

P.I. ROGOZIN

# SPÓJNIA DOSKONAŁOŚCI

*"A ponad to wszystko przyobleczcie się w MIŁOŚĆ,  
która jest spójnią doskonałości" (Kol.3:14).*

Koszalin

P.I. Rogozin  
„Совокупность совершенства”.

(Wydanie do użytku wewnętrznego).

Cytaty biblijne wzięto:

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
BRYTYJSKIE I ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE  
Warszawa – 1984 r.

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
Wydawnictwo Pallottinum,  
Poznań – Warszawa, 1980 r. – (BT)

NOWY TESTAMENT  
Trinitarian Bible Society – (TBS)

BIBLIA ŚWIĘTA to jest CAŁE PISMO ŚWIĘTE  
STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU.  
BRYTYJSKIE I ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE.  
Londyn – 1948 r. – (BG)

## 1 CZYM JEST MIŁOŚĆ W OGÓLE?

*Czym jest słońce dla świata materialnego,  
tym miłość dla świata duchowego.*

Czym jest miłość? Każdy człowiek jest przekonany, iż wie, czym jest miłość, do tej pory, póki nie musi dokładnie zdefiniować tego pojęcia.

Słowo miłość jest wywyższonym i najbardziej cennym słowem w ludzkiej mowie. Lecz, niestety, tak lekkomyślnie posługiwano się tym słowem i tak przewrotnie je rozumiano, że w naszych czasach ono prawie nie wyraża już swojego prawdziwego znaczenia.

Bardzo często, nie namyślając się, słowem miłość określamy ten lub inny nasz stosunek do różnych osób, rzeczy, idei i pojęć. Używamy tego czasownika kocham, mówiąc o przyjaciółach, mieszkaniu, obrazach, kocie, smacznej potrawie, muzyce Bethowena, szybkiej jeździe odkrytym samochodem i czekoladzie z orzechami.

I jak nie byłoby to dziwne, nawet swoją miłość do Boga wyrażamy, używając tego samego znanego terminu. Ludzie tak przywykli do tego słowa, że już nie szkodzi im przewrotne lub złe użycie tego słowa.

Tak szerokie zastosowanie słowa miłość doprowadza niekiedy do śmieszności. Oto przykład:

Jakiś szczęśliwiec wygrał w loterii dużą sumę pieniędzy. Dziennikarz zainteresował się: co ten szczęściarz będzie robił i na co właściwie zamierza wydać wygraną?

"Niech pan będzie spokojny!" – odpowiedział ten. – „Bez miłości nie wydám ani jednego grosza – wszystko wydám z miłością!”.

Zakładając, iż ten szczęściarz mówi o dobroczynności, dziennikarz zwrócił się do stojącej obok żony: „Czy pani w pełni podziela taki dobry zamiar pani męża?”.

"Z radością i bezwarunkowo!" – odpowiedziała szczęśliwa i figlarnie uśmiechając się, dodała – „Przecież to mój mąż, a ja jestem jego oddaną żoną i nazywam się Miłość Gawriłowna!”.

Miłość, w tym przypadku, okazała się tylko imieniem.

Zapytanie: gdzie jest przyczyna takiego nie kontrolowanego używania słowa miłość?

Przyczyna jest w tym, że nie mamy potrzebnych słów do określenia różnych niuansów miłości.

Starożytni Grecy byli ludźmi bardziej wymagającymi. W swoim języku mieli oni trzy słowa, określające różne rodzaje i przejawy miłości.

Greckie słowo „eros” określa miłość jako pożądliwość, miłość cielesną, zwierzęcą, instynktowną, biologiczną, miłość dyktowaną przez gruczoły.

W naszym wieku, wieku tak zwanej „wolnej miłości”, „seksualnej rewolucji”, „nowej moralności, miłość jest rozumiana i głoszona jako niekontrolowane zaspokojenie wyuzdanych namiętności, uprawomocnienie wszelkich seksualnych zbroczeń i wszelkiej demoralizacji (1M.6:11-12; 2P.2:12-14).

Inne greckie słowo – „fileo” – charakteryzuje miłość jako serdeczny stosunek, obserwowany między oddanymi przyjaciółmi. Jest to nic innego, jak szczery, czysty przejaw serdecznych uczuć człowieka do człowieka.

Przykładem tego rodzaju miłości może być wzajemny stosunek Rut i Noemi, Dawida i Jonatana, jak napisano: „Dusza Jonatana przylgnęła do duszy Dawida, i umiłował go Jonatan, jak siebie samego” (1Sm.18 r.). Ten sam rodzaj miłości widzimy między Zbawicielem, Martą, Marią i Łazarzem.

Prawdziwa przyjaźń, jaką widzimy we wszystkich tych przypadkach, jest jednym z wyższych rodzajów ludzkiej miłości.

Co doprowadza do przyjaźni? – jest to wewnętrzna, duchowa sympatia, uczucie życzliwości i zaufania do człowieka; uczucie, które przekazywane jest przez jednego człowieka innemu i wzajemnie przyjmowane. Przyjaźń rodzi się tam, gdzie dwa umysły, dwa uczucia i dwie decyzje są zgodne.

Trzecim greckim słowem jest „agape”. Wyraża ono wyższy stopień przywiązania – miłość duchową, a nie serdeczną, uczuciową (duszną) i cielesną – miłość świętą, miłość Bożą.

Słowo Boże uczy, że człowiek jest troisty; składa się on z ciała, duszy i ducha. Stąd mamy trzy rodzaje miłości: cielesną, serdeczną (duszną) i duchową. Ten trzeci rodzaj miłości („agape”) znany jest tylko dla nowonarodzonego z Boga człowieka. Duchowa miłość jest nie do pomyślenia bez naszego nawrócenia do Chrystusa, upamiętania i pojednania z Bogiem.

Prawdziwa miłość duchowa jest bardzo rzadką rzeczą; ale jednocześnie bardzo realną i łatwo rozpoznawalną. „I nie ma takiej hipokryzji, która mogłaby ukryć miłość, gdzie miłość jest lub przejawiać ją tam, gdzie miłości nie ma” – mówi F. La-rochfuo.

Prawdziwa miłość zasługuje na swoją świętą nazwę „agape”, jeśli jest owocem Ducha Świętego i przychodzi do nas jako dar Boży, jeśli ona „rozłana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rz.5r.).

## 2 MIŁOŚĆ BOŻA

*Miłość Boża jest tajemnicą; ze wszystkich tajemnic jest największą i jedynym kluczem do wszystkich tajemnic.*

Czteryście lat przed narodzeniem Chrystusa, grecki filozof Platon tak rozszedł: „Jeśli w całym wszechświecie jest tylko jeden Bóg, to o czym ten Bóg myśli? Jeśli ten Bóg jest istotą rozumną, to musi On na pewno o czymś myśleć.

I jeśli jest tylko jeden Bóg, to kogo ten Bóg kocha?

Albowiem, żeby być szczęśliwym Bogiem, musi On kogoś kochać”.

Te logiczne wywody Platona doprowadziły go do prawidłowych wniosków i pytań, na które nie miał prawidłowej odpowiedzi.

Lecz Platon nie był wyjątkiem. Na pytanie: kim jest Bóg? o czym Bóg myśli? kogo Bóg kocha? – nie mamy odpowiedzi ani u mędrców w dalekiej starożytności, ani u współczesnych filozofów. „Bo któż poznał myśl Pana?”. „Świat przez mądrość swoją nie poznał Boga w jego mądrości...”. „Bo gdyby poznali, nie byłiby Pana chwały ukrzyżowali” (Rz.11 r.; 1Kor.1 i 2r.).

Autorytatywne odpowiedzi na wszystkie nasze pytania przyszły do nas jako „objawienie z wysokości”; przyszły razem z pojawieniem się na świat Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, wcielonego Boga miłości. „Wiemy też, że Syn Boży przy-

szedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy" (1J.5 r.).

Przez Jezusa Chrystusa poznaliśmy, że Bóg jest „jeden, lecz w trzech osobach”, że Bóg kocha jednorodzonego Syna Swego, a Syn kocha Swojego Niebieskiego Ojca; że ta ich boska, doskonała miłość, na tyle jest jedyną i mocną, iż jej ciągły przejaw między nimi wyraził się w Trzeciej Osobie, w Duchu Świętym – trzeciej osobie Trójcy Świętej.

Jednak, poruszając tu zagadnienie troistości Bożej, mamy pokorną świadomość, że tajemnica Bożej troistości na zawsze pozostanie tajemnicą.

Możemy z bogobojnością wypowiadać swoje myśli, ale nie przekształcać swoich hipotez w chrześcijańskie dogmaty.

Liczba trzy – składająca się z początku, środka i końca – jest symbolem pełni i doskonałości. W niej upatrujemy pełnię miłości Bożej: jej nie mający początku byt, jej ciągły strumień, jej niekończącą się i absolutną ciągłość w bezgranicznym okręgu wieczności.

Światowa literatura wszystkich wieków i narodów, zawiera w sobie mnóstwo mądrości i głębokich prawd, lecz ze wszystkich tych prawd największe znajdują się w Bożym objawieniu – w Biblii. Powiemy więcej: ze wszystkich wielkich prawd Biblii największą, zadziwiającą i najpiękniejszą jest prawda, wyrażona trzema słowami: „BÓG JEST MIŁOŚCIĄ!”.

Największe umysły ludzkości, które poświęciły życie swoje na poszukiwanie i poznanie Boga, nie doszły do takiego nadzwyczajnego wniosku. U Sokratesa, Platona Arystotelesa, Seneki, Marka Aureliusza, Buddy, Mahometa i innych, nie ma najmniejszej uwagi odnośnie tego, że Bóg jest Bogiem miłości.

Nie należy zaprzeczać temu, że niektóre z wyliczonych osób nie miało wspominać o miłości, lecz nie o miłości, która nazwana jest w objawieniu Bożym – „agape”, ale tylko o „erosie” lub „fileo”.

Oto dlaczego na pytanie: „Kim jest Bóg?” – tylko chrześcijaństwo daje jasną, prostą, wyczerpującą odpowiedź: „BÓG JEST MIŁOŚCIĄ...”.

Na pytanie: „Dlaczego Bóg kocha?” – jest tylko jedna prawidłowa odpowiedź: dlatego, gdyż miłość jest Jego Bożą istotą. Bóg nie może nie kochać – miłość leży w Jego Bożej naturze.

„BÓG JEST MIŁOŚCIĄ”. Te trzy słowa Pisma Świętego są najbardziej cennymi, które kiedykolwiek wyszły z ust ludzkich, włączając nawet tych, którzy byli „prowadzeni przez Ducha Świętego”. Można z przekonaniem powiedzieć, że kiedy wszystkie inne prawdy i najgłębsze wypowiedzi ludzkiej mądrości znikną z horyzontu świata, te trzy słowa jako słońce Bożego objawienia będą lśnić wiecznie. Te wspaniałe słowa są jednym z mocnych dowodów, że Pismo Święte natchnione jest przez Boga.

Na pytanie: „Kogo Bóg kocha?” – Słowo Boże odpowie nam w następnym rozdziale.

### 3 MIŁOŚĆ BOŻA DO CZŁOWIEKA

*„Miłość szeroką, jak morze,  
pomieścić nie mogą brzegi życia”.*

Miłość legła u podstawy stworzenia świata. Biblia mówi, że wszechświat powstał nie w rezultacie jakiegos fizycznego prawa, lecz pojawił się jako skutek miłości Bożej. Miłość nie żyje dla siebie, ale dla innych. Ona nie szuka swego dobra, ale szuka dobra innych. Z mocy tego duchowego prawa, pojawienie się świata widzialnego było podyktowane nieprawdopodobną miłością Bożą do Swojego jednorodzonego Syna: „Ponieważ w nim zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne... wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone. On też jest przed wszystkimi rzeczami i wszystko na nim jest ugruntowane” (Kol.1 r.).

To On, Bóg miłości, „gdy jeszcze nie uczynił ziemi i pól, i pierwszych brył gleby”... „rzekł – i stało się, On rozkazał – i staęło”... „Tyś, Panie, na początku ugruntował ziemię, i niebiosą są dziełem rąk twoich; one przeminaą, ale Ty zostaniesz; i wszystkie jako szata zestarzeją się, i jako płaszcz je zwiniesz, jako odzienie, i przemienione zostaną; ale tyś zawsze ten sam i nie skończą się lata twoje” (Prz.8 r.; Ps.33; Hbr.1 r.).

Ta sama miłość Boża legła też u podstawy stworzenia człowieka. Bóg stworzył nas ze Swojej inicjatywy, bez naszej na to zgody lub uczestnictwa. On „stworzył nas z prochu ziemi”, lecz dał nam to, co odróżnia nas od wszystkich niemych stworzeń ziemskich – głos i artykułowaną mowę.

Bezcenny dar mowy jest jednym ze środków ujawniania się osobowości, wyrażania miłości. wystarczy nam porozmawiać z człowiekiem, a możemy już określić jego charakter. Określamy człowieka po jego mowie: uniżony, dumny, dobry, zły, szczery, zamknięty, kochający itp.

Wielcy ludzie, żyjący tysiące lat temu, poznawani są przez nas po ich mowie, w poszczególnych frazach i dziejach, które zachowała dla nas Biblia i bezstronna historia. Według nich rozsądzamy wiarę Abrahama, serce Dawida, myśli Sokratesa, wolę Juliusza Cezara, krasomówstwo Cycerona, okrucieństwo Iwana Groźnego itd.

Lecz najgłówniejszą wyróżniającą cechą człowieka jest to, że Bóg stworzył go „na obraz i podobieństwo Swoje”.

Gdyby Bóg nie był Bogiem miłości, byśmy nie mieli wyobrażenia ani o Jego „obrazie” (charakterze), ani o Jego „podobieństwie” (wiecznym bycie). Upadek w grzech pozbawił człowieka „obrazu Bożego” – człowiek przestał być niewinnym, świętym, lecz nie pozbawił się „podobieństwa” – nie przestał być wiecznym. Gdyby Bóg zechciał objawić nam Swoją miłość i powiedzieć nam,

że On nas kocha, musiałby posłużyć się ludzką mową, sercem i rozumem. I rzeczywiście, tak też i uczynił – Bóg przemówił!

To, co Bóg nam, ludziom, powiedział, zapisane jest na stronicach Biblii. W niej Bóg objawił nam, w czym zawiera się Jego Boża istota i jak bardzo nas kocha.

Nie znamy głębszej i cenniejszej prawdy na ziemi, która by bardziej nam imponowała i silniej usposabiała ku sobie niż ta właśnie prawda: – Bóg, będąc Bogiem miłości, umiłował nas – „miłością do śmierci krzyżowej”.

Konieczne są tu pewne zastrzeżenia. Kiedy mówimy o tym, że Bóg kocha nas, to jest jasne, że mamy na myśli nie to, jakim czarującym i pięknym jest człowiek, „zasługujący” na Bożą życzliwość, lecz to, jaki cudowny i obfity w miłości jest Bóg.

Żaden śmiertelnik nigdy nie będzie mógł „zasłużyć” sobie na miłość Bożą. Przeciwnie, my, jako zepsute i skalane przez grzech istoty, zdolni jesteśmy pobudzić Boga tylko do gniewu i obrzydzenia, godni jesteśmy wszelkiego potępienia i wiecznego osądzenia.

Jednak, nieosiągalna dla nas miłość Boża objawiła się nam, grzesznikom, nie w gniewie i wiecznym osądzeniu, ale w Bożej łasce i wiecznym zbawieniu, jak napisano: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony. Kto wierzy w niego, nie będzie sądzony; kto zaś nie wierzy, już jest osądzony dlatego, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego” (J.3 r.).

„My wiemy... cały świat tkwi w złem. Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy. My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym” (1J.5 r.).

Esencja miłości Bożej, jak mówi ap. Jan, zawiera się w tym, „że nie myśmy umiłowali Boga, lecz że On nas umiłował i posłał Syna swego jako ułaganie za grzechy nasze”... „Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł” (1J.4 r.; Rz.5 r.).

Często niewierzący ludzie oświadczają: „W Biblii jest dużo nieprawdopodobnych rzeczy”. W przytoczonych wyżej wersetach Biblii zawiera się jedno z tych „nieprawdopodobieństw”. Wszystko, co Bóg czyni, jest nieprawdopodobne, nadzwyczajne, niewiarygodne, lecz prawdziwe.

Domniemana niewiarygodność tłumaczy się tym, że miłość Chrystusowa, miłość Boża, nie mieści się w wąskich ramach naszego ludzkiego rozumowania. Dlatego nie jest dziwne, gdy ap. Paweł modli się, aby Bóg pomógł nam „poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie” i nauczył nas ufać Słowu Bożemu w pełni (Ef.3 r.).

Na przestrzeni wielu wieków szatan wpaja łatwowiernym ludziom, że Bóg jest okrutny, niedostępny i niesprawiedliwy; że napełniony jest ciągłym gniewem i bezlitośnie karze grzeszników. I jeśli Bóg kogoś kocha (dodaje szatan), to kocha On tylko świętych, pokutników, pustelników, ascetów, ratujących się przez wyczerpujące posty, modlitwy, surowy nieludzki sposób życia, fizyczne udręki, ucieczkę od normalnego, zdrowego, rozumnego i owocnego życia.

Takie przewrotne pojęcie o Bogu zabiło w ludziach w ogóle wszelką nadzieję na zbawienie, a odkupienie Chrystusowe stało się jako nie mające praktycznego zastosowania, bezsilne i bezcelowe.

Popelniamy duży błąd, kiedy mierzymy miłość Bożą do upadłego człowieka naszą ziemską miarą i podchodzimy do niej z ludzkiego punktu widzenia.

Zwykle kochamy człowieka do tej pory, póki on „zasługuje” na naszą miłość, lecz wystarczy, że zawini przeciwko nam, a nasz stosunek ostro się zmienia. Czyż nie takie samo pojęcie o miłości odnoszą ludzie i do miłości Bożej?

Już od wczesnych lat rodzice uczą dzieci, że kiedy czynią coś, co nie podoba

się Bogu, to Bóg nie lubi ich i na pewno ukarze; kiedy Słowo Boże uczy zupełnie co innego. Mówi ono, że Bóg nienawidzi grzechu, który grzesznik popełnia, ale przy tym, kocha grzesznika i pragnie, żeby został on uwolniony od grzechu. Tak więc, między naszą i Bożą miłością jest wielka różnica.

Mówiąc o miłości Bożej powinniśmy z pokorą uświadomić to, że w jej poznaniu nie doszliśmy daleko. Boża miłość do człowieka – to bezgraniczny ocean, ukryte skarby duchowe, który nie poddaje się naszej wyobraźni.

Weźmy takie historyczne wydarzenie. W swoim czasie Ermak Timofiejewicz podbił Syberię i „przekazał ją carowi”, lecz cóż wiedział sam Ermak o Syberii, o jej wielkości, rzekach, jeziorach, lasach, złożach srebra i złota, o innych jej bogactwach i możliwościach?

Gdybyśmy, chociaż w części, chcieli zrozumieć miłość Bożą, musielibyśmy spojrzeć na Golgotę i zapytać siebie: co zmusiło Boga Ojca „oddać Syna Swego jednorodzonego” na hańbę, nieludzkie cierpienia, agonię i śmierć?

– Tylko miłość Boża, która „nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania” (2P.3 r.).

Co zmusiło Syna Bożego, żeby „do przestępców być zaliczonym”?

– Nic innego, jak Jego miłość, pragnąca, żebyśmy „ranami Jego zostali uleczeni” (Iz.53 r.). Trzy lata Chrystus zwiastował miłość Bożą Swoim

uczniom, opowiadając ją Swoimi słowami, czynami i charakterem. Kończąc Swoją ziemską służbę, pamiętnej nocy w górnej izbie podczas wieczerzy, On „stał od wieczerzy, złożył szaty, a wzięwszy prześcieradło, przepasał się... umiłował swych, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca” (J.13 r.).

Zobaczymy, jaką Bożą, niepojętą dla nas, miłością On kocha ich: Tam, za stołem, Chrystus wie, że Judasz zdradzi Go, ale On nie przestaje kochać Judasza. Wie On, że Piotr trzy razy zaprze się Go, ale On dalej kocha Piotra Swoją poprzednią miłością. Jest On pewny, że w tę noc wszyscy uczniowie rozbiegną się, każdy w swoją stronę, lecz to nie przeszkadzało Mu umyć im nóg.

Taka jest miłość Boża do ludzi. Wielu nie dopuszcza myśli o możliwości Bożej miłości, okazanej przez Boga dla nich osobiście. Kiedy czytają o tym, że „cały świat tkwi w złem”, rozumieją i wierzą, ale kiedy czytają, że „Bóg umiłował CAŁY świat”, nie rozumieją i zdecydowanie odmawiają temu wiary. Oni, znając siebie, nie dopuszczają, aby Bóg uczynił w tym przypadku wyjątek. Łatwiej byłoby im uwierzyć, gdyby tekst Pisma Świętego brzmiał tak: „Bóg umiłował cały świat, z wyjątkiem...”.

I nie jest to dziwne, gdyż jesteśmy zdolni kochać bardzo ograniczony krąg osób, zasługujących na naszą miłość; zaś dla wszystkich pozostałych wyznaczamy miejsce na krawędzi naszego serca.

Boże serce otwarte jest dla wszystkich. W Bożych oczach „wszyscy zgrzeszyli”, „nie ma nikogo, kto by dobrze czynił”, „wszyscy pozbawieni są chwały Bożej” i wszyscy jednakowo potrzebują Zbawiciela oraz zbawienia. Ludzie mogą być różni, a problem grzechu u wszystkich jest jeden i ten sam. Grzech, jak trąd, może być widoczny dla wszystkich i może być nie zauważony, ale jednakowo jest śmiertelny.

Spójrzmy na bogaczy! Ileż wśród nich zła, niesprawiedliwości, pychy, polegania na sobie i wyniosłości.

Spójrzmy na biedotę! Ileż tan zawiści, osądów, złości, narzekania i niezado-

wolenia.

Ktoś trafnie porównał: Biedni i bogaci – to dwa stada drapieżników – jedno stado sytych drapieżników, a drugie stado drapieżników głodnych. – Im bliżej zapoznajemy się z otaczającym nas światem, tym wyraźniej widzimy powszechne zepsucie, zdeprawowanie i zgniliznę.

Często ludzie zadają pytanie: „Jeśli cała ludzkość jest tak zepsuta, to dlaczego Bóg nie wytępi jej?”.

Odpowiedź jest prosta: dlatego, gdyż Bóg kocha ludzkość i pragnie „zbawić chociażby niektórych...”. Bóg wie, że najokropniejszy grzesznik, nawróciwszy się do Chrystusa i stanąwszy na Jego drodze, może się stać wielkim świętym. W uzdrawiających i odradzających palcach Bożego Garncarza najbardziej zepsuta, okaleczona i upadła dusza może znów stać się nosicielem obrazu Bożego. Zachęsz – przełożony celników, nierządnicą z Magdali, prześladowca Saul, wyzdany młodzieniec Augustyn i miliony innych niepokornych grzeszników, po dzisiejszy dzień osobiście przekonują się o tym.

Nikt z grzeszników, kto duchowo przebywał na Golgocie i tam, u podnóża krzyża Chrystusowego, płakał i pokutował ze swoich grzechów, nie odszedł stąd taki, jaki tu przyszedł.

Na Golgocie Bóg objawił nam pełnię Swojej miłości. Golgota świadczy o dwóch rzeczach: o stopniu ludzkiej grzeszności i o tej bezgranicznej miłości Bożej, która nie oszczędziła Swojego Syna ze względu na nasze zbawienie.

Na pytanie: „Czy Bóg mnie kocha?” – Golgota jest wyczerpującą odpowiedzią. Nikt jeszcze nie kochał i nie kocha nas tak gorąco i ofiarnie, jak kocha nas Bóg. Miłość ludzka – „według zasług”, a miłość Boża jest „według łaski”, darem, bez żadnych ku temu danych, bez żadnych zasług.

Już to jedno, że Bóg stworzył nas, udowadnia iż On kocha nas i stworzył nas ku dobru, dla naszej pomyślności i naszemu szczęściu.

Stwarzając człowieka, Bóg włożył w jego duszę pragnienie miłości i proponuje mu niewyczerpane źródło miłości, zaspokajające to naturalne pragnienie.

Czytelnik nie mógł nie zauważyć tej podstawowej różnicy, która istnieje między miłością w ogóle i miłością, uosabiającą Boga miłości – „Bóg jest miłością”.

Niestety, ta prawda Pisma zakryta jest oczom współczesnych, modernistycznych teologów. Dla nich, jak dla L. Tolstoja, „miłość Boża” to tylko wyższe uczucie, rozlane w naturze, a nie istota Boża, przejaw Boga jako osoby.

Tak długo, jak Bóg jest tylko „wyższym rozumem”, energią, mocą, ideą, uczuciem lub symbolem – prawdziwy Bóg jako osoba, pozostaje „nieznanym Bogiem”.

Dla Tolstoja miłość Boża, to miłość kazania na górze, miłość „Syna Człowieczego”, a nie miłość Golgoty i śmiertelnej agonii „Syna Bożego”.

My wierzymy w Boga miłości nie jako w uczucie, ale jako w osobę. Inaczej by nie powiedziano: „Albowiem tak Bóg umiłował świat...”. Przecież kochać może tylko osoba, a nie jakieś abstrakcyjne pojęcie.

Najlepszą ilustracją tej prawdy jest dla nas przypowieść Zbawiciela o synu marnotrawnym.

Nigdzie tak wyraźnie i tak obrazowo nie zostało objawione serce naszego Ojca Niebieskiego i głęboka Jego miłość ku nam, pokutujących grzeszników, jak w tej właśnie przypowieści. Nie zamierzamy tu rozsądzać całej przypowieści. Zatrzymajmy się tylko pokrótce na zbliżaniu się syna-włóczęgi do rodzicielskiego

domu i patetycznym spotkaniu ojca z synem.

„A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go jego ojciec, uzałił się, i pobiegłszy rzucił mu się na szyję i pocałował go" (Łk.15 r.).

Ojciec ujrzał syna „z daleka”; ujrzał nie tylko jego postać, postać włóczęgi: brudnego, w pół nagiego, chorego, zmęczonego, bezsilnego, chudego i głodnego – ale przeniknął on w jego duszę, w jego wewnętrzny stan serca – rozczarowanego, stłumionego, niepewnego, opanowanego poczuciem winy, wstydu i lęku.

Lecz „ojciec, uzałił się, i pobiegłszy rzucił mu się na szyję...”. I syn nie słyszy ani gniewnego ojcowskiego krzyku, ani sprawiedliwych słów wyrzutu, ani gorzkiego przypominania przeszłości, ani szyderstw i osądu, ani surowych ograniczeń, gróźb i żądań na przyszłość.

Wszystko, co odstraszało winnego syna, okazało się dla ojca nieistotne. Ojciec „rzucił mu się na szyję i pocałował go”.

Niektórzy teolodzy przydają temu ojcowskiemu pocałunkowi duże znaczenie. Mówią oni, że grecki czasownik „pocałować” oznacza: całował go ciągle, całował go nieprzerwanie, często. Kiedy usta syna otworzyły się, aby pokutować i kiedy syn ledwo zdążył wypowiedzieć: „ojcze, zgrzeszyłem” – wtedy ojciec zamknął jego usta swoim ojcowskim pocałunkiem – pocałunkiem bezgranicznej miłości i absolutnego pojednania.

Tak Chrystus ilustrował nam miłość Boga do człowieka.

Słowa miłości Bożej, wypowiedziane do Izraela, mogą być odniesione do każdego z Jego odkupionych: „Miłością wieczną umiłowalem cię, dlatego tak długo okazywałem ci łaskę” (Jr.31 r.).

Nierzadko słyszy się dziwne osądy: „Bóg okazał Swoją Ojcowską miłość ku upadłej ludzkości tylko w Ewangeliach, a w Starym Testamencie nic nie jest powiedziano o Bogu miłości”.

Tak są zdolni myśleć tylko ci, którzy nie czytali poważnie Biblii. Zaś ci, którzy z nabożnością studiują Pismo, widzą Boga miłości na każdej jego stronie. Od pierwszego wersetu Księgi Rodzaju do ostatniego księgi Objawienia. W całej Biblii brzmi jeden i ten sam nie milknący hymn Bogu miłości.

Cóż innego, jak nie miłość Boża do upadłego człowieka, było przyczyną wypędzenia prarodzców z Edenu i dania obietnicy nadchodzącego odkupienia?

Cóż innego, jak nie miłość Boża, powołało Abrahama, powiedziawszy mu: „W potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody”?

Cóż innego, jak nie miłość Boża, kiedy Izrael dojrzał do otrzymania zakonu na Synaju, wyprowadziło ten naród z niewoli egipskiej?

Cóż innego, jak nie miłość Boża, wprowadziło Izraela do ziemi, „płynącej mlekiem i miodem”, i posyłało im patriarchów, królów, sędziów i proroków?

Miłość Boża rozsiała Izraela pośród wszystkich narodów i ta sama miłość Boża w swoim czasie zbierze go.

Miłość Boża wybrała Jerozolimę na miejsce największej ofiary odkupującej ludzkość i na centrum zwiastowania ewangelii Chrystusowej po wszystkich krajach ówczesnego świata – świata pogańskiego.

Fryderyk Nietzsche powiedział: „Nic innego, jak nowe chrześcijańskie pojęcie o miłości, wyrażone słowem „agape”, zmusiło ówczesny pogański świat do dokonania weryfikacji starych wartości i do przyjęcia chrześcijaństwa”.

Wychowując Izrael i ludzkość, Bóg wykorzystywał różne metody wychowaw-

cze i w tym procesie zmieniał Swoje żądania w stosunku do wychowanka, w zależności od jego stopnia rozwoju; ale Sam Bóg nie zmieniał się i nie mógł się zmienić, będąc wiecznie Bogiem miłości.

Oto, co Bóg mówi nie w Ewangeliach, ale w Starym Testamencie: „Czy kobieta może zapomnieć o swoim niemowlęciu i nie zlitować się nad dziećciem swojego łona? A choćby nawet one zapomniały, jednak Ja ciebie nie zapomnę. Oto na moich dłoniach wyrysowałem cię” (Iz.49 r.).

Tak więc, Bóg kocha całą ludzkość, kocha każdego człowieka, kocha ciebie i mnie. Blizny po ranach na stopach i dłoniach Chrystusowych są wierną tego poręką.

Oto, co pisze człowiek, zrozumiawszy miłość Bożą w stosunku do siebie: „Błądziłem bez celu po ulicach Paryża, jak zagubiony pies bez obroży. W jednym z beznadziejnych dla mnie dni, gdy na duszy było nie wyrażenie ciężko, przestąpiłem próg jakiegoś małego kościółka, którego nigdy przedtem nie widziałem, gdyż pierwszy raz znalazłem się w tym rejonie. Gdy wszedłem do środka i przysiadłem w półmroku na ostatniej ławce, mimo woli pochyliłem głowę i zacząłem się modlić. Nie pamiętam, jak długo trwała moja modlitwa, gdyż straciłem poczucie czasu; lecz to, co przeżyłem w społeczności z niewidocznym, ale realnym dla mojej duszy Bogiem, nie poddaje się żadnemu opisowi.

Parę dni później w innej zwykłej kaplicy, odczułem jeszcze większą bliskość Bożą, jeszcze głębiej uświadomiłem miłość Bożą, okazaną dla mnie, upadłego i zgubionego grzesznika, jeszcze realniej przeżyłem niewidoczne dla mnie duchowe błogosławieństwo. Płakałem gorzkimi łzami upamiętania, a później – niepostrzeżanymi łzami radości.

Była to chwila, kiedy niebo zstąpiło na ziemię i zapewniło mnie, że ja, osobiście, odkupiony jestem przez Chrystusa i Bóg miłości zmiłował się nade mną. Od tej pory Pan jest ze mną, a ja z Nim i we wszystkich okolicznościach życia głos miłości Bożej delikatnie szepce mi do ucha: Oto droga! Idź po niej!

Przy końcu mojej ziemskiej drogi poznaję, że nie ma większego szczęścia dla mnie niż znać Chrystusa i świadomie służyć Mu...”.

W otaczającym nas świecie marność, człowiek może niepostrzeżenie przeżyć swoje życie bez Boga i bez miłości Bożej; może on nawet osiągnąć znaczne sukcesy w różnych dziedzinach nauki, sztuki, polityki oraz religii i mieć prawo do dumy ze swoich osiągnięć, lecz kończąc życie może odczuwać i w głębi swojej nieśmiertelnej duszy mieć świadomość, że przeżył swoje cenne życie daremnie, na próżno, bezcelowo i bezmyślnie. Gdyż nasze ziemskie życie jest usprawiedliwione i ma sens przez wiarę w życie pozagrobowe, wiarę, opartą na wiecznej miłości Bożej, wiążącą, co czasowe z wiecznym i co materialne z duchowym. Gdyż miłość Boża była zanim powstał „początek stworzenia” i będzie potem, gdy wszystko „z trzaskiem przemienie” (2P.3 r.).

*„Niezrównana, żywa Boża wieczna miłość,  
zstąp i bądź w nas, największy z darów.  
O, Chrystusie! miłości źródło, odnów nas,  
utwierdź, daj nam pokój i nieskazitelną,  
wejdź do każdego serca”.*

## 4 MIŁOŚĆ CZŁOWIEKA DO BOGA

*„Miłość Boża zstępuje z nieba na ziemię.  
Miłość ludzka dąży z ziemi do nieba”.*

Bóg jest miłością, Chrystus jest wcieleniem miłości, Duch Święty jest mocą miłości. Kościół jest kolebką, świątynią, skarbnicą i stróżem miłości, chrześcijaństwo jest religią miłości, chrześcijanin jest obrazem, przykładem miłości – „listem... znanym i czytany przez wszystkich ludzi; wiadomo przecież, że jesteście listem Chrystusowym... napisanym nie na tablicach kamiennych, lecz na tablicach serc ludzkich” (2Kor.3 r.).

Miłość Boża jest głównym tematem Ewangelii, podstawą naszej wiary w Boga i źródłem naszej miłości do Boga. Nasza miłość do Boga rodzi się z głębokiej świadomości Bożej miłości ku nam. Nic tak nie przyciąga naszego serca do Boga, jak nasze przekonanie w Jego niezrównaną miłość do każdego z nas i do całej cierpiącej ludzkości.

Niezachwiany, wieczny dokument, poświadczający miłość Bożą, skierowaną ku nam, Pismo Święte, mówi wyraźnie, że Bóg stworzył nas z miłości do nas, odkupił nas miłością, pociągnął nas ku Sobie i odrodził do wiecznego życia Swoją miłością.

Kiedy mówimy, że Bóg stworzył nas z miłości do nas, ta myśl wydaje się nam jasna i zrozumiała. Jednak, wielu nie rozumie: po co Bóg to uczynił? W czym Bóg był zainteresowany, stwarzając człowieka?

Bóg nic nie czyni bezcelowo lub bezmyślnie. Boża wola zawsze jest doskonała i zawsze zdąża ku naszemu dobru. I według tej woli Bóg stworzył wszystko i wszystko według Jego woli istnieje (Ob.4 r.).

Już mówiliśmy, że stwarzając człowieka, Bóg dał mu rozumną i nieśmiertelną duszę, dar mowy i inne właściwości, cechy i zdolności, czyniące z człowieka istotę zdolną do społeczności z Bogiem. Mówiąc krócej: Bóg stworzył człowieka, aby miał on społeczność z Nim. Bóg umieścił człowieka w Edenie, odwiedzał go „w powiewie dziennym” i rozmawiał z nim (1M.3r.).

Ale ta błogosławiona społeczność między Bogiem i człowiekiem została przerwana przez upadek w grzech. Od tej pory człowiek odszedł od Boga i żyje bez społeczności ze swoim Ojcem.

Biblia świadczy o tym, że w całej historii ludzkości Bóg znajdował w każdym pokoleniu ludzi, z którymi mógł mieć społeczność, gdyż „szczerzy są jego przyjaciółmi” (Prz.3 r.).

Biblia mówi też i o tym, że Bóg odkupił człowieka w celu budowania prawidłowej społeczności z nim. Chrześcijaństwo pierwszego apostołskiego Kościoła rozumieło to, cieszyli się z tego i mówili: „Jesteśmy powołani do społeczności Syna Jego Jezusa Chrystusa, Pana naszego”. „Co widzieliśmy i słyszeliśmy, to i wam zwiastujemy, abyście i wy społeczność z nami mieli. A społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i Synem jego, Jezusem Chrystusem” (1Kor.1 r.; 1J.1 r.).

Bóg odkupił nas nie po to tylko, żebyśmy odziedziczyli życie wieczne, ale i po to, żebyśmy mieli z Nim ścisłą społeczność jeszcze na ziemi. Jeśli nie osiągnęliśmy jeszcze tej społeczności, to żyjemy nie w tym celu, w jakim zostaliśmy stworzeni i odkupieni.

Według poglądu niektórych chrześcijan, Bóg odkupił ich po to, żeby oni „przyprowadzali dusze do Chrystusa”. Można wątpić w to, że Bóg oczekuje od nas tylko takiej współpracy z Nim. Jeśli nasza aktywność w dziedzinie zbawienia ginących ogranicza lub zupełnie wypiera naszą społeczność z Bogiem, ona nie podobą się Bogu.

Powinniśmy zrozumieć, że prawdziwa społeczność z Bogiem możliwa jest tylko przy wzajemnej miłości i wzajemnej przyjemności z tej społeczności; że nie tylko człowiek potrzebuje społeczności z Bogiem, lecz i Bóg pragnie społeczności z człowiekiem. Stąd, lekceważona społeczność z Bogiem bezbłędnie wskazuje na brak w sercu człowieka potrzebnej miłości do Boga. Tam, gdzie nie ma ani miłości do Boga, ani pragnienia społeczności z Nim, tam współpraca traci swój główny sens.

Zanim Chrystus wybrał dwunastu apostołów, jak czytamy, „spędził noc na modlitwie do Boga”, a rano „wezwał tych, których sam chciał, a oni przyszedli do niego. I powołał ich dwunastu, ŻEBY Z NIM BYLI, i żeby ich wysłać na zwiastowanie ewangelii” (Łk.6 r.; Mk.3 r.).

Nie można nie podkreślić tutaj tego oczywistego faktu, że dla Boga nasze „trwanie w Nim” zawsze było i zawsze będzie na pierwszym miejscu, ponad wszystko pozostałe.

Tak patrzy na społeczność Bóg. Czy i my tak patrzymy? Jak głębokie jest nasze pragnienie poznania i odczucia Jego obecności wszędzie, gdzie się znajdujemy? Jak długo musimy przebywać na kolanach i milcząco oczekiwać, póki w końcu odczujemy Jego bliskość, chociaż Bóg zawsze jest bliżej nas niż nasza dusza, niż nasze własne tchnienie?

Długość czasu, spędzonego do chwili odczucia Bożej obecności w danym miejscu, często jest bezbłędną miarą naszej miłości do Niego.

Dawid tak był owładnięty i przeniknięty Bożą obecnością w swoim życiu, że odczuwał Jego bliskość w dzień i w nocy: „Kiedy się budzę, ciągle jestem z Tobą”... „Nawet w nocy poucza mnie serce moje”... „Mam zawsze Pana przed sobą, gdy On jest po prawicy mojej, nie zachwieję się” (Ps.139:18 – przekład rosyjski; Ps.16).

Dawid bardzo przeżywał brak takiej społeczności i mówił: „Jak jeleń pragnie wód płynących, tak dusza moja pragnie ciebie, Boże!” (Ps.42). „Dusza moja pragnie ciebie jak zeschła ziemia” (Ps.143). „Ciebie pragnie dusza moja; tęskni do ciebie ciało moje” (Ps.63). „Obfitość radości w obliczu twoim” (Ps.16). Teoretycznie znamy Boga bardziej niż znał Go Dawid. Niewidzialny Bóg zapragnął, żebyśmy Go ujrzeli i objawił się nam w osobie Syna Swego, Jezusa Chrystusa. Bóg chciał, żebyśmy, ujrzawszy Go, umiłowali i godnie oceniliśmy Jego krzyżową ofiarę, przyłgnęli do Niego z uczuciem głębokiej wdzięczności.

Nie można zmusić człowieka, aby kochał Boga, przymuszając. Prawdziwa miłość człowieka do Boga musi wypływać z serca i być oparta na wolnej woli człowieka.

Żyjący w VI wieku Grzegorz Wielki, pisał: „Chrystus mógł odkupić nas nie umierając na krzyżu, lecz przez Swoją śmierć chciał On objawić nam, jak nas kocha”.

Bóg oczekiwał, że Jego tak nieprawdopodobna miłość ku nam dotknie, poruszy, skruszy serce grzesznika, doprowadzi go do upamiętania i rozпали jego serce

wzajemną miłością do Boga.

Dlatego ap. Paweł pisze: „Wszak Chrystus, gdy jeszcze byliśmy słabi, we właściwym czasie umarł za bezbożnych. Rzadko się zdarza, że ktoś umrze za sprawiedliwego; pręcej za dobrego gotów ktoś umrzeć. Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł” (Rz.5 r.).

Miłość Boża do człowieka jest miłością współczującą; miłość człowieka do Boga wywodzi się z wdzięczności.

Nasza miłość do Boga jest aktem wewnętrznego, szczerego przywiązania do Niego. „Kochać” – według Ewangelii – oznacza żyć dla Tego, kogo kochasz; żyć życiem Tego, kogo kochasz.

Prawdziwa miłość zawsze wyrazi się w całkowitym podporządkowaniu swojej woli, woli tego, kogo kochasz. Dlatego Chrystus powiedział: „Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie... Kto mnie nie miłuje, ten słów moich nie przestrzega” (J.14 r.).

Miłość i posłuszeństwo są nierozłączne.

Miłość nie jest uczuciem, chociaż też powinna wyrazić się w uczuciu. Miłość jest zasadą, wcieloną w działanie. Chrystus powiedział Swoim uczniom, że Jego miłość do nich wyrazi się w tym, iż On dobrowolnie złoży za nich Swoje życie. Nasza miłość musi być zdolna składać życie swoje za Pana, składać życie swoje za braci. Takie są cechy prawdziwej miłości. Kiedy miłość przestaje okazywać siebie w działaniu, przestaje być miłością.

Prawdziwa miłość człowieka do Boga potwierdzi się jego ofiarnością. Wszyscy apostołowie, z wyjątkiem apostoła Jana, zakończyli swoje życie męczeńską śmiercią. Znany duchowy pracownik i pisarz, Mikołaj Zinzendorf (1700-1760), nawrócił się do Chrystusa zobaczywszy w pracowni

malarskiej obraz, przedstawiający ukrzyżowanie, z podpisem u dołu: „To uczyniłem dla ciebie, a co ty zrobisz dla Mnie?”.

Założył on kolonię Czeskich Braci, a później szeroko rozpowszechniającą się morawską misję i spędził całe swoje życie na wytężonej działalności duchowej.

Apostoł Paweł też inaczej nie rozumiał naśladowania Chrystusa i służby dla Niego, jak tylko wyrzec się osobistego życia i być do całkowitej dyspozycji Pana, który go wykupił. Pisał on do wierzących: „Albo czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią (mieszkańiem) Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga i że nie należycie też do siebie samych? Drogoście bowiem kupieni. Wysławiajcie tedy Boga w ciele waszym” (1Kor.6 r.).

Nasza miłość do Boga i służba dla Niego, oznacza nie tylko wielką chwałę „bycia służą Chrystusowemu”, lecz i wielką przed Nim odpowiedzialność. Rozumie się przez to złożenie w ofierze samego siebie. „Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe” (Rz.12 r.).

Jak widać, Bóg tak uczynił, iż nie możemy osiągnąć wyżyn miłości ku Bogu, jeśli pocujemy się uwolnieni od ciągłego pragnienia – kochać Go mocniej i służyć Mu lepiej.

Kochamy Boga w normalny sposób, gdy całe nasze życie upływa w miłości,

kiedy jesteśmy w mocy prawa miłości, przejawiającego się w Duchu Świętym, w Duchu miłości Bożej. Innymi słowy: miarą naszej miłości do Boga jest – kochać Go bezmiernie, kochać Go ponad wszystko na świecie, kochać Go przede wszystkim i najbardziej.

Wyższy stopień ziemskiej miłości jest przedsmakiem miłości niebiańskiej. Miłość jest przedsmakiem raj.

Ktoś zapytał: „Czym jest piekło?”. Odpowiedziano mu: „Piekło, to miejsce, gdzie nie ma żadnego wyobrażenia o miłości”.

Raj – królestwo wiecznej miłości – jest największą i najwyższą nadzieją ludzkości.

Miłość jest tym jedynym, co zbliża nas do Boga i jednocześnie jednego z drugim, na wieki.

Czy nasza miłość do Boga świadczy o tym i czy odpowiada tym Bożym wymaganiom oraz oczekiwaniom, które znajdujemy w Słowie Bożym?

Wysłuchajmy się w słowa modlitwy męża Bożego z przeszłości: „O, mój kochający Ojciec niebiański! Naucz mnie kochać Ciebie całym sercem moim, żeby miłość ku Tobie, a nie do czegoś przemijającego, wypełniła moje serce.

Naucz mnie, Boże, kochać Ciebie całą wolą moją. Umartw we mnie wszelką samowolę. Pomóż mi zawsze czynić tylko to, co Tobie się podoba i czego Ty pragniesz.

Naucz mnie kochać Ciebie całą duszą, walczyć i umartwiać w sobie niedobre uczucia, własne apetyty, złe przyzwyczajenia i przywiązania.

Naucz mnie kochać Ciebie całą myślą, odrzucając wszelką inną myśl, inne osądy i rozumienia, nie mające nic wspólnego z Twoim Bożym zamysłem i objawieniem.

Naucz mnie kochać Ciebie całą moją mocą; pomóż mi skoncentrować całą moją energię na tym, żeby kochać, jak Ty chciałbyś, żebym Cię kochał.

O, Boże Miłości! Rozpal we mnie Twoją nieugaszoną, wiecznie miłującą miłość Chrystusową, żebym był tym, kim chciałbyś mnie widzieć i czynił to, co chciałbyś, abym czynił.

O, wieczne, niewyczerpane Źródło Miłości!

Gdyby tylko ludzie poznali Cię i zrozumieli Twoją miłość! Gdyby oni pojęli, jak godny jesteś naszej absolutnej miłości!

Jakże wspaniały jesteś dla każdego, kto już kocha Ciebie, jaką mocą jesteś dla każdego, kto ufa Tobie, jakże niewymownie słodki jesteś dla wszystkich tych, którzy rozkoszują się nieprzerwaną społecznością z Tobą; gdyż Ty jesteś kopalnią wszystkich skarbów i oceanem wszystkich dóbr!”.

*Wierz w wielką moc Miłości!*

*Święcie wierz w jej zwycięski krzyż,*

*W jej światłość promiennie lśniąca.*

*Świat, pogrążony w brudzie i krwi! –*

*Wierz w wielką moc Miłości!*

S.J.Nadson.

## 5 MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO DO BLIŹNIEGO

*„Człowiek człowiekowi wilkiem”.*

Bóg stworzył człowieka z miłości, stworzył go miłością i dla miłości. Stwarzając człowieka, Bóg wyznaczył trzy cele: objawić Swoją Ojcowską miłość dla całej ludzkości, wskazać każdemu człowiekowi na możliwość okazania jego miłości do Boga i, na koniec, uczynić potrzebę wzajemnej miłości człowieka do człowieka.

Do tych celów Bóg powołał rodzinę – przedświeconą raj. W niej najpierw powinna była okazać się czysta miłość małżeńska. Później miłość małżeńska powinna była przekształcić się w miłość rodzicielską ku dzieciom, dziecięcą miłość do rodziców i we wzajemną miłość między braćmi i siostrami w zgodnej rodzinie, połączonej i dążącej w jednym, wspólnym porywie miłości do Boga.

Tę myśl ap. Paweł wyklada w swojej analogii między Chrystusem i Kościołem, mówiąc: „Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował kościół i wydał zań samego siebie... Tak też mężowie powinni miłować żony swoje, jak własne ciała. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje” (Ef.5 r.).

Zadziwiające jest to, że Bóg miłości, Stwórca wszystkiego, obdarzył poczućmi pokrewieństwa nie tylko człowieka, lecz też zwierzęta. Chociaż u zwierząt ten instykt ograniczony jest do czasu, w którym ich młode krzepną fizycznie. Niekiedy to pokrewieństwo znika w ciągu nocy lub z pierwszym wylotem z gniazda. I tylko człowiek, pozostając zagadką dla siebie samego, zachowuje to dziecięce i rodzicielskie przywiązanie do dnia śmierci, a nawet później.

Jesteśmy stworzeni do miłości ku Bogu, rodzinie i bliźniemu. Tak samo, jak ptaki stworzone są po to, żeby latać, ryby – żeby pływać, gwiazdy – żeby lśnić na nieboskłonach, tak nasze serca stworzone są po to, żeby wszystkich kochać.

Główne wymagania Synajskiego zakonu wygrawerowane zostały przez Boga na dwóch tablicach kamiennych. Na lewej tablicy – cztery przykazania, regulujące nasz stosunek z Bogiem; na prawej – sześć przykazań, regulujących nasze stosunki z bliźnimi. Obie tablice mówią o tym samym: o miłości do Boga i o miłości do bliźniego.

Jest to podstawa wszystkich praw świata. Tymi dwoma zasadami powinien być kierować się cały rodzaj ludzki. Te dwie zasady spoczywają u podstawy prawdziwego chrześcijaństwa. To jest to, co miał na myśli ap. Jan, kiedy pisał: „Umilowani, nie podaję wam nowego przykazania, które mieliście od początku; a tym przykazaniem dawnym jest to Słowo, które słyszeliście. A jednak nowe przykazanie podaję wam, to, które jest prawdziwe w nim i w was, gdyż ciemność ustępuje, a światłość prawdziwa już świeci. Kto mówi, że jest w światłości, a brata swojego nienawidzi, w ciemności jest nadal. Kto miłuje brata swego, w światłości mieszka i nie ma w nim zgorszenia. Kto zaś nienawidzi brata swego, jest w ciemności i w ciemności chodzi, i nie wie, dokąd idzie, gdyż ciemność zaślepiała jego oczy... Albowiem to jest zwiastowanie, które słyszeliście od początku, że mamy się nawzajem miłować; nie jak Kain, który wywodził się od złego i zabił brata swego. A dlaczego go zabił? Ponieważ uczynki jego były złe, a uczynki brata jego sprawiedliwe” (1J.2 i 3 r.).

„Albowiem to jest zwiastowanie, które słyszeliście od początku”. Jeszcze w Edenie Bóg dał ludziom dwa przykazania: kochać Boga i kochać bliźniego. Lecz

Adam naruszył pierwsze przykazanie, zostawiając Boga, a Kain – drugie, zabijając brata. „A dlaczego go zabił?” – zabił go z zawiści! Dlatego zabił, gdyż nie miał miłości, bo „miłość nie zazdrości”.

Szatan skłócił nas z Bogiem i zasiał wrogość między nami a bliźnimi. Zapomnieliśmy, że jest jedna tylko ludzka rodzina – jedna ludzkość na ziemi, i cała powstała z jednego ojca i matki, Adama i Ewy. Gdyż „z jednego pnia wywiódł też wszystkie narody ludzkie, żeby mieszkały na całym obszarze ziemi, ustanowiwszy dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania, żeby szukały Boga” (Dz.17 r.). Mówiąc inaczej: wszyscy ludzie wywodzą się od Adama – są krewnymi, braćmi i siostrami. Istniejące rasowe podziały ludzkości są bardzo powierzchowne i nieistotne. Im bliżej i głębiej zapoznajemy się z naturą człowieka, tym wyraźniej widzimy, że wszystkie rasy, od czarnej do białej, mają te same duchowe i fizyczne cechy.

Naturalna jedność wszystkich ras ludzkich, jak uczy Biblia, potwierdzona została też przez naukę: krew białego i krew Murzyna nie różni się chemicznie; odkryto zaś fatalną różnicę między składem krwi ludzkiej i krwi dowolnego stworzenia.

Wszystkie rasy mają ten sam proces narodzin, wzrostu, rozwoju, chorób, cierpień, śmierci i rozpadu.

Człowiek, pomijając wszelką rasową różnicę – jest jedyną istotą na ziemi, posługującą się artykułowaną mową, humorem, śmiechem...

Człowiek dowolnej rasy ma umysł, który rozsądza, serce, które czuje, wolę, która wybiera, i duszę, która nie umiera.

Wszystkie rasy mają poczucie winy, współczucia, to samo sumienie, te same nadzieje i oczekiwania, ten sam religijny instynkt i uniwersalną skłonność do modlitwy, tę samą wrażliwość na okazaną im miłość, przyjaźń, dobroć, tkliwość itp.

Bóg „nie patrzy na osobę” i nie patrzy na kolor skóry, Bóg patrzy na serce człowieka... „Bóg nie ma względu na osobę. Lecz w każdym narodzie miły mu jest ten, kto się go boi i sprawiedliwie postępuje” (Dz.10 r.). Bóg nie tylko „z jednego pnia wywiódł też wszystkie narody ludzkie”, ale też jedną krwią, krwią Syna Swego odkupił je, stworzywszy w ten sposób nowy rodzaj pokrewieństwa – inną duchową rodzinę dzieci Bożych.

Wszystko, wyżej powiedziane, nie jest nowe. „Ojcostwo Boga”, „braterstwo narodów”, „miłość do Boga, do bliźniego, do wszystkich ludzi” – któż tego nie słyszał i nie zna? Lecz, niestety, wszystko to pozostaje w sferze głośnych haseł i pięknych słów, nie mających praktycznego zastosowania.

W rzeczywistości, ludzie atomowego wieku zamknęli się sami w sobie, na wszystko i na wszystkich są obojętni, często bez zasad i nawet bez sumień. Wielu stało się odrażającymi zewnętrznie i bardzo nędznymi wewnątrz. Wiarę nazwali głupotą, miłość – egoizmem, świętość – pychą; w swoim sercu pogrzebali prawdę, odrzucili Boga miłości, podeptali Jego Boże objawienie, zerwali z bezcennymi ideałami przeszłości, wyrzekli się wolności wewnętrznej i są obojętni na wolność zewnętrzną.

Astronaucci, obserwujący naszą planetę, będący na Księżycu, widzieli ją jako piękną kulę i ciężko było im pogodzić się z tym smutnym faktem, że w tym czasie na niej trwały krwawe wojny, rasowa wrogość, powstania i rewolucje, że cała ziemia skazana jest na okropności i żyje w lęku możliwej samozagłady.

Przenikając za parawan światowej historii i współczesnego chaosu międzynarodowego, zaczynamy rozumieć, dlaczego ludzkość jeszcze nigdy nie mogła wyjść z tego punktu bez wyjścia, w którym się znalazła od razu za bramą Edenu; dlaczego ona ciągle jeszcze urządza się i nie może się urządzić.

Ludzkość odrzuciła ten jedynie pewny fundament, na którym można budować coś, co zasługuje na budowanie. Ona przez cały czas urządza się bez Boga i z uporem próbuje osiągnąć sukces bez miłości do Boga i bliźniego.

Byliśmy świadkami historycznego wydarzenia, potwierdzającego ten fakt. Po drugiej wojnie światowej, gdy przedstawiciele wszystkich państw ziemi zebrałi się w San Francisco po to, żeby „położyć kres wojnom” i zorganizować pod egidą „Narodów Zjednoczonych” uniwersalny pokój na ziemi, ani jedno posiedzenie tych przedstawicieli nie było rozpoczęte lub zakończone modlitwą i ani na jednym posiedzeniu imię Boże nie zostało wspomniane.

Dziś przekonujemy się o prawdziwości słów Pańskich: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (J.15 r.). Po 25 letnim jubileuszu tej organizacji, ludzkość znajduje się jeszcze dalej od chcianego pokoju na ziemi niż było to wcześniej.

Ludziom tego świata wydaje się, że dla takiej anomalii istnieje wielkie mnóstwo przyczyn, ale w samej rzeczy jest tylko jedna przyczyna, z której wszystkie pozostałe przyczyny wypływają. Tą jedyną przyczyną jest naruszenie głównego przykazania Stwórcy, przykazania wyrażonego tylko w jednym słowie: „MIŁUJ!” – „Miłuj Boga, miłuj bliźniego!”. „A kto jest moim bliźnim?” – ciągle jeszcze zapytują ludzie. To pytanie najpierw zostało zadane Chrystusowi przez młodego znawcę zakonu, „uczonego w Piśmie”. Wiedział on, że dla Greków wszyscy ludzie, którzy nie mówili po grecku, byli – barbarzyńcami; dla Rzymian, nie mający rzymskiego obywatelstwa, byli – plebejuszami i smerdami; dla Żydów wszyscy nieobrzezani, byli poganami. Według uczonych w Piśmie, bliźnim każdego Żyda mógł być tylko Żyd, blisko niego mieszkający – jego sąsiad z prawej lub lewej strony.

W odpowiedzi na pytanie młodego uczonego w Piśmie, Chrystus przytoczył przypowieść i w ten sposób skończył ze wszystkimi innymi poglądami, odpowiedziami i interpretacjami.

Chrystus objawił, że miłość Boża nie zna żadnych ograniczeń i nie uznaje żadnych podziałów; ona miłuje cały rodzaj ludzki jedną, niepodzielną miłością.

„Stare przykazanie” o miłości do bliźniego zostało dane Izraelitom, gdyż poganie nie posiadali jeszcze objawienia Bożego; „Nowe przykazanie” – zostało dane wszystkiemu stworzeniu pod niebem: dla Żydów i Greków, barbarzyńcy i Scyty, niewolnika i wolnego, męskiej płci i żeńskiej.

Naszym bliźnim może być członek naszej rodziny lub człowiek, którego widzimy pierwszy raz. Lecz, kimkolwiek on byłby, nasz stosunek do niego powinien odpowiadać zasadzie, której trzymał się znany Bill Rogers i która wygrawerowana została na jego pomniku: „Nie spotkałem w życiu swoim ani jednego człowieka, który by nie podobał mi się i którego bym nie kochał”.

W przypowieści o miłosiernym Samarytaninie zbójcy nie okazali miłości do człowieka, który wpadł im w ręce. Oni „go obrabowali, poranili i odeszli, zostawiając go na pół umarłego”.

„Przypadkiem szedł tą drogą jakiś kapłan”, lecz brak mu było miłości do bliźniego: „zobaczywszy go, przeszedł mimo”.

„Podobnie i Lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, przeszedł

mimo".

Jeśli kapłan widział poranionego człowieka z daleka, to Lewita widział na pół umarłego całkiem blisko, podszedł, popatrzył, słyszał jęki nieszczęsnego i „przeszedł mimo”...

Lecz oto „pewien Samarytanin... (obcokrajowiec i wyznający inną religię), podróżując tędy, podjechał do niego i ujrawszy, ulitował się nad nim". Trzeba powiedzieć, że w czasach Chrystusa nie było większej wrogości i wzajemnej nieprzyjaźni niż ta, która była między Żydami i Samarytanami.

Ewangelia donosi, że „Żydzi nie obcuja z Samarytanami".

I oto ten obcy, „podszedłszy opatrzył rany jego, zalewając je oliwą i winem, po czym wsadził go na swoje bydło, zawiózł do gospody i opiekował się nim". Samarytanin, pozostawiwszy wszystkie swoje sprawy ze względu na cierpiącego, spędził z nim pozostałą część dnia. Nawet przenocował w gospodzie, „a nazajutrz dobył dwa denary, dał je gospodarzowi i rzekł: Opiekuj się nim, a co wydasz ponad to, w drodze powrotnej oddam ci".

Możliwe, że opowiedziana przez Chrystusa historia nie była przypowieścią, ale przypadkiem z życia, który spowodował zdziwienie Zbawiciela, jak zdarzyło się to z niewiastą kananejską lub rzymskim setnikiem.

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie zawiera w sobie trzy podstawowe ideologie lub poglądy:

Zbójcy – ideologia egoizmu, gdzie własne interesy są ponad wszystko.

Kapłan i Lewita – ideologia kompromisu: być neutralnym, nie mieszać się w cudze sprawy.

Samarytanin – ideologia miłości. Istota miłości w tym też zawiera się, że ona nie jest zdolna do pasywności, nieczułości, obojętności w stosunku do losu otaczających ją ludzi.

Zbójcy, znawcy zakonu, kapłani i Lewici, mieli intelektualną wiedzę o miłości do bliźniego, lecz nie mieli serdecznej, szczerzej miłości.

Samarytanin miał te dwie rzeczy.

Kończąc przypowieść, Chrystus wzywa uczzonego w zakonie i każdego z nas do naśladownictwa: „Idź, i ty czyn miłobnie". Idź i okazuj swoją miłość, nie zamykając jej w ramach rodziny, narodowości, rasy lub religii. Idź i służ swoją miłością wszystkim, nie myśląc o pochwalę, o własnych korzyściach i wygodach.

Idź i czyn dobro bliźniemu; ale czyń je nie „cudzymi rękami", jak jest to u niektórych w zwyczaju, ale czyń je swoimi własnymi rękami – czyń to, co w twojej mocy.

Idź i nie bój się odpowiedzialności, nie oddawaj twego czynienia dobra innemu, nie wsadzaj twego rannego bliźniego na cudzego osła, nie używaj cudzego wina i oliwy, nie rozliczaj się z gospodarzem gospody cudzymi pieniędzmi, kiedy sam jesteś w stanie pokryć wydatki.

Idź i czyń to od razu, nie odkładając na później, czyń teraz i czyń z całego twojego kochającego serca.

Czyn Samarytanina uczy nas dwóch rzeczy: po pierwsze, odpowiada on na pytanie: „Kto jest moim bliźnim?", a po drugie, pokazuje nam, jak powinniśmy kochać naszego bliźniego.

„A BLIŻNIEGO SWEGO, JAK SIEBIE SAMEGO!" – mówi Pan.

Ten, kto był naocznym świadkiem tego, jak Samarytanin, pochylając się nad

cierpiącym, obcym dla siebie człowiekiem, delikatnie opatruje rany, mógł pomyśleć, że to nie kto inny, jak jego szkolny kolega, przyjaciel z dzieciństwa. A kiedy Samarytanin wniósł „na pół żywego” do gospody i rozmawiał z gospodarzem, ten był przekonany, że cierpiący to rodzony brat nieznanego. Samarytanin kochał swego bliźniego, jak siebie samego. Miłość do bliźniego ma wszystkie najlepsze cechy: współczucie, dobroć, poświęcenie, delikatność, mądrość, pokorę, uniżenie itp. Mając w sercu takie uczucia, nie jest nam trudno „kochać bliźniego, jak siebie samego”.

Wątpliwe, czy Samarytanin był człowiekiem wielkiego umysłu, dużej wiedzy, wielkich idei i godności, ale miał on, jak widać, inną, bardziej złożoną wiedzę, zdolność rozumienia ludzi, wchodzenia w ich problemy i potrzeby.

Nie mógł on nie postawić się w sytuacji na pół żywego i nie okazać mu współczucia i ofiarności

Postępowanie Samarytanina, tak samo jak kapłana i Lewity, było odbiciem ich wewnętrznej duchowej treści, ich istoty

Człowieka poznaje się nie po tym, co on o sobie myśli lub mówi, ale po czynach, które dokonuje. Jak też powiedziano: Życiem dobrego człowieka jest dobro, czynione przez niego w życiu innych ludzi”.

Możliwość kochania bliźniego – jest najbardziej błogosławionym darem, jakim Stwórca obdarzył duszę człowieka, i żaloszny jest ten człowiek, który nie pragnie zwrócić się do Chrystusa i z tego Bożego daru korzystać.

Wszystko, co zostało w świecie uczynione dobrego, pożytecznego, wielkiego, zostało uczynione z miłości i miłością, a to, co zostało zaniedbane i czego nie uczyniono, zostało uczynione z powodu braku miłości.

Miłość nie może ograniczyć się do wzniosłych nabożeństw i błogosławionego samopoczucia duszy. Ona szuka możliwości okazania się w życiu i służbie ludziom. Prawdziwy chrześcijanin nie oczekuje miłości od ludzi; on otrzymuje ją od Boga, a otrzymawszy, promieniuje nią na wszystkich otaczających.

Współczesny świat pełen jest cierpiących, potrzebujących naszej osobistej pomocy, pełen ofiar niesprawiedliwości, bezsilności, beznadziejności i rozpacz.

Prawdziwy chrześcijanin, który przeżył w swoim życiu nowe narodzenie z góry, nie zacznie pytać ludzi, co ma robić. Miłość, która stała się poruszającą mocą w jego życiu, ciągle będzie mu wskazywać, co robić. Dla niego czyjeś Getsemane nie wydaje się zwykłym nocnym spacerem i czyjaś Golgota – zwykłym wzgórzem. Okaze on głębokie zainteresowanie ku ludziom. Miłość nauczy go, jak najlepiej podejść do najbardziej ściśniętego ludzkiego serca, często zamkniętego i zimnego, do wszystkiego i do wszystkich ludzi rozczarowanego; zapoznać się z ich niepowodzeniami, nieszczęciami, bólem i okazać im zrozumienie, współczucie i miłość, pomóc modlitwą, radą, duchowo, fizycznie i materialnie. Prawdziwy chrześcijanin patrzy na swojego bliźniego, jak na swojego sobowtóra. Pragnie on doprowadzić bliźniego do tego samego źródła prawdy, miłości i radości, z którego sam czerpie.

Korzystając z tego szczęścia, które ma on w Chrystusie, w naturalny sposób chce on, żeby i jego bliźni rozkoszował się tym samym szczęściem. Chrześcijanin przekonał się, że przyprowadzając bliźniego do Chrystusa, nie pomniejsza swojej miłości, ale powiększa ją.

*„Miłość swoją wtedy dopiero utrzymujemy,  
kiedy innym ją dajemy”...*

Chrześcijaństwo bez miłości do bliźniego, bez czynu – jest fałszywym chrześcijaństwem. Samozwaniec Dmitrij, zdobywszy na krótki czas Moskiewski tron, powiedział do zebranych bojarów: „Uważacie siebie za najbardziej sprawiedliwych ludzi na ziemi, a jesteście zdemoralizowani, źli, mało kochacie bliźniego i nie jesteście zdolni do tego, żeby czynić dobro”.

Psychologia uczy, że „miłość jest uczuciem, wpływającym z chęci czynienia dobra innemu, bez oczekiwania jakiegokolwiek korzyści dla siebie”.

Czy taka jest nasza miłość do bliźniego?

Zwykle kochamy tych bliźnich, którzy są dla nas przyjemni i cenimy ludzi, którzy są dla nas pożyteczni, kiedy możemy ich wykorzystać do osiągnięcia swoich małych ziemskich celów. My nie chcemy tak kochać bliźniego, jak oczekujemy, żeby on kochał nas – nie kochać, a być kochanym.

Jednak, według motywacji nie w pełni dla nas zrozumiałej, Boże przykazanie o miłości do bliźniego, nie nakazuje bliźniemu kochać nas, ale nakazuje nam kochać bliźniego.

Brak w nas miłości do bliźniego zdolny jest zasmucić naszego bliźniego tylko na krótki czas, gdy my sami skazani jesteśmy na ciągle trwanie w takim żalonym stanie duchowym.

Tragiczne jest to, że bez miłości do bliźniego nie jesteśmy ludźmi, ale bezdusznymi posągami: nasze słowa o miłości są „miedzią brzęcząca”, nasze uczucia – zaschłym gipsem.

O wczesnym, apostołskim chrześcijaństwie można było powiedzieć: „Chwalili Boga i cieszyli się przychylnością całego ludu” (Dz.2 r.). Ze współczesnego, bezdusznego chrześcijaństwa nie ma ani chwały Bożej, ani zrozumienia u ludzi.

Przypomina się mi bohater Maksyma Gorkiego, który kochał całe ziemskie stworzenie, prócz człowieka. „Ludzi nie kocham – mówił on – jacy to ludzie, jeśli oni jeden drugiemu pomóc nie mogą?”.

O ludziach, nie mających prawdziwej miłości ani do Boga, ani do bliźniego, Puszkina powiedział: „Oni kochać umieją tylko martwych” (Borys Godunow). Ta sama myśl u Gorkiego brzmi tak: „U nas, prócz nieboszczyków, nikogo żałować nie umieją...”.

Każdy, kto był na pogrzebie i słyszał mowy nad grobem, przekonał się o prawdziwości tych słów. Dlaczego tak jest, że za swojego życia nieboszczyk nie słyszał ani jednego dobrego słowa od wszystkich tych, którzy nad grobem śpiewają jak słowiki, o „wielkich zasługach i niezliczonych zaletach zmarłego”?

Prawdziwa miłość jest sprostregawcza i przenikliwa. Ona nie przyciąga ku sobie ogólnej uwagi. Ona nie mówi o sobie wiele, lecz dużo czyni; i im głębsza jest ona, tym bardziej milcząca.

Prawdziwa miłość – to słońce, które nie tylko świeci, ale i grzeje.

Chwała Bogu za to, że Słońce wiecznej miłości weszło w sercach naszych w dniu naszego świadomego upamiętania i pojednania z Bogiem i bliźnim, i nigdy już nie zajdzie, ale będzie oświecać nas Swoją Prawdą i ogrzewać Swoją Miłością wiecznie.

*Śmierć i czas królują na ziemi,  
Ty władcami ich nie nazywaj!  
Wszystko, obracając się, znika we mgle,  
Niewzruszone jest tylko Słońce Miłości...  
Włodzimierz Sołowiew.*

## 6 MIŁOŚĆ DO BRACI

*„A o miłości braterskiej nie potrzeba wam pisać,  
bo jesteście sami przez Boga pouczeni, że nale-  
ży się nawzajem miłować” (1Tes.4 r.).*

Pismo Święte wyróżnia parę rodzajów braterstwa:

Pierwszy rodzaj – „dzieci Adama”, bracia według pochodzenia. „Z jednego pnia wywiódł też wszystkie narody ludzkie”, dlatego wszyscy ludzie są braćmi.

Drugi rodzaj – rodzeni bracia, członkowie jednej rodziny, dzieci jednego ojca i matki: Kain i Abel, Izaak i Jakub itp.

Trzeci – „dzieci Abrahama”, potomstwo Abrahama – bracia według obrzezania, według obietnicy.

Czwarty – „bracia według ducha”, według krwi Chrystusowej, według nowonarodzenia z góry – dzieci jednej duchowej rodziny, „dzieci Boże”, członkowie żywego Kościoła Chrystusowego.

Ze wszystkich wyżej wymienionych rodzajów pokrewieństwa, duchowe pokrewieństwo jest najwyższe z dostępnych człowiekowi w jego ziemskich warunkach.

Odczuwamy zupełnie naturalną miłość do naszych krewnych i ona podoba się Bogu: „Od swojego współbrata się nie odwrócisz” (Iz.58 r.). Bóg nie pozbawia nas rodzinnych uczuć i stosunków, lecz wzmacnia i poszerza je, przypominając nam, że prócz krewnych, są bliźni, którzy też potrzebują naszej miłości i troski.

Powinniśmy tu podkreślić, że „miłość do braci w Chrystusie” jest szczególną miłością, przewyższającą naszą miłość do bliźnich i krewnych.

Niektórych zapewne zdziwi, jeśli przypomnimy, że „przykazanie miłości do bliźniego” zostało dane przez Boga dla całej ludzkości, a przykazanie „miłości do braci w Chrystusie” zostało dane bardzo ograniczonemu kręgowi ludzi – odrodzonych przez Ducha Świętego, uczniom i naśladowcom Chrystusa, prawdziwym chrześcijanom.

I jeśli stare przykazanie nakazuje „kochać bliźniego, jak siebie samego”, to nowe przykazanie nakazuje braciom kochać jeden drugiego nie tak, „jak siebie samego”, ale jak Chrystus umiłował nas: „Nowe przykazanie daję wam,... jak Ja was umiłowalem, abyście się i wy wzajemnie miłowali”... (J.13 r.).

Nowe przykazanie oparte jest na nowych stosunkach Boga do człowieka i człowieka do Boga. Ono zostało dane dla tych, którzy „go przyjęli... którzy wierzą w imię jego. Którzy narodzili się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga”... „Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego, przez Słowo Boże, które żyje i trwa”... „Gdy zechciał, zrodził nas przez słowo prawdy, abyśmy byli niejako pierwszym zarodkiem jego stworzeń... przez nie stali się uczestnikami boskiej natury”. Mówiąc krócej: „Nowe przykazanie” o miło-

ści braterskiej zostało dane „nowemu człowiekowi”, „nowemu stworzeniu w Chrystusie Jezusie”.

Na pytanie: jak mamy kochać braci? jak mamy kochać się wzajemnie? – Chrystus odpowiada: „abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem”.

Tylko odrodzone dziecko Boże zdolne jest rozsądzić, jak bardzo Chrystus umiłował nas. On umiłował nas szczególną, niepojętą miłością. W oczach Bożych byliśmy niegodni nawet myśleć, chcieć, prosić lub oczekiwać Jego miłości ku nam, zgubionym grzesznikom.

Nie zasłużyliśmy na miłość Chrystusową. Miłość Chrystusowa została okazana z Jego inicjatywy, pochodziła od Niego, „według Jego łaski”. „Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali” (2Kor.8 r.).

Chrystus umiłował nas niedoścignioną miłością. Powiedział On: „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich”. Lecz Jego miłość do nas była nieporównanie większa od miłości do przyjaciół, gdy złożył On duszę Swoją za nas, kiedy byliśmy jeszcze nieprzyjaciółmi Jego „i wrogo usposobieni” (J.15 r.; Kol.1 r.).

Słowo Boże daje nam parę podstaw, dlaczego powinniśmy mieć taką właśnie miłość do naszych braci.

Już to jedno, że Chrystus dał nam takie przykazanie, oznacza, że liczy On na naszą miłość do Niego i bezwarunkowe posłuszeństwo. On nawet określa stopień naszej miłości do Niego według naszej miłości do braci: „Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje”.

Chrystus umiłował nas i oczekuje, że my w naszej miłości do braci będziemy w pełni naśladować Go w Jego miłości do Swojego Ojca Niebieskiego: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem; trwajcie w miłości mojej. Jeśli przykazania moich przestrzegać będziecie, trwać będziecie w miłości mojej, jak i Ja przestrzegałem przykazania Ojca mego i trwam w miłości jego”.

Przykazanie Ojca dla Syna zawierało się w odkupieniu rodzaju ludzkiego i Syn powiedział: „Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże, jak napisano o mnie w zwoju księgi” (Hbr.10 r.). Chrystus dobrowolnie wypełnił pragnienie Ojca, z miłością, bez szemrania, lęku i wątpliwości. „Dlatego Ojciec miłuje mnie, iż Ja kładę życie swoje... Nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli. Mam moc dać je i mam moc znowu je odzyskać; taki rozkaz wziętem od Ojca mego” (J.10 r.).

Oto dlaczego czytamy o nim: „Ja się nie sprzeciwiłem ani się nie cofnąłem. Mój grzbiet nadstawiłem tym, którzy biją, a moje policzki tym, którzy mi wyrywają brodę; mojej twarzy nie zasłaniałem przed obelgami i pluciem” (Iz.50 r.).

Oto dlaczego, gdy przeszedł drogę Getsemane i Golgoty, Chrystus mógł powiedzieć: „Ja przestrzegałem przykazania Ojca mego i trwam w miłości jego”.

Miłość do braci jest jednym z głównych dowodów naszego narodzenia z góry: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do żywota, bo miłujemy braci; kto nie miłuje, pozostaje w śmierci” (1J.3r). „Miłujemy więc, gdyż On nas przedtem umiłował. Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. A to przykazanie mamy od niego, aby ten, kto miłuje Boga, miłował i brata swego” (1J.4 r.).

W końcu, miłość do braci jest bezspornym dowodem naszego uczniostwa.

W czasach Chrystusa każdy religijny ruch miał swoją wyjątkowość i znak, po którym ludzie rozpoznawali przynależność do tej lub innej organizacji. Rozpoznawano po ubraniu, po długości włosów, po nakryciu głowy, modlitwach i rozdawaniu jałmużny na rogach ulic. Lecz Chrystus nie ustanowił żadnego zewnętrznego znaku, po którym by poznawano Jego uczniów. Chrystus wskazał na ich znak duchowy: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie”. Gdyż „kto miłuje tego, który go zrodził, miłuje też tego, który się z niego narodził” (J.13 r.; 1J.5 r.). Po tym właśnie znaku „poznali ich też, że byli z Jezusem” Dz.4 r.

Trzeba powiedzieć, że ten znak jest jedynym, którego szatan nie może podrobić. Szatan jest do wszystkiego zdolny, lecz nie jest zdolny kochać.

Prawdziwa miłość do braci zajmuje centralne miejsce w życiu chrześcijanina i w prawdziwym chrześcijaństwie. Miłość – to jedyne prawo, którym kieruje się Kościół: „Godłem dla mnie jest MIŁOŚĆ” (Pnp.2:4.).

Do tej pory mówiliśmy o tym, jaką miłość powinniśmy mieć między sobą. Przejdźmy do innego zagadnienia: w czym nasza miłość do braci powinna praktycznie się okazać?

Przede wszystkim i najczęściej, miłość braterska, jeśli ona jest, objawi się we wzajemnym przebaczeniu, uniżeniu i zrozumieniu. „Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie”. „Znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: Jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy” (Ef.4 r.; Kol.3 r.).

Bez wzajemnego przebaczenia, „zakrycia miłością” przewinień brata, chrześcijaństwo nie jest możliwe. Przekonały się o tym w ciągu wielu wieków poszczególne osoby, grupy i kościoły, przydając swojemu chrześcijaństwu najbardziej wypraczone formy.

Miłość do braci może wyrazić się w usilnej i ciągłej modlitwie jednego o drugiego i w szukaniu wzajemnego dobra. „Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze” – mówi Pismo Święte. „Starajcie się czynić dobrze sobie nawzajem i wszystkim” (Flp.2 r.; 1Tes.5 r.).

Nasza miłość do braci powinna okazywać się w życzliwości, czynności, w ciągłej pokorze, uniżeniu, w uprzejmym stosunku do brata, w naszym staraniu nie zasmucania brata, nie urażania jego uczuć. Gdyż powiedziano: „I nie czyńcie nic z kłótności ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie”... „Wszystkich szanujcie, braci miłujcie”... „Miłością braterską jedni drugich miłujcie, wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku” (Flp.2 r.; 1P.2 r.; Rz.12 r.). Za wszelką cenę dążmy do pokoju i jak ognia unikajmy najmniejszych tarć i konfliktów.

W końcu, miłość do braci może przejawiać się w materialnej pomocy dla potrzebującego brata. „Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie dalibyście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże?”... „Kto zaś posiada dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża? Dziełki, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą” (Jk.2 r.; 1J.3 r.).

Chrześcijanie pierwszych wieków rozsądali tak: jeśli Chrystus umiłował nas bardziej niż samego Siebie, to i my musimy kochać braci bardziej niż kochamy samych siebie. Jeśli „po tym poznaliśmy miłość, że On za nas oddał życie swoje; i my winniśmy życie oddawać za braci” (1J.3 r.).

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa poganie, obserwując życie naśladowców Chrystusa, mówili: „Zobaczcie, jak oni kochają jeden drugiego!”.

Oto, w czym sedno prawdziwego chrześcijaństwa!

Tylko taka miłość zdolna jest roztopić serca wszystkich uczniów i zmienić ich w jedną kochającą się rodzinę, w jedno Ciało Chrystusowe.

Tylko taki Kościół zdolny jest być solą ziemi i światłością świata. tylko miłość braterska zdolna jest pomyślnie wpływać na bieg światowej historii.

W Starym Testamencie ludzie wiedzieli, że trzeba kochać Boga i bliźniego, lecz bez nowego narodzenia z góry nie mieli w sobie potrzebnej mocy duchowej, żeby to przykazanie wypełnić. To przykazanie, jak i wiele innego w starotestamentowych Pismach, było tylko „cieniem przyszłych dóbr”, które przyszły do nas razem z Odkupicielem Chrystusem.

W Nowym Testamencie Bóg wypełnił Swoją starotestamentową obietnicę: „Złożę mój zakon w ich wnętrzu i wypiszę go na ich sercu”. Starotestamentowe przykazanie o miłości stało się łatwo wykonalne dla tych, którzy mogą powiedzieć razem z ap. Pawłem: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rz.5 r.).

Oto dlaczego miłość braterska wśród wierzących apostołskiego Kościoła była na tyle zwykłym zjawiskiem, że ap. Paweł, poświęciwszy dwa listy do zboru w Tesalonikach, mógł powiedzieć: „A o miłości braterskiej nie potrzeba wam pisać, bo jesteście przez Boga pouczeni, że należy się nawzajem miłować”. „Powinniśmy zawsze dziękować Bogu za was, bracia. Jest to rzecz słuszna. Wiara wasza bowiem bardzo wzrasta, a wzajemna miłość wasza pomnaża się w was wszystkich” (1Tes.4 r.; 2Tes. 1 r.).

Obserwując takie przejawy miłości między wierzącymi, apostoł Paweł był daleki od myśli przypisania tego sobie lub innym osobom. Wyjaśniając przyczynę takiej miłości braterskiej, pisze on: „Bo miłość Chrystusowa ogarnia nas...” (2Kor.5 r.). Ona, jak strumień wodny, jak potężny duchowy żywioł, ogarnia i pociąga nas ku nowemu, świętemu życiu, ofiarnej miłości ku braciom, ku pełnemu poświęceniu dla zbawienia ginących.

„Miłość Chrystusowa ogarnia nas” – świadczy to nie tylko o jej porywających i pełnych zapału cechach, lecz też o cudownej mocy – wiążącej i jednoczącej. Ona wiąże nas z Chrystusem i jednoczy jednego z drugim.

„Miłość Chrystusowa...” – powtarzamy często, lecz jak mało rozmyślamy o tym. Dla Chrystusa miłość nie była zwykłym słowem. Oznaczała ona: krople potu i krwi, cierpienia na krzyżu, agonię i śmierć.

Chrześcijanin, który wie, że przykazanie o miłości między „dziećmi Bożymi” wyszło nie z „grzmotu i błyskawicy na Synaju”, lecz podczas Ostatniej Wieczerzy z ust Zbawiciela, nie może być religijnym sentymentalistą, który odczuwa dużo, a w rzeczywistości okazuje mało; mówi o braterstwie wszystkich narodów, o jedności wszystkich chrześcijan, a sam nie należy do żadnego zboru i nie jest zdolny do życia w pokoju wśród otoczenia.

Pierwsze chrześcijaństwo apostołskie zostało nauczone przez Boga kochać

się wzajemnie. Do tego Nauczyciela miłości przyprowadzało ono wszystkich, którzy uwierzyli, i czymś mniejszym ono nie zadowalało się.

Oto dlaczego mogło ono dokonać w świecie największego, ze wszystkich znanych nam, moralnego przewrotu.

Oto dlaczego chrześcijańskie ideały spoczęły u podstawy nowej kultury i w ciągu dwudziestu stuleci były tą PRAWDĄ, która uduchowiała i przeobrażała narody.

Chrześcijańska miłość braterska jest tym, co przez wszystkie wieki odróżniało prawdziwe chrześcijaństwo od fałszywego; jest też tym, co bezbłędnie określa stopień i naszego współczesnego chrześcijaństwa.

Jaki pożytek ze słońca, jeśli ono nie świeci? Cóż to za ogień, który nie grzeje? Cóż to za braterstwo, jeśli ono nie kocha? „Wy jesteście solą

ziemi!“. „Dobłą rzeczą jest sól; jeśli jednak sól zwietrzeje, czym ją przyprawić? Nie nadaje się ani do ziemi, ani do nawozu; precz ją wyrzucają“ (Łk. 14 r.).

„Wy jesteście światłością świata... Tak niech świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie“.

„Bacż więc, by światło, które jest w tobie, nie było ciemnością“ (Mt. 5; Łk. 11 r.).

## 7 MIŁOŚĆ DO NIEPRZYJACIÓŁ

*„Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował bliźniego swego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela swego. A Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych...“* (Mt. 5 r.).

Był to niezapomniany dzień w historii ludzkości, kiedy Chrystus „wstąpił na górę... usiadł... otworzywszy usta swoje nauczał ich“, kiedy z ust Jego wypłynęło przykazanie o miłości do nieprzyjaciół. Nic bardziej wywyższonego ludzkość nie słyszała do tej pory i nic podobnego nikt nie mówił później.

Chrystus nauczał uczniów Swoich, gdyż chodzili z Nim nie z ciekawości, nie ze względu na uzdrowienie lub nasycenie się chlebem cielesnym, lecz z powodu gorącego pragnienia uczenia się, uważając Go za mającego „Słowa żywota wiecznego“. On uczył ich, gdyż oni byli zdolni uczyć się i chcieli.

Chrystus nauczał ich, gdyż wybrał ich do zwiastowania ewangelii. Uczniowie i nikt inny, musieli wkrótce nauczać innych tych samych prawd Ewangelii, które słyseli bezpośrednio z ust Niebiańskiego Nauczyciela.

W kazaniu na górze Chrystus wyłożył podstawowe prawa i zasady, którymi powinno było kierować się Królestwo Boże, na czele którego stał.

Chrystus powiedział, że to Królestwo „nie przyjdzie w sposób widzialny“, że będzie ono duchowe, nie mające nic wspólnego z „królestwami świata tego“. Ono będzie polegać na panowaniu Boga w tych sercach, w których zamieszkał i przebywa Duch Święty.

Z powodu tego popełniają duży błąd ci, którzy odnoszą przykazanie o miłości do nieprzyjaciół, błogosławieństwa i inne prawdy kazania na górze, nie do naśladowców Chrystusa, ale do wszystkich ludzi.

Ten błąd popełnił L. Tołstoj, kiedy, potępiając zasady kierowania państwem, proponował zasady kazania na górze jako podstawy chrześcijańskiej państwowości.

Przy całej swojej genialności L. Tołstoj nie widział tej ostrej granicy, którą Chrystus wyznaczył między „synami tego świata” i „synami Bożymi”, między ludźmi odrodzonymi i nieodrodzonymi, między Kościołem i tym światem.

Według słów Pisma Świętego „cały świat tkwi w złem”. Nasuwa się pytanie: jakiej miłości do nieprzyjaciół można oczekiwać od „ludzi tego świata”? Ktoś prawdziwie zauważył: Kochać dobrego człowieka można i zwykłą światową miłością, ale żeby kochać nieprzyjaciela, trzeba mieć miłość z góry, „miłość Chrystusową”. Świat żyje i kieruje się swoimi prawami. Pod słowem „świat” Słowo Boże rozumie ludzi nieodrodzonych, pozbawionych Ducha Świętego. Droga „tego świata” jest „szeroką drogą” i wszystko, co tworzą ludzie tego świata, tworzone jest przez ich upadłą, cielesną naturę.

Ten świat ma swoje własne spojrzenie na istotne rzeczy, swoje wyobrażenie o mądrości i sensie życia, swoją własną miarę moralności, grzeszności i sprawiedliwości.

Można z przekonaniem powiedzieć, że o prawdziwym przebaczeniu swoim nieprzyjaciółom świat nie ma żadnego ostatecznego pojęcia. Średniowieczni rycerze zmywali poczynione im zniewagi krwią przeciwnika. Nie odpowiedzenie na obrazę, nie wyzwanie przeciwnika na pojedynek, odmowa pojedynku, w „świecie” związana jest z utratą honoru, z brakiem ludzkiej godności, z tchórzostwem i hańbą.

Jedyną wyrozumiałością, na którą nieprzyjaciel może liczyć, jest to, na co mógł liczyć Borys Godunow, trafiwszy w ręce samozwańca Dmitrija:

*Jako nieprzyjaciel wielkoduszny,  
Borysowi życzę śmierci szybkiej;  
Jeśli nie – biada łotrowi...*

(A. Puszkina).

Chrystus przyniósł nam inne pojęcie o odwadze, hańbie i honorze (Iz.50 r.). Chrystus powiedział Swojemu obrońcy Piotrowi: „Włóż miecz swój do pochwy”.

Ludzie „tego świata” przyzwyczaili się bezlitośnie analizować nie tylko czyny, ale najbardziej ukryte głębie cudzej duszy i znajdować ciemne strony nawet w najbardziej światłych i wysokich dążeniach człowieka. Takie są obyczaje, tradycje i niepisane prawo „tego świata”.

Mówi się, że piekło – to miejsce, gdzie nikt nikogo nie kocha, gdzie nikt nikomu nie wierzy, nikt nic dobrego od nikogo nie oczekuje, gdzie stracona jest ostatnia nadzieja na jakiegokolwiek polepszenie, zmianę lub litość.

Jeśli to określenie jest prawdziwe, wtedy wielu z „tego świata” już żyje w takim właśnie piekle tylko dlatego, że błędy i niedoskonałości innych ludzi tak zasłoniły im oczy, że pozbawieni są możliwości widzenia swoich własnych. Poruszeni są brakiem sprawiedliwości w świecie, brakiem uczciwości u ludzi, wierności u przyjaciół, szacunku u dzieci itp. Lecz gdyby spojrzeli na samych siebie, to oczywiście ujrzeliby, że ani jedna z tych cech, jakich żądają od innych, nigdy jeszcze nie zaangażowała się w ich własnej duszy.

Te wzajemne stosunki ludzi „tego świata” trafnie scharakteryzował niemiecki filozof Schopenhauer, powiedziawszy: „Każdy człowiek ma w innym człowieku lustro, w którym może wyraźnie obejrzeć swoje własne braki, wady i inne złe strony, jednak on oburza się i jest niezadowolony z innych. Postępując tak, człowiek przypomina psa, który szczeka na lustro, nie wiedząc, że widzi w lustrze siebie, a nie innego psa”.

Czy nie o tym mówi nam Słowo Boże? „Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz; albowiem, sądząc drugiego, siebie samego potępiasz, ponieważ ty, sędzia, czynisz to samo... Czy mniemasz, człowiecze, który osądzasz tych, co takie rzeczy czynią, a sam je czynisz, że ujdiesz sądu Bożego?” (Rz.2 r.).

Wydawać prawo: „miłujcie nieprzyjaciół waszych”, skierowane do ludzi „tego świata”, byłoby nielogicznie. Oznaczałoby to – zapomnieć, że każdy człowiek jest wolny w swoim wyborze i w swoich uczuciach, i że nie można zmusić go, aby kochał kogokolwiek na siłę.

Przykazanie miłości do nieprzyjaciół nie jest po prostu dodatkową wypowiedzią lub zasadą moralną, lecz probierzem dla każdego, kto nosi zaszczytne imię chrześcijanina.

Evangeliczne przykazanie o miłości do nieprzyjaciół i obraz Chrystusa, przebaczącego tym, którzy krzyżowali Go, są najwyższymi i nieprzemijającymi ideałami. Zmartwychwstały Syn Boży nie szuka Swoich niedawnych nieprzyjaciół, żeby ukarać ich, ale ukazuje się uczniom i rozmawia z nimi o Królestwie Bożym.

Jak to wszystko nie wiąże się z poczuciem zemsty, które nie wie, kiedy się powstrzymać. Uderzyli ciebie? Wybili jeden ząb? – bij w zęby, ucho, oczy, bij gdzie popadnie, bij do tej pory, póki nie zaspokoisz uczucia nie kontrolowanej, diabelskiej złości, która wybuchła w twojej chorej duszy. W oczach nie odrodzonego człowieka tylko taki stosunek do nieprzyjaciela wydaje się logiczny, zrozumiały, sprawiedliwy i przyjęty.

Zupełnie inaczej reagujemy na to my, chrześcijanie. My powołani jesteśmy, aby we wszystkim upodobniać się do Chrystusa: „nosić w sobie obraz Jego”.

Będąca w nas miłość Chrystusowa rodzi w naszej duszy nie bywałą wcześniej gotowość znoszenia wszystkiego, przypadającego na nasz los, ludzkich napaści, obelg i niesprawiedliwości z Chrystusową pokorą. „Na to bowiem powołani jesteście, gdyż i Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w jego ślady... On, gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem, gdy cierpiał, nie groził; lecz poruczał sprawę temu, który sprawiedliwie sędzi” (1P.2 r.).

Chrystus surowo napominał mieszkańców Jerozolimy za to, że zabijali proroków, płakał z powodu ich duchowej ślepoty i zatwardziałości serca, lecz do ostatniego dnia Swojego pobytu na ziemi, On kochał ich, szukając ich zbawienia. Taki jest Duch Chrystusowy! Takimi uczuciami powinno kierować się nasze życie. Pewnego razu dwóch uczniów Chrystusowych, kierujących się z Galilei do Jerozolimy, zaszło do samarytańskiej wioski.

Próbowali znaleźć tam swojemu Nauczycielowi miejsce na nocleg. Lecz widząc, że Samarytanie odmawiają im noclegu, wybuchli gniewem i gotowi byli ukarać nieprzyjaciół, paląc całą wioskę „ogniem z nieba”. Zapytali później Chrystusa, gdy przyszedł: „Panie, czy chcesz, abyśmy słowem ściągnęli ogień z nieba, który by ich pochłoniął, jak to Eliasza uczynił? A On, obróciwszy się, zgroził ich i rzekł:

Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracić dusze ludzkie, ale je zachować. I poszli do innej wioski" (Łk.9 r.)

Niestety, wielu chrześcijan w naszych czasach nie wie, jakiemu duchowi podlegają. Nierzadko, grożąc nieprzyjacielowi, w zapalczywości mówią: „Zamilcz... bo nie ręczę za siebie”. Mogą oni wyjść z siebie i okazać się zwierzęciem lub mimowolnymi zabójcami. Czy to jest Duch Chrystusowy? Czy oni wiedzą, jakiego są ducha?

Duch Chrystusowy jest Duchem cierpliwości, uniżenia, pokory, miłości.

Czy taki jest nasz duch? Sprawdźmy siebie! Gdyż Pismo mówi: „Kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego”.

Najbardziej odpychającą stroną historycznego chrześcijaństwa było to, że zbyt wielu nosiło zewnętrzne chrześcijańskie wywieszki i znaki, lecz w życiu swoim nie okazywali Ducha Chrystusowego. To nie bezbożnicy, wrogowie Chrystusa, ale źli chrześcijanie przez cały czas zasłaniali osobę Chrystusa. To oni wypaczali, hańbili i niszczyli główne podstawy prawdziwego chrześcijaństwa.

W Ewangelii łatwo znajdziemy wezwanie do przemiany serca, ducha i życia, wezwanie do miłości i służby bliźniemu, do świętości i odpuszczenia; lecz nie znajdziemy w Ewangelii wezwania do zemsty, złości, nienawiści i przemocy.

Mówiąc, w tym samym kazaniu na górze, o naszych nieprzyjaciółach, Chrystus wyjaśnia, w czym ich wrogość może się przejawiać i czym powinniśmy odpierać przejawy tej wrogości.

Pan przypomina parę rodzajów możliwych nieprzyjaciół:

Są nieprzyjaciele ukryci, z ukrytą ku nam nieprzyjaźnią. Przeniknięci są oni uczuciem nieprzyjaźni, lecz z różnych przyczyn, do określonego czasu, nie wypowiadają i nie okazują nam tego w widoczny sposób.

Jak my, chrześcijanie, mamy postępować z nimi?

„Miłujcie nieprzyjaciół waszych” – nakazuje Pan.

Są nieprzyjaciele, którzy ujawniają swoje uczucia do nas. Oni „nienawidzą nas”, nie chcą widzieć nas, unikają spotkania z nami. Jak postępować z takimi?

„Czyńcie dobro nienawidzącym was” – odpowiada Pan. Czyńcie dobro, szukajcie dogodnego przypadku, aby czynić jakiegokolwiek dobro, aby być dla nich pożytecznymi.

Są nieprzyjaciele, którzy ukazują siebie w działaniu: w rękoczynach, w fizycznej przemocy, w czynieniu szkody i jawnego zła.

Co powinniśmy czynić z podobnymi krzywdzicielami i prześladowcami?

„Módlcie się za tych, którzy was prześladują” – mówi Pan. Krzywdzą cię? Nie szukaj współczucia u ludzi, nie żal się innym ludziom; oni mało ci pomogą, lecz zwróć się do bardziej pewnego środka: módl się o nich. Prześladują cię, jak Pawła? – módl się jak Paweł! Zabijają, jak Szczepana? – módl się jak Szczepan!

Wyłożywszy w kazaniu na górze wskazówki, jak uczniowie powinni miłować swoich nieprzyjaciół, Chrystus ujawnia im podstawę, dlaczego tak powinni postępować: „Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych”.

W walce z nieprzyjaciółmi chrześcijanin nie powinien mieć innej broni, sposobu lub środka, prócz prawdziwej miłości.

Oczywiście, trudno kochać wszystkich, włączając w to nieprzyjaciół. Łatwiej

kochać tych, którzy nam się podobają, zasługują na naszą miłość, którzy nas kochają. I całkowicie jest logiczne, unikanie tych, którzy nas nienawidzą, czynią obelgi, prześladują, którzy hańbią nasze dobre imię, przyczyniają nam cierpień i gotowi są pozbawić nas życia. Takie są nasze osądy i przedsięwzięcia, lecz Bóg ma inną logikę. Chrystus mówi: „Bo jeśli byście miłowali tylko tych, którzy was miłują, jaką macie zapłatę? Czy i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż osobliwego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest”.

W naszych wzajemnych stosunkach z nieprzyjaciółmi, miłość jest bardziej przekonywująca od wszelkiej logiki. Nasza ludzka logika może być przekonywująca dla rozumu, lecz nie zawsze – dla serca. Zwykle miłość uniża serce brata, a wtedy rozum chętnie zgadza się z niebiańską logiką, która wydawała się nielogiczną.

Z mocy tego, miłość osiąga nieporównanie więcej dobrych rezultatów niż logika. Najbardziej ważne nasze dowody i argumenty, jeśli one nie są przyobleczone w miłość Chrystusową, nie osiągną celu. Stąd konieczne jest, żeby logika i Boża nieobludna miłość, szły razem ręką w rękę. W przeciwnym przypadku, wszystkie nasze najgłośniejsze wypowiedzi i potężne strumienie słów, nie doprowadzą nas do oczekiwanych rezultatów.

Znakomity grecki filozof, głosiciel surowej moralności, prowadzący ascetyczne życie, Diogenes, był przekonany, że człowiek potrzebuje w życiu nie tylko oddanych przyjaciół, ale i wrogów. I trzeba przyznać, że Diogenes miał rację. Często nasi nieprzyjaciele wyświadczają nam lepszą przysługę niż nasi przyjaciele. Sami tego nie zauważając, nasi przyjaciele nie wystawiają naszych braków na widok i mówią o nas „tylko samo dobro”. Za to nieprzyjaciele, nie oszczędzając, stawiają nam lustro, w którym widzimy siebie w prawdziwym świetle i w przerażeniu odwracamy się od niego.

Jak spostrzegawczy podoficer, który widzi z daleka, jeśli buty nie lśnią żądanym blaskiem, nasi nieprzyjaciele nie przepuszczą ani jednego przypadku, żeby nie wyliczyć nam wszystkich naszych niedoskonałości. Czyż to nie jest cenną przysługą, której potrzebujemy? Oczywiście, wszystko zależy od tego, jak patrzymy na okazaną nam nieprzyjemną przysługę. Głupi i leniwy żołnierz pozostanie nieprzyjacielem podoficera; a mądry, przyjmując jego uwagi, nauczy się dyscypliny i porządku – koniecznych w życiu.

Nieprzyjaciele potrzebni są nam także i po to, żeby kruszyć naszą zamaskowaną pychę, uderzać w poczucie własnej wyższości, snobizmu itp.

Niekiedy gotowi jesteśmy uważać za swoich nieprzyjaciół tych, którzy mówią nam prawdę i próbują powstrzymać przed przyjęciem fałszywego kierunku. Przyznamy się ap. Pawła, który zmuszony był napisać do Galacjan: „Czy stałem się nieprzyjacielem waszym dlatego, że wam prawdę mówię?”.

Byłoby nierozumnie uważać za swoich nieprzyjaciół naszych duchowych pracowników, którzy w rzeczywistości są naszymi „współzawodnikami”. Podobny błąd rodzi między braćmi zawiść i różne nieporozumienia.

W końcu, bardzo jest ważne, abyśmy widzieli różnicę między naszymi nieprzyjaciółmi, którzy powstają wskutek naszych osobistych błędów, a tymi nieprzyjaciółmi, którym nie podobają się nasze chrześcijańskie przekonania.

Apostoł Piotr pisze do wierzących: „I któż wyrządzi wam co złego, jeśli będzie-

cie gorliwymi rzecznikami dobrego? Ale chociażbyście nawet mieli cierpieć dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście... Lepiej bowiem jest, jeżeli taka jest wola Boża, cierpieć za dobre, niż za złe uczynki" (1P.3 r.). Lepiej cierpieć z powodu Chrystusa, niż z powodu naszego zachowania, niezgodnego z Duchem Chrystusowym.

Powinniśmy zgodzić się z tym, że istnieje pierwotny konflikt między Bogiem i szatanem, uczniami Chrystusa i ludźmi tego świata. Chrystus powiedział: „Jeśli świat was nienawidzi, wiedzcie, że mnie wprawdzie nie was znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat miłowałaby to, co jest jego; że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Wspomnijcie na słowo, które do was powiedziałem. Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą; jeśli słowo moje zachowali, i wasze zachowywać będą. A to wszystko uczynią wam dla imienia mego, bo nie znają tego, który mnie posłał" (J.15 r.).

Każdy naśladowca Chrystusa jest Bożym posłańcem na ziemi. Jest on „na tym świecie”, lecz „nie jest z tego świata”. „Będziecie mi świadkami...”. Każdy członek prawdziwego Kościoła Chrystusowego świadczy dla otaczającego go świata o nowym, odrodzonym życiu w Chrystusie. On głęboko odczuł i uświadomił fałszywość i zgubność tej drogi, którą szedł i po której cały świat stacza się w otchłań, i zrozumiał, że zawrócił z powrotem do Boga, zboczył z „szerokiej drogi” na „drogę wąską”, z drogi tego świata na drogę Chrystusową. Stąd przyczyna tej ciągłej nieprzyjaźni między uczniami Chrystusa i pozostałym światem oraz główna przyczyna prześladowań.

Na tej samej płaszczyźnie odbywa się walka między odrodzonymi duchowo ludźmi i duchowo martwymi, między „ciałem i duchem”.

„Zamysł ciała jest wrogi Bogu; nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może”. Świat nie może być chrześcijański, a Kościół nie powinien być światowy.

Dlatego „narodzony według ciała” prześladowuje „narodzonego według ducha”. Jak też jest napisane: „Staną się wrogami człowieka domownicy jego” (Rz.8 r.; Mt.10 r.).

Prawdziwy chrześcijanin może być prześladowany i męczony, ale w żadnym przypadku – nie prześladowcą; gdyż prawdziwe chrześcijaństwo utwierdza się na wierze w ukrzyżowaną Prawdę, a fałszywe – na mocy krzyżującej. Przemoc w imię wiary stosuje się tam, gdzie samej wiary już nie ma.

Jeśli nowonarodzeni z góry wierzący będą odpowiadać zemstą na przemoc, prześladowaniem na prześladowanie, inkwizycją na inkwizycję, okrucieństwem na okrucieństwo, to czym będą się różnić od „prześladowców”? Takim niechrześcijańskim stosunkiem do nieprzyjaciół będą powiększać zło, pogłębiać wrogość i ciemność.

Tylko miłość zdolna jest położyć kres wrogości.

Twórca naukowo-chrześcijańskiej teologii i nauczyciel kościoła, Orygenes (186-254), pisał: „My, chrześcijanie, powinniśmy bardziej żałować naszych nieprzyjaciół, niż ich nienawidzić, gdyż jesteśmy powołani, aby nie przeklinać ich, ale błogosławić”.

Historia Kościoła obfituje w przypadki, kiedy najbardziej okrutni wrogowie Chrystusa i chrześcijaństwa, zmieniali się w gorliwych świadków i męczenników

Chrystusowych. Apostoł Paweł jest jednym z mnóstwa przykładów.

Tak, miłość Chrystusowa jest jedyną mocą, która zdolna jest zmienić wroga w przyjaciela. Historia zachowała taki przypadek: W małym miasteczku, leżącym 60 mil od Waszyngtonu, mieszkał staruszek Miller. Był on pastorem niedużego baptystycznego zboru. Obok zborowego pomieszczenia mieszkał przewrotny bezbożnik, który zatruwał życie pastorowi i zborownikom, swoim ciągłym czynieniem zła.

Lecz Bóg nie jest bez łaski. Bezbożnik został powołany do wojska i zbór wytnął. Jednak i tam narobił różnych spraw i stanął przed sądem. Rozpatrzywszy sprawę, która okazała się bardzo poważną, sąd wydał wyrok kary śmierci.

Dowiedziawszy się o tym, zbór zaczął jeszcze usilniej modlić się o niego do Boga, a sam Miller, przeniknięty Bożą miłością, poszedł na piechotę do stolicy, uzyskał spotkanie z prezydentem i ze łzami prosił go o oszczędzenie młodego człowieka.

Wysłuchawszy z uwagą pastora Millera, prezydent kategorycznie odpowiedział: „Jak nie byłoby to smutne, ale nie mogę ulaskawić pańskiego przyjaciela!”.

„Mojego przyjaciela? – przerwał Miller i dodał – w całym moim długim życiu nie miałem bardziej złośliwego i podstępного wroga, niż ten młodzieniec. I to samo, niestety, może powiedzieć o nim każdy członek mojego zboru”.

„Co? – wykrzyknął prezydent – pan, w pańskim wieku, przeszedł 60 mil z nadzieją uratowania swojego złośliwego wroga? Zaczynam widzieć tę sprawę w zupełnie innym świetle. Jest to niebывały, wstrząsający przypadek! Ulaskawię pańskiego wroga!”.

Skazanego mieli powiesić w tym samym dniu po południu, a Miller pośpieszył z otrzymanym ulaskawieniem na miejsce egzekucji. Skazaniec stał już pod szubienicą, kiedy Miller nagle pokazał się zza węgła. Ujrawszy Millera, bezbożnik krzyknął: „Oto on, mój stary Miller! On nie żałował nóg swoich, żeby przyjść tutaj i naocznie przekonać się, jak Bóg karze niegodziwców...”. Przy tym głośno i głupio się roześmiał. Lecz zanim śmiech jego ucichł, Miller stał już obok komendanta, wręczając mu ulaskawienie prezydenta. Skazaniec został wypuszczony na wolność. Bóg otworzył prześladowcy nową kartę życia.

Nie dziw się, spotykając ludzi, którzy cię nie lubią za to, że żyjesz chrześcijańskim życiem i wzywasz ludzi do Chrystusa. Przeciwnie, „błogosławieni będziecie, gdy ludzie was nienawidzić będą i gdy was wyłączą, i lżyć was będą, i gdy imieniem waszym pomiać będą, jako bezecnym z powodu Syna Człowieczego. Radujcie się w tym dniu i weselcie się; oto bowiem zapłata wasza obfita jest w niebie” (Łk.6 r.).

Podsumowując wszystko, co zostało powiedziane o różnych przyczynach ludzkiej wrogości do chrześcijaństwa, powinniśmy bezwarunkowo zgodzić się z tym, że chrześcijanin nie powinien i nie może mieć osobistych wrogów.

Chrześcijanin i jego wrogość do ludzi tak samo nie pasuje, jak życie i śmierć. Miłość Boża, będąca w sercu prawdziwego dziecka Bożego, zawsze okaże się tym cudownie działającym środkiem, który zdolny jest do rozbrajania każdego grzesznika.

Tak było w życiu naszego Zbawiciela. „A gdy On to mówił, zawstydzili się wszyscy przeciwnicy jego, natomiast lud cały radował się ze wszystkich chwalebnych czynów, jakich dokonywał” (Łk.13 r.). Charakter i zachowanie chrześcijanina

powinny być takie, żeby obserwując go, „przeciwnik był zawstydzony, nie mając nic złego o nas do powiedzenia” (Tt.2 r.).

„Aby przeciwnik był zawstydzony”. Zawstydzenie w tym przypadku trzeba rozumieć nie jako hańbę lub poniżenie, powodujące zwykle uczucie złości, lecz jako zakłopotanie, jako wstyd z samego siebie, doprowadzający do szczerych przeprosin. Człowiekowi staje się nieprzyjemnie, przykro, z powodu okazanej przez niego nieuwagi lub wrogości w stosunku do chrześcijanina. środkami. Mimowolnie zadaje sobie pytanie: jak mógł powstać w mojej duszy taki zły stosunek do tego człowieka, który żywi do mnie tak oczywiste zaufanie, przyjaźń i miłość?

Aleksandra Macedońskiego zapytano, co sprzyjało powodzeniu jego podbojów? Odpowiedział: „Zmieniłem jeszcze niedawnych wrogów w bliskich przyjaciół i współpracowników. Postępowałem z nimi tak przyjaźnie, szczerze i serdecznie, że przywiązali się do mnie”. Oczywiście, rozumiemy, że pokonani nieprzyjaciele „przywiązując się” do Aleksandra, mieli prócz przyjaźni i inne ku temu motywacje.

W czym powinienem upatrywać tajemnicę i powodzenie wszystko zwyciężającej miłości chrześcijanina?

Tylko – w głębokiej świadomości tego, że jestem – „sługą Pańskim”, „a sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności, napominający z łagodnością kłmąbrnych, w nadziei, że Bóg przywiedzie ich kiedyś do upamiętania i do poznania prawdy” (2Tm.2 r.).

Tajemnica duchowego zwycięstwa chrześcijanina nad wrogo odnoszącymi się do niego ludźmi zawiera się jeszcze i w tym, że w jego osobistym życiu, tak samo jak w życiu Zbawiciela, może być i powinien być tylko jeden jedyny nieprzyjaciel – szatan.

Chrześcijanin wie, że szatan wykorzystywał i wykorzystuje ludzi jako swoje narzędzie, ludzi, którzy często sami „nie wiedzą, co czynią”, gdyż szatan narzucił im swoją wolę. Zwiedzeni tak są przekonani o swojej słuszności, że tylko Duch Święty i nikt więcej nie może otworzyć im oczu, i pokazać wszystkiego w prawdziwym świetle. Oto dlaczego Pismo nakazuje nam modlić się o nich, żeby „wyzwolili się z sił diabła” (2Tm.2 r.).

Chrystusowi zdarzało się nieraz mieć do czynienia z takimi właśnie „złowionymi” duszami, lecz On nigdy i nikogo z nich nie uważał za Swojego wroga. Sprzeciwiającemu się Piotrowi Chrystus odpowiedział: „Odejdź ode mnie, szatanie” – lecz sam Piotr nie przestał korzystać z Jego przychylności i miłości. Chrystus był nastawiony wrogo tylko do szatana, lecz zawsze był po stronie nieszczęsnej ofiary – człowieka. Apostołowie mocno przyswoili tę prawdę. Zwracając się do wierzących, ap. Piotr pisze: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokółu jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonać. Przeciwstawcie mu się, mocni w wierze”. Apostoł Jakub wskazuje nawet, do czego doprowadzi taki stoicyzm chrześcijanina. Mówi on: „Przeciwstawiajcie się diabłu, a ucieknie od was” (1P.5 r.; Jk.4 r.).

Główny cel wszystkich szatańskich zamysłów i prowokacyjnych napaści sprowadza się zawsze do tego, żebyśmy zeszli do poziomu naszego nieprzyjaciela, będącego pod wpływem diabła.

W celu wyjaśnienia sobie, weźmy treść pewnego filmu niemego, który widziałem jeszcze w dzieciństwie.

Jakiś elegant we fraku, białych rękawiczkach i cylindrze, śpieszył się na ważne spotkanie. Na rogu ulicy spotkał się z brudnym, zarośniętym oberwańcem-włóczęgą, proszącym o datek. Elegant wsunął mu jakąś monetę, która wydała się włóczędze żałośnie małą i znieważającą go, i głośno wyraził swoje niezadowolenie. Wzburzony elegant trącił włóczęgę, włóczęga trącił eleganta i przez chwilę targali się w kurzu, schwyciwszy się w śmiertelnym uścisku. Historia kończy się wzajemnymi przeprosinami i pojednaniem. Ale! W zewnętrznym wyglądzie włóczęgi nie zaszła żadna zmiana. Był on oberwany, zarośnięty i brudny, i taki pozostał. Za to z modnego fraka, białych rękawiczek, cylindra i zerwanego gorsu nic nie zostało.

Staje się zrozumiałą rada ap. Pawła: „Czemu raczej krzywdy nie cierpicie? Czemu raczej szkody nie ponosicie?” (1Kor.6 r.). Do kogo, jeśli nie do nas zostało powiedziane: „Nie sprzeciwiajcie się złemu, a jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. A temu, który chce się z tobą procesować i zabrać ci szatę, zostaw mu i płaszcz”. Pan wiedział, że lepiej dla nas znieść zniewagę, znieść obelgę, niż broniąc swoich osobistych praw, wdawać się z nieprzyjacielem w spory i utarczki. Nie można walczyć z szatanem szatańskimi środkami.

Nauczmy się rozmawiać z nieprzyjaciółmi delikatnie, znosić wszystko spokojnie, milcząc, patrzeć w oczy nieprzyjaciółom łagodnie.

„Szlachectwo zobowiązuje” (“Noblesse oblige”) – mówią Francuzi. Nie mniej zobowiązuje nas i nazwa chrześcijanina. Rzymski cesarz Adrian (117-138), przed objęciem tronu został bardzo znieważony przez pewnego nadwornego doradcę. Zasiadając na tronie i przyjmując nadworną arystokrację, cesarz powiedział drżącemu dygnitarzowi: „Podejdz śmiało, nie bój się! Teraz jestem cesarzem!”.

Czyż nie tak samo i my powinniśmy odnosić się do naszych wczorajszych nieprzyjaciół? Nasi wrogowie w przeszłości być może uczynili nam niemało zła, do czasu naszego nawrócenia do Chrystusa, ale powinni wiedzieć, że teraz nie jesteśmy zdolni do zemsty i pamiętliwości. Każdemu z nich powinniśmy powiedzieć z miłością: „Podejdz śmiało – teraz jestem dzieckiem Bożym”. Od tej pory nie mamy i nie możemy mieć nieprzyjaciół. Od tej pory mamy do czynienia tylko z jednym wrogiem – wrogiem dusz ludzkich.

Czy gotowi jesteśmy nieść świecę naszego życia tak, żeby ona dawała więcej Bożego światła i mniej ludzkiej sady? Zamknijmy „księgę żalów” naszej duszy, przestańmy myśleć o tym, czy nasi nieprzyjaciele kochają nas, a zapytajmy lepiej siebie, czy miłujemy naszych nieprzyjaciół prawdziwą miłością Chrystusową?

Odnoszą się do nas źle? – Zacznijmy odnosić się do nich ze szczególną uwagą i miłością.

Mówią o nas źle? – Mówmy o nich najlepiej.

Czepią się naszych spraw? Ograniczają nasze ambicje? Psują naszą reputację? Brońmy ich interesów: na naganę odpowiadać pochwałą, na grubiaństwo – uprzejmością i łagodnością.

Nie można pokonać ciemności ciemnością, gniew gniewem i zło złem.

Bądźmy współczujący szczególnie dla tych, którzy są wrogo nastawieni do nas, wykonując obcą wolę. Serce takich ludzi też może zostać pokonane, lecz niczym innym, jak tylko miłością i wielkodusznością.

Dlatego, „czujniej niż wszystkiego innego strzeż swego serca, bo z niego tryska źródło życia” (Prz.4 r.). Jak mówi poeta:

*„Strzeż miłość w twojej piersi,  
Z jej powodu serce bólu nie zna”.*

We wszystkich najbardziej chytrych pułapkach szatańskich, skierowanej ku tobie wrogości, nie trać bliskiego kontaktu z Bogiem. Nie patrz na ludzi, ale patrz „na sprawcę i dokończyciela wiary”. Rozwiązanie konfliktu często zależy od tego: jak patrzemy i co myślimy.

Dwaj ludzie patrzyli nocą przez jedną i tę samą więzienną kratę; jeden z nich widział błoto, lśniące w ciemności więziennego dziedzińca, a drugi – miliony gwiazd na niebie.

Nigdy nie wpadaj w rozpacz! Zamiast tego, żeby patrzeć w dół ze strachem, patrz do góry z wiarą. „Którzy nadzieję pokładają w tobie, nie zazną wstydu”.

## **8 MIŁOŚĆ DO SAMEGO SIEBIE**

*„Poznaj siebie samego...” – Sokrates.*

Czy pragniesz spotkać się z człowiekiem, który przez całe twoje życie szkodził ci na każdym kroku i zawsze był twoim najzłośliwszym nieprzyjacielem i przeciwnikiem?

– Podejdz do najbliższego lustra, a zobaczysz tego nieprzyjaciela, szkodnika i despotę.

Większość naszych nieszczęść mamy z tego, że nie żyjemy według woli Bożej, ale według swojego egoistycznego, wyniosłego i nieużytego „ja”.

Samolubstwo, egoizm, ubóstwianie swojego „ja” – jest naszym nieuleczalnym trądem, pokrywającym nas od głowy do stóp. Jest to ten cuchnący, duszący gaz, który zatruwa cały urok naszego ziemskiego życia. Jeśli nasze samolubstwo nie ma granic i jesteśmy przez nie owinięci, jak całunem, ono stale będzie próbowało zrzucić nas tam, gdzie próbowaliby nas wtrącić najbardziej zli nieprzyjaciele.

Samolubstwo jest pieczęcią Kaina, obnaża przed wszystkimi ludźmi naszą prawdziwą naturę duchową – naszą prawdziwą twarz. Czyż będziesz mógł nazwać taki rodzaj zła, który nie miałby swoich korzeni w samolubstwie, zarozumiałości, zaślepieniu i okłamywaniu siebie?

Co psuje i kaleczy płomienną, pełną zapału młodość?

– Samolubstwo!

Co zmienia najwrażliwsze, delikatne, uczynne serce w kawałek zimnej, bezdusznej skały?

– Samolubstwo!

Kto jest tym okrutnym tyranem, nierozważnie rzucającym kość niezgody w zgodną rodzinę?

– Samolubstwo!

Co burzy chrześcijańskie społeczności i zbory, i bluźnierczo dzieli „szatę Chrystusową”? Kto wywołuje narodowe niezgody, dokonuje państwowych przewrotów? Kto rozpala pożary światowych wojen, skazując miliony istnień ludzkich na śmierć, głód, cierpienia i łzy?

– Ciągłe ten sam, nieludzki, nienasycony i niczym niepowstrzymany egoizm.

Egoista troszczy się o swoją osobistą pomyślność. Nikogo, prócz siebie, nie widzi i nie uznaje, nikogo nie kocha, nikim nie interesuje się i za nikogo nie jest odpowiedzialny.

Na przykład, dopadł cię nadmierny smutek, „bieda” zagładnęła ci do domu. Co ma egoista do ciebie? – „Nie naprzykrzaj mi się, drzwi już są zamknięte, dzieci moje są ze mną w łóżku, nie mogę wstać i dać ci” – odpowiada egoista (Łk.11 r.) „Współczuję, bracie, ale pomoc nie mogę!”... „Niech każdy nauczy się wychodzić ze swego dołu bez cudzej pomocy”... „Mój dom jest na uboczu, ja nic nie wiem” – Takie będą odpowiedzi egoisty dla tych, których potrzeba przyprowadziła pod jego okno, którzy stoją i wołają o pomoc pod jego drzwiami, którzy odważyli się szukać człowieczeństwa w nieludzkim i współczucia w nieczułym egoizmie.

Dążeniem egoisty jest to, aby nagromadzić jak najwięcej ziemskich dóbr i nie myśleć o krótkotrwałym życiu, śmierci i wieczności. Już zbyt mocno przyrósł on do ziemi i do wszystkiego, co ziemskie, żeby podnieść swój wzrok ku niebu.

Samolubstwo, jeśli wolicie – kamień węgielny bezbożnictwa – jest źródłem wujującego ateizmu. Samolubstwo i ateizm są niczym innym, jak przyczyną i skutkiem. Nauczyciel kościoła, Atanazy (296-373), mówi: „Ludzie popadli w samopożądanie, w patrzeć na samego siebie, a nie na Boga”.

Czy zauważyłeś, że w Biblii są przykazania: „miłuj Boga”, „miłuj bliźniego”, „miłuj braci”, „miłuj nieprzyjaciół”, ale nie ma przykazania, nakazującego nam miłować siebie samego.

Błogosławiony Augustyn wyjaśnia to tym, że samolubstwo jest tak dla nas naturalne, tak weszło w nasze ciało i krew, iż nie mamy żadnej potrzeby przykazań i przypomnienia o tym.

Nie ma wątpliwości, że kochanie siebie zupełnie nie jest grzeszne. Ale, jakie kochanie? Pismo Święte nakazuje nam kochać bliźniego, „jak siebie samego”, lecz surowo przestrzega nas przed samolubstwem, kiedy „ja” zmienia się w okrutnego molocha, który zasiada zamiast Boga na tronie naszego serca i żąda dla siebie najbardziej niesamowitych ofiar. Stąd, powinniśmy zdecydowanie rozróżniać prawdziwą miłość do siebie od fałszywej.

W prawdziwej miłości do siebie, szacunku do siebie, w świadomości swojej ludzkiej godności, nie ma nic przestępczego, złego.

Przeciwnie, nasza miłość do Boga może być po części podyktowana miłością do siebie samego. Nierzadko z powodu miłości do siebie samego ludzie nawracają się do Chrystusa, dążąc do uniknięcia gniewu Bożego i wiecznego potępienia, zaczynają szukać prawdy i czytać Biblię.

Prócz tego, jak człowiek może kochać bliźniego swego, „jak siebie samego”, nie mając miłości nawet do siebie?

Jeśli ja nie kocham Boga, to znaczy, że ja nie kocham też i siebie samego, gdyż postępując tak, działam na szkodę swoich interesów.

Bóg tak urządził, że nie ma ani jednego naturalnego prawa w przyrodzie, któremu nie byłby podporządkowany człowiek. Miłość do siebie samego jest jednym z tych praw, ustanowionych przez Boga. Prawdziwa miłość siebie samego to nic innego, jak poszukiwanie dobra dla siebie, pragnienie szczęścia. „Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje” (Ef.5 r.). Takie same uczucia i stosunek, jakie mamy do swojego własnego ciała, powinniśmy żywić też do swojego bliźniego, ale w rzeczywistości obserwujemy coś zupełnie od-

wrotnego. Zamiast tego, żeby żywić i pielęgnować bliźniego, którego dotknęło nieszczęście, postępujemy według zasady Kaina: „Czyż jestem stróżem brata mego?”. Mówimy: „idź w pokoju, ogrzej się i nasyc” – nie dając mu nic, co potrzebne jest dla ciała.

Prawdziwa miłość do siebie samego prowadzi nas do Boga i bliźniego; fałszywa – odprowadza nas od Boga i oddala, izoluje od bliźniego.

Prawdziwa miłość do siebie samego szuka szczęścia i znajduje je w Bogu; fałszywa miłość do siebie samego szuka szczęścia poza Bogiem, próbując je osiągnąć w rzeczach materialnych.

Pierwotna Boża idea zawiera się w tym, żeby najwyższym kierownikiem życia człowieka był Stwórca, lecz człowiek uchylił się od tego planu. Fałszywa miłość do siebie samego zrzuciła Boga z Jego tronu i zajęła Jego miejsce.

Bóg stworzył człowieka i chce, żeby człowiek był człowiekiem, a człowiek przez cały czas usiłuje stać się Bogiem. O antychryście powiedziano: „nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga”. Czyż nie tak i nie ku temu kieruje swoje wysiłki nasze ślepe i nierozumne „ja”?

Stąd mamy prawo dojść do wniosku, że zdeprawowane samolubstwo nie jest po prostu oddzielnym grzechem, ale sumą grzechów.

Proponując samolubstwu tron swojego serca, człowiek pragnął znaleźć szczęście w samym sobie, lecz nie znalazł go. Ziejąca pustką dusza człowieka pobudza go do wyjścia z siebie i jak syna marnotrawnego, do szukania szczęścia poza sobą, do szukania go daleko od Ojcowskiego dachu, w otaczającej nieprawdzie, w gorącej pustyni tego świata.

Lecz i tutaj człowieka oczekują rozczarowania i głód, „nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz słuchania słów Pana” (Am.8 r.).

Człowiek, jak syn marnotrawny, który wyszedł z siebie, powinien znów przyjść do siebie, wyraźnie uświadomić swój błąd i w głębokim upamiętaniu powrócić do swojego Ojca Niebieskiego. Stwarzając człowieka, Bóg miłości włożył pragnienie miłości w naturę człowieka. Jak głęboko włożone jest to pragnienie widać z tego, że Sam Bóg musiał powiedzieć: „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam”.

Przez słowa: „niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam” – rozumie się nie tylko brak zadowolenia, ale też istnienie znanego niebezpieczeństwa. Psycholodzy i psychiatry mówią nam, jak niebezpieczne jest dla człowieka „zamknięcie się w sobie samym”. Taki nienormalny duchowy stan często kończy się nerwowym wstrząsem, psychicznym załamaniem i samobójstwem. I to wszystko dlatego, że człowiek nie jest stworzony, aby żyć w samotności, życiem odosobnionym, bez społeczności z Bogiem i ludźmi.

Czym jest dusza dla ciała, tym miłość dla duszy. Dusza bez miłości jest martwa. Kiedy jesteśmy zajęci tylko sami sobą, umieramy duchowo. Kiedy zaś kochamy innych, duchowo żyjemy, rozkwitamy. Miłość nie tylko jest drogą do naszego nowego narodzenia z góry, ale też drogą do naszego rozwoju duchowego.

Do tej pory, dopóki człowiek odchodzi od swego pierwotnego przeznaczenia, unika prawdziwego sensu oraz celu życia, zawsze będzie istotą najsamotniejszą i najnieszczęśliwszą na ziemi.

Niestety, człowiek nie ma podstawy ku temu, żeby kogokolwiek winić za swoje opuszczenie. Jego samotność jest rezultatem swojego własnego samolubstwa i pychy. Im bardziej pyszny jest człowiek, tym mniej zna siebie samego i jeszcze

mniej dąży do tego, aby poznać innych lub Boga. On nikogo nie kocha i jest jasne, że w nikim i nigdy nie znajdzie miłości. Egoizm i samolubstwo nigdy nie przyciągały do siebie.

Na pewnym nagrobku było można przeczytać epitafium: „Tu leży bogaty egoista i pyszałek, który w życiu swoim o nikim i o niczym, prócz siebie i pieniędzy, nie myślał. A teraz mało kto chce wiedzieć: gdzie on jest i co z nim”.

Człowiek, który przez cały czas twierdzi, że nikt go nie kocha, okazuje się być samotnikiem, unikającym kontaktów z ludźmi, przedkładającym samotność i nawet możliwe jest, że nienawidzi ludzi. Nikt nie jest winny tego, że jest on taki – on sam uczynił siebie takim. Egoista może zarwać z Bogiem i ludźmi, ale zerwać z sobą samym nie może.

Ktoś pisał do swojego przyjaciela: „To nie jest tak, żebym tylko ja był samotny; wydaje mi się, że wszyscy ludzie są samotni. Dokąd człowiek nie pojechałby, w jakim punkcie kuli ziemskiej nie znalazłby się, wszędzie jest samotny i nieszczęśliwy, gdyż miejsce nie zmienia człowieka i nie ma takiego baśniowego konia, na którym można byłoby uciec od siebie samego”.

Miłość tylko do siebie samego, bez koniecznej miłości do Boga, bliźniego, brata i nieprzyjaciela – jest tym, co skazuje człowieka na wieczną izolację.

Fałszywa miłość do siebie nie ma nic wspólnego z prawdziwą miłością Bożą, nazywaną się „agape”. Ten fakt ujawnia się nam dopiero wtedy, kiedy zaczynamy czytać z uwagą i bogobojnością Słowo Boże. Nic innego nie może ujawnić nam naszej ignorancji duchowej.

Jesteśmy zdolni dopiero wtedy kochać siebie samego normalnie i prawidłowo oceniać swoją osobę, rozsądzać jej cechy, rolę i zdolności, kiedy nauczymy się analizować siebie w świetle Pisma Świętego i widzieć siebie takimi, jakimi nas Bóg widzi.

Przewidując tę ważną potrzebę człowieka, Słowo Boże nakazuje nam poznać siebie samych. Mówi ono: „Poddawajcie samych siebie próbie... doświadczajcie siebie” (2Kor.13 r.). Innymi słowy: „POZNAJ SIEBIE SAMEGO!”.

Koryntianie, którzy przyjęli chrześcijaństwo, do których były skierowane słowa Pisma, zaślęni jako znawcy ludzi. Szybko ocenili nawet ap. Pawła jako duchowego pisarza i głosiciela, mówiąc: „Listy wprowadzcie ważkie są i mocne, lecz jego wygląd zewnętrzny lichy, a mowa do niczego” (2Kor.10r.). Będąc Grekami, Koryntianie pysznili się swoimi narodowymi filozofami, oratorami i myślicielami, lecz ich osobiste życie mało co różniło się od życia wszystkich innych duchowych ślepców. W odpowiedzi na ich ocenę, ap. Paweł mówi: znać innych ludzi nie jest źle, lecz znać siebie samego jest nieporównanie ważniejsze. Przy tym przypomina im trafną wypowiedź Sokratesa: „Poznaj siebie samego!”. Zapytuje on: „Czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście próby nie przeszli”.

Dlaczego poznanie siebie jest tak ważne? Dlatego, gdyż ściśle związane jest z poznaniem Boga, z poznaniem Chrystusa. Dopiero poznając Go, jesteśmy zdolni poznać: kim jestem? czyj jestem? do kogo należę? czyją wolę wykonuje?

Zanadto przyzwyczailiśmy się do siebie, żeby zadawać sobie takie pytania. I nie jest to dziwne, gdyż każdy z nas ma o sobie najlepsze zdanie. Codziennie wkładamy na siebie, w przerośni, królewską koronę i jesteśmy wzburzeni, kiedy inni ignorują ją, pozwalając sobie na inne zdanie o nas. Napoleon Bonaparte

ogłosił siebie cesarzem i nie mógł zrozumieć, dlaczego inne narody nie wywyższają go tym tytułem.

Przystępując do samopoznania, jesteśmy porażeni, jak mało wiemy o sobie, nawet fizycznie.

„Po cóż znać geografię, jeśli są dorożkarze?” – stwierdzał bohater D.I. Fonwizina. Po co znać swój organizm, kiedy są lekarze? – stwierdzają współczesne duchowe „niedorożki”.

Bardzo mało znamy siebie samych intelektualnie.

Często jest tak, że o zagadniach, nie mających żadnego zastosowania w życiu, wiemy dużo, a o problemach, od których zależy nasze życie i powodzenie w życiu – nic nie wiemy, jak należy wiedzieć.

*„Wszyscy uczyliśmy się stopniowo,  
Czegokolwiek i jakkolwiek...”  
„Szereg książek ustawiwszy na półce,  
Czytałem, czytałem, a wszystko bez sensu.  
Tam nuda, tam kłamstwo i brednie,  
W tym sumienia, w tym sensu nie ma...”*

Jeszcze mniej znamy siebie moralnie.

Nasze uczucia, nastroje, wyobrażenie, myślenie, pożądlivości, przyzwyczajenia, wady, sumienie, wolę itp., można porównać niekiedy do zaniedbanego pola lub zachwaszczonego ogrodu.

I, w końcu, jeśli cokolwiek wiemy o sobie we wszystkich innych dziedzinach, to trzeba ze smutkiem przyznać, że nic nie wiemy o sobie duchowo.

Jak nie byłoby to dziwne, miliony ludzi mocno i niezachwianie przekonanych jest, że są chrześcijanami tylko dlatego, iż urodzili się i wychowali w rodzinie, nazywającej siebie „chrześcijańską”. Lecz zapytaj tych chrześcijan, co wiedzą oni o osobistym nawróceniu do Chrystusa, nowym narodzeniu z góry, modlitewnym i świętym życiu? Chrystus powiedział: „Ja przyszedłem, aby miały życie i obfitowały” (J.10 r.). Czy znają oni tę duchową obfitość? Chrystus powiedział: „I poznać prawdę, a prawda was wyswobodzi”. „Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota”. Sprawdźmy siebie: czy poznaliśmy prawdę? czy poszliśmy za Nim? czy jesteśmy wolni? czy wiemy, co to znaczy chodzić w światłości Pańskiej?

Poznaj siebie samego! Jest to twój pierwszy, najważniejszy obowiązek i nikt inny, prócz ciebie, nie może tego uczynić.

Drugi nakaz Słowa Bożego: „ZAPRZYJ SIĘ SIEBIE SAMEGO!”.

W miarę tego, jak poznajemy samych siebie, dochodzimy do smutnych odkryć. Przekonujemy się, że „nie mieszka w nas nic dobrego” i tego nie wiedzieliśmy, przez całe życie mając o sobie fałszywe wyobrażenie.

Jeden z mężów Bożych powiedział: „Kiedy przyglądam się życiu otaczających mnie ludzi, nie mogę nie być wzburzony ich zepsuciem; kiedy zaś wnikam głębiej w zepsucie mojej własnej duszy, ogarnia mnie rozpacz”.

Wychodząc z tego wszystkiego, potrzebujemy nie tylko zbawienia od mocy grzechu, szatana i otaczającego świata, ale potrzebujemy także wybawienia od siebie samego, od swojej fałszywej miłości do siebie.

Oto dlaczego Chrystus stawia jako główny warunek naśladowania Go – zaparcie się siebie. Mówi On: „Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie” (Łk.9 r.).

Niestety, wielu współczesnych naśladowców Chrystusa idzie za Nim bez spełnienia tego głównego warunku; idą bez zaparcia się siebie samego, idą bez „brania krzyża swojego na siebie”, bez obciążenia, niegodnie, na próżno.

Zaparcie się siebie zawsze związane jest z przyjęciem Chrystusa do naszego serca, z początkiem nowego życia, z „nowym stworzeniem”, „nowym człowiekiem”. Ten żyjący w nas nowy człowiek odrzuca naszego poprzedniego, cielesnego, „starego człowieka”. „Nowy człowiek” wchodzi w swoje prawa i nie pozwala przejawić się naszemu starym człowiekowi. Apostoł Paweł proponuje wierzącym w Chrystusa: „Zewlecście z siebie starego człowieka wraz z jego poprzednim postępowaniem, którego gubią zwodnicze żądze, i odnowcie się w duchu umysłu waszego, a oblecście się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” (Ef.4 r.). Nowy człowiek zdecydowanie unika, odmawia, ignoruje i w żadnym przypadku nie zgadza się z żądaniami i pretensjami starego człowieka. „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe”.

Trzeci nakaz Słowa Bożego: „Doświadczajcie siebie!”.

Jeśli poznałeś siebie, „zaparłeś się siebie samego” i zdecydowanie odciąłeś się od własnego „ja” – trwaj ciągle w takim właśnie stanie duchowym. „Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie”. Nigdy nie zapominaj, w jakim duchu skruchy i pokory przyjąłeś Go, z jakimi szczerymi zamiarami i postanowieniami, z jaką radością i wdzięcznością przyjąłeś Go jako Pana – Władcę swojego serca i odnowionego życia; trwaj ciągle w Nim i bądź absolutnie przekonany o tym, że i On trwa w tobie. Dlatego, „poddawajcie samych siebie próbie... doświadczajcie siebie!”. Jeśli masz odnośnie tego najmniejszą niepewność, módl się: „Badaj mnie, Boże, i poznaj serce moje, doświadcz mnie i poznaj myśli moje! I zobacz, czy nie kroczę drogą zagłady, a prowadź mnie drogą wieczną!” (Ps.139).

Czwarty nakaz Słowa Bożego: „Ujarmianie” siebie.

Apostoł Paweł przekonał się, że zaparcie się siebie nie jest jednym krokiem lub postanowieniem człowieka, ale ciągłym procesem duchowym. Raz stanąwszy na drodze zaparcia się siebie, powinien on ciągle trwać na niej. Paweł pisze: „Ale umartwiam ciało moje i ujarmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony”. „Tak ja codziennie umieram” dla siebie, dla grzechu, dla otaczającego świata (1Kor.9 r.; 1Kor.15 r.).

Apostoł Paweł nie był zawężonym sekciarzem. Miał bardzo szeroką zasadę: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewolić” (1Kor.6 r.).

Słowo Boże poświęca dużo miejsca ujarmianiu naszego języka. Mówi ono: „Kto w mowie nie uchybia, ten jest mężem doskonałym, który i całe ciało może utrzymać na wodzy”... „Będę trzymał na wodzy usta moje, póki bezbożny stoi przede mną”... „Jeśli ktoś oszukuje serce swoje, tego pobożność jest bezużyteczna” (Ps.39; Jk.1 i 3 r.).

„Ujarmiaj” siebie samego. Ujarmiaj swoje apetyty, chciwość, pożydlivość, nienasyceńie, lenistwo, cielesne ambicje, poszukiwania i zamiary. Nie zapominaj,

że rozzuchwalenie naszego „starego człowieka” i rozwiążność „starego Adama” nie znają granic. One, jak kamień młyński u szyi, mogą wciągnąć ciebie do otchłani piekła.

Tu konieczne jest znów podkreślenie, że walka z rozwiążnością własnymi siłami i pokonanie jej, nie będąc narodzoną z Ducha Świętego, dzieckiem Bożym – jest niemożliwe. Miliony ludzi przekonało się i ciągle jeszcze przekonuje się dziś o tym.

Piotr Wielki wydał prawo, zakazujące feudałom zabijania chłopów pańszczyźnianych. Każdego, kto naruszył to prawo, należało uznać za człowieka nienormalnego, potrzebującego opiekuna, który byłby odpowiedzialny za niego osobiście, za majątek i prowadził jego sprawy. Lecz po jakimś czasie sam Piotr, rozłościwszy się na ogrodnika, tak go uderzył, że ten wkrótce zmarł. Dowiedziawszy się o śmierci ogrodnika, Piotr nie mógł wybaczyć sobie i mówił: „Rozkazuję swoim poddanym 'ujarzmiać siebie', a siebie ujarzmić nie mam siły”.

Ujarzmianie siebie nie jest sprawą rozsądku, skutkiem naszych logicznych wniosków, ale rezultatem duchowego przejrzenia, które nawiedza duszę człowieka w chwili poznania siebie.

Sumując wszystko, co zostało powiedziane o fałszywej miłości do siebie samego, pożytecznie będzie przypomnieć o tym, że najpierw Bóg nakazuje nam ujarzmiać siebie, lecz jeśli lekceważymy Jego żądanie, to Bóg wkrótce Sam bierze się za tę sprawę. Pismo Święte pełne jest przypadków podobnego ujarzmiania. „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego”.

Mówiliśmy o samolubstwie, które przecenia samo siebie.

Lecz jest inne niebezpieczeństwo: niebezpieczeństwo nie docenienia siebie. Często myślimy o sobie o wiele gorzej niż to jest w rzeczywistości. To fałszywe, negatywne wyobrażenie o sobie, jak hipnoza, zawęża i ogranicza rozwój naszej osobowości. Należy zachować surową równowagę między nie docenieniem i przecenieniem siebie samego. W tym złożonym zagadnieniu nikt nam nie może pomóc, prócz Ducha Świętego. Tylko On zdolny jest nauczyć nas bycia sobą; nie naśladować i nie uważać się za kogoś innego – gorszego lub lepszego. Myślenie o sobie więcej niż trzeba lub mniej niż się powinno – jest jednakowo zgubne. Znanie i kochanie siebie samego, jak Bóg zna i kocha nas – jest duchowym osiągnięciem! Jaka to radość mieć świadomość, że „z łaski Bożej jestem tym, kim jestem...”. Nie to, czym byłem do swojego nawrócenia do Chrystusa i nie to, czym będę, kiedy spotkam Go twarzą w twarz, lecz to, za kogo Chrystus uważa mnie dziś, teraz.

Dlatego naszą ciągłą troską i modlitwą powinno być:

*Tylko mi być tym, kim On stworzył mnie!  
Tylko mi być tam, gdzie On postawił mnie!  
Tylko, by we wszystkim spełniać wolę Jego!  
Tylko, by zawsze czynić to, co dobre w oczach Jego!  
Tylko, by we wszystkim wielbić imię Jego!*

## 9 ŻYCIE MIŁOŚCI

*Kiedy Bóg daje utaskawionemu grzesznikowi „nowe serce”, daje mu też „nowe życie” – życie miłości.*

Błogosławiony jest człowiek, który będąc sam z sobą w lesie, w pustyni lub na morzu, może wzniesić ręce swoje ku niebu i dziękować Bogu za to, że stworzył go jako rozumną i wolną istotę, obdarzając go zdolnością kochania.

Miłość jest źródłem życia. Ten, kto nie kocha, ten też nie żyje.

„Kto ma Syna (Miłość), ma żywot; kto nie ma Syna Bożego (Miłości), nie ma żywota” (1J.5).

Kochanie siebie jest prawem natury; kochanie innych – jest prawem Bożym.

Nowe przykazanie Chrystusowe: to nie tylko być wierzącym, ale i kochać.

Wiara jest wewnętrznym zjednoczeniem duszy z Bogiem; miłość jest zewnętrzny okazaniem tego zjednoczenia. Życie miłości jest służbą miłości.

Miłość i jej służba jest praktyczną stroną chrześcijaństwa.

Prawdziwa, żywa wiara, kocha; prawdziwa, płomienna miłość, służy. Według słów ap. Pawła: „Wiara, która jest czynna w miłości” (Gal.5 r.).

Trwanie w wierze „czynnej w miłości”, jest nie tylko społecznością z Bogiem, ale i służbą dla ludzi – życiem dla ludzi ze względu na Boga. Gdyż służbę, w danym przypadku, rozumiemy nie jako pojedyncze postęпки lub dobre uczynki, ale jako oddech miłości, pracę całego życia.

Wiara doprowadza nas do Boga; miłość prowadzi nas do ludzi. Miłość nie może nie uczestniczyć w otaczającym ją realnym życiu. Ona nie może nie płakać z płaczącymi i nie radować się z cieszącymi się. Ona „idzie do ludu” i nie boi się życiowego kołowrotu, gdyż miłość wygania wszelki lęk.

Uciekający od zawirowań życia ascetyzm, przewrotnie pojmuje chrześcijaństwo. Ascetyzm wyszedł ze świata i przestał świadczyć światu o Zbawicielu Chrystusie. Stan zakonny ograniczył się w wierze, zamieniając „służbę miłości” na modlitwy, posty, nabożeństwa i obrzędy. Zapoczątkował on życie w zamknięciu, zamknął się w sobie, zadowolił się chrześcijaństwem kontemplacyjnym, ascezą, skierowanym nie na służbę bliźniemu, a na to, żeby zasłużyć sobie na zbawienie u Boga. Gdy Słowo Boże wyraźnie mówi o tym, że „dla ludzi jest to niemożliwe”, że zbawienie daje Bóg każdemu pokutującemu grzesznikowi i nie jako zapłatę za zasługę, ale jako niezastulony, łaskawy dar Boży: „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił”, „dlatego z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim człowiek... i są usprawiedliwieni darmo z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie, którego Bóg ustanowił jako ofiarę przebłagalną przez krew jego, skuteczną przez wiarę”. „W nim mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów” (Rz.3 r.; Ef.1 i 2 r.).

Słowa Chrystusa do uczniów: „ze świata nie jesteście” – stan zakonny zinterpretował i zastosował do siebie dosłownie. Lecz Chrystus dał nam inne wyjaśnienie; powiedział On: „nie są ze świata, jak Ja nie jestem ze świata”. Chrystus nie bał się żyć w świecie, być „przyjacielem celników i faryzeuszów”, i duchowo nie być „ze świata”. Był On światłością w ciemności, „lecz ciemność jej nie przemo-

gła".

Chrystus nie usprawiedliwiał stanu zakonnego. On modli się o uczniów Swoich i mówi: „Nie proszę, abys ich wziął ze świata, lecz abys ich zachował od zlego" (J.1 i 17 r.).

O Chrystusie powiedziano: On „chodził, czyniąc dobrze". On też powiedział: „Jeśli kto chce mi służyć, niech idzie za mną". Czytając listy apostołskie, przekonujemy się, że uczniowie tak właśnie rozumieli swoje przeznaczenie w świecie i wzywali innych do życia, nasyconego miłością do potrzebujących i duchowo ginących.

Ktoś modlił się: „Ojcze Niebieski! Ja przechodzę drogą ziemskiego życia tylko jeden jedyny raz i dlatego każdą możliwość, jaką mi dajesz, aby okazać dla kogoś miłość lub zrobić coś pożytecznego dla ludzi, pomóż mi wykorzystać niezwłocznie, nie unikając jej i nie lekceważąc jej, gdyż tą drogą przechodzę tylko jeden raz!".

Prawdziwy chrześcijanin nie dąży do tego, żeby mieć, lecz do tego, żeby być; nie do tego, żeby coś od kogoś dostać, ale komuś coś dać i nie żeby od kogoś coś zabrać, ale żeby coś rozumnego, dobrego, wiecznego zostawić.

Egoizm zawsze bierze i nigdy nie mówi: dość, a miłość daje i daje, i wydaje się jej, że dała niewystarczająco.

Egoizm chce pozyskać cały świat, nie mając z tego żadnego pożytku (Mk.8:36), a miłość, szczerze rozdając i gubiąc siebie, wzbogaca się.

Słowo Boże nakazuje: „Służcie jedni drugim w miłości" (Ga.5 r.).

I miłość służy, lecz w swojej służbie jest realna i cicha, jak światłość i jak świątłość, ona nie śpieszy się i nie męczy.

„Wszystko niech się dzieje u was w miłości" – nakazuje Słowo Boże (1Kor.16 r.). I miłość, służąc, zmienia najwyklesze czyny w czyny święte, uczynione przez współuczestników Bożej natury.

Służba miłości jest istotą chrześcijańskiego życia i sumą naśladownictwa Chrystusa oraz służby dla Niego.

Leżąc, zajmując się chrześcijańskim czynieniem dobra, troszcząc się o ubogich, chorych i nieszcześliwych, w żadnym przypadku nie możemy lekceważyć swojej cielesnej rodziny, nawet jeśli ona jest niewierząca. Chociaż Słowo Boże nakazuje nam oddawać pierwsze miejsce trosce o swoich w wierze, tj. o swoją duchową rodzinę. Apostoł Paweł pisze: „Przeto, póki czas mamy, dobrze czynimy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary" (Ga.6 r.).

„Czyniąc dobro, nie zniechęcajmy się!".

Czynienie dobra, albo życie miłości, zawsze skłonne jest do rozczarowań i zniechęcania.

Apostoł Paweł przestrzega nas przed takim zgnębieniem ducha: „A w czynieniu dobra nie ustawajmy".

Przygnębienie jest ulubioną bronią szatana. „Przygnębiony duch wysusza ciało" (Prz.17r.). Przygnębienie jest niebezpieczne. Ono zdolne jest sparaliżować służbę miłości. Przygnębiony duch oziębia i osłabia nas duchowo. Jeszcze tak niedawno płonąca gorliwość gaśnie, pierwsza miłość stygnie, mocne, szczodre, złote ręce opadają.

Nasza duchowa gorliwość dla sprawy Bożej szczególnie tam słabnie, gdzie służba miłości napotyka na czarną niewdzięczność, gdzie ludzie świadomie lek-

cewą lub źle korzystają z naszej dobroci i miłości.

W takich przypadkach powinniśmy zawsze pamiętać, że prawdziwa miłość, jeśli ją mamy, wypływa z pragnienia dobra dla innych, bez oczekiwania jakiegokolwiek wdzięczności lub korzyści dla siebie. Ludowa mądrość głosi: „Żyj dla ludzi, ludzie będą żyć też dla ciebie”. Lecz gdyby i nie było tak; gdyby ludzie odpowiedzieli nam złem na dobro i nienawiścią na miłość, to i wtedy – dobro pamiętaj, a zło zapominaj. Najważniejsze: Swojego dziękuję nie żałuj, a cudzego nie oczekuj!

Niewdzięczność i złe wykorzystanie naszej dobroci, fałszywa interpretacja naszej miłości i przypisywanie naszej służbie niskich pobudek, drwiny i obelgi – wszystko to powinniśmy przyjmować jako należność. Gdyż, jeśli my jako dzieci Boże nie jesteśmy „głupi dla Chrystusa”, „widowiskiem dla świata”, „jak omieciny u wszystkich aż dotąd” – to mamy prawo zważyć w prawdziwość tego chrześcijaństwa, które przejęliśmy od Chrystusa i które wyznajemy (1Kor.4 r).

W podobnych przypadkach Słowo Boże proponuje nam przenieść nasz wzrok z ziemskich problemów i przemijających na oczekującą nas zapłatę, na „wielką zapłatę od Pana”, którą „we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia”. Wzrok naszej wiary, skierowany za linię ziemskiego horyzontu, zaczerpnie dla nas nowe siły i skończy z naszą słabością. Na firmamencie naszego życia dla Chrystusa znów wszędzie słońce i rozgoni nad nami gęste chmury przygnębienia.

Lecz, przygnębienie może nawiedzić nas też z innych przyczyn. Jesteśmy skłonni do przygnębienia nie wtedy, kiedy spoglądamy na dokonania Chrystusa, ale kiedy patrzymy na nasze osobiste niedoskonałości. Ta gorzka świadomość swojej własnej nicości szczególnie daje o sobie znać, kiedy, chcąc przyciągnąć ludzi do Chrystusa i nowego życia, nagle słyszymy: „Gdzie są te odrodzone dzieci Boże, o których mówisz? Wskaż nam chociażby na jedno z nich. Chrześcijaństwo przeżyło się, jest nierealne i niewykonalne, nie zgodne z wymogami wieku” itp.

Lecz, czy nie to samo mówiono przez wszystkie wieki chrześcijaństwa? Czy nie te same niepokoje i zdziwienie tłumów z czasów Chrystusa, słyszymy dziś? „Panie, czy tylko niewielu będzie zbawionych?” (Łk.13 r.). Na to wszystko Chrystus odpowiedział: „Starajcie się wejść przez wąską bramę, gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, ale nie będą mogli”. Innymi słowy: nie bój się o powodzenie lub niepowodzenie Ewangelii, śpiesz rozstrzygnąć los swojej własnej duszy.

Nie mamy podstawy wątpić w triumf Kościoła, o którym Chrystus powiedział: „Nie bój się mała trzódka”. Dlatego nie boimy się bankructwa chrześcijaństwa w tym świecie; boimy się bankructwa świata bez chrześcijaństwa.

Najważniejsze, co trzeba pamiętać i nie zapominać, jest to, że żyjemy w niedoskonałym świecie, należymy do niedoskonałego ziemskiego zboru, słuchamy niedoskonałych kazań, robimy niedoskonałe nabożeństwa, a do tego i my sami daleko jesteśmy niedoskonali. U każdego dziecka Bożego mogą przejawić się te lub inne niepożądane słabości, które, bracia widząc – jeśli oni są braćmi – z wyrozumiałością się uśmiechną i „zakryją miłością”, ale nieprzyjaciele tak bezlitośnie osądzają, wyolbrzymią i napiętnują, jakby sami mieli tylko pozytywne strony.

Lecz, chwała naszemu Panu! On, jak przedtem, posługuje się niedoskonałymi ludźmi, urzeczywistniając Swoje doskonałe plany i osiągając Swoje doskonałe cele.

Przed naszą chrześcijańską erą na ziemi było 27 innych cywilizacji, i wszyst-

kie one przyszły i odeszły, powstały i jedna za drugą „zginęły bez śladu”, znikły. Królestwo Boże, Kościół Chrystusowy, nazwane jest „Królestwem niewzruszonym”, „które na wieki nie będzie zniszczone, a królestwo to nie przejdzie na inny lud; zniszczy i usunie wszystkie owe królestwa, lecz samo ostoi się na wieki” (Dn.2 r.). „A bramy piekielne nie przemogą go”.

Według łaski Bożej, jesteśmy obywatelami tego nadchodzącego Królestwa Chrystusowego. W oczekiwaniu Jego przyścia będziemy „duchem płomiennym, Panu służyć!”. Niech reszta naszego życia będzie życiem miłości!

Często człowiek wierzący chce być duchowym, zamiast tego, żeby zapragnąć całym sercem być pożytecznym.

Szukasz dla siebie szczególnych błogosławieństw? – Możesz je otrzymać. Spójrz wokół i porozmawiaj z pierwszym napotkanym człowiekiem o Chrystusie, o duszy i wieczności. Wyciągnij do niego nie tylko swoją rękę, lecz otwórz mu całą swoją duszę, a zobaczysz, jak jego dusza otworzy się i skłoni się ku Bogu. Swoje błogosławieństwo posiadasz w służbie miłości.

Niestety, niektórzy wierzący tak są „duchowi” i „niebiańscy”, że okazują się niezdatnymi do ziemskiej służby. Oni są tak zajęci sobą, że stracili kontakt z otaczającymi ich ludźmi i wołającymi potrzebami.

Ręka prawdziwej Chrystusowej miłości zawsze jest do kogoś wyciągnięta, zawsze chce komuś pomóc. Czy taka jest nasza ręka?

Psychologia udowodniła z całkowitą oczywistością, że każdy wysiłek czynienia dobra towarzyszy wewnętrznemu zadowoleniu i nie idzie na marne. Jednak, człowiek nie odrodzony pokonuje wszystkie przeszkody, żeby zrobić komuś zło, ale w czynieniu dobra zdolna jest przeszkodzić najbardziej błaha trudność.

To samo pokuszenie znane jest też człowiekowi odrodzonemu, lecz ma on klucz do zwycięstwa. „A zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” (1J.5 r.). Wie on, że bez starcia nie ma zwycięstwa i nie boi się przyjmować walki z pokuszeniami ziemskiego życia.

Ciągle módlmy się o łaskę Bożą, zmieniającą nowego człowieka, o moc, pokonującą wszystkie trudności na drodze do wszystkich potrzebujących naszej pomocy, o miłość, która czyni nasze życie potrzebnym i pożytecznym, o wiarę, przekształcającą Boga niewidzialnego w Boga realnego, widzianego przez nasze duchowe oczy i wyczuwanego przez dotyk rąk miłości (1J.1 r.).

Niech ta modlitwa stanie się celem naszego życia; gdyż:

*Nie można bez celu na świecie żyć.*

*Nie można osiągać bez dążenia.*

*Nie można nie wierząc modlić się.*

*Nie można nie czując miłować.*

*Nie można tworzyć bez natchnienia.*

## 10 DROGA MIŁOŚCI

*„Nie goń za wrzawą szybkiego sukcesu,  
Nie zamieniaj na laur surowego krzyża”.*

S.J. Nadson.

Droga chrześcijanina jest drogą miłości. Ta prawda jest dla wszystkich znana; lecz o tym, że droga miłości oznacza drogę krzyża, mało kto wie.

Drzwi do pójścia za Chrystusem są szeroko otwarte przed każdym grzesznikiem. Sam Chrystus powiedział: „Jeśli kto chce pójść za mną...” – może pójść.

Jesteśmy obdarzeni przez Boga zdolnością naśladowania, imitowania, przyjmowania, poznawania, pamiętania, uczenia się. Ludzie szli od stworzenia świata; szli za patriarchami, prorokami, wodzami, filozofami, założycielami różnych religii; szli i dalej idą. Każdy za kimś idzie i nigdzie nie brakuje naśladowców.

Lecz wśród tego całego niezliczonego mnóstwa przywódców i naśladowców, jakaż istnieje wysoka chwała, jaki niezrównany przywilej i jakaż poważna odpowiedzialność – pójścia za Tym, który powiedział: „Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota” (J.8 r.).

Zobaczcie, jakie mnóstwo naśladowców ma Chrystus nawet w naszych bezbożnych czasach! Setki milionów dusz z dumą nazywa siebie Jego imieniem i idą za Nim, lecz, niestety, idą za Nim nie na Jego warunkach, ale na swoich własnych; idą tak, jak im się podoba, jak im wygodniej, jak uważają za słuszne.

Łukasz donosi o tym, jak Chrystus, który zszedł z góry Oliwnej, „zatrzymał się na równinie, również wielkie rzesze uczniów jego i wielkie mnóstwo ludu”. Lecz taka obfitość naśladowców mało cieszyła Chrystusa. Pewnego pięknego dnia Chrystus zatrzymał ten tłum i powiedział: chcecie naśladować Mnie? – Oto Moje warunki: powinniście czegoś się wyrzec, coś wziąć i nieść. „Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie i naśladuje mnie”.

Rozpatrując zagadnienie o samolubstwie, już poruszyliśmy pierwszy warunek: „zaparcie się samego siebie”. W tym rozdziale poruszymy drugi, nie mniej ważny warunek: „branie krzyża swego”.

Czym jest krzyż?

Słowo krzyż ma parę znaczeń: jako symbol cierpień Chrystusowych, śmierci, zwycięstwa; jako znak chrześcijaństwa; jako znak, czyniony ruchem prawej ręki; jako wojskowy znak rozpoznawczy; jako nazwa tej lub innej organizacji: „Czerwony Krzyż”, „Biały Krzyż”, „Błękitny Krzyż” itp.

Wśród tej różnorodności krzyży, prawdziwe chrześcijaństwo wyróżnia tylko trzy krzyże: krzyż odkupienia, krzyż naśladowania, krzyż współkrzyżowania.

O jakim z tych trzech krzyży Chrystus tutaj mówi?

– O krzyżu naśladowania, o naszym osobistym krzyżu: „bierz krzyż swój...”.

Każdy z trzech krzyży ma swoje znaczenie:

O krzyżu odkupienia ap. Paweł pisze: „Abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa”. O krzyżu współkrzyżowania: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”.

O krzyżu naśladowania: „Wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa... zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną" (Ga.2 i 6 r.; Fil.3 r.).

Na czym polega nasz osobisty krzyż?

– Naszym krzyżem może być wszystko to, co dotyczy naszych ziemskich planów i celów; wszystko, co powstrzymuje i hamuje urzeczywistnienie naszych pragnień, postanowień naszej woli; wszystko, czego nie lubimy, co chcielibyśmy odsunąć, a co nie jest w naszej mocy; co zwykle powoduje w człowieku niewierzącym wzburzenie, gniew i przekleństwa, a w człowieku wierzącym – pokorę i uniżenie.

Takim krzyżem może okazać się nasze zdrowie, prześladowania z powodu wiary, ubóstwo, nieudane małżeństwo, niewierzący krewni i współpracownicy, zepsute dzieci lub wnuki, nadmierne wymagania pracodawcy lub natarczywi i skandaliczni sąsiedzi, swoje własne kalectwo, ułomność, nieuleczalna choroba, różne próby i gorycz życia.

Krzyż może przyjść do nas w osobie żony lub męża. Światowa historia i literatura jest bogata w takie smutne przypadki.

Przypadki, obserwowane przez nas w naszym otoczeniu, potwierdzają tę prawdę.

*„Ciężki krzyż przypadł jej w udziale:*

*Cierp, milcz, udawaj i nie płacz". – Niekrasow.*

Zanim poniesiemy krzyż, koniecznie musimy go wziąć... Podczas średnio-wiecznych wypraw krzyżowych, rycerze krzyżowi mieli dużą czerwoną naszywkę z krzyżem na piersi i plecach, inni robili krzyż z drewna i nieśli go na ramionach. Były to krzyże, podobne do tych metalowych, jakie teraz nosi się na szyi.

Krzyż, o którym Słowo Boże mówi – jest duchowy, a nie materialny.

„Wziąć krzyż swój" oznacza przyjęcie go jako krzyż, który został zesłany nam przez Samego Boga, zesłany dla nas osobiście. Bóg dopuszcza w naszym ziemskim, krótkim życiu, ten krzyż, i nie powinniśmy unikać go, ociągając się – „gdyż taka jest wola Boża", taka jest droga miłości, droga krzyża, droga Golgoty.

We wszystkich przypadkach, kiedy ten lub inny krzyż przypada na nasz los, zawsze mamy przed sobą dwie drogi: drogę cielesną i drogę duchową, naszą własną drogę, podyktowaną naszymi ludzkimi wyobrażeniami i rachunkami oraz drogę Bożą.

W podobnych przypadkach szukamy łatwiejszego wyjścia i jeśli jesteśmy cielesni, cielesne wyjście z powstałej sytuacji wydaje się nam łatwiejsze, prawdziwe i przyjemniejsze niż droga Boża.

Powstało nieporozumienie między mężem i żoną? – Rozwód!

Nie podoba się pastor zboru? – Pozbyć się, uwolnić się od niego, bez względu na cenę!

Zbór nie podoba się? – Wyjść i inny, nawet zorganizować swój własny...

Każde cielesne wyjście wydaje się cielesnemu człowiekowi w pełni logiczne, sprawiedliwe i szybkie; lecz zawsze doprowadza ono do bardzo gorzkich, ciężkich i długotrwałych skutków.

I trzeba powiedzieć, chrześcijanie, którzy poddają się podobnemu pokusze-

niu, nie mają żadnego pojęcia o krzyżu, o wzięciu krzyża i o niesieniu krzyża.

„Wziąć krzyż swój i nieść” – oznacza wcześniejsze zgodzenie się na to, żeby mieć w sercu swoim mocną i niezachwianą gotowość znoszenia cierpliwie dosięgającego nas smutku lub cierpienia; cierpieć, lecz cierpieć bez gniewu, narzekania i zwątpienia; cierpieć w pokorze, pozostając wiernym Mu do śmierci. „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota” (Ob.2 r.).

Wielu próbowało i próbuje nieść w pokorze swój krzyż bez nawrócenia się do Chrystusa, bez nowego narodzenia z góry, lecz szybko rozczarowało się, przekonując się o swojej całkowitej bezsilności. Czytając o warunku Chrystusa w stosunku do Jego naśladowców, oni nie zauważyli tej Bożej logiki i konsekwencji, jakie mądrość Boża włożyła w niego. Chrystus nie powiedział: „weź krzyż i idź...”. Najpierw powiedział On: „Zaprzyj się siebie samego”, a później weź krzyż i naśladowaj Mnie.

Chrystus wiedział, że niesienie najmniejszego krzyża bez zaparcia się siebie jest niemożliwe.

Droga miłości jest nie tylko „drogą niesienia krzyża” swojego, lecz też „drogą współukrzyżowania”... „Tak ja codziennie umieram...”, umieram dla siebie, żeby żyć dla Boga. „Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa” (Dz.20 r.).

Krzyż odkupienia świadczy o naszym wiecznym zbawieniu, które Bóg daje jako dar każdemu pokutującemu grzesznikowi.

Krzyż naśladowania i niesienie krzyża – o stopniu naszego samozaparcia, pokory i uległości woli Bożej we wszystkich przypadkach życia.

Krzyż współukrzyżowania – o poziomie naszego upodobnienia się naszego do Chrystusa.

Nieobecność w życiu chrześcijanina tych trzech rodzajów krzyża jest widocznym znakiem „cielesnego” chrześcijanina, u którego Bóg nie jest na pierwszym miejscu; i być może oznaką nie odrodzenia.

Nieobecność trzech krzyży pomaga w rozpoznaniu prawdziwych uczniów Chrystusa od mnóstwa fałszywych. Wielu chrześcijan znajduje się w liczbie tych, o których Chrystus powiedział: „Kto nie bierze krzyża swego a idzie za mną, nie jest mnie godzien”. Są oni w liczbie „niegodnych” (Mt.10 r.). Wielu chrześcijan uważa krzyż za niekonieczny dla siebie i próbują iść za Chrystusem bez obciążenia, bez krzyża. Niestety, na końcu drogi oczekuje ich rozczarowanie! Podzielią oni los wszystkich „niegodnych”.

Krzyż jest potrzebny nam już dlatego, że pomaga widzieć we wszystkim rękę Bożą. Tylko niosąc w pokorze swój krzyż, przekonujemy się, że w samej rzeczy „Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują” (Rz.8 r.).

Krzyż jest potrzebny nam, gdyż niesienie krzyża, jak nic innego, upodobnia nas do Chrystusa, „który zamiast doznać należącej mu radości, wycierpiał krzyż, nie patrząc na jego hańbę” (Hbr.12 r.). Chrystus przeszedł przed nami, niosąc w pokorze Swoje krzyż. Żyjąc na ziemi, On też nie uniknął oszczerstw, bezprawia, przemocy i ludzkiego okrucieństwa. A jeśli tak jest, to czy ośmielamy się liczyć na coś lepszego?

Pamiętajmy, że krzyż, który Pan na nas włożył, jest naszym krzyżem. Bóg wie, czego każdy z nas potrzebuje duchowo i jakie lekarstwo jest konieczne dla

naszych duchowych dolegliwości. Każde dziecko Boże ma swój krzyż, zupełnie inny od wszystkich pozostałych krzyży. Dlatego, jak nie można wymieniać się lekarstwami, tak nie można też zamienić się krzyżami.

Dobrze jest pamiętać, że krzyż, włożony na nas przez Boga, został włożony na znany Mu pewien okres. Ten okres może być bardzo krótki, jak było to w przypadku Szymona Cyrenejczyka; lecz może on ciągnąć się dniami, tygodniami, miesiącami i latami. Może trwać przez całe życie, do samej śmierci.

Ludzie tego świata zwykle pytają: „Jeśli pójdziecie za Chrystusem uwarunkowane jest takimi żądaniami i trudnościami, to kto jest zdolny do tego? Pokażcie nam tych chrześcijan, „niosących krzyż”! Gdzie są oni? Nie widzimy ich!”.

Nie widzicie ich – odpowiemy – gdyż nie jesteście znawcami ludzkich serc. Duch Święty dokonuje Swego dzieła w sercach odkupionych, a to jest zakrytą dla ludzkich oczu duchową sferą.

Drugą przyczyną, dlaczego nie widzicie ich, jest to, że Kościół Chrystusowy, zgromadzenie odrodzonych dzieci Bożych, jest niedużą garstką ludzi, „małą trzódka”, w porównaniu z całą ludzkością.

Trzecia przyczyna – jeśli wy, osobiście, nie jesteście członkami tej „garstki”, tej duchowej rodziny, to jak możecie sądzić o jej wielkości? I cóż możecie widzieć lub wiedzieć o jej cechach, właściwościach lub charakterze?

Jeśli nie widzicie prawdziwych chrześcijan, to Bóg ich widzi. Opisując koniec świata i ludzkiej historii, Słowo Boże przez usta ap. Jana mówi: „Potem widziałem, a oto tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć, z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków, którzy stali przed tronem i przed Barankiem, odzianych w szaty białe, z palmami w swych rękach. I wołali głosem donośnym, mówiąc: Zbawienie jest u Boga naszego, który siedzi na tronie, i u Baranka” (Ob.7 r.).

Apostoł Paweł, mający duchowe oczy, też mówi o zastępach prawdziwych świadków Chrystusowych: „Przeto i my, mając około siebie tak wielki obłok świadków, złożywszy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas usidla, biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami. Patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary” (Hbr.12 r.).

Chwała Bogu! Zbliża się ten dzień i godzina, kiedy według łaski Bożej i my dołączymy do tego, nie dla wszystkich widocznego, zastępu odkupionych, usprawiedliwionych, zbawionych świadków Chrystusowych. „Bo jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał”.

*„Tam mój krzyż zostanie zdjęty,*

*I powiedzą mi: przez Boga zostałeś przyjęty!”.*

Bóg, włożywszy na każdego z nas krzyż, zdejmie go. Zamiast krzyża, obiecał On włożyć na naszą głowę „koronę życia”, „koronę sprawiedliwości”, „złotą koronę”, „niewiedzącą koronę chwały”.

„Przyjdę rychło; trzymaj co masz, aby nikt nie wiał korony twojej... Zwycięzca zostanie przyobleczony w szaty białe, i nie wymażę imienia jego z księgi żywota, i wyznam imię jego przed moim Ojcem i przed jego aniołami” (Ob.3 r.).

Taka jest droga miłości i taki koniec tej drogi.

## 11 SZKOŁA MIŁOŚCI

*„Pójdźcie do mnie... i ucztę się ode mnie...” (Mt.11 r.)*

Ziemska droga człowieka rozpoczyna się i kończy w szkole życia. Już w niemowlęctwie poznajemy matkę, zapoznajemy się z otaczającą nas rzeczywistością, rzeczami, dźwiękami, głosami i osobami. Później jesteśmy zajęci kształceniem się, a także poznawaniem siebie, ziemi, wszechświata i Jego Stwórcy.

Jest szkoła teoretycznej wiedzy i jest szkoła praktycznego doświadczenia. Jest szkoła religijnej wiedzy, związanej z podstawowymi dogmatami nauczanej wiary, treścią i porządkiem nabożeństw, i jest szkoła duchowej wiedzy: szkoła urzeczywistniania tej wiedzy, zastosowania jej w życiu, szkoła duchowego doświadczenia, szkoła łaski Chrystusowej.

Zatrzymajmy się na niektórych cechach tej duchowej szkoły.

W szkole łaski Chrystusowej jest jeden nauczyciel – Chrystus. „Ale wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest Nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi” (Mt.23 r.).

W szkole łaski Chrystusowej mogą być tylko odrodzeni duchowo ludzie. Każdy człowiek jest nosicielem dwóch natur: cielesnej i duchowej. Cielesny człowiek nie lubi się uczyć od innych; przeciwnie, pretenduje on do wiedzy o „duchowych rzeczach” i jest przekonany, że wie więcej od wszystkich innych ludzi. Lecz Słowo Boże mówi: „Jeśli kto mniema, że coś poznał, jeszcze nie poznał, jak należało poznać; lecz jeśli kto miłuje Boga, od tego przyznaje się Bóg” (1Kor.8 r.).

Tylko dziecko Boże zdolne jest odczuwać i uświadamiać swoją całkowitą ignorancję oraz potrzebę uczenia się, „siedzenia u nóg Nauczyciela”. Dopiero nawrócony do Chrystusa grzesznik zdolny jest się modlić: „Ty mnie tego naucz, czego ja nie widzę” (Job.34 r.).

Jak Chrystus naucza Swoich uczniów?

On uczy ich postępując się Słowem łaski, Duchem łaski i przykładem łaski (J.1:14).

Czego Chrystus naucza Swoich naśladowców?

Jest On niezrównanym, jedynym w świecie Nauczycielem. On naucza ich w taki sposób, w jaki nikt inny nie może ich nauczyć. Uczy On ich „bojaźni Pańskiej”, wiary, modlitwy, mądrości itp. (Ps.34).

Żaś najważniejsze – czego Chrystus uczy Swoich uczniów – to, jak żyć w Duchu Jego miłości, jak żyć prawdziwym życiem chrześcijańskim. „Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie, i pobożnie żyli, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i oczyścił sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach” (Tt.2r.). W szkole Chrystusowej uczymy się pokory i unizienia. Pan zaprasza: „Pójdźcie do mnie... i ucztę się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt.11 r.).

W Jego szkole uczymy się bojaźni do Słowa Bożego, odczuwać święte drżenie przed objawieniem Jego woli, bojąc się naruszyć ją swoją samowolą.

„Wola Boża” – nie ma słów, które częściej byłyby wypowiedane i używane w życiu, w rozmowach, modlitwach, pieśniach i kazaniach, i nie ma nic innego, co byłoby tak lekceważone, jak wola Boża.

Nasze ziemskie życie i nasz wieczny udział, zależą od tego, czyją wolę wykonujemy, według czyjej woli żyjemy.

Cel i przeznaczenie naszego ziemskiego życia polega na tym, żeby przekonać się o zgubności wybranej przez nas „szerokiej drogi” i poznawszy wolę Bożą, stanąć na „wąskiej drodze”. Gdyż, co znaczy upamiętać się w grzechach, popełnionych przez nas w przeszłości, jak nie to, żeby w przyszłości „pozostały czas doczesnego życia poświęcić już nie ludzkim pożądlivościom, lecz woli Bożej” (1P.4 r.)?

W szkole Chrystusa uczymy się, jak dojść „do pełnego poznania woli jego we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu... abyśmy postępowali w sposób godny Pana ku zupełnemu jego upodobaniu” (Kol.1 r.).

Chrystus jest nie tylko ucieleśnieniem woli Bożej, ale i najwyższym przykładem posłuszeństwa tej woli. Ulegając woli Ojca, Chrystus „wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi... Uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej” (Fil.2 r.).

Szczytowym momentem Jego posłuszeństwa było Getsemane. Tam musiał podjąć decyzję dotyczącą Golgoty, powiedziawszy: „Wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty”. Tam „zanosił On z wielkim wołaniem i ze łzami, modlitwy i błagania... i dla bogobojności został wysłuchany” (Mt.26 r.; Hbr.5 r.). Tam osiągnął On „wymiar pełni Chrystusowej”.

Leć, jakże to dziwne, wyższy stopień posłuszeństwa doprowadził Chrystusa do krańcowych ziemskich cierpień, do najstraszniejszego rodzaju śmierci.

Słowo Boże mówi: „I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał, a osiągnąwszy pełnię doskonałości, stał się dla wszystkich, którzy mu są posłuszni, sprawcą zbawienia wiecznego...” (Hbr.5 r.).

W końcu, szkoła miłości jest szkołą Ojcowskiej dyscypliny. Wszelkie nieposłuszeństwo Bogu i sprzeciwianie się Jego woli, jest karane, a wszelkie rozzuchwalenie jest ujarzmiane. Z tym prawem odpłaty jesteśmy zapoznani od wczesnego dzieciństwa. Dyscyplinę egzekwuje się w szkole, nie dopuszcza się jej łamania w pracy i karze się za jej brak w wojsku.

Bóg wielokrotnie i w różny sposób przestrzega przed tym niepokornych, mówiąc: „Nie bądźcie nierozumni jak koń i jak muł, które wędzidłem i uzdą trzeba wstrzymywać”... „Baczcie, abyście nie odtrącili tego, który mówi; jeśli bowiem tamci, odtrąciwszy tego, który na ziemi przemawiał, nie uszli kary, to tym bardziej my, jeżeli się odwrócimy od tego, który przemawia z nieba”... „Gdyż nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a kradźliwość, jak bałwochwalstwo” (Ps.32; Hbr.12 r.; 1Sm.15 r.).

Wielkość mężów Bożych mierzona była ich uległością woli Bożej. Ktoś obliczył, że zwrot: „i rzekł Pan do Mojżesza tymi słowy: ...”, powtarza się w Piśmie około 50 razy i że tyle samo razy powtarza się zwrot: „i uczynił tak, jak Pan nakazał Mojżeszowi”. Często Bóg szuka Sobie człowieka do tej lub innej ważnej sprawy, lecz nie znajduje go; chce się kimś posłużyć i nie może; zlecić komuś ważne zadanie, ale nie ma komu zaufać, gdyż „wszyscy inni szukają swego, a nie tego, co jest Chrystusa Jezusa” (Flp.2 r.).

Teolodzy, studiujący życie Pawła z Tarsu, odkryli, że posłuszeństwo, uległość i pokora są trzema kluczami do biografii wielkiego apostoła pogan.

Podczas nawrócenia Pawła do Chrystusa, on nie był „nieposłuszny temu widzeniu niebieskiemu”. W odpowiedzi na swoje pytanie: „Panie, co chcesz, abym ja uczynił?” (TBS) – Paweł musiał w pokorze iść do Damaszku, gdyż tak nakazał mu Pan: „Tam ci powiedzą, co masz czynić”. W swoim postanowieniu prowadzenia uświęconego życia, korzystając z łaski Chrystusowej, Paweł nie radził się „ciała ani krwi”. W swojej służbie Panu i śmierci, Paweł nie przywiązywał do swojego życia wagi, mówiąc: „Bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa”.

Przy okazji przypomnijmy Noego, budowniczego arki; Abrahama, który złożył Izaaka na ołtarzu według słowa Pańskiego; Eliasza proroka; Piotra apostoła, odważnie oświadczającego przed całą Radą: „Czy słuszna to rzecz w obliczu Boga raczej was słuchać aniżeli Boga...?”.

Bóg nie może mieć niepokornego sługi lub samowolnego syna. Ludziom, jawnie nie uległym Mu, lecz uważających się za uległych, zadaje On proste pytanie: „Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego co mówię?”. Prawdziwy sługa Boży podporządkowuje się swemu Panu i wypełnia dokładnie Jego wolę.

Bez posłuszeństwa, tak samo jak i bez wiary, podobać się Bogu nie można. Jeśli wiara nasza nie doprowadziła jeszcze nas do posłuszeństwa „sprawcy i dokończyciela wiary”, to wiara nasza jest martwa.

Byłoby dziwne, gdyby Ojciec nasz Niebieski, który „zrodził nas przez ewangelię”, pozostawił ułaskawionego grzesznika bez potrzebnego duchowego wychowania. Bóg wychowuje nas, a metoda Bożego wychowania nadzwyczaj jest prosta i skuteczna. Mało co różni się od rodzicielskiej metody.

Wychowując Swoje duchowe dzieci, Bóg, jak i ziemscy rodzice, „napomina”, „bije”, „karze”, „pociesza”, „przebacza”...

Słowo Boże mówi: „I zapomnieliście o napomnieniu, które się zwraca do was jak do synów: Synu mój, nie lekceważ karania Pańskiego, ani nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza; bo kogo Pan miłuje, tego karze, i chłostzcze każdego syna, którego przyjmuje. Jeśli znosicie karanie, to Bóg obchodzi się z wami jak z synami; bo gdzie jest syn, którego by ojciec nie karał? A jeśli jesteście bez karania, które jest udziałem wszystkich, tedy jesteście dziećmi nieprawymi, a nie synami” (Hbr.12:5-8.). Tak więc, karanie Boże jest Jego rodzicielskim obowiązkiem, dowodem Jego Ojcowskiej miłości do nas i potwierdzeniem naszego synostwa.

Dalej Bóg objawia nam cel karania i Jego duchowej dyscypliny: „Ponadto, szanowaliśmy naszych ojców według ciała, którzy nas karali; czy nie daleko więcej winniśmy poddać się Ojcu duchów, aby żyć? Tamci bowiem karcili nas według swego uznania na krótki czas, ten zaś czyni to dla naszego dobra, abyśmy mogli uczestniczyć w jego świętości. Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nie zostali wyćwiczeni” (Hbr.12 r.).

Cieleśni rodzice karali nas według swego uznania, nie zawsze kierując się dobrymi pobudkami, dopuszczając gniew i różne swoje kaprysy, a „ten zaś czyni to dla naszego dobra”.

W czym zaś to dobro? – „Abyśmy mogli uczestniczyć w jego świętości”. Żeby-

śmy prowadzili życie, upodobniając się do Boga, naśladować Go we wszystkim, żebyśmy byli święci, jak On jest święty, wiedząc, że „Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują”.

Jeśli pomyślimy o tym, że człowiek rodzi się na cierpienie i że najlepszy okres jego życia to znój i choroba, to jakże powinniśmy cenić wszystko to, co Bóg zsyła ku naszemu dobru!

Rozsądzając po ludzku, trudno nam uwierzyć, żeby znój i choroba mogły służyć nam ku dobremu, lecz tak jest.

Znój mówi o marności naszego krótkotrwałego życia, a choroba – o nieuniknionej, zbliżającej się śmierci i wieczności. Marność życia i nieunikniona śmierć, pobudzają nas do myślenia o Bogu i duszy, do szukania tego, co w górze, do szukania korzyści nie materialnej, ale duchowej: „albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?”.

Bóg karze nas dla naszego dobra. Lecz smutno jest, jeśli Boże napomnienie, karanie i razy nie osiągają celu, założonego przez Boga; jeśli one nie przebudzają naszego sumienia, umysłu i duszy, i nie doprowadzają nas bliżej do Boga; jeśli one są bez pożytku, daremne; jeśli my zamiast upamiętania, dalej wrostamy w nieuległości i nieposłuszeństwie.

Miłość Boża i Ojcowska dyscyplina – są tą szkołą, do której trafia odrodzone dziecko Boże w chwili swojego upamiętania i nawrócenia do Chrystusa, pozostając w niej do końca swojego życia.

Wierzący człowiek zawsze pamięta, że bez woli Ojca Niebieskiego włos mu z głowy nie spadnie.

Wszystko, co osiąga nas, przychodzi do nas z Jego woli, a Jego wola nie-zrównanie jest wyższa i doskonalsza od wszelkiej ludzkiej logiki, rozsądzania i wyjaśnień. Wola Ojca jest święta, dobra i doskonała. Takiej woli możemy całkowicie podporządkować się, ulec i zaufać.

Bóg nikomu nie zdaje sprawy za Swego postępowania i nie dla wszystkich wyjaśnia, dlaczego On tak postępuje. Pan powiedział podczas ostatniej wieczerzy zmieszanemu Piotrowi: „Co Ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale się potem dowiesz” (J.13 r.). Dlatego, żebyś miał powodzenie, czytelniku, jeśli jesteś dzieckiem Bożym, „miej się na baczności i bądź spokojny, nie bój się, a twoje serce niech się nie lęka”... „I poznacie, że nie daremnie uczyniłem to wszystko... – mówi Wszehmocny Pan” (Iz.7 r.; Ez.14 r.).

*Precz wszystkie zwątpienia, niepewności!  
Chcę chwalić i w cierpieniu, –  
Cierpienie też od Ciebie.  
Samą Miłością przecież wbrew woli  
Karzesz nas do bólu,  
Troszcząc się i miłując...*

## 12 MOC MIŁOŚCI

*„Miłość przykrywa wszystkie występki”* (Prz.10 r.).

Słowo moc ma mnóstwo znaczeń: moc duchowa (moc woli, umysłu, charakteru), moc prawa, sprawiedliwości, moc przyrody, moc gniewu, smutku, talentu, wpływu itd.

Moc, o której my będziemy mówić w tym rozdziale, posiada w sobie trzy elementy:

Oświecenie umysłu. Słowo Boże mówi o tym, że ludzie z natury mają „pryćmiony umysł” i są „dalecy od życia Bożego przez nieświadomość, która jest w nich, przez zatwardziałość serca ich”, i potrzebują duchowego oświecenia. Kto nie kocha, „w ciemności jest nadal”, „w ciemności chodzi, i nie wie, dokąd idzie, gdyż ciemność zaślepila jego oczy” (1J.2 r.). Świadomość takiego naszego stanu wyrażona jest w słowach proroka Izajasza: „Wyczekujemy światłości, lecz oto jest ciemność, wyczekujemy światłości dziennej, lecz musimy chodzić w mroku” (Iz. 59 r.).

Oświecenia przyciemnionego grzechem umysłu dokonuje tylko odradzająca moc Ducha Świętego, moc miłości, i żadna inna moc nie może tego dokonać.

Uległość woli – jest drugim elementem. Z natury jesteśmy samowolni, dogadzamy sobie samym, dogadzamy ludziom, lecz Bogu przypodobać się nie możemy (Rz.8:8). I nie ma takiej energii, władzy i mocy na świecie, która skierowałaby naszą wolę, aby przypodobać się Bogu, prócz mocy Bożej miłości. Tylko ta moc zmienia nasze serce, podporządkowuje naszą wolę i zmusza „wszelką myśl do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi” (2Kor.10 r.).

To, co nas duchowo pociąga: odczucia, myśli, wyobrażenie – uczy nas psychologii i powstaje w duszy mimo naszej świadomości i woli; niekiedy wbrew naszemu rozumowi, który chce i nie może usunąć tego.

Nasze chcenie zadowolenia Chrystusa, czynienia tylko tego, co Chrystusowi się podoba, przekształca się w moc miłości, dominującą we wszystkich przejawach życia każdego wierzącego człowieka. Ten faktor i podobne mu zjawiska, przypisujemy działaniu Ducha Świętego, Ducha miłości.

Takie podporządkowanie woli swojej woli Bożej, tworzy bohaterów, męczenników, świętych.

Oto przykład, pokazujący do czego zdolny jest człowiek, nawet przy jego romantycznym usposobieniu. Belgijski malarz z Antwerpii, Qentin Matsys, był w młodości kowalem, lecz z miłości do dziewczyny został malarzem. W odpowiedzi na jego propozycję, dziewczyna otwarcie powiedziała: „Ja bardzo cię kocham, Qentin, lecz kto byłby zainteresowany być żoną kowala? Gdybyś był malarzem, malował obrazy, wtedy można byłoby mówić o małżeństwie”.

Nie powiedziawszy nikomu ani słowa, Qentin usiadł i namalował obraz „Skapcy”, który stał się muzealną rzadkością. U młodego kowala ujawnił się nieprzećiętny talent. Stał się on znakomitością. Na swoim autoportrecie Qentin napisał: „Miłość uczyniła mnie malarzem”.

Taka jest moc uległej i dążącej woli. Taka jest moc miłości! Trzecim elementem słowa moc jest autorytet, władza. O Chrystusie powiedziano, że nauczał On, „jak ten, który ma władzę” (BT). Lecz w tej Jego władzy zawsze czuło się gorącą

miłość do ludzi.

Takie są cechy słowa moc. Moc miłości oświeca nasz umysł, czyni uległą sobie naszą wolę, zapanowuje nad naszym sercem i z autorytetem kieruje całym naszym życiem.

Moc miłości przejawia się w naszej modlitwie, służbie, czynach, doświadczeniach, cierpieniach i śmierci. Lecz nie ma bardziej aktualnego problemu, który może być rozwiązany tylko przez moc miłości, niż problem wzajemnego przebaczenia między ludźmi.

W przyrodzie istnieje chwast, mający tak długi korzeń, że ciężkie jest i prawie niemożliwe wykorzenie go. Nazwa tego chwastu, zatruwającego życie ogrodnikom – „diabelska trawa”.

Jeśli naszą ludzką wrogość porównamy do diabelskiej trawy, to za zły korzeń tego chwastu należy uznać złą pamięć. Zdarzają się przypadki, takich jest dużo, kiedy człowiek nosi w sercu swoim ukryty uraz przez całe swoje życie. Ktoś uczynił mu nieprzyjemność, zło, zranił, poniżył, rozpuścił o nim złe plotki, zniósł, przyczynił się do upadku lub finansowego załamania i – wszystko oczywiście na wieczność! Kiedyś nierozsądnie posprzeczała się, pokłócili i stali się śmiertelnymi wrogami „do grobowej deski”.

Nie znają oni drogi pokoju, nie chcą znać i nie dążą do niego (Rz.1 r.). Niektórzy ludzie przypominają sobą hetmana Mazepę, o którym Puszkina powiedział: „I ani jednego urazu od tej pory, jak żył, nie zapomniał”.

W późnej starości, gdy człowiek traci już swoją pamięć i często zapomina to, co wydarzyło się wczoraj, może on porazić nas dokładnością przekazu o urazach lub skandalach, które miały miejsce pół wieku temu. I ze zdumiewającymi detalami będzie malować przed nami obraz za obrazem, cytując słowa, pytania i odpowiedzi, gestykulując, dodając intonację głosu, mimikę itd.

Coś strasznego! Żyć gorzkimi wspomnieniami beznadziejnej przeszłości! Ziołą z dnia na dzień wysuszającą duszę uczuciem zemsty, dusząc się w bezradnej złości, nie mając duchowej mocy do tego, żeby raz na zawsze wszystko przebaczyć i wyrzucić z archiwów swojej pamięci.

„Spoczywała na mnie góra urazów. Nie mogłem oddychać. A jak przebaczyłem – nie ma góry, z urazów nic nie zostało” – opowiada jeden z bohaterów M. Gorkiego. Któż nie wie, że chrześcijaństwo jest religią miłości, radości i wzajemnego przebaczenia? Wszyscy to wiedzą; wiedzą, że trzeba kochać, trzeba wybaczać i wiele zakrywać miłością. Lecz okazuje się, że jedna wiedza nie wystarczy. Wiedzy powinna towarzyszyć miłość, moc miłości, a mocy miłości brakuje. Człowiek tkwi w swoim obrażalstwie, jak w ciemnym lesie; nie szuka i nie chce wyjścia, nie przebacza i dalej nazywa się „chrześcijaninem”. O takich powiedziano, że „przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy” (2Tm.3 r.). Ze smutkiem trzeba powiedzieć, że wielu chrześcijan nie wie: co to znaczy wybaczać? jak trzeba wybaczać? ile razy trzeba wybaczać? dlaczego powinni wybaczać?

Apostoł Piotr słyszał zapewne różnorodne poglądy na ten temat i chciał usłyszeć z ust Chrystusa autorytatywną odpowiedź chociażby na jedno, dręczące go pytanie. Piotr zapytał: „Panie, ile razy mam odpuścić bratu memu, jeżeli przeciwko mnie zgrzeszy? Czy aż do siedmiu razy?” (Mt.18 r.).

Odpowiadając Piotrowi, Chrystus opowiedział przypowieść i nią odpowiedział

na wszystkie pytania, związane z zagadnieniem przebaczenia.

„Królestwo Niebios podobne jest do pewnego króla, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął robić obrachunek, przyprowadzono mu jednego dłużnika, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. A ponieważ nie miał z czego oddać, kazał go pan sprzedać wraz z żoną i dziećmi, i wszystkim, co miał, aby dług został spłacony. Tedy sługa padł przed nim, złożył mu pokłon i rzekł: Panie! Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko. Wtedy pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. A gdy ów sługa wyszedł, spotkał jednego ze swych współsług, który był mu winien sto denarów; i pochwywszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. Wtedy współsługa jego, padłszy na kolana, prosił go mówiąc: Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, ażeby dług oddał. A współsłudzy jego widząc to, co zaszło, zasmucili się bardzo, i poszedłszy, opowiedzieli panu swemu wszystko, co się stało. Wtedy przywołał go pan jego i rzekł mu: Sługo zły! Wszystek tamten dług darowałem ci, boś mnie prosił. Czy i ty nie powinienesz być zlitować się nad współsługą swoim, jak i ja zlitowałem się nad tobą? I rozgniewał się pan jego i wydał go katom, żeby mu oddał cały dług. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie z serca swego każdy bratu swemu" (Mt.18 r.).

W taki sposób Chrystus ilustrował, jak Bóg odnosi się do ludzi, grzeszących przeciwko Niemu i jak my powinniśmy odnosić się do ludzi, grzeszących przeciwko nam.

Przypowieść mówi, że wszyscy ludzie bez wyjątku mają duży dług u Boga, niezależnie od tego, czy ich zadłużenie wynosi „dziesięć tysięcy talentów” (równych 10 milionom dolarów), czy „sto denarów” (denar równy był dziennej zapłacie robotnika – Mt.20:13) – wszyscy okazują się przed Bogiem nierzetelnymi dłużnikami. W duchowym odniesieniu, ubogi i bogaty, skończony grzesznik i bardzo moralny człowiek, jednakowo nie mają czym zapłacić i obaj jednakowo potrzebują Bożego miłosierdzia i odpuszczenia.

Druga lekcja: Bóg ma pełne prawo oddać nas pod sąd, lecz gotów jest też zmiłować się, jeśli uświadomimy swoją winę przed Bogiem i poprosimy Go o wybaczenie. Bóg lubi odpuszczać i litować się nad pokutującymi. Odpuszczenie Chrystusowe jest odpuszczeniem darowanym, z łaski, nie zasłużonym, pełnym i wiecznym.

Trzecia lekcja: Potrzebujemy ciągłego odpuszczenia Bożego i wstawiennictwa Jezusa Chrystusa. Wszyscy dużo grzeszymy, szczególnie językiem swoim. „Dziatki moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśli by kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy”... „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy i oczyści nas od wszelkiej nieprawości”. Jeśli upamiętujemy się przed Bogiem w swoich grzechach – nasze grzechy są nam odpuszczone, a jeśli z uporem trwamy w grzechach – grzechy poczytane są nam jako wina nasza i zostajemy ukarani.

Czwarta lekcja: Boże miłosierdzie, okazane dla nas, powinno usposobić nas do okazywania naszego miłosierdzia dla ludzi. „Czy i ty nie powinienesz być zlitować się nad współsługą swoim, jak i ja zlitowałem się nad tobą?”. Będąc sami ludźmi daleko niedoskonałymi, tym niemniej oczekujemy i nawet żądamy doskonałości od wszystkich innych ludzi. Nie widząc nic dobrego w otaczających nas ludziach, świadczymy tym, że i w nas samych nie ma nic dobrego. „Gdyż, im

człowiek mądrzejszy i lepszy – powiedział Pascal – tym więcej zauważa on dobra w ludziach". Nie odpuszczając innym, nie zasługujemy sami na odpuszczenie; wydając surowy wyrok i bezwarunkowy wyrok na innych, jednocześnie wydajemy taki sam wyrok na siebie.

Człowiek miłujący – to człowiek, zdolny rozumieć innych ludzi, wiedzący, jak mieć dobre stosunki z ludźmi i żyć ze wszystkimi w miłości i pokoju. Każdy człowiek ma w swoim sercu swoje małe „niebieskie imperium” i nigdy nie powinniśmy naruszać suwerenności tego wolnego i niezależnego imperium. Udowodniono, że nie ma na ziemi dwóch ludzi absolutnie jednakowych i tylko miłość Boża zdolna jest nauczyć nas, jak powinniśmy odnosić się do każdego z nich. Bez miłości nigdy innych nie zrozumiemy i nic nie wiemy o sobie. Nasz pogląd o ludziach i nasz stosunek do nich zależy najbardziej od tego, czego właściwie szukamy w ludziach: dobra czy zła, pozytywów czy negatywów. Z tego samego kwiatka pszczoła zbiera miód, a tarantula – jad. Miłość zbiera tylko to, „co prawdziwe, co poczciwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały”. Tylko miłość, spotykając się z negatywną stroną człowieka, zdolna jest odpuszczać i zakryć ją miłością. Życiowe doświadczenie mówi, że ten, kto bardziej miłuje, ten łatwiej wszystkich rozumie, a kto jest zdolny wszystko zrozumieć, ten zdolny jest też wszystko odpuścić.

Ryszard Lwie Serce, odpuszczając bratu, który pokusił się zrzucić go z tronu, powiedział: „Ja wybaczam mu i mam nadzieję, że zapomnę o wszystkich jego złych czynach tak samo szybko, jak szybko on zapomni o tym moim miłosierdziu, które otrzymał”. Ryszard rozumiał zepsucie swojego brata, lecz nie przestał go kochać.

Piąta lekcja: Boże odpuszczenie i miłosierdzie ku nam, zależy od naszego odpuszczenia i miłosierdzia w stosunku do ludzi. W tym zawiera się cała istota i główna nauka moralna tej przypowieści: „I rozgniewał się pan jego i wydał go katom, żeby mu oddał cały dług. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie z serca swego każdy bratu swemu”.

W modlitwie Pańskiej „Ojczy nasz”, wyrażamy naszą codzienną potrzebę „chleba naszego powszedniego” i taką samą potrzebę codziennego Bożego odpuszczenia, mówiąc: „I odpuść nam nasze winy”, na tej podstawie, że i my wszystko odpuściliśmy już „naszym winowajcom”.

Jeśli nie zachowujemy tego Bożego porządku, to wszystkie nasze modlitwy o nasze własne odpuszczenie są daremne. Nie odpuszczając innym, pozostajemy bez odpuszczenia Bożego. Przez swój brak odpuszczenia burzymy most, przez który sami przechodzimy codziennie. Nie odpuszczając bratu, wydajemy na brata śmiertelny wyrok, a Bóg wydaje wyrok śmierci na nas.

Był taki przypadek. Znany polityk, mający dostęp do kierującego krajem, osiągnął utaskawienie dla swojego szkolnego kolegi. Z nieopisaną radością pośpieszył do celu skazańca. Lecz zanim wyjaśnił przyjacielowi przyczynę swoich odwiedzin, zadał mu takie pytanie: „A co byłoby, gdybym porozmawiał z rządzącymi i uzyskał utaskawienie dla ciebie, czym byś się zajął? Co byś zrobił przede wszystkim?”.

Ku zdumieniu wysoko postawionego przyjaciela, skazaniec, nie namyślając się, ze złością odpowiedział: „Jeszcze dziś, do zachodu słońca, zabiłbym swoją żonę, jak zabiłem kochankę; rozprawiłbym się potem z fałszywymi świadkami i

sędzią, który skazał mnie na karę śmierci". Skazany nie dawał przyjacielowi dojść do słowa, długo i zawzięcie udowadniając swoją całkowitą niewinność.

Z głębokim smutkiem w duszy przyjaciel z dzieciństwa opuścił skazanego i powiadomiwszy rządzącego o rezultacie odwiedzin, porwał otrzymane ułaskawienie. Nieszczęśnik zginął tylko dlatego, że szukał zguby innych.

Zapytasz: dlaczego Bóg jest tak nieubłagany w tej dziedzinie? Dlatego, gdyż duch nieprzebaczenia nie jest Bożym Duchem. Nasz brak odpuszczania obnaża naszą duszę i pokazuje wszystkim, kim jesteśmy.

Człowiekiem, który nie przebacza jest zwykle ten, kto nie ma świadomości i poczucia swojej własnej grzeszności oraz winy przed Bogiem. Nie wyobraża on sobie, jak znikomy jest dług jego bliźniego w stosunku do niego, w porównaniu z jego własnym długiem przed Bogiem. Czy nasz bliźni zdolny jest nagrzeszyc przeciwko nam tyle przez całe swoje życie, ile my możemy przeciwko Bogu przez jeden krótki dzień?

Ten, kto nie odpuszcza, pokazuje tym samym, że on sam nigdy jeszcze nie przeżył w swojej własnej duszy osądu i usprawiedliwienia Bożego, gdyż tylko „narodzony z Boga” otrzymał od Niego nową zdolność, zdolność miłowania i odpuszczania.

Nasza miłość do Boga mierzona jest naszym odpuszczeniem bliźniemu. Jeśli nie odpuszczamy, to znaczy, że nie kochamy.

Polecając odpuszczenie naszemu bliźniemu, Bóg zwraca się do naszego umysłu i logiki: Ten, kto zgrzeszył przeciwko tobie jest zły? W twoich oczach jest nikczemnym człowiekiem? A jaki jesteś ty w oczach Bożych, jeśli serce twoje zawiądnęte jest przez tak złe uczucie? Te rany, które brat tobie zadał – dokuczają i krwawią? A rany, które ty zadajesz codziennie Bogu swoim nie przebaczeniem, czyż uważasz za nieistotne i nie zasługujące na twoją uwagę?

Jakie błogosławieństwo ma w sobie niewyczerpane źródło odpuszczenia. Jaka to wielkoduszność odpuścić komuś, kto najmniej zasługuje i liczy na nasze szczerze odpuszczenie.

Opowiada się o hinduskim misjonarzu Sundar Singh, że podczas kazania do sali wdarła się grupa Hindusów, którzy okrutnie go pobili i zbiegli. Prześladowcy byli miejscowymi mieszkającymi i obecni na zgromadzeniu znali ich; usilnie żądali, żeby oddać tę sprawę do sądu. Znaleźli się też i tacy, którzy mówili, że sami z nimi się rozprawią.

Wysłuchawszy ich, Sundar Singh powiedział: „Bracia! Ja, poszkodowany, mam trzecią propozycję: odpuścić im tak samo, jak Chrystus odpuścił tym, którzy Go krzyżowali lub jak Szczepan, który odpuścił tym, którzy go kamienowali”.

Opowiedziana przez Chrystusa przypowieść o okrutnym współludzie, została sprowokowana przez pytanie Piotra: „Panie, ile razy mam odpuścić bratu memu, jeśli przeciwko mnie zgrzeszy? Czy aż siedem razy?”.

„Mówi mu Jezus: Nie powiadam ci: Do siedmiu razy, lecz do siedemdziesięciu siedmiu razy”. Według nauki Chrystusa, odpuszczenie, jeśli jest prawdziwe, nie może być przedmiotem matematycznych wyliczeń i handlarskich rachunków oraz wyobrażeń. Pytanie: „Ile razy mam odpuścić?” tak samo jest absurdalne, jak i pytanie: „Ile razy mam miłować?”.

Odpuszczenie, jeśli jest szczerze, wypływa z chrześcijańskiej miłości, będącej w sercu przez Ducha Świętego. W Chrystusie otrzymaliśmy nie tylko „odpuszcze-

nie grzechów", lecz i serce, które odpuszcza innym. Często ludzie szukają oznak lub dowodów odrodzenia chrześcijanina. Oto jeden z nich: „Spotwarzają nas, my błogosławimy; prześladują nas, my znosimy; złorzeczą nam, my się modlimy... Ale we wszystkim okazujemy się sługami Bożymi w wielkiej cierpliwości, w uciśkach, w potrzebach, w niepokojach, weseli... jako nic nie mający a jednak wszystko posiadający" (1Kor.4 r.; 2Kor.4 i 6 r.).

Na pytanie: do jakiego czasu odpuszczać? – słyszymy prostą odpowiedź: do tej pory, póki Bóg odpuszcza wszystko tobie, odpuszczaj wszystko innym!

Bóg oczekuje od nas, dzieci Bożych, że będziemy odpuszczać chętnie, odpuszczać szczerze, z całego serca, odpuszczać wszystko w pełni, odpuszczać bez zwłoki, bez żadnych warunków i przyszłych wypominań.

Moc naszej miłości do Boga mierzy się mocą naszego odpuszczania, okazanego w stosunku do otaczających nas ludzi. Tę moc miłości pozyskujemy u Boga.

Ta moc miłości powinna wychodzić z twojego serca, bracie i sestro, gdyż „On odpuszcza wszystkie winy twoje, leczysz wszystkie choroby twoje. On ratuje od zguby życie twoje; On wieńczy cię łaską i litością... Miłosierny i łaskawy jest Pan, cierpliwy i pełen dobroci. Nie prawuje się ustawicznie, nie gniewa się na wieki. Nie postępuje z nami według grzechów naszych ani nie odpłaca nam według win naszych" (Ps.103).

### 13 CNOTY MIŁOŚCI

*Miłość jest sumą wszystkich zalet i wszystkich cnót.*

Opisując nieopisane oblicze miłości i pamiętając o tym, że „Bóg jest miłością”, oczywiście nie możemy powiedzieć zbyt dużo lub wyolbrzymić jej wysoką wartość, naturę i cechy.

Klemens Aleksandryjski zapytuje: „Kto jest zdolny wyjaśnić Bożą miłość? Kto może w pełni opisać jej moc i jej piękno? Wyżyna, na którą miłość Chrystusowa unosi nas, wierzących, nie może być wyrażona ludzkimi słowami”.

Miłość jest matką życia. Żyjemy na tyle, na ile kochamy. Ten, kto nie kocha, ten nie żyje. Nasze życie staje się rozumne przez miłość. Dlatego, lepiej nie żyć, niż żyć i nie kochać.

Miłość powołana jest do ukazywania nam niewidzialnego Boga jako realnego, widocznego dla oczu serca naszego. „Boga nikt nigdy nie widział; jeżeli nawzajem się miłujemy, Bóg mieszka w nas”. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają będą”. Gdzie jest miłość, tam jest Bóg. Tam, gdzie nie ma miłości, tam nie ma Boga (1J.4 r.; Mt.5 r.).

Życie Chrystusa było życiem miłości, ukazującym Boga, czyniącym niewidzialnego Boga wyraźnym i zrozumiałym, chcianym i przyjmowanym. Miłość jest językiem nieba, którego nie trzeba tłumaczyć; językiem, który rozumieją „nieuczeni”, którym niemi rozmawiają, którego głusi słyszą a ślepi widzą.

Życie Chrystusa było ukazaniem Boga. Nasze życie powinno być ukazaniem Chrystusa. Przeznaczenie chrześcijanina nie polega na tym, żeby opowiadać o Chrystusie, ale żeby pokazywać Chrystusa swoim życiem miłości. Gdyż jak Chrystus był „obrazem Boga niewidzialnego”, tak i my, wierzący, powinniśmy być „po-

dobni do obrazu Syna jego" (Kol.1:15; Rz.8:29).

Miłość jest podobieństwem Boga, jest ona źródłem wszelkiego dobra, wszelkiej łaski, przedsiönkiem i przedsmaikiem rajü.

Nie ma dla nas nic bardziej cennego i przyjemnego w całym świecie niż świadomość, że jest ktoś, kto nas osobiście kocha. Pokażcie mi człowieka, który niko go nie kocha i którego nikt nie kocha, a pokażę wam najbardziej nieszczęśliwego człowieka na ziemi. Niestety, świat przepelniony jest takimi właśnie nieszczęśnikami, nie wierzącymi w to, że Bóg jest miłością i że On bezgranicznie ich kocha. Gdyby oni zrozumieli ten bezsporny fakt, stanęliby w kolejce, żeby przyjść do Niego z prośbą o „nowe serce", „życie w obfitości" – w obfitości miłości, pokoju i radości. Gdyby każdy śmiertelnik zdecydowanie mógł powiedzieć: „Wybieram miłość! Niech miłość Boża napełnia moje serce, kieruje i dysponuje moim życiem!" – mielibyśmy raj na ziemi.

Miłość ma wyjątkową zdolność życia w zgodzie z tymi, którzy nie mają miłości i współistnienia z tymi, których czyny nie podobają się jej.

Miłość uczy nas żyć skromnie i prosto, bardzo oszczędnie dla siebie i rozrzutnie dla innych. Miłość składa ofiarę ze względu na Chrystusa, nie licząc się z jej ceną; ona walczy o prawdę i nie patrzy na otrzymane rany; ona pracuje i nie liczy na zasłużony odpoczynek; ona dokonuje wzniosłych czynów i nie oczekuje nagrody oraz pochwały; ona „kładzie życie swoje za innych" i żałuje tego, że ma tylko jedno ziemskie życie.

Miłość osiąga nieosiągalnych dla człowieka wyżyn mądrości i zdolna jest zstępować do jej bezdennych głębin. Ona może wydać się niewierzącemu człowiekowi zacofaną i nierozumną, lecz ona bezbłędnie odpowiada na wszystkie te pytania, na które rozum nie ma odpowiedzi, ale których nie może sobie nie zadawać.

Miłość nigdy nie dopuszcza tego, co nie podoba się Bogu, co szkodliwe i czyni stratę oraz nieprzyjemność ludziom.

Miłość jest czujna, mądra i przenikliwa. Ona uczy nas mądrze rozkładać każdy nowy dzień, dany przez Boga. Z nią mamy wystarczająco czasu na to, żeby bez pośpiechu pomodlić się rano – gdyż w tym jest źródło mocy; z nią mamy wystarczająco dużo czasu na zagłębianie się w Słowie Bożym – gdyż w tym jest skarbnica mądrości; ona znajdzie czas na pracę i służbę dla bliźnich – gdyż w tym jest tajemnica powodzenia; czas na rozmyślanie – gdyż to jest podstawą wiedzy; czas na niewinne rozrywki – gdyż w tym jest sekret młodości; z nią znajdzie się czas, żeby serdecznie się pośmiać – gdyż śmiech miłości jest muzyką duszy.

Miłość jest ponad wszystkimi wymaganiami etykiety i moralności, ponad wszelką religią, filozofią lub formalnym, bezdusznym czczeniem Boga.

Ani jedna cnota nie przynosi nam tyle dobra i nie okazuje tyle wszelkiej łaski, co prosta, szczerza miłość.

Miłość – to światłość w mroku nocy, głos pośród milczącej pustyni. Miłość utrzymuje serce nasze w wolności od zła, zemsty i nienawiści; duszę – powstrzymuje od gorzkich i niedobrych uczuć; umysł – zachowuje od ułudy i troski; sumienie – od jego wyrzutów.

Miłość osładza najbardziej gorzki kielich życia. Ona zmywa z naszej pamięci bez śladu najbardziej mroczne obrazy przeszłości; zdejmuje z naszej duszy każdy ciężar, podnosi beznadziejnie zwieszoną głowę, rozświeca przyciemniony

wzrok, podnosi „opadłe ręce” i wzmacnia „omdlałe kolana”. Ona wyrównuje najbardziej wyboiste odcinki wąskiej drogi, daje nowy życiowy kierunek, wydłuża nasz krok i „namaszcza oliwą głowę” (Hbr.12:12; Ps.23). Miłość, jak słońce, świeci dla wszystkich „i nic się nie ukryje przed jego żarem” (Ps.19). Chrześcijanin jest nosicielem miłości, naczyniem Bożym, napelnionym miłością.

Wielu skłonnych jest zadowolić się tym lub innym słownym określeniem miłości, nazywając ją uczuciem, nastrojem itp., lecz uczuciu nie można nakazać, nie można siłą zmusić do miłowania. Oczywiście, miłość może i powinna objawiać się w uczuciu, lecz miłość jest czymś więcej niż jakiegokolwiek uczucie.

Nasze uczucia są zmienne, chwiejne i niestałe. Zależne są od otaczającego środowiska, pogody, stanu zdrowia, samopoczucia naszej duszy itd. Dlatego byłoby błędem dopuścić, żeby uczucia kierowały naszym postępowaniem, stosunkiem, decyzjami...

Według nauki Pisma Świętego, miłość nie jest uczuciem, lecz zasadą; tym duchowym „zakonem doskonałym”, który powołany jest, aby być panującym faktorem w życiu każdego odrodzonego z góry chrześcijanina. Temu tematowi apostoł Paweł poświęcił cały 13 rozdział swojego pierwszego listu do Koryntian.

W tym rozdziale ap. Paweł nie próbuje nadać miłości tego lub innego teoretycznego określenia, lecz wyliczywszy jej cechy i cnoty, wskazuje on: do czego miłość jest zdolna – co ona czyni i czego nie czyni:

„Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chępliwa, nie nadyma się, nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje; bo jeśli są proroctwa, przemina; jeśli języki, ustana; jeśli wiedza, wniwecz się obróci. Bo cząstkowa jest nasza wiedza i cząstkowe nasze prorokowanie; lecz gdy nastanie doskonałość, to, co cząstkowe, przemienie... Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy; lecz z nich największa jest miłość” (1Kor.13 r.).

W Liście do Kolosan apostoł Paweł nazywa miłość „spójnią doskonałości”, a w swoim Liście do Koryntian objawia nam niektóre z jej cnót. Przejdźmy do naszego skromnego rozpatrzenia tych cnót.

## 14 MIŁOŚĆ I CIERPLIWOŚĆ

*„Miłość jest cierpliwa...”*

Miłość nie tak szybko traci swoją cierpliwość. Ona nie unosi się, nie gniewa się, nie protestuje. Miłość odnosi się do wszystkich i do wszystkiego z pokorą i uniżeniem.

Pismo Święte nazywa Boga „Źródłem cierpliwości i pociechy” (Rz.15 r.). Czym, jeśli nie tym, wyjaśnia się to, że nie jesteśmy jeszcze wytępieni? Cierpliwość Boża do nas i do całej ludzkości, oparta jest na Jego miłości, która jest cierpliwa.

Często ludzie mówią: „Chrystus nie dotrzymał swojej obietnicy. Powiedział On, że przyjdzie znów, a oto minęło dwadzieścia wieków, a Jego nie

mał". – Jeśli Chrystus zwleka z tym, żeby przyjść i sądzić żywych oraz umarłych, to tylko dlatego, mówi ap. Piotr, że „okazuje cierpliwość względem was, bo nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania" (2P.3 r.).

Ludzie, stawiający podobne pytania, nie znają charakteru Boga. „Nie mają ciebie przed oczyma swymi. Ty zaś, Panie, jesteś Bogiem miłosiernym i łaskawym, nierychłym do gniewu, wielce łaskawym i wiernym" (Ps.86).

Potrzeba cierpliwości jest uniwersalna. Dlatego ap. Paweł, we wszystkich swoich listach, wzywa wierzących do cierpliwości. Jeden ma mało cierpliwości, drugi jeszcze mniej; trzeci w ogóle jej nie ma. „Wytrwałości wam potrzeba!" (Hbr.10 r.). Potrzebna jest miłość, która „jest cierpliwa". Brak cierpliwości doprowadza do kłótni w rodzinie, podziałów w społeczeństwie, duchowych chorób w zborze i nierzadko do międzynarodowych konfliktów.

Sam apostoł Paweł musiał mieć bardzo dużą cierpliwość. Przypomnijmy tylko: Galacjanie – judaizowali, a Koryntianie – bardzo grzeszyli; dla Żydów Paweł był „rozsadnikiem zarazy", a dla pogan – czyniącym „zameęt w całym świecie"; dla mądrych – „głupi" ze względu na Chrystusa, a dla prostych – „widowiskiem dla świata". Przez całe życie i wszędzie, przyszło mu mieć do czynienia z wrogami, zawiścią, fizyczną przemocą, materialnymi potrzebami, więzieniami i więzami... „Pracowałem, częściej byłem w więzieniach, nad miarę byłem chłostany, często znajdowałem się w niebezpieczeństwie śmierci..." (2Kor.11 r.).

Mówiąc o swoim posłannictwie, Paweł wskazuje na swoją cierpliwość jako na jedną z głównych oznak i dowód Bożego powołania, mówiąc: „Znamiona potwierdzające godność apostoła wystąpiły wśród nas we wszelkiej cierpliwości" (2Kor.12 r.). Dlatego mógł odważnie oświadczyć: „We wszystkim okazujemy się sługami Bożymi w wielkiej cierpliwości, w uciskach, w potrzebach, w utrapieniach, w chłostach, w więzieniach, w niepokojach, w trudach... spotwarzają nas, my błogosławimy; prześladują nas, my znosimy; złorzeczą nam, my się modlimy... umiem... głód cierpieć... Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie... Wszystko znoszę przez wzgląd na wybranych... Jeśli z nim wytrwamy, z nim też królować będziemy". Tak patrzył na cierpliwość apostoł Paweł.

Jakież to cudowny obraz – miłująca się, przyjacielska, szczęśliwa rodzina, gdzie wszyscy troszczą się o siebie, bronią jeden drugiego, służą miłością i przykładem.

Opowiada się o pewnej patriarchalnej chińskiej rodzinie, w której było paru żonatyh synów, niewiasty, dzieci i wnuki. Na czele tej rodziny stał staruszek ojciec, dziadek.

W domu cisza, spokój, porządek, szacunek, posłuszeństwo...

„W czym zawiera się sekret waszego mądrego kierowania rodziną?" – zapytała staruszka goście.

– „W cierpliwości" – odpowiedział.

Czyż nie to samo, tylko w bardziej świętej, światłej, radosnej i pełnej miłości formie, powinniśmy widzieć w chrześcijańskim Kościele? Słowo Boże uczy, żeby „mocni wzięli na siebie ułomności słabych", pomagali duchowo słabym, wzajemnie odpuszczali sobie, „pocieszali bojaźliwych", byli cisi, pokorni, bez złości, pożytecznymi dla wszystkich, rozsądni, cierpliwi.

Wiedząc, jaką ważną rolę odgrywa cierpliwość w życiu każdego wierzącego

chrześcijanina, apostoł kończy swój list następującym życzeniem: „Pan zaś niech kieruje serca wasze ku miłości Bożej i ku cierpliwości Chrystusowej” (2Tes.3 r.).

Trudno jest życzyć lub wypowiedzieć modlitwę, potrzebniejszą i bardziej na czasie, niż życzenie i modlitwa o miłość oraz cierpliwość.

Poważnie mówiąc, bez cierpliwości, tak samo jak bez miłości, nie mamy prawa nazywać się uczniami Chrystusa. Bez cierpliwości nie mamy prawa apostołować, świadczyć innym o życiu „w obfitości”.

Bez cierpliwości nie otrzymamy od Boga odpowiedzi na nasze modlitwy. Bez cierpliwości nigdy nie będziemy zdolni odnosić zwycięstw nad wszystkimi udrękami, okolicznościami i przewrotnościami ziemskiego życia. Ktoś trafnie zauważył, że wszyscy ludzie narażeni są na cierpienie, lecz podwójnie cierpią ci, którzy nie mają cierpliwości.

„Niech kieruje serca wasze ku miłości Bożej i ku cierpliwości Chrystusowej”. Tylko miłość, która jest cierpliwa, zdolna jest nauczyć nas, jak odnosić się do ludzkiej wrogości, osądów, niezrozumienia, obmowy i ośmieszania; jak znosić słabości innych, ich niedoskonałość, niesprawiedliwość; bez szemrania znosić potrzeby, zniewagi, napaści i różne nieprzyjemności; nieść w cichości włożony na nas przez Pana krzyż. Czyż Pan nie powiedział: „Przez wytrwałość swoją zyskacie dusze wasze” i „kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”?

Już dlatego potrzebujemy „cierpliwości Chrystusowej”, gdyż do tego wszystkiego, wyliczonego wyżej, naszej ludzkiej cierpliwości nie wystarcza.

Łatwiej mieć cierpliwość, kiedy wszystkie zęby w buzi są zdrowe, lecz o wiele trudniej, gdy dwa lub trzy z nich bolą. Łatwiej jest znosić ciężki, kiedy na nie zasłużyliśmy, „policzkowani za grzechy. Ale jeżeli okazujemy cierpliwość, gdy za dobre uczynki cierpimy, to jest łaska u Boga” (1P.2 r.).

„Wystarczająco długo go znoś! Dokąd muszę go jeszcze znosić?” – ze wzburzeniem pytają niecierpliwi.

– Znoś go do tej pory, dopóki Chrystus znosi ciebie! Okaż dla niego cierpliwość Chrystusową. Przypomnij, że „bracia jego nie wierzyli w niego”. Wielu uczniów odeszło od Niego i już nie chodziło z Nim. Przypomnij, jak znośił On przywódców, starszych ludu, członków Rady Najwyższej, Piłata, Heroda, żołnierzy, zbójców, Piotra, odchodzących uczniów... „Przeto pomyślcie o tym, który od grzeszników zniósł tak wielkie sprzeciwy wobec siebie, abyście nie upadli na duchu, utrudzeni” (Hbr.12 r.). Pomyślcie i przyobleczcie się w cierpliwość Chrystusową (Kol.3:12).

Istnieje legenda o Abrahamie i czcieliu ognia. (To wydarzenie nie jest potwierdzone przez Biblię). Wiemy z Pisma Świętego, że Abraham był człowiekiem bardzo gościnnym. Przyjmując wszystkich przechodzących obok, przyjął trzech wędrowców, którzy później okazali się aniołami.

Ale, pewnego razu, zaprosiwszy do siebie starca i dowiedziawszy się z rozmowy przy kolacji, że jest on wyznawcą słońca, Abraham przestał jeść razem z nim i odmówił mu noclegu. Nie kończąc kolacji, wędrowiec uniżenie się pokłonił, wyszedł z namiotu i zniknął w mroku nocy.

Lecz, o północy przyszedł anioł do Abrahama i powiedział: „Zostałem posłany do ciebie ze smutną wieścią! Tak mówi Pan: źle postąpiłeś, Abrahamie, że odmówiłeś noclegu wędrowcowi. Znośłem tego starca przez siedemdziesiąt siedem lat; czy nie powinieneś być znieść go chociaż jedną jedyną noc?”.

Usłyszawszy to, wstrząśnięty do głębi duszy, Abraham szybko wyszedł z namiotu i do świtu szukał wędrowca, lecz nie znalazł go. Wspaniała okazja, aby zaświadczyć inaczej myślącemu o miłości Bożej do niego, minęła i nigdy już nie powróty się.

Jest wiadomo, że niecierpliwi ludzie usprawiedliwiają swoją niecierpliwość nerwami, mówiąc: „Wybacz, jestem nerwowy...”, kiedy w rzeczywistości główną przyczyną jest brak miłości do ludzi i cierpliwości. Takich ludzi, jeśli zadałeś im jakiegokolwiek pytanie i nie otrzymałeś odpowiedzi, nie waz się pytać ponownie – oni odpowiedzą ci uniesionym tonem.

Nasza niecierpliwość nierzadko prowadzi nas do osądów, goryczy i innych negatywnych odczuć. Znałem człowieka, który szczerze dążył do czynienia dobra. Jeśli przekonywał się, że ktoś rzeczywiście potrzebował jego pomocy – nie było dla niego przeszkód, osiągał zamierzony cel i wielu kochało go za to. Lecz, niestety, tak jakoś się zdarzało, że ten, któremu pomagał, prawie zawsze okazywał się, według jego słów, „niegodnym jego troski”, „niewdzięcznikiem”, „nie zasługującym na tak szczerą pomoc”. Ten dobroczyńca miał z natury dobre serce, lecz nie miał wystarczającej cierpliwości, żeby znosić w spokoju ich drobne słabości i braki. Miał dużo pożytecznej aktywności, lecz mało cierpliwej miłości.

Bez cierpliwości ani jeden dobroczyńca nie może być prawdziwym dobroczyńcą. Nawet miłość, jeśli jest bez cierpliwości, nie jest prawdziwą miłością.

Mądrość życia polega na tym, żeby nie być nadmiernie wymagającym w stosunku do ludzi. Normą naszych stosunków z ludźmi powinno być: rozumieć ludzi, kochać, mieć cierpliwość i odpuszczać im bez końca.

*W długim, gorzkim życiu  
Dużo spotka „grzesznych” twój zmęczony wzrok.  
Nie piętnuj ich słowem zjadliwego wyrzutu.  
Pokochaj ich, miły, pokochaj jak brat!*

S.J.Nadson.

## 15 MIŁOŚĆ I MIŁOSIĘDZIE

*„Zabrakło miłosiernego na ziemi...”  
(Mi.7 r. – przekład rosyjski)*

Czym jest miłosierdzie? – Jest to dobre serce, przejawiające się w czynach i uniesieniach miłości. Miłosierdzie – to miłość w działaniu, korzystająca z każdej okazji, aby być pożyteczną dla ludzi, których dotknęło to lub inne nieszczęście.

Taka jest natura miłości – „miłość jest dobrotliwa”.

Według słów Chrystusa, każdy dobry czyn jest miłosierdziem: danie kubka wody pragnącemu, wskazanie nieznanemu drogi; patrząc w smutną twarz cierpiącego, uśmiechnąć się do niego współczująco – to wszystko jest miłosierdziem.

Miłosierdzie jest jedną z lepszych ozdób chrześcijańskiego życia, nie ozdobą materialną, którą przywdziewa się w szczególne dni w wyjątkowych przypadkach, lecz ozdobą duchową, która stale upiększa prawdziwego chrześcijanina. Ono wyraża się przez wyraz twarzy, miłe spojrzenie, przyjemny uśmiech, dobre słowo,

szczerze uczucie, okazaną pomoc i ofiarną służbę.

Miłosierdzie chętnie i z radością odpowiada na wzywające krzyki cierpiącego, ono śmiało śpieszy w nieprzeniknione ciemności zła, niewiary i bezbożnictwa, śpieszy do tych, „którzy są w ciemności i siedzą w mrokach śmierci”, z jasną pochodnią miłości do człowieka.

Dobre serce zawsze jest wrażliwe, szczodre i pełne poświęcenia. Ono nie szczędzi ani czasu, ani pieniędzy, ani zdrowia, ani siebie. Dla ratowania innego, dobre serce, nie namyślając się, ryzykuje życiem.

Spotkawszy się twarzą w twarz z potrzebującym, miłosierdzie działa natychmiast, bez zwłoki, pamiętając słowa Pana: „Nie wzbraniaj się czynić dobrze potrzebującemu, jeśli to leży w twojej mocy. Nie mów do swego bliźniego: Idź i przyjdź znowu, dam ci to jutro – jeżeli możesz to teraz uczynić” (Prz.3 r). Miłosierdzie jest nie tylko owocem Ducha Świętego, lecz jednym z atrybutów Bożych: „Bo wielce litościwy i miłosierny jest Pan” (Jk.5r).

Miłosierdzie jest jedną z charakterystycznych cech odrodzonego chrześcijanina. Boża miłość, jeśli ona rzeczywiście jest „rozłana w sercach naszych przez Ducha Świętego”, na pewno poprowadzi nas do nieszczęśliwych i objawi się w miłosierdziu...

Miłosierdzie pożyteczne jest nie tylko dla tego, kto korzysta z niego, lecz i dla tego, kto okazuje to miłosierdzie. Miłosierdzie czyni serce miłosiernego błogosławionym, szczęśliwym. Gdyż tak jest powiedziane: „Mąż dobry samemu sobie czyni dobrze”... „Szczęśliwy jest ten, kto się lituje nad ubogim”.

Dlatego Pan wzywa nas do miłosierdzia, mówiąc: „Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz” (Prz.11 i 14 r.; Łk.6 r.).

Miłosierdzie jest ręką miłości, którą Bóg chce, abyśmy się posługiwali ciągle i nieustannie. Bóg mówi: „Na co natknie się twoja ręka, abyś to zrobił, to zrób według swojej możności”... „Otwiera swoją dłoń przed ubogim, a do biedaka wyciąga swoje ręce” (Kzn.9 r.; Prz.31 r.).

Z wielkim smutkiem należy zauważyć, że z wielu przyczyn u wielu chrześcijan „ręka miłosierdzia” jest beczynna. U jednych ta ręka dawno jest już zwichnięta i nie na swoim miejscu, u innych – sparaliżowana, amputowana, uschła...

Chrystus spotkał pewnego razu takiego człowieka: „I stało się w inny sabat, że wszedł do synagogi i nauczał: A był tam człowiek z uschłą prawą ręką”.

Ręka jest narządem dotyku, lecz jeśli jest sucha, ona nic nie czuje. W tym przypadku, może służyć nam jako symbol duchowej nieczułości.

Zauważmy, że nie obie ręce, a tylko jedna i przy tym prawa ręka była stracona; prawa – najbardziej czynna, niezbędna i potrzebna – została unieruchomiona. Ręka, przeznaczona do niezastąpionej służby sobie i innym, teraz nic nie czyni.

Ręka nieszczęśnika, jak tutaj widzimy, nie była amputowana; ona uschła i bezradnie zwiśla razem z takim samym martwym i nieczułym prawym ramieniem.

Powiecie: „Jaki smutny obraz!”.

Ten obraz jeszcze bardziej staje się opłakany i tragiczny, kiedy duchowa ręka chrześcijanina staje się sucha, nieczuła i obojętna na ludzkie potrzeby.

Jaki żałosny widok! Wszystko u człowieka jest normalne, prócz suchej ręki, której nie ma siły wyciągnąć nie tylko w celu miłosierdzia, ale nawet dla zwykłego przyjacielskiego przywitania się.

„Zmiłujcie się, nie można przecież wszystkim pomóc!” – krzyczą zwykle ci, którzy mają suchą rękę, i dlatego w ogóle nikomu nie pomagają.

Hinduscy fakirzy, na znak jakiegoś przyrzeczenia swojemu bogu, podnoszą rękę do góry i trzymają ją w takim położeniu do tej pory, aż stanie się niezdolna, aby ją zgąć czy opuścić. Brak ruchu naszej „ręki miłosierdzia”, doprowadza ją do takiej samej atrofii duchowej.

Jak uniknąć takiej duchowej ułomności?

Chrystus nakazuje człowiekowi z suchą ręką: „Wyciągnij rękę swoją”. Ten sam nakaz odnosi się do wszystkich, którzy mają uschłe ręce duchowe. Wyciągnij swoją rękę przede wszystkim do Boga. Wyciągnij ją ze łzami upamiętania; wyciągnij po łaskawe miłosierdzie i odrodzenie z góry; wyciągnij ją po dar Ducha Świętego, Ducha miłości i wszelkiej łaski, a będziesz mógł wyciągnąć swoją rękę miłosierdzia do wszystkich cierpiących.

Mówiliśmy o miłosierdziu i dobroczynności w indywidualnym odniesieniu, lecz nie mniej suchą ręką okazuje się niekiedy i nasza społeczna dobroczynność.

Koncerty, wykłady, wieczory „w dobroczynnych celach” przynoszą dość duże sumy, lecz co pozostaje z nich po pokryciu wszystkich wydatków, związanych z tym wszystkim? N. Gogol pisał: „W większości zdarza się tak, że pomoc, tak jak jakaś ciecz, niesiona w ręku, cała wylewa się po drodze, zanim zostanie doniesiona, a potrzebujący patrzą tylko na suchą rękę, w której nic nie ma”.

Niekiedy wydaje się dziwnym, że ludzie starają się czynić miłosierdzie według różnych swoich wyobrażeń i fałszywych motywacji. Jedni chcą „dobrymi uczynkami” zasłużyć na swoje zbawienie i uniknąć piekielnych mąk, inni – z pychy, starają się stworzyć sobie reputację dobroczyńcy itp. Jakie zbłądzenie! Słowo Boże ma mało pocieszenia dla takich ludzi, mówiąc: „I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże” (1Kor.13 r.).

Słowo Boże mówi: „Byście pobożności swojej nie uprawiali na oczach ludzi... niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja... Temu, który cię prosi, daj, a od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się... Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą”.

Patrzcie, jak czynicie dobro! Można chętnie dać proszącemu, lecz niewspółmiernie do danej potrzeby i możliwości ofiarodawcy. Pewien bogacz miał zwyczaj dawania wszystkim potrzebującym drobnej monety, jak mówił, „na filiżankę herbaty”, gdy faktyczna potrzeba zawierała się w opłaceniu mieszkania lub coś w tym rodzaju.

Mówimy tutaj o spaczonych formach świeckiej dobroczynności. Lecz sprawiedliwość wymaga, aby dodać, że „ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie”. Oziębłe serce z ostygłą miłością i suchą ręką – taki jest duchowy stan wielu współczesnych wierzących. Strach pomyśleć, czego jeszcze dożyjemy do czasu, o którym prorokował Micheasz, mówiąc: „Zabrakło miłosiernego na ziemi!” (Mich.7 r. – przekład rosyjski). W świecie i w Kościele jest mnóstwo wyciągniętych rąk, oczekujących fizycznej pomocy, materialnej, psychologicznej, duchowej. Ale, co one otrzymują? Nierzadko wyciągnięte ręce wiszą w powietrzu lub, co jest jeszcze gorsze – otrzymują „zamiast ryby, węża”. Przypomina się wiersz M. Lermontowa:

*U bram przybytku świętego  
Stał proszący o datek.  
Biedak, suchy, prawie nieżywy  
Z głodu, pragnienia i cierpienia.  
Tylko o kawałek chleba prosił,  
A wzrok pokazywał żywą mękę.  
A ktoś kamień włożył  
W jego wyciągniętą rękę.*

Po modlitwie Pańskiej „Ojcze nasz”, Chrystus opowiedział wstrząsającą przypowieść, która charakteryzuje trzy stosunki do cudzej potrzeby. „I rzekł do nich: Któż z was, mając przyjaciela, pójdzie do niego o północy i powie mu: Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby. Albowiem przyjaciel mój przybył do mnie, będąc w podróży, a nie mam mu co podać. A tamten z mieszkania odpowie mu: Nie naprzykrzaj mi się, drzwi już są zamknięte, dzieci moje są ze mną w łóżku, nie mogę wstać i dać ci” (Łk.11 r.).

W tej przypowieści widzimy trzy osoby – trzech przyjaciół. Jeden przyjaciel – przybył, będąc w podróży; drugi – nie przewidział tego i nic nie miał; trzeci – miał wszystko, lecz nie chciał wstać i dać przyjacielowi.

Pierwszy przyjaciel znalazł się w cudzym domu; drugi pod cudzym oknem; trzeci w łóżku w swoim domu.

Pierwszy przyjaciel, który nieoczekiwanie przyszedł, charakteryzuje stan błędzącego grzesznika, człowieka, który potrzebuje duchowego chleba.

On wstąpił, będąc w drodze... W jakiej drodze? Słowo Boże odpowiada: „Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zбочył” (Iz.53 r.).

Zlekceważywszy drogę Pańską, drogę prostą, świętą, wąską i ciernistą, każdy z nas zбочył na swoją własną drogę!

Zaszedł do przyjaciela zwyczajnie, nieoczekiwanie, tak jak ludzie trafiają na zgromadzenie, gdzie zwiastuje się Słowo Boże.

Zaszedł o północy... W tę północ mogło dokonać się duchowe bankructwo w jego osobistym życiu i trzeba było pomyśleć o wieczności. Tą północą może być współczesny stan świata. Ludzie zaczynają duchowo przejrzać i naocznie przekonują się o tym, że na zegarze świata jest północ.

Drugi przyjaciel, który przyjął przybysza, charakteryzuje stan serca duchowego chrześcijanina. Drzwi jego serca są otwarte dla potrzebujących w każdym czasie, nawet o północy. On nie unika pomocy wędrowcowi, pod tym jednak warunkiem, że nie ma co dać. Posadziwszy gościa, śpieszy do sąsiada i prosi: pożycz mi, oddam ci ponad to. Przy czym okazuje dużą znajomość ludzkich potrzeb; prosi o pożyczanie trzech chlebów... – „Nie chlebem jedynie będzie żył człowiek...”. Potrzebuje on chleba dla ciała, duszy, chleba żywota: „Ja jestem chlebem żywota”.

Trzeci przyjaciel charakteryzuje duchowy stan cielesnego wierzącego, stan duchowej śpiączki. Chrystus nakazał: „Idźcie na cały świat”, lecz ten nakaz go nie dotyczy, on jest „w łóżku”.

Stan egoizmu: „dzieci moje są ze mną...”. Ja i one – do tych dwóch ogranicza się krąg jego trosk i odpowiedzialność się wyczerpuje.

Stan zamknięcia: „drzwi już zamknięte...”.

Stan duchowej słabości: „nie mogę wstać...”.

Stan nieczułości: „nie mogę dać ci”.

I na koniec, dziwna prośba: „Nie naprzykrzaj mi się!”. Tę, swego rodzaju modlitwę, słyszymy prawie codziennie: „Nie naprzykrzaj mi się twoimi duchowymi pytaniami, zebraniem, rozmowami, literaturą, Bibliami” – proszą niewierzący ludzie.

„Nie naprzykrzaj mi się jakimiś zborowymi obowiązkami, odpowiedzialną pracą duchową, zbiórką pieniędzy na różne naglące potrzeby dzieła Bożego” – proszą nas „chrześcijanie”. W tych ostatnich dniach serca niektórych chrześcijan tak stwardniały, że gdyby Sam Chrystus odwiedził ich i powiedział: „Oto stoję u drzwi i kołaczę...”, to i wtedy odpowiedzieliby z wewnątrz: „nie naprzykrzaj mi się, drzwi już są zamknięte, dzieci moje są ze mną w łóżku, nie mogę wstać...” i otworzyć Ci.

Jakże smutno, że niektórzy chrześcijanie przestali już oczekiwać powtórnego przyjścia Chrystusa i zapomnieli, że właśnie „o północy powstał krzyk: Oto oblu-bieniec, wyjdźcie na spotkanie”.

Słowo Boże wzywa: „Obudź się, który śpisz, i powstań z martwych, a zająśniej ci Chrystus”. Obudź się, otrzymaj od Chrystusa nowy przyływ sił, nowy nadmiar miłości i miłosierdzia; ofiarnie miłuj i czyni miłosierdzie, zanim On przyjdzie!

Nasza nieśmiertelna dusza powinna być magnetyczną igłą, ciągle skierowaną na niebiański biegun. Ta igła może zostać wyprowadzona z równowagi, odchylić się na moment w prawo lub w lewo, lecz zaraz znowu skieruje się do Boga miłości, do źródła wszelkiego miłosierdzia i współczucia.

W dniu strasznego sądu wieczny dział człowieka zostanie określony jego stosunkiem do ludzi, który bezbłędnie określa jego charakter. Miłosierdzie w stosunku do potrzebujących okaże się wiernym potwierdzeniem faktu: czy miłość Boża przebywała w sercu człowieka, czy jej nie było. Czy miłosierdzie, przez niego okazane, było owocem Ducha Świętego, czy rezultatem cielesnych motywacji i wyobrażeń.

Tak więc, miłosierdzie i współczucie dla ludzi, leży u podstawy Bożego sądu. Przyzwyczajaliśmy się dzielić ludzi na mnóstwo nazw, narodów, ras, klas, partii, organizacji i grup; Chrystus na sądzie będzie dzielił tylko na dwie grupy: na sprawiedliwych i bezbożnych, na tych, którzy mają Ducha Świętego i na tych, którzy Go nie mają, na okazujących w życiu swoim miłość Chrystusową do ludzi i na tych, którzy nie okazwali jej.

„I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, i odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów”. Tutaj na ziemi wszyscy ludzie są razem; tam oddzieli On plewy od pszenicy i nieczystości od czystego ziarna.

Według słów Chrystusa, sprawiedliwi będą zdziwieni, słysząc, że uczynili dla Niego coś znaczącego: „Kiedy widzieliśmy Cię” i nakarmiliśmy, napoiiliśmy, przyjęliśmy, ubraliśmy, odwiedziliśmy? Okazanie swego współczucia i miłości dla nieszczęśliwych, uważali za zwykłą dla siebie sprawę. „Kiedy?”. Miłość nie pamięta uczynionego komuś dobra i nie podlicza swoich czynów oraz ofiar. Jej zawsze się wydaje, że ona jeszcze nic nie zdążyła zrobić lub zrobiła, ale nie tak dużo, jak chciałyby.

Niesprawiedliwi, przeciwnie, będą skrajnie porażeni tym, że Chrystus uzna

ich, iż nic nie zrobili dla Niego. Oni ze zdumieniem zapytają: Kiedy my nie usłużyliśmy Tobie? Jak mogło to się zdarzyć, że Ty nie zauważyłeś naszej ciągłej służby? Przecież przez całe życie staraliśmy się być uczciwymi, porządnymi w zachowywaniu świąt, postów i obrzędów... byliśmy szczodrzy dla ubogich, nie zaniedbywaliśmy świątecznych nabożeństw itp.

Szczególnie ciężko będą przeżywać swoje rozczarowanie ci, którzy czynili jakąś duchową pracę i w swoich własnych oczach byli „wielkimi” ludźmi: „W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im wyznam: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie, którzy czynicie bezprawie” (Mt.7 r.).

„Nigdy was nie znałem”, nigdy nie widziałem was wśród ludzi, pokutujących z grzechów swoich, cierpiących i żałujących za popełnione błędy, pragnących łaski, Ducha Świętego i odnowionego życia. Czyniliście wiele, lecz nie to, co Mnie się podobało, okazaliście dużą aktywność, ale bez miłości i miłosierdzia.

Apostoł Paweł pisze: „I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym” (1Kor.13 r.).

Nadzwyczaj ważne jest dodanie, że ta zasada sądu, którą Chrystus tutaj się posługuje, wyłączona jest ze wszystkich religii świata. Wszystkie inne religie zwykle uczą, że Bóg osądzi i ukarze tylko tych, którzy byli złodziejami, bezbożnikami, niegodziwymi ludźmi, lecz, jeśli nie zaliczasz się do ich kategorii – nie masz czego się bać. Ale Chrystus wydaje wyrok zupełnie nie za to zło, jakie ludzie uczynili, lecz za to dobro, którego nie uczynili: „Czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych i mnie nie uczyniliście” – mówi Chrystus do osądzonych.

Do Królestwa Bożego, wiecznego królestwa miłości, wejdą tylko ci, w czyich sercach już króluje miłość Boża i miłosierdzie Chrystusowe.

Takie jest doskonałe prawo, prawo miłości. Ten, kto nie jest zdolny do okazywania miłości dla innych – sam nie zasługuje na miłosierdzie. „I odejdą ci na kaźń wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mt.25 r.).

Taki jest sąd Boży.

## 16 MIŁOŚĆ I ZAZDROŚĆ

*Miłość „nie zazdrości...”*

Czym jest zazdrość? Zazdrość – to uczucie złości i irytacji, spowodowane przez pomyślność, wyższość lub sukces bliźniego. „Zazdrosny z powodu cudzego szczęścia usycha” – mówi ludowa mądrość. „Wszelki trud i wszelkie powodzenie w pracy wywołuje tylko zazdrość jednego względem drugiego” – powiedział Salomon (Kzn.Sal. 4 r.). Zazdrośnik, ujrawszy innego szczęśliwym, sam staje się nieszczęśliwym. W oczach zazdrośnika sukces bliźniego jest jawnym przestępstwem. Sukces sąsiada nie daje spać...

Ze wszystkich wad i braków charakteru, zazdrość jest jedną z najbardziej brzydkich, odpychających i uniwersalnych. Taki wszystkimi gardzi, lecz jednocześnie przed wszystkimi dokładnie skrywa to. To zgubne uczucie jest kamieniem

węgielnym świeckiego życia. Przypomina mi się szczerze wyznanie pewnej pani: „Byłam u znajomych, ale jak zobaczyłam, w jakim dostatku oni żyją, to trzy noce pod rząd nie mogłam spać...”.

Zadziwiające jest to, że rzadko kto zazdrości człowiekowi jego duchowych osiągnięć, tego, że więcej miłuje, większą ma cierpliwość, jest szczodry lub bardzo sprawiedliwy. Zazdrość nie powstaje w sferze czynienia dobra, ale w dziedzinie materialnej.

Niekiedy zazdrość spowodowana jest tym pierwszeństwem, jakie ludzie okazują nie nam, lecz temu, kogo zwykle oceniamy niżej od siebie. Jest interesujące, że zazdroszcząc temu, kto według naszego mniemania, o wiele jest niżej od nas, tym samym zgadzamy się, że jesteśmy niżej od niego, gdyż wyższy nigdy nie będzie zazdrościł niższemu.

Kto ze śmiertelników wolny jest od zazdrości?

Zazdrość właściwa jest dla wszystkich ras, narodowości, plemion i ludów. Wszyscy ludzie, do czasu swojego nawrócenia do Chrystusa, jednakowo zależni są od tej strasznej dolegliwości. Apostoł Paweł niejednokrotnie przypomina Żydom i poganom, którzy uwierzyli, mówiąc: „Bo i my byliśmy niegdyś nierozumni, niesforni, błądzący, niewolnikami pożądliwości i rozmaitych rozkoszy, żyjący w złości i zazdrości, znieawidzeni i nienawidzący siebie nawzajem” (Tt.3 r.).

Ale! Zazdrość przenika nawet do serca chrześcijanina. Zazdrość jest jednym z owoców ciała: „Jawne zaś są uczynki ciała, mianowicie:... wrogość, spór, zazdrość...”. Dlatego, zazdrosny chrześcijanin – to człowiek cielesny, „żyjący nie według ducha, ale według ciała”. Do tej kategorii wierzących ap. Jakub pisał: „Jeśli jednak gorzką zazdrość i kłótniwość macie w sercach swoich, to przynajmniej nie przechwalajcie się i nie kłamcie wbrew prawdzie”, nie chwalcie się imieniem chrześcijanina i nie kłamcie, że zazdrość jest niewinną rzeczą i może być dopuszczona w życiu człowieka, który poznał prawdę. „Bo skoro między wami jest zazdrość i kłótnia, to czyż cielesni nie jesteście i czy na sposób ludzki nie postępujecie?” (1Kor.3 r.).

Nikt nie jest bezpieczny przed zazdrością. Niekiedy temu gorzkiemu uczuciu udaje się uwić sobie ciepłe gniazdko nawet w sercu tego lub innego pracownika duchowego. Przypomnijmy przypadek z Korachem, Datanem i Abiramem, którzy zazdrościli Mojżeszowi i Aaronowi wysokiej pozycji oraz autorytetu (4M.16 r.).

Arcykapłani i starsi ludu zazdrościli Chrystusowi, jak napisano: „Wiedział bowiem (Piłat), że z zawiści go wydali”. Widząc triumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy, ścielone gałązki palmowe i szaty, słysząc okrzyki ludu: „Hosanna Synowi Dawidowemu!”, mówili między sobą: „Widzicie, że nic nie wskóracie, oto cały świat poszedł za nim” (Mt.27 r.; J.12 r.).

Apostołowie także stali się ofiarami arcykapłańskiej zazdrości: „Wtedy wystąpił arcykapłan i całe jego otoczenie, stronnictwo saduceuszów, napełnieni zazdrością, pojмали apostołów i wtrącili ich do więzienia publicznego” (Dz.5 r.).

Prześladowania ap. Pawła były często spowodowane przez ludzką zazdrość. W Antiochii Pizydyjskiej, na przykład, „zebrało się prawie całe miasto, aby słuchać Słowa Bożego. A gdy Żydzi ujrzeli tłumy, ogarnęła ich zazdrość, i bluźniąc, sprzeciwiali się temu, co mówił Paweł”. Miejscowi rabini, jak widać, nigdy nie przyciągnęli do siebie takiego mnóstwa słuchaczy i nie mieli w mieście takiego powodzenia (Dz.13 r.).

Grzech zazdrości nie chodzi w pojedynkę. Poddawszy się temu złemu demonowi, zazdrośnik nie jest zdolny już sprzeciwić się innym niedobrym uczuciom: osądowi, nienawiści, obmowie, złoźreczeniu, okrucieństwu i zabójstwu. Z zazdrości Saul pałał gniewem na Dawida, Haman na Mordochaja itp. Zazdrość zabiła Cezara, zesłała Cyceroną itd.

Zapalając się uczuciem zazdrości, zazdrośnik oczernia i obmawia wszystkich, komu zazdrości: wrogów i przyjaciół. Chociaż niektórzy z tych, którym zazdrości, tak są niekiedy nieszczęśliwi, że szybciej potrzebują współczucia, niż biczowania i ukrzyżowania.

Nie wiem, czy pomylę się mówiąc, że zazdrośnikami okazują się w większości przypadków surowi krytycy, pyszni, lenie i głupcy. Oni zazdroszczą wszystkim, którzy swoim rozumnym życiem zostawili ich daleko z tyłu. Ktoś powiedział, że ludziom bez talentu, lecz z dużymi ambicjami, nic więcej nie pozostaje czynić, jak zazdrościć i potępiać prawdziwe talenty.

Salomon mówi: „Bóg daje człowiekowi bogactwo i skarby”. Bóg widzi, co komu postać. I jeśli Bóg dał jednemu więcej zrozumienia, wiedzy, bogactwa, władzy i chwały, to miał do tego pełne prawo; wcale nie był zobowiązany uzyskać na to zgodę zazdrośników.

Powinniśmy raz i na zawsze przyznać, że zazdroszczenie jest grzechem. Całe dziesiąte przykazanie starotestamentowego prawa przeznaczone było do tego, żeby okiełzać ludzką zazdrość. Słowa przykazania „nie pożądaj” możemy zamienić bez szczególnego uszczerbku na słowa „nie zazdrość”. Nie zazdrość, jeśli twój bliźni ma lepszy dom lub żonę, lub służbę, lub służebnicę, lub woła, lub osła... nie zazdrość niczego, co jest lepsze u bliźniego twego.

Nie można być jednocześnie zazdrośnikiem i chrześcijaninem.

Po to, żeby zrozumieć prostą prawdę, trzeba tylko zwrócić wzrok na istotę miłości Chrystusowej i charakter zazdrości. Miłość i zazdrość, jak światłość i ciemność, nie mogą współistnieć razem. Nie ma niczego bardziej antagonistycznego, nieprzyjaznego, niż miłość i zazdrość.

Miłość jest naturalną dobrocią; zazdrość – ukrytym, zamaskowanym egoizmem.

Miłość jest z wysokości; zazdrość – z niskości (J.8 r.).

Miłość jest owocem Ducha Świętego; zazdrość – owocem nie ukrzyżowanego, grzesznego ciała (Ga.5 r.).

Miłość jest od Boga; zazdrość – od szatana.

Miłość jest wolna od wszelkiego udawania; zazdrość jest nieszczerą i obłudną.

Miłość jest otwarta, prosta, poważna, przyjemna, mądra; zazdrość – zawsze czająca się za fałszywym uśmiechem, zasłaniająca się pochlebstwem, lekkomyślną, pusta i chytra.

Miłość jest bezpieczna jak gołąb, jak baranek, jak anioł; zazdrość – niebezpieczna jak demon, jak ogon skorpion, jak żąb węża, napełniony śmiertelnym jadem.

Miłość jest przyjazna, zadowolona i szczęśliwa; zazdrość – niezadowolona, niespokojna i nieszczęśliwa.

Miłość jest gotowa do wszelkiego dobrego dzieła; zazdrość – do każdego złego.

Ze wszystkich ludzkich uczuć, zazdrość jest najbardziej obrzydliwym. Zazdrość jest złym wrzodem duszy. Jeśli zazdrość włada sercem wierzącego, ona przekreśla jego dalszy wzrost duchowy. Dlatego Pismo Święte nakazuje nowonawróconym wierzącym, aby odrzucili „wszelką złość i wszelką zdradę, i obłudę, i zazdrość, i wszelką obmowę” – to wszystko, czego dopuszczali się w życiu, do czasu swego nawrócenia do Chrystusa (1P.2 r.).

Jeśli zazdrość przenika do Kościoła, ona szybko paraliżuje wszelką zdrową pracę duchową i pozbawia Kościół duchowego powodzenia. „Bo gdzie jest zazdrość i kłótniowość, tam niepokój i wszelki zły czyn”... „Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc” (Jk.3 r.; Ga.5 r.).

Powodzenie służby ap. Pawła spowodowało u niektórych jego współpracowników zazdrość. Korzystając z jego nieobecności, postanowili przewyższyć Pawła, przyćmić go swoimi kazaniami, lecz Paweł okazał w stosunku do nich miłość i właściwą mu wielkoduszność. Będąc w rzymskim więzieniu, Paweł pisze: „A większość braci w Panu nabrała otuchy z powodu więzów moich i zaczęła z większą śmiałością, bez bojaźni, głosić Słowo Boże. Niektórzy wprowadzili głoszą Chrystusa z zazdrości... Lecz o co chodzi? Byle tylko wszelkimi sposobami Chrystus był zwiastowany, czy obłudnie czy szczerze, z tego się raduję i radować się będę” (Flp.1 r.).

Gdzie zaś jest ratunek od tej zgubnej wady? I czy w ogóle istnieje duchowy balsam, mogący uzdrowić nas z tego męczącego trądu?

Dzięki Bogu! Taki balsam jest. Tym pewnym środkiem jest miłość. Miłość „nie zazdrości”.

Starotestamentowy mąż Boży zapytuje: „Okrutna jest zapalczliwość i niepomawany jest gniew; lecz kto się ostoi przed zazdrością?” (Prz.27 r.). – Ostoi się miłość! Ostoi się ten, kto „odrzucając wszelką zazdrość,... przyoblekł się w miłość”.

Tak więc, sprawdźmy dokładnie nasze serca!

Żyjmy w miłości Chrystusowej i nie dajmy miejsca tej żmii ani w naszych sercach, ani w naszym otoczeniu, ani w naszych zborach.

Za przykładem apostoła Pawła nauczmy się okazywać miłość i wielkoduszność. Ktoś odniósł sukces? – radujmy się i cieszymy. Ktoś został obdarowany? – oddajmy chwałę Bogu.

„Albowiem kto ma (miłość), temu będzie dane i obfitować będzie, a kto nie ma (miłości), i to, co ma, będzie mu odjęte” (Mt.13 r.).

## 17 MIŁOŚĆ I PYCHA

*„Miłość nie jest chełpliwa, nie nadyma się”.*

Podkreśliliśmy wyżej, że słowo miłość ma parę znaczeń. To samo można powiedzieć o słowie pycha. W codziennym życiu ma ono różne znaczenie.

Trudno wyliczyć to wszystko, co jest obiektem ludzkiej pychy. Ludzie pyszną się swoją fizyczną siłą, zewnętrznym pięknem, wykształceniem, wychowaniem, pozycją społeczną, w kościele, państwie; pyszną się swoim pochodzeniem – rodzicami i przodkami: „przecież nasi przodkowie Rzym uratowali – twierdzą dotąd

geści". Rodzice pyszną się swoimi dziećmi i mówią: „Oto nasz syn – nasza duma!”. Ludzie pyszną się swoim bogactwem, chwałą, władzą, wiedzą, doświadczeniem, swoją ojczyzną, językiem itp.

Często ludzie pyszną się nawet tym, czym nie należałoby się chlubić – pyszną się rozwiązłością jako szczególnym bohaterstwem i zwycięstwem. Ludzie pyszną się nie tylko wytwornością w ubiorze, lecz i nadmiernym jej ubóstwem. Tak, na przykład, członkowie zakonu żebrzących mnichów nie nosili odzieży, lecz jakieś łachmany, i współzawodniczyli za sobą o liczbę dziur oraz łat w swoich łachmanach. Patrząc na jednego z takich mnichów, Marcin Luter powiedział do stojącego obok przyjaciela: „Spójrz, jak przez każdą łatę i dziurę tego mnicha wygląda jego duchowa pycha!”.

Jak określić pychę? Pycha – jest to nadmiernie wysokie mniemanie o sobie samym i bardzo niskie – o innych ludziach.

„Pycha jest skrajnym ubóstwem duszy” – powiedział Jan Pochlebca.

„Natura człowieka jest fałszywa, gdyż w niej łączy się skrajne ubóstwo duchowe z bezgraniczną pychą” – pisał rzymski pisarz i myśliciel, Pliniusz Młodszy.

Światowa literatura jest bogata w inne określenia, lecz wszystkie one sprowadzają się do tego, że pycha jest uczuciem złym, negatywnym i bardzo poniżającym. „Za pychą przychodzi hańba... Pycha chodzi przed upadkiem... Pycha przywodzi człowieka do upadku” – mówi Słowo Boże (Prz. 11, 16, 29 r.).

Pycha obnaża w człowieku zdumiewającą nieznaną samego siebie. O wielu pyszałkach można powiedzieć, że są chorzy na gorączkę wyniosłości i że są opętani przez demona pychy. Drażni ich najmniejsza oznaka, że ktoś jest lepszy. Pochwałę pod adresem kogokolwiek innego, zarozumialcy przyjmują jako osobiste poniżenie.

Ktoś powiedział: „Zarozumialcy – to ci ludzie, którzy chcieliby być zawsze pierwszymi, ale nie mogą”.

Trudno jest ukryć pychę. Przejawia się ona w bezwstydnym nagłym i lekceważącym stosunku do ludzi. Pyszałek ma wyniosły wygląd, druzgocące spojrzenie, patrzące na wszystko z góry, wyniosły ton, rozkochaną w sobie mowę, odmieniającą się w pierwszej osobie „przez wszystkie przypadki...”. W jego zachowaniu i we wszystkich jego manierach, jest zarozumialstwo i fałszywa świadomość swojej ważności i wyższości.

Pyszałki – to ofiary zaślepienia. Wpadając w pychę, ponoszą potrójną klęskę: moralną – wyrażającą się w samotności i złości; psychiczną – w bezowocności, smutku i zaduszeniu ducha; fizjologiczną – w różnego rodzaju dolegliwościach.

Istotą pychy jest zamknięcie się na Boga i obcość w stosunku do bliźniego. Taki stan serca czyni zarozumialca nieszczęśliwym. Nie znając samego siebie, pyszałek nie widzi właściwego miejsca dla siebie; a kiedy nie widzisz swojego miejsca i prawidłowo ocenić siebie nie możesz, to „sam z siebie nie jesteś zadowolony”. „Kto siebie nie lubi, ten i Boga jest wrogiem” – mówi ludowa mądrość.

Dlatego ap. Paweł daje wierzącym taką radę: „Powiadam bowiem każdemu spośród was, mocą danej mi łaski, by nie rozumiał o sobie więcej, niż należy rozumieć, lecz by rozumiał z umiarem stosownie do wiary, jakiej Bóg każdemu udzielił... nie bądźcie wyniosli, lecz się do niskich skłaniajcie, nie uważajcie sami siebie...” (Rz. 12 r.). „Nie ośmielamy się bowiem zaliczać siebie do niektórych lub porównywać się z niektórymi spośród tych, którzy siebie samych zalecają; nie

mają bowiem rozumu, jeśli do siebie swoją własną miarę przykładają i siebie z samymi sobą porównują" (2Kor. 10 r.).

Powinniśmy zawsze porównywać się tylko z Chrystusem. On jest naszym przykładem i jesteśmy wezwani do chodzenia Jego śladami. I jeśli tak jest, to czym jest nasza pycha? Czy możemy wyobrazić sobie Chrystusa pyszniącego się czymś?

Czy pysznimy się swoją pozycją w społeczeństwie? – Chrystus nie pysznił się. Mówiono o Nim: „czy nie jest to syn cieśli?”.

Bogactwem? – Chrystus „nie miał gdzie głowy skłonić...”.

Popularnością? – „Czy z Nazaretu może być coś dobrego?”. Swoją powierzchownością? – „Nie miał postawy ani urody...”. Swoją reputacją? – „Przyjaciel celników i grzeszników”. Swoim wykształceniem? – „Skąd ta jego uczoność, skoro się nie uczył?” Wyższością? – „Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi”. Powodzeniem? – „Do swojej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli”. Mocą woli? – „Staram się pełnić nie swoją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał”. Krasomówstwem? – „Co Ja wam mówię, mówię tak, jak mi powiedział Ojciec”. Wolnością? – „Był posłuszny aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej”.

Stawiając siebie samego ponad innych, pyszałek, sam nie zauważając tego, potwierdza obecność swojej duchowej ślepoty, która będąc ukryta dla pyszałka, nie jest niewidoczna dla Boga: „Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły, radzę ci, abys nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abys się wzbogacił, i abys przyodziął szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna twoja nagość, oraz maści, by nią namaścić oczy swoje, abys przejrzał. Wszystkich, których miłuję, karzę i smagam; bądź tedy gorliwy i upamiętaj się" (Ob. 3 r.).

„Nienawidzę buty i pychy" – mówi Pan (Prz. 8 r.).

Pysznych i wyniosłych Bóg napomina i karze. Znamiennym, w tym odniesieniu, może być los „bogini rozumu", dziewczyny, znanej w czasach Rewolucji Francuskiej. Bezbożna władza tamtego czasu zniosła Boga dekretem komisarza, a świątynię Paryskiej Bogurodzicy przemianowała na „świątynię rozumu". Artystka operowa Tereza Angelica Obri występowała w roli „bogini rozumu" podczas uroczystości w „świątyni rozumu". Z katedry Paryskiej Bogurodzicy, dumna ze swojej roli, Tereza była triumfalnie wynoszona jako żywe wcielenie nowego bóstwa, pozyskanego przez ludzkość. Było to 10 listopada 1793 roku. Lecz wkrótce, występując powtórnie, „bogini" Tereza spadła z dekoracyjnych „obłoków chwały" na scenę, złamała obie nogi i od tej pory nie występowała, pozostając do końca swoich dni nikomu niepotrzebną.

W 1924 roku pisarz Bunin, zainteresowany się losem byłego bóstwa, ledwo odnalazł zagubiony grób, przez wszystkich zapomnianej kaleki. Ziściło się proroctwo: „Swoją chwałę zamienili w hańbę" (Dz. 4 r.). Według jakiegoś niepisanego prawa, z życia całej ludzkości pozostaje na ziemi tylko to, co szczytne, dobre i święte, tylko to. Wszystko zaś co głupie, podłe i złe, nie pozostawia zauważalnego śladu. Zarozumialcy, powodujący tak dużo szumu, zwykle odchodzą ze światowego horyzontu, nie pozostawiając po sobie nic dobrego, co zasługiwałoby na pamięć. Rzeka zapomnienia, nie licząc się z ich manią wielkości, unosi ich do oceanu wieczności.

Pycha jest przyczyną ciągłego zła w świecie. Biblia rozpoczyna się dwoma

tragediami: upadkiem aniołów i upadkiem w grzech prarodzców. Światowa historia mówi o tych przypadkach, kiedy całe narody okazywały się we władzy głupców, opętanych manią wielkości i przez demona pychy.

Pycha jest przyczyną rodzinnej niezgody i rozpadu. „Pan burzy dom butnych”... „Wysokomyślny wszczyną zwadę” (Prz. 15 r.; 28 r. BG).

Pycha jest przyczyną podziałów i nieporozumień w Kościele. Dzieci Boże wiedzą, że pycha jest niszcząca. Jeśli przeceniając siebie samych i to, co czynimy, zaczynamy przypisywać chwałę sobie, a nie łasce Bożej, „która jest z nami” – to jesteśmy na niebezpiecznej drodze (1Kor. 15 r.). Zapomniawszy o dokonaniach łaski, podobni jesteśmy do tych, którzy postanowili „uczynić sobie imię”; budujemy wtedy nie Kościół Boży, ale wieżę Babel. Zły duch nie może mieć miejsca w Kościele. Uległszy temu duchowi pychy, Diotrefes „nie przyjmował... zabraniał... usuwał” apostołów i innych wiernych sług Chrystusowych (3J. 9-11 w.).

Dlaczego Bóg pragnie widzieć nas wolnymi od pychy? Dlatego, gdyż „każdy pyszałek jest ohydą dla Pana” (Prz. 16 r.). Pycha pozbawia nas społeczności z Bogiem. Społeczność z Bogiem możliwa jest tylko w duchu uniznienia, przy głębokiej świadomości naszego ubóstwa i wielkości chwały Bożej: „Bo tak mówi Ten, który jest Wysoki i Wniosły, który króluje wiecznie, a którego imię jest „Święty”: Króluję na wysokim i świętym miejscu, lecz jestem też z tym, który jest skruszony i pokorny duchem, aby ożywić ducha pokornych i pokrzepić serca skruszonych” (Iz. 57r.). „Bóg się pysznym przeciwstawia, a pokornym łaskę daje” (Jk. 4 r.).

My, chrześcijanie, powinniśmy uczyć się pokory nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Kiedyś zapytano kaznodzieję: „Kogo w istocie można uważać za człowieka prawdziwie pokornego?”. Ten odpowiedział: „Z całego mnóstwa oznak wskażę tylko na jedną – jeśli ktoś na prowokujące i podstępne pytanie odpowiada pokornie i łagodnie”.

Na pytanie: w czym zawiera się ratunek od pychy? – Słowo Boże odpowiada: ratunek jest w miłości... „Miłość nie jest chępliwą, nie nadyma się”. Miłość do Boga tworzy początek moralnego świata; początek, który daje wyższe znaczenie samej miłości do bliźniego. W miłości do Boga i bliźniego zawiera się największa godność człowieka; gdy pycha – jest przeciwnością tego wszystkiego. Pycha jest skażeniem uczucia miłości i odrzuceniem wszelkiej godności.

Miłość, przebywająca w sercu i życiu chrześcijanina, podobna jest do krwioobiegu w organizmie człowieka; będąc źródłem wszelkich przejawów życia ciała, krew nie występuje na zewnątrz, lecz płynie w żyłach tak, jakby jej w ogóle nie było w ciełe.

Między miłością i pychą nie ma pośredniej sytuacji: pyszałek nie jest zdolny do kochania, a miłujący nie jest zdolny do pysznienia się.

Miłość zdolna jest do prawidłowej oceny każdego brata oraz siostry i do skromnego mniemania o sobie. Pycha przecenia siebie i nie docenia wszystkich pozostałych.

Miłość nikogo nie pomniejsza. W oczach mającego miłość, każdy człowiek niezmiernie jest wartościowy, bardziej niż o nim się myśli i o wiele wyżej ponad to, co on sam o sobie myśli. Miłość uznaje wszystkie godności i zasługi bliźniego. Pycha odrzuca to wszystko i dopatruje się tylko w sobie całej godności, doskonałości i zasług.

Miłość, według sprawiedliwości, daje każdemu człowiekowi odpowiednie dla

niego miejsce. Pycha podkreśla, że pierwsze miejsce powinno należeć do niej i do nikogo innego.

Miłość nie polega na sobie, nie ufa sobie, lecz we wszystkim i całkowicie polega na łasce Bożej. Pycha – pokłada nadzieję w sobie i jest chępliwa.

Miłość oddaje chwałę tylko jednemu Bogu za wszystko, czym ona jest, co ma i czyni. Pycha we wszystkim widzi tylko rezultat własnej swojej zręczności, obrotności, rozumu i siły.

Miłość jest świadoma i odczuwa swoje użyczenie; pycha – swoją wyższość.

Miłość jest uprzejma, łagodna, skromna i świadomie nikogo nie uraża; pycha jest zadziorna, wyzywająca, wyniosła i skandaliczna.

Czyniąc dobro, miłość od nikogo nie oczekuje ani wdzięczności, ani uznania, ani zapłaty; pycha zaś wszystko czyni na pokaz, dla pochwały i oklasków.

Miłość stara się, jest ofiarna, cierpi i czyni wszystko, co dla niej możliwe, żeby uczynić życie lepszym i szczęśliwszym dla wszystkich; pycha zajęta jest tylko sobą i pragnie szczęścia tylko dla siebie.

Miłość jest błogosławionym balsamem dla duszy; pycha jest sklerozą mózgu i serca.

Miłości znane są przeżycia aniołów; pysze – uczucia szatańskiego zaślepienia.

Miłość zakrywa swoje oblicze przed wielkością i świętością Bożą, z drżeniem wznosi się do trzeciego nieba; pycha bez najmniejszej bojaźni pragnie wnieść się wyżej nieba, lecz zostaje zrzucona przez Samego Boga do otchłani piekła

„Miłość nie jest chępliwa, nie nadyma się...”.

Miłość uwalnia nas od pychy, lecz nie czyni tego bez naszego gorącego współdziałania.

„Wolnym będzie ten, w kim jest moc wszystkie cele swoje całkowicie odrzucić i Bożemu celowi całego siebie poświęcić”.

## 18 MIŁOŚĆ I POSTĘPOWANIE NIEPRZYSTOJNE

*Miłość „nie postępuje nieprzystojnie”.*

Greckie słowo, określające postępowanie nieprzystojne, prawdopodobnie w żadnym języku tak trafnie nie zostało przetłumaczone, jak w rosyjskim. Nasze określenie postępowanie nieprzystojne posiada dwojakie znaczenie: pierwsze – naruszenie porządku, awanturnicze i skandaliczne zachowanie się człowieka oraz drugie – nieuznawanie hierarchii, negatywny stosunek do społecznej sytuacji, do poszanowania zwierzchności, stanowiska.

Przestrzegać hierarchię – oznacza prowadzić się w ramach ustanowionego porządku społecznego, zachowywać znaną gradację wiekową, społeczną, związaną z wiedzą, przydatnością itp.

Zaś zachowanie nieprzystojne – oznacza lekceważące odnoszenie się do ustanowionych ram zachowań, zasad i porządku, okazywanie nieposzanowania dla wszystkich ludzi, starszych od nas lub będących w jakimś stopniu wyżej od nas.

Słowo Boże uczy, że „Bóg nie jest Bogiem nieporządku”, ale Bogiem porząd-

ku (1Kor.14 r.). Bóg stworzył wszechświat i podporządkował go znanym prawom. W całym stworzeniu daje się zauważyć stojący na straży porządek, hierarchię, formę, łączność, harmonię. „Inny blask słońca, a inny blask księżyca, i inny blask gwiazd; bo gwiazda od gwiazdy różni się jasnością” (1Kor.15 r.). Bóg stworzył człowieka i podporządkował go ustanowionemu porządkowi. Lecz grzech wszedł na świat i naruszył ten porządek. Nieprzystojne postępowanie było przyczyną upadku w grzech aniołów i ludzi. Oto skąd wywodzi się nieprzystojne postępowanie: wypaczona osobowość, nie uporządkowany umysł, spaczony poglądy, niezwolona wola, nieokiełzany charakter.

Stąd – wyzywający, nieprzystojny wygląd, uniesiony ton, repliki nie na miejscu, arogancki stosunek do starszych i wyższych od siebie.

Stąd – skłonność do intryg, złośliwych dysput, kłótni i awantur. Teraz, jak nigdy przedtem, wielu oddaje się „niecznym pożądliwościom cielesnym, a zwierchnością pogardzają. Zuchwali, zarozumiali, nie lękają się nawet bluźnić mocom niebieskim” (2P.2 r.).

Stąd – skończone nieuki uważają się za geniuszy, bezwstydne, nieprzystojne postępowanie starają się przykryć innowacją, oryginalnością, nową moralnością i innymi demonicznymi formami moralnej samowoli.

Nieprzystojne postępowanie i pycha są duchowymi bliźniakami, z trudem przez nas rozpoznawanymi. To, co odnosi się do pychy, można też powiedzieć o nieprzystojnym postępowaniu.

Tichon Zadonskij tak charakteryzuje pychę: „Nie jest pokorna przed wyższymi, równym sobie i niższym nie ustępuje. Pycha wyniośle i dużo mówi; chwały i pochlebstw szuka dla siebie; siebie i swoje działanie wysoko wynosi; innych lekceważy i poniża; szuka, żeby siebie pokazać; bezwstydnie siebie chwali. Co dobrego ma, sobie przypisuje, a nie Bogu; chwali się i tym dobrem, którego nie ma. Swoje braki stara się ukryć. Nie znosi być lekceważoną i upokorzoną. Wskazówek, napomnień i rad nie przyjmuje. W cudze sprawy samowolnie się miesza”.

Miłość „nie postępuje nieprzystojnie”. Miłość odnosi się do wyższych od siebie z szacunkiem, oddaje „każdemu to, co mu się należy; komu podatek,

podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć”. Miłość ulega Słowu Bożemu: „Czcij ojca swego i matkę...”. „Wszystkich szanujcie, braci miłujcie”. „Uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie” (Rz.13 r.; Ef.6 r.; 1P.2 r.; Flp.2 r.).

Nieprzystojne postępowanie nie znosi słowa szanuj. Ono nikogo nie kocha, nikogo nie szanuje, nikogo nie czci. ktoś powiedział: „Lekceważący stosunek do wielkich ludzi charakteryzuje ludzi pospoliczych, a ten, kto broni postępującego nieprzystojnie, ten sam taki jest”.

Prawdziwy chrześcijanin może okazać się człowiekiem mało wykształconym, lecz będąc w każdym środowisku, będzie uprzejmym i wychowanym człowiekiem. Miłość nauczy go prawidłowego zachowania w każdej społeczności. Miłość nie dopuszcza w swoich słowach lub działaniu nic takiego, co zniesławiłoby Pana lub poddawało w wątpliwość wiarę, szczerłość i świętość. Miłość wywyższa i uszlachetnia duszę człowieka, nieprzystojne postępowanie poniża go do niewyobrażalnych nizin.

Dobrze jest wspomnieć tu jeszcze o dwóch rodzajach postępowania nieprzystojnego: postępowanie nieprzystojne, nie znające swojego miejsca i wtrącające

się w nie swoje sprawy.

Zatrzymajmy się chwilę na pierwszym z nich.

Miłość – zawsze jest na swoim miejscu. Ona nigdy nie dąży, aby zająć czyjeś miejsce i nigdy nie ma pretensji do prawa, pierwszeństwa i przywileju swojego bliźniego. Miłość nie domaga się przejęcia czyjejś należności, pracy, służby i zdecydowanie odcina się od propozycji ich przejęcia.

Miłość jest nastawiona pokojowo i jest skromna. Jeśli jest utalentowana – nie wystawia siebie na pokaz i nie ma pragnienia zadziwienia wszystkich swoją wyjątkowością.

Jeśli miłość osiągnęła jakieś polepszenie warunków życia i tym wzbogaciła ludzkość, nie szuka chwały, nie oczekuje uznania i nie żąda honorów.

Jeśli miłość przeniknęła głębiej w duchowe życie, nie stawia siebie na piedestale, nie wznosi sobie pomników i nie wychodzi ze środowiska braci – mniej doświadczonych, mniej duchowych lub mających mniejsze powodzenie.

Jeśli nazwicie miłość apostołem, to i wtedy znajdzie powód do mówienia: „Jestem najmniejsza z apostołów” i niegodna tego wysokiego imienia.

Taka jest miłość, która zna swoje miejsce i nie zamierza zająć cudzego krzesła, jak ciągle czyni to nieprzystojne postępowanie.

Drugi rodzaj nieprzystojnego postępowania – wtrącanie się w nie swoje sprawy.

Jest takie powiedzenie: „Oparzy się ten, kto wsuwa swój palec w cudze pierogi”. Postępowanie nieprzystojne lubi zajmować się cudzymi sprawami; i tak jest zajęte nimi, że nie ma kiedy zajmować się swoimi własnymi.

Pozwolę sobie przytoczyć tutaj jedno interesujące wydarzenie historyczne. Nadworna dama, mająca dostęp do króla Fryderyka Wielkiego, poskarżyła się mu na swojego męża:

– Wasza wysokość – powiedziała – mój mąż bardzo źle obchodzi się ze mną!

– To nie moja sprawa! – odpowiedział król.

– Tak, ale on też źle o Tobie mówi, Wasza wysokość! – kontynuowała oburzona.

– Ach, tak? Ale to, wybaczone, nie twoja sprawa – spokojnie odpowiedział król.

– Tak, Wasza wysokość, ale przecież proszę pomyśleć, przez to może zaszkodzić sobie, swojej karierze! – nie ustępowała.

– A to już jego osobista sprawa – spokojnie odpowiedział Fryderyk i na tym audiencja się skończyła.

Postępujący nieprzystojnie, będąc we wszystkich odniesieniach pełnym niewiedzy, nagle wszystko wie, wszystkich uczy, wszystko może, za wszystko się bierze, wszystkich krytykuje; a w przypadku niepowodzenia, wszystkich wini za swoją klęskę, stratę i hańbę.

Wielowiekowe doświadczenie pokazało, że nie ma i nie może być większej hańby dla człowieka, niż brać się nie za swoją sprawę lub wtrącać się w cudze sprawy.

Spotykając na swojej drodze życiowej ludzi z podobnymi tendencjami, nie powinniśmy pozwolić im wdzierać się w nasze sprawy i w nasze rodzinne lub osobiste życie. Jak pan zdążył zgromadzić tak ogromny majątek? – zapytano pewnego bogacza.

– Pierwszą połowę mojego majątku zgromadziłem, nie pozwalając nikomu

wtrącać się w moje sprawy, a drugą – nie wtrącając się w sprawy innych ludzi – mądrze odpowiedział.

O szkodliwości, a nawet zgubności takiego wtrącania się, zbytecznie mówić, tak jest to oczywiste.

*Ile korzyści z jego trudu,  
Kiedy nieuk w nie swoje sprawy wtrąca się  
I poprawiać pracę uczonego weźmie się?*

I. A. Kryłow.

Ulubioną metodą wtrącania się w cudze sprawy, którą posługuje się postępujący nieprzystojnie, to jego nieproszone i często natrętne rady. Najważniejsze w tym, że postępujący tak, proponuje swoją radę drugiemu jako obowiązującą zasadę, według której ten ma postępować; swój pogląd uważa on za sprawdzony fakt, a swoją decyzję jako niewzruszone prawo. Dając rady, postępujący nieprzystojnie wypowiada je tylko w trybie rozkazującym.

Bądźcie wyjątkowo rozsądni słuchając tych rad i w takim przypadku pamiętajcie, że ten, kto szczerze udziela swoich nieproszonych rad innym, sam potrzebuje rady...

Do tej pory mówiliśmy o nieprzystojnym postępowaniu, obserwowanym w świeckim społeczeństwie. Jednak, powinniśmy ze smutkiem dodać, że nieprzystojne postępowanie spotyka się w wielu chrześcijańskich zborach. Żyjemy w tych, przepowiedzianych przez Boga, „trudnych czasach”, kiedy „ludzie źli i oszuci coraz bardziej brnąć będą w zło, błądząc sami i drugich w błąd wprowadzając” (2Tm.3 r.). Dlatego, postępowanie nieprzystojne – jest duchowym ubóstwem, to bicz współczesnego chrześcijaństwa. Za przyczynę tego posłużyło to, że do Kościoła przeniknęło mnóstwo ludzi, jawnie niewierzących. Weszli oni do Kościoła i stali się pełnoprawnymi jego członkami nie z osobistego przekonania i doświadczenia narodzenia z góry, ale wskutek dziedziczenia. Wielu jest w Kościele od wczesnego dzieciństwa dlatego, gdyż ich rodzice, dziadowie i pradiadowie należeli do tego Kościoła, ale w jakim celu są oni tam – sami nie wiedzą. Zadowalają się obrzędowością nabożeństw, lecz mało co wiedzą o osobistej społeczności z Bogiem, chrześcijańskim uświęceniu, przemianie serca, charakteru i codziennym odrodzonym życiu.

Od pierwszych dni chrześcijaństwa rozumiano, że normalne życie chrześcijańskiej społeczności zależy od prawidłowych stosunków wzajemnych, wszystkich członków społeczności z Bogiem, prezbiterem i jednego z drugim. Tam, gdzie te normalne wzajemne stosunki są naruszone lub w ogóle nie istnieją, tam na scenę wchodzi „wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody” (Dz.20 r.).

Słowo Boże nakazuje: „Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli” (Hbr.13 r.). Lecz jakże mało w naszych czasach członkowie Kościoła wiedzą, co znaczy zborowa dyscyplina, szacunek dla pasterza, pokora i uległość mu we wszystkich sprawach zboru. Albo co znaczy pasterskie kierownictwo w ogóle, do którego pasterz powołany jest przez Boga i z powodu którego został wybrany i obdarzony pełnomocnictwami przez zbór. Jakże rzadkie są te zbory, w których członkowie mają świadomość i czują, że na każdym z nich spoczywa włożony przez Boga święty obowiązek uległości kierownictwu i autorytetowi pasterza, ko-

ordynującego służby i działalność zboru.

Pewnego pasterza zapytano: „Ilu członków liczy jego zbor?” „Sto dwadzieścia!” – odpowiedział. „A ilu z nich jest aktywnych?” – znów go zapytano. „Wszyscy są aktywni!” – odpowiedział pasterz i dodał – „lecz są przecież różne rodzaje aktywności: jedni usilnie pomagają w mojej służbie i cenią dzieło Boże ponad wszystko na świecie, a inni nie współdziałają, ale przeszkadzają, szkodzą pracy zboru i ciągle hamują całą sprawę Bożą. Są to cielesni, nie duchowi aktywiści, próżni, szukający swego, postępujący niegodnie, nie uznający zborowej dyscypliny i porządku, niezdolni do wspólnej, planowej i metodycznej pracy duchowej w zborze”.

Źle, bardzo źle, kiedy w zborze pasterz nie daje przykładu trzodzie, ale panuje nad dziedzictwem Bożym, lecz nieporównanie jest gorzej, kiedy w zborze panuje jakiś awanturniczy przywódca lub – zborowy komitet, składający się z takich samych przywódców. Patrzą oni na pasterza, jak na podwładnego im pracownika zborowego, zobowiązanego podporządkować się im we wszystkim i bezwarunkowo.

Oczywiście, ten bardzo niebezpieczny dla zboru rodzaj duchowego uzurpatorstwa lub anarchii – jest zjawiskiem wcale nie nowym. Czytając uważnie listy apostołów, przekonujemy się, że postępowanie nieprzystojne ma swój początek w dalekiej starożytności. Apostoł Paweł, który wiele wycierpiał od postępujących nieprzystojnie, pisał: „A nakazujemy wam, bracia, abyście stronili od każdego brata, który żyje nieporządnie... Mamy ufność w Panu, że to, co wam rozkazujemy, czynicie i czynić będziecie... Sami bowiem wiecie, jak nas należy naśladować, ponieważ nie żyliśmy między wami nieporządnie... Albowiem dochodzą nas słuchy, że niektórzy pomiędzy wami postępują nieporządnie... Tym też nakazujemy i napominamy ich przez Pana Jezusa Chrystusa, aby w cichości pracowali i własny chleb jedli... Módlcie się... Abyśmy byli wybawieni od ludzi przewrotnych i złych; albowiem wiara nie jest rzeczą wszystkim” (1Tes.4 r.; 2Tes.3 r.).

Armia żołnierzy Chrystusowych jest najbardziej zdyscyplinowaną na świecie. We wszystkich innych armiach każdy przejaw nieporządku uważany jest za naruszenie wojskowej dyscypliny i podlega sądowi wojennemu oraz surowo jest karany. Postępujący nieprzystojnie w armii Chrystusa i naruszający dyscyplinę zborową, ponoszą nie mniejszą odpowiedzialność przed sądem Bożym. Oto dlaczego apostoł Paweł najpierw proponuje zborowi modlić się o tych, którzy postępują nieporządnie, później napominać ich, przekonywać, żeby przestali postępować nieprzystojnie, a jeśli to wszystko pozostaje bezowocne, to „stronić od każdego brata, który żyje nieporządnie”; lecz jeśli i to nie doprowadza do upamiętania i poprawy, wtedy należy „wykluczyć spośród siebie” (1Kor.5 r.). Człowiek, który uległ zarazie nieprzystojnego postępowania, nie powinien mieć miejsca w zborze. Żołnierz, nie uznający ani zwierzchności, ani władzy, ani rozkazu, czy może być w armii?

Sprawdźmy siebie! Czy współuczestniczymy w powodzeniu sprawy Bożej, czy też przeciwdziałamy jej?

Czy kierujemy się prawem miłości, która nie postępuje nieprzystojnie, czy sami tego nie zauważając, postępujemy nieprzystojnie?

A zakończywszy swoją ziemską wędrówkę, czy będziemy mogli powiedzieć:

„Boże, dziękuję Ci za to, że otworzyłeś w swoim czasie moje oczy duchowe i przez całe życie pomagałeś mi „staczać dobry bój wiary... uchwycić się żywota wiecznego... zabiegać o sprawiedliwość, pobożność, wiarę, miłość”? Czy będziemy musieli z bólem duszy uświadomić sobie, że przeżyte przez nas życie minęło bez miłości, na próżno i powiedzieć:

*Ja za to bardzo gardzę sobą,  
Że straciłem swój czas,  
Nikogo nie kochając...*

I. A. Niekrasow.

## 19 MIŁOŚĆ I SZUKANIE SWEGO

*Miłość „nie szuka swego...”.*

Człowiek jest istotą poszukującą, myślącą, rozumną, z charakterem i duchową; istotą, opanowaną nie kończącymi się potrzebami, żądaniami, problemami, pragnieniami i dążeniami.

Poszukiwania człowieka są bez granic. Od kołyski do grobu człowiek trwa w stanie nieprzerwanych poszukiwań, zabezpieczających potrzeby fizyczne, cielesne i duchowe, poszukiwań odpowiedzi na pytania, które dotyczą codzienności i wieczności, na które w naszym ziemskim życiu nigdy w pełni nie otrzyma zadowolającej odpowiedzi.

Bóg, który stworzył człowieka i znający wszystkie jego potrzeby, nie zabrania szukania spełnienia tych potrzeb. Przeciwnie, Bóg nawet zachęca do szukania, mówiąc: „Szukajcie, a znajdziecie... Każdy bowiem... kto szuka, znajduje” (Mt.7 r.). Jednakże, Bóg oczekuje, że człowiek najpierw będzie szukał Boga. Słowo Boże pobudza nas do tego i mówi: „Szukajcie oblicza mego!”... „Dobry jest Pan dla tego, kto mu ufa, dla duszy, która go szuka”... „Tym, którzy szukają Pana, nie brak żadnego dobra” (Ps.27; Treny 3 r.; Ps.34).

Bóg pragnie, żebyśmy szukali tylko tego, co odnosi się wprost do naszej duszy oraz wiecznego jej dzieła i obiecuje zając się „naszymi osobistymi sprawami”. „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt.6 r.).

Bóg nie wymaga od wierzącego człowieka, żeby on w ogóle nie myślał o ziemskich sprawach i własnych zainteresowaniach, lecz oczekuje, że my, w żadnym wypadku, nie będziemy nadmiernie zajęci tylko tym, co „ziemskie” i tylko „swoim”, zapomniawszy o bliźnim lub działając na szkodę jego interesów.

Ap. Paweł spotykał takie przypadki i musiał napisać: „Niech nikt nie szuka własnej korzyści, lecz korzyści bliźniego... Jak i ja staram się pod każdym względem podobać się wszystkim, nie szukając korzyści własnej, lecz wielu” (1Kor.10).

Pan przykazał nam kochać bliźniego, „jak siebie samego”, a to oznacza, że powinniśmy szukać dla bliźniego tego samego, czego szukamy dla siebie i odnosić się do niego tak samo, jak sami do siebie odnosimy się.

Nasze poszukiwania powinny być skierowane w trzech kierunkach: szukać Bożego, szukać swego i szukać korzyści bliźniego. I jest smutno, kiedy szukamy tylko swego. Tym smutkiem było wypełnione serce apostoła Pawła, piszącego z

rzymskiego więzienia: „Bo wszyscy inni szukają swego, a nie tego, co jest Chrystusa Jezusa" (Flp.2 r.).

Chrystus nie szukał swego. Jego poszukiwania zawsze były skierowane na dobro wszystkich. Troszcząc się o innych, nie troszczył się On o to, „gdzie głowę skłonić". Przyszedł On „szukać zgubionych" i szukał ich przez całe Swoje ziemskie życie.

Upadek człowieka w grzech wyraził się po części w tym, że człowiek, stworzony przez Boga do życia z Bogiem i dla Boga, zaczął żyć dla siebie, nie szukając tego, co Boże, lecz swego.

W rzeczywistości zaś staje się tak: ten, kto szuka swego, zwykle nie znajduje ani Bożego, ani swojego. „Szukaj szczęścia innych, a znajdziesz swoje własne" – mówi mądrość ludowa.

Nic tak nie odkrywa tajemnic duszy ludzkiej, jak szukanie swego. W tym sensie znaną dla wszystkich wypowiedź można przyoblec w takie słowa: „Powiedz mi czego szukasz, a powiem ci, kim jesteś...".

Spójrzcie na człowieka, który kocha Boga i szuka woli Bożej, powodzenia sprawy Bożej, powodzenia bliźniego. Taki człowiek potrzebę bliźniego stawia wyżej od swoich własnych problemów i wszystko, co Boże, jest u niego na pierwszym miejscu. Obserwując go i jego działanie, przekonujemy się naocznie o działaniu niewidzialnego Boga miłości.

Spójrzmy teraz na człowieka, szukającego swego. W imię osiągnięcia swojego, zdolny jest on i gotów do najbardziej skrajnego postępowania. Gotów jest nawet wytrącić ziemię z jej orbity, spowodować chaos we wszechświecie, zrzucić Boga z Jego tronu. Widzimy tutaj przejaw diabła, który szuka swego i szkody dla Boga, szkody dla ludzi, dla świata i całego stworzenia pod niebem. Miłość „nie szuka swego".

W codziennym życiu wszystko, co czyni się bez miłości, pochodzi z zazdrości, próżności, pożądlivosti, ambicji i z wszelkich ślepych oraz niedobrych impulsów, które doprowadzają do nieuniknionych rozczarowań, nieporozumień, kłótni, niezgody i zamętu.

Kiedyś znalazłem się w roli mediatora. Dwie miłe panie, emerytki, przyjaciółki z dzieciństwa, spotkały się po półwiekowej rozłące i postanowiły zamieszkać razem. I jak zwykle bywa, ktoś kogoś czymś uraził...

W mojej obecności obrażona, nie uwzględniając szczerych przeprosin, z gorliwością wylizowała przyjaciółce wszystkie jej braki i niedoskonałości, a pod koniec ze łzami wykrzyknęła: „Od pierwszego dnia, kiedy przyjechałaś do mnie, już wtedy zobaczyłam, że dla mnie żadnego pożytku nie będzie z ciebie...".

To zdanie ujawniło całe wnętrze obrażonej. Pokazało ono, że u podstawy rzeckomej przyjaźni nie były wzajemne uczucia przyjaźni i miłości, ale szukanie osobistej swojej korzyści.

Szukanie swego jest jednym z potężniejszych czynników ludzkiego życia. Jest na świecie niemało ludzi, którzy przy każdej nowej znajomości starają się odgadnąć i określić, w jakiej mierze i w jakim stosunku ta znajomość może być wykorzystana przez nich.

Zupełnie inaczej podchodzi do tego zagadnienia miłość. Miłość nie myśli o tym, jak wykorzystać nowego znajomego, ale jak mu się przysłużyć, w jakiej sytuacji być dla niego pożytecznym?

Niestety, osobista korzyść ma nieodparty wpływ na wszystkie ludzkie stosunki wzajemne i decyzje. Wszystko, co pachnie korzyścią, wydaje się nam w pełni sprawiedliwe, rozumne i logiczne, a wszystko, co sprzeciwia się korzyści, niech nawet najszlachetniejsze i najświętsze, jest w sposób oczywisty absurdalne, bezcelowe i niepotrzebne. I miał rację ten, kto powiedział: „Człowiek, szukający swego, wyciąga korzyść nie tylko ze swojej własnej nieuczciwości i niesprawiedliwości, lecz także z uczciwości i sprawiedliwości tego, z kim ma do czynienia”.

Jakaż to tragedia dla człowieka, który stracił wszystkie swoje siły i całe swoje życie na szukaniu swego, a na koniec ziemskiej drogi przekonał się, że tego swego nigdy nie miał i nie ma. Z tego wszystkiego, co pozyskał, zgromadził i czemu oddawał się, nie może niczego nazwać prawdziwie swoją własnością, prócz swojej nieśmiertelnej duszy. Gdyż właścicielem całego jego majątku jest Pan, a on sam – tylko „niewiernym zarządcą”, zależnym od Niebieskiego Właściciela.

Błogosławiony jest człowiek, który pamięta, że niezależnie ile miałby pieniędzy domów, ziemi i wszelkich skarbów, wszystko sprowadza się na koniec drogi do jednego garnituru, do jednej mogiły, do jednego surowego grobu...

Błogosławiony jest człowiek, szukający tego, co „w górze” i przez miłość swoją gromadzący skarby w niebie. Błogosławiony jest ten, kto wygrawerował swoje dobre imię w sercach ludzi, a nie na wspaniałym, lecz zimnym nagrobku cmentarnym.

Życie, wolne od szukania swego, jest życiem samozaparcia, świętym, powodującym powszechny szacunek. Wszyscy cenią ludzi obfitujących w miłość, prostych, otwartych i uczciwych.

Życie wierzącego, upływające w miłości Chrystusowej, nieodparcie jest zachwycające. Takie życie wyraża sobą niezmiennie piękno, pozyskujące serca i rozprzestrzenia wokół siebie niebiańską woń.

Człowiek, przepelniony miłością do ludzi, podobny jest do drzewa owocowego, które przynosi przyjemne i pożyteczne owoce, lecz nie dla siebie, ale dla każdego, kto pragnie wyciągnąć rękę i skorzystać z nich.

Prawdziwy chrześcijanin żyje po to, żeby innym ludziom czynić lżejszym ich nadmierny ciężar życiowy. Dlatego życie bez miłości Chrystusowej w sercu tak samo nie ma sensu dla chrześcijanina, jak nie ma sensu granie na skrzypcach bez strun.

Szukanie swego zrywa w naszej duszy struny miłości i czyni nasze życie beznadziejnym, bezcelowym i bezowocnym; a wszystkie nasze ofiary, składane Bogu, są skalane i nie podobające się Mu. Bogu podobają się tylko takie ofiary, w których oddajemy część siebie samych.

Najwspanialsze dary, przyniesione Bogu bez uczestnictwa naszego serca, podobne są do ofiary złożonej przez Kaina. Szukając korzyści drugiego, powinniśmy dzielić się tym niewielkim, posłanym nam przez Pana.

Czy jesteśmy zdolni do tego?

Borys Godunow podczas koronacji powiedział, że chciałby podzielić się z każdym ubogim swoją ostatnią koszulą i przy tym nieświadomie uchwycił ręką za kołnierz swojej koszuli, pokrytej perłami. Lecz ubodzy ludzie potrzebują nie naszych dobrych porywów lub głośnych i pustych deklaracji oraz obietnic, ale skromnych i prostych przejawów miłości Chrystusowej, mieszkającej w sercu prawdziwego chrześcijanina.

Poszukiwacz swego jest człowiekiem zamkniętym, odosobnionym, znającym tylko siebie samego. Cudza bieda, ból, potrzeba, niebezpieczeństwo, zguba – jego nie dotyczą i jego nie dotykają. Dlatego nie jest dziwne, jeśli na krzyk „Pożar!” w dużych audytoriach ginie setki dusz, rzucających się do wyjścia i myślących tylko o swoim własnym ratunku, lekceważąc i nie interesując się losem wszystkich pozostałych! Miłość, która nie szuka swego, kładzie życie swoje za innych.

Duchowe życie Kościoła wzmacnia się przez wzajemną miłość i wzajemną ofiarność, i jest paraliżowane przez szukanie swego. Człowiek, posiadający miłość, żyje tysiącami żyć, gdy poszukiwacz swego żyje tylko jednym – bardzo niskim i żalonym. Człowieka ceni się według szerokości jego duszy, głębokości serca, świętości myśli, czystości charakteru, wysokości swoich poszukiwań, zdolności poświęcenia i obfitości miłości.

Ktoś powiedział: „Dopiero ten jest prawdziwie wielki, kto ma wielką miłość”. I rzeczywiście, żyć zainteresowaniami innych ludzi i dla nich poświęcać siebie – oto na czym polega wyższy stopień miłości i upodobniania się do Boga.

Chrystus wzywa chrześcijański świat do takiego chrześcijaństwa!

Czy pragniesz być takim chrześcijaninem?

*Idź do poniżonych,  
Idź do skrzywdzonych –  
Ich śladami.  
Gdzie ciężko się oddycha,  
Gdzie słyhać nieszczęście –  
Bądź tam pierwszy!*

N. A. Niekrasow.

## 20 MIŁOŚĆ I IRYTACJA

*Miłość „nie unosi się...”.*

Irytacja – to uczucie ostrego niezadowolenia; gwałtowna reakcja na obrazę; złość, wylewająca się z przepelnionego serca; iskra zapalczowości, mogąca rozpalic pożar nieugaszonych płomieni; nagły, krótkotrwały obłęd...

Irytacja jest jednym z wielu przejawów gniewu. Gorączkowość, wybuchowość, irytacja, złość, gniew, oburzenie, szal, gwałtowność, wściekłość – to owoce, rosnące na drzewie gniewu.

Jednocześnie gniew jako taki i wszystkie inne jego owoce oraz przejawy, są też „owocami ciała”. Owocami ciała Pismo Święte nazywa to wszystko, co nie pochodzi od Ducha Świętego, ale z upadłej, grzesznej natury człowieka (Ga.5 r.).

Na miejscu będzie przypomnieć, że Pismo Święte rozróżnia dwa rodzaje gniewu; gniew Boży i gniew ludzki. Różnica między gniewem ludzkim i gniewem Bożym jest niezmiernie wielka i oczywista.

Gniew Boży jest absolutnie święty, nie ma związku ze złem, zawsze bezstronny i nigdy nie wychodzący z ram Bożej miłości, prawdy i sprawiedliwości, czego nie można powiedzieć o gniewie ludzkim.

Gniew ludzki może zostać spowodowany przez urażone samolubstwo, szukanie swego, pychę, nieudane plany, nie urzeczywistnione cele, cielesne ambicje lub niedoskonałość i błędy innych ludzi.

Gniew Boży może przyjść jako skutek naruszenia woli Bożej, dopuszczenia grzechu. „I rozgorzał gniew Pana na Izraela”... „I zapłonął gniew Pana”... „Nadchodzi gniew Boży”... „Pan jest straszny w gniewie”... „Ratujcie się przed nadchodzącym gniewem” – mówi Słowo Boże.

Zaś gniew ludzki, przeciwnie, może mieć swoją przyczynę nie w naruszeniu woli Bożej, ale naszej własnej woli, o której nie można powiedzieć, że ciągle zgodna jest z wolą Bożą. Jest niemało ludzi gniewliwych, kłótliwych, natarczywych, zaczepnych, ciężkich... Oni irytują się w rodzinie, w społeczeństwie, w pracy, zawsze i wszędzie. U takich ludzi wybuchowość i irytacja są powodowane czymkolwiek, prócz naruszenia w ich obecności woli Bożej. „Głupi się unosi, czuje się pewnym... porywczy ujawnia głupotę” – powiedział Salomon (Prz.14 r. BT).

Gniew Boży nie może być produktem egoizmu, jak to zwykle bywa z gniewem ludzkim. Bóg nie może gniewać się ze względu na Siebie Samego, gdyż jaką szkodę możemy poczynić Jego Bożej Istocie? Bóg gniewa się, dochodząc interesów całej ludzkości, włącznie z interesami tego, na kogo On gniewa się.

Gniew Boży skierowany jest na przecięcie wzrastającego w świecie bezprawia, na wykorzenienie zakorzenionego zła i niegodziwości. „Gdyż odrzucili zakon Pana Zastępów i wzgardzili słowem Świętego Izraelskiego. Przeto zapłonął gniew Pana” – uprzedza prorok (Iz.5 r.).

Gniew Boży zmienia się w łaskę Bożą i gaśnie, jeśli człowiek pokutuje i przestaje grzeszyć. „Pożałuję tego zła, które zamierzałem mu uczynić” – mówi Pan (Jr.18 r.).

Bóg, będąc Istotą absolutnie doskonałą, wylewając „gniew Swój na narody”, ma ku temu absolutnie sprawiedliwą podstawę i dlatego pozbawiony jest najmniejszej możliwości zgrzeszenia, kiedy człowiek, gniewający się zawsze, stoi przed tym strasznym niebezpieczeństwem.

„Bo gniew człowieka nie czyni tego, co jest sprawiedliwe u Boga” (Jk.1 r.). Dlatego lepiej dla nas jest w ogóle nie gniewać się i nie irytować, gdyż irytując się, bierzemy na siebie wielką odpowiedzialność przed Bogiem. Chrystus mówi o tym tak: „Słyszeliście, iż powiedziano przodkom: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił, pójdzie pod sąd. A Ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd” i – „każdy, kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą” (Mt.5 r.; 1J.3 r.).

„Kto się gniewa na brata swego niepotrzebnie” (przekład rosyjski Mt.5:22). Wykorzystując słowo niepotrzebnie ludzie skłonni są usprawiedliwiać tym słowem swój ludzki gniew, dla którego łatwo znaleźć uzasadnienie. Lecz Słowo Boże nazywa każdy gniew ludzki niepotrzebnym, jeśli ten gniew nie jest spowodowany „smutkiem, który jest według Boga”, „gorliwością o dom Boży” lub oburzeniem na grzech, który przeniknął do Kościoła. Każdy przejaw gniewu, spowodowany czymkolwiek, prócz naruszenia woli Bożej lub pomniejszenia chwały Bożej – jest grzeszny, podlega sądowi i jest niepotrzebny.

Niestety, gniew niepotrzebny, nie przynoszący pożytku, jest bardzo niebezpieczny dla nas i chorobotwórczy dla innych. Dlatego powiedziano: „A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, nieskory do mówienia, do gniewu... Nie

bądź w swym duchu porywczy do gniewu, bo gniew mieszka w piersi głupców" (Jk.1 r.; Kzn.7 r.).

Miłość „nie unosi się...”. Miłość nie śpieszy do gniewu, nie śpieszy się z ostrą odpowiedzią, nie boi się długich pauz i zna prawdziwą cenę świętego milczenia. Miłość ma kontrolę nad swoimi uczuciami i mocna jest w samokontroli. Na najbardziej obraźliwe pytanie daje krótką odpowiedź. Trudno ją wybić ze zwykłego jej toru, wyprowadzić ją z właściwej jej duchowej równowagi.

Miłość można porównać do ogromnego kotła, którego nie tak łatwo i szybko można zagotować, a człowieka porywczego – do maleńkiego ognia. Stąd jest powiedzenie: „Mały czajniczek szybko wrze!”.

Irytacja i porywczosć są jednymi z najbardziej niszczących wad, często zmieniającymi wielkich ludzi w maleńkie „czajniczki” i „słaby ogień”.

Mieć w rodzinie porywczego męża lub żonę – to nie kończący się rodzinny dramat, nieprzerwana udręka duszy.

Mieć porywczego sąsiada, krewnego, współpracownika lub kolegę – oznacza gotowość w każdej chwili na smutne prezenty i wszelkiego rodzaju nieoczekiwane sytuacje.

Troszcząc się o ludzi, którzy jeszcze nie ulegli temu rodzajowi zła, Słowo Boże radzi: „Nie przyjaźnij się z człowiekiem popędliwym i nie obcuj z mężem porywczym, abyś nie nabrał jego obyczajów i nie przygotował pułapki na swoją duszę” (Prz.22 r.).

Nieszczęście w tym, że porywczosć nie ogranicza się tylko do irytujących się, ale przechodzi, jak pożar, na innych ludzi. „Człowiek porywczy wywołuje zwadę” – mówi Salomon. Porywczy człowiek powoduje wybuch w otaczających go ludziach, a wtedy płomień gniewu natychmiast staje się dziesięciokrotniejszy. Wściekły pies, ukąsivszy zdrowego, zmienia go we wściekłego.

Człowiek porywczy powinien wiedzieć, że gniewać się jest niebezpiecznie. Gniew, rozpoczynający się od zwykłej irytacji, niejednokrotnie kończy się kryminalną sprawą, procesem i szubienicą. Iwan Groźny nie myślał i nie chciał zabijać syna, ale w przypiływie gniewu zabił go. Światowa historia pełna jest takich przykładów. Porywczosć jest niebezpieczna. Miłość „nie unosi się”; ona jest poza tym niebezpieczeństwem.

Porywczosć jest bardzo szkodliwa, szkodliwa dla naszego zdrowia. 400 lat przed Chrystusem, pierwszy uczony medyk, Hipokrates, oświadczył, że strach, gniew i nienawiść, są jak jad w krwi człowieka.

Psychofizjologia, studiująca wpływy między psychicznymi zjawiskami i fizjologicznymi procesami, stwierdziła, że ten jad, o którym wcześniej mówił ojciec medycyny Hipokrates, zdolny jest spowodować chorobę wrzodową, artretyzm i inne choroby. Stąd nie ma większego zła, które przeciwnik zdolny był poczynić nam, niż to zło, które czynimy sami sobie naszą porywczoscią i nienawiścią. Gdyż: zły człowiek, gniewając się, szkodzi innym, ale przede wszystkim – sobie samemu.

Gniew, jak nic innego, odbija się na naszym sercu, mózgu, systemie krwionośnym, nerwowym, na układzie pokarmowym i w ogóle na całym organizmie gniewającego się człowieka.

Uczeni przeprowadzili takie doświadczenie:

W pomieszczeniu umieszczono kota, gdzie leżąc, spokojnie trawił spożyty niedawno pokarm. Później do tego samego pomieszczenia nagle wpuszczono

psa. Wystraszony kot skakał po krzesłach i stole, a proces trawienia zatrzymał się na dość długi czas. Czy nie to samo odbywa się w organizmie wystraszonego lub zirytowanego człowieka?

Nie mniej zgubnie gniew odbija się też na naszej duchowej sytuacji. Wybuchowości nigdy nie towarzyszy radość, a gniewliwość nie przynosi szczęścia. Porywczosć narusza wewnętrzny spokój i pozbawia rodzinę zgody oraz harmonii. Gniew jest, jak burza na morzu; dopóki nie uspokoi się, wielu pasażerów choruje i zmuszeni są leżeć w kajutach.

Więcej, gniew ma właściwości deformowania całego człowieka zewnątrznie i wewnątrznie. Głos gniewliwego staje się metaliczny, podwyższony; spojrzenie – złe, okrutne; twarz – najpierw purpurowa, a później biała i wykrzywiona; ręce stają się trzęsące; gesty – gwałtowne; język – „rozpalony przez piekło”; słowa języka, jak jadowite żądła os, czmieli i szerszeni, wbijają się w samo serce nieszczęsnej ofiary gniewającego się.

Człowiek, uległy pobudliwości, przedstawia żaloszny widok. Jak epileptyk, wołuje w otaczających go ludziach nie osąd, lecz współczucie, ale nie zasługuje na nie, gdyż odmawia pewnego uzdrowienia, dając pierwszeństwo życiu „według ciała” z jego swawolnością i nieokiełzaniem.

W wielu przypadkach, wydawałoby się, prosty wybuch irytacji tak opanowuje gniewającego się, że mimo jego woli gniew przechodzi we wściekłość i szal. Gniewający się człowiek, pozbawiony rozumu, robi awanturę i traci wszelką kontrolę nad sobą. Mówi się, że w naszych czasach nie ma opętanych..., „kiedyś byli, a teraz nie...”. A cóż to jest, jeśli nie najzwyczajniejsze opętanie, opętanie przez demona gniewu i nienawiści?

Gniewanie się jest nie tylko szkodliwe i niebezpieczne, ale i grzeszne. Dla tych, którzy nawrócili się do Chrystusa i naśladowują Go, wzięwszy swój krzyż, Słowo Boże nakazuje: „A teraz odrzućcie i wy to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, bluźnierstwo i nieprzyzwoite słowa z ust waszych; nie okłamujcie się nawzajem, skoro zewlekliście z siebie starego człowieka wraz z uczynkami jego” (Kol.3 r.). Dlatego, każdy, kto nie odrzucił „owoców ciała” i dalej gniewa się lub irytuje, żyje w świadomym grzechu.

Gniewanie się jest tak samo zabronione przez Boga, jak obmowa i kłamstwo, kradzież lub zabójstwo. Miłość Chrystusowa jest przeciwna i nie odpowiada pobudliwości, wybuchowości, obrażalstwu, gniewowi i wszystkiemu temu, co nie zgadza się z charakterem Chrystusa i wysokim imieniem chrześcijanina.

Miłość nie unosi się dlatego, gdyż ona jest bardzo uniżona w stosunku do niedoskonałości innych ludzi i bardzo surowa dla swoich własnych. Przed zwykłym błędem brata lub siostry, miłość stoi z dwoma palcami na ustach.

Zupełnie inaczej postępuje w podobnych przypadkach „cielesny” chrześcijanin. Zapomniawszy o swoich własnych niedoskonałościach, irytuje się z powodu tych, którzy nie poddają się jego poprawianiu. Podobna gorliwość tylko denerwuje młodych wierzących, którzy mają prawo zapytać go: dlaczego ty tak niemiłosiernie biczujesz nasze błędy, żądając od nas „chromych”, żebyśmy prosto chodzili na naszych nogach, kiedy sam „kulejesz”? (Hbr.12 r.).

W końcu, przypomnijmy jeszcze o jednej cennej wskazówce Słowa Bożego, odnoszącej się do popędliwości.

„Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie; niech słońce nie zachodzi nad gniewem

waszym, nie dawajcie diabłu przystępu" (Ef.4 r.).

Zasadą odrodzonego chrześcijanina jest – nie gniewać się i nie grzeszyć. Albowiem „każdy, kto w nim mieszka, nie grzeszy... Kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia... zachowuje siebie i zły nie dotyka się go" (1J.3 r.; 1J.5 r. TBS). Lecz mając na uwadze ten fakt, że nawet narodził się z Boga nie stał się bezgrzesznym i nie został pozbawiony uczucia gniewu oraz zdolności mylenia się, Słowo Boże przewiduje w przypadku dopuszczenia się nieświadomego grzechu możliwość upamiętania, wstawiennictwo Jezusa Chrystusa i Boże odpuszczenie. „Dziatki moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy. On ci jest ubłaganiem za grzechy nasze" (1J.2r.). Czy gniewający się człowiek może uniknąć grzechu? Niebezpieczeństwo takiego gniewu polega na tym, że człowiek nie gniewa się na popełniony grzech, ale na tego, kto dopuścił się tego grzechu. Zagrożenie gniewu jeszcze i na tym polega, że gniewając się, zdolni jesteśmy do „dawania diabłu przystępu" i przez to do zasmucenia Ducha Świętego.

„Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie". Jeśli gniew w sercu nagle wybuchł, szybko zapieczętuj swoje usta, „strzeż języka swego od zła, a warg swoich od słów obłudnych!" (Ps.34). Niech płomień gniewu twego nie wyrwie się na zewnątrz. „Dopuszczamy się bowiem wszyscy wielu uchybień", szczególnie swoim językiem (Jk.3 r.).

Gniewając się, jakby pozwalamy szatanowi sięgnąć za sterem i kierować naszym językiem, uczuciami i zachowaniem. Całkowicie oddajemy siebie w ręce tego, kto szuka tylko dogodnego przypadku, aby zgubić naszego ducha, duszę i ciało.

„Niech słońce nie zachodzi nad gniewem waszym" – nakazuje Pan.

Dlaczego zobowiązani jesteśmy do uwolnienia się od gniewu przed zachodem słońca?

Z tej przyczyny, z powodu której niezwłocznie przyjmujemy odtrutkę, gdy połknimy niechcący truciznę, a powstały nagły pożar zalewamy szybko wodą.

Gniew, który zwyczajnie przeniknął do serca, nie powinien pozostawać w nim długo, inaczej zmienia się on w nienawiść, a „każdy, kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą".

Powinniśmy uwolnić się od uczucia gniewu przed zachodem słońca też dlatego, gdyż 12 godzin całkowicie wystarczy do tego, żeby uświadomić sobie popełniony przez nas grzech, upamiętać się i pojednać z naszym przeciwnikiem.

A przy tym, czy należy zapraszać gniew do siebie na nocleg i dla niego poświęcać swój sen, cierpieć bezsenność? Słowo Boże daje taką radę: „Rozmyślajcie w sercu swym na łożu i milczcie!" (Ps.4). Rozważcie, wniknijcie głębiej w to wszystko, co stało się powodem do gniewu i jeszcze raz przekonajcie się, jak to wszystko jest nieważne i marne.

Prócz tego, z zachodem słońca kończy się dzień. Kto ze śmiertelników jest pewny tego, że ujrzy jeszcze jeden wschód słońca? Umrzeć nocą nie wyznawszy grzechu i nie pojednawszy się z bliźnim – któż nie bałby się umierać z takim stanem duszy i stanąć przed Bogiem z drżącym sercem? Nasz gniew, wybuchający na ludzi, może spowodować sprawiedliwy gniew Boży w stosunku do nas.

Miłość „nie unosi się...". Ona powstrzymuje się od tego wszystkiego, co mogłoby zasmucić Pana lub Go znieśliwić.

Niech będzie modlitwą każdego z nas:

Boże, nie daj złym uczuciom obezwładnić mojej duszy. Nie dopuść, żebym poniżał siebie chętnością, kłamstwem, hańbił siebie pychą, kęcał siebie grzechem, osłabiał siebie niewiarą. Naucz mnie odnosić ciągłe zwycięstwo nad wszystkimi ambicjami i przejawami mojego nie w pełni jeszcze ukrzyżowanego ciała. Pomóż chodzić przed obliczem Twoim z pokornym, radosnym, wdzięcznym i oddanym Ci sercem. Niech na całym moim życiu i działaniu spoczywa pieczęć świętości, powagi, pokoju i absolutnej uległości Tobie. Albowiem pragnę żyć życiem tej prawdziwej miłości Chrystusowej, która „nie unosi się...”.

## 21 MIŁOŚĆ I MYŚLENIE

*Miłość „nie myśli nic złego...”.*

Myślenie jest darem Bożym, wyjątkową zdolnością człowieka, żeby myśleć, rozmyślać, rozsądzać, analizować, porównywać zjawiska, czynić wnioski, dochodzić do konkluzji, podejmować decyzje.

„Zdolność myślenia jest pierwszym przymiotem i wartością rozumnych istot” – powiedział Bieliniskij.

„Co zaś tworzy wielkość człowieka, jeśli nie myślenie?” – zapytuje Puszkina.

Rozumne myślenie i świadome postrzeganie otaczającej nas rzeczywistości – oto jest to, co odróżnia nas od wszystkich innych ziemskich istot.

Główny jest mózg – organ naszego myślenia. Lecz nie wszystkie myśli są produktem umysłu. Uczenni mówią, że większość naszych myśli rodzi się w sercu, podporządkowując sobie umysł. Ale bywa i tak, że myśl, rodząca się w mózgu, podporządkowuje sobie serce. Oto dlaczego wielka właściwość człowieka może niekiedy być połączona z wielką małością charakteru, a najszlachetniejszy i święty charakter może nie być połączony z wysokim intelektem.

W każdym przypadku, cały człowiek jest w myślach. Ta prawda potwierdzona jest przez Słowo Boże, które mówi: „Jakie myśli są w sercu człowieka, taki i on jest” (Prz.23:7 tłum. rosyjskie). „Twoje myśli są cieniem twojej duszy...”.

Pismo Święte rozróżnia dwa rodzaje myślenia: myślenie duchowe i myślenie cielesne.

Cielesne myślenie jest właściwe dla wszystkich ludzi w ogóle, a myślenie duchowe właściwe jest tylko dla ludzi, odrodzonych ze Słowa Bożego i z Ducha Świętego. „Bo ci, którzy żyją według ciała, myślą o tym, co cielesne; ci zaś, którzy żyją według ducha, o tym, co duchowe” (Rz.8 r.).

Często mówimy, że najważniejsze w prawdziwym chrześcijaństwie jest narodzenie z góry, lecz powinniśmy tutaj wyjaśnić: najważniejsze w narodzeniu z góry jest „zmiana myślenia”.

Znaczenie upamiętania, nawrócenia do Chrystusa i przyjęcia Ducha Świętego, polega właśnie na tym, żeby grzesznik, odrzuciwszy myślenie cielesne, w którym przedtem żył, przyjął myślenie duchowe. Bóg obiecał „zwrócić... nieposłusznych ku rozprawie sprawiedliwych” (Łk.1 r.). I Bóg wypełnił Swoją obietnicę. Daje On odrodzonemu człowiekowi Swoją miłość, która „nie myśli nic złego”. Do czasu swego nawrócenia do Chrystusa „wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są

ustawicznie złe" (1M.6 r.). Po nawróceniu zaś – „rozważa sprawiedliwych”.

Psychologia jako nauka, wywodząca się z idei dobra i zła, też dzieli myślenie człowieka na pozytywne i negatywne, twierdzące i przeczące.

Możemy z pewnością powiedzieć, że osobowość człowieka zależy od sposobu jego myślenia. Na pytanie, zadane pewnemu greckiemu filozofowi: „Jaki kolor ma dusza ludzka?” – mędrzec nie namyślając się, odpowiedział: „Dusza człowieka ma kolor jego myśli”. Każda myśl, na której koncentruje się człowiek, wyrażona słowami lub jeszcze nie, wpływa na tworzenie i formowanie jego osobowości. Nasze myślenie, dobre lub złe, jest tym materiałem, który wykorzystujemy albo do „budowania siebie w miłości”, albo do budowania siebie w egoizmie, złem i nienawiści (Ef.4 r.).

W głębi każdej ludzkiej duszy jest ta lub inna świadomość świętego pochodzenia. Jeśli ta świadomość została oddalona, osobowość człowieka przyjmuje skażoną, wypaczoną formę i zdolna jest osiągnąć swój moralny rozpad.

Negatywne myślenie, związane z niezadowolaniem z siebie, pogardą dla siebie, opłakiwaniem siebie, często doprowadza człowieka do duchowego, nerwowego i psychicznego rozstroju. Domy i szpitale dla psychicznie chorych pełne są ludzi, którzy są ciężarem dla siebie samych, bezskutecznie próbujących uciec od samych siebie i otaczającej rzeczywistości do świata iluzji.

Bóg pozostawił nam pełne prawo i swobodę wybierania tego rodzaju myślenia, które nam się podoba, pójścia tą drogą, jaką chcemy, życia tym życiem, które najbardziej imponuje nam; lecz jesteśmy odpowiedzialni za skutki naszego wyboru.

Negatywne myślenie wpływa na nasze zdrowie fizyczne. Człowiek z negatywnym myśleniem nie może długo cieszyć się swoim zdrowiem. Uległszy niszczącemu działaniu negatywnego myślenia, otwiera on szeroko drzwi dla różnego rodzaju rozstrojów w swoim organizmie. Zdolni jesteśmy do zabicia swojego ciała naszym myśleniem o wiele szybciej niż kulą. Złe myśli zatrują krew bardziej niż wszelki śmiertelny jad i często doprowadzają do zawału serca, wylewu krwi do mózgu itp. Myślenie jest związane z całą naszą istotą. Pewien lekarz powiedział: „Z wieloma moimi pacjentami wszystko jest w porządku, prócz ich myślenia. Oni potrzebują nie lekarstw, ale zdrowego, twórczego, pozytywnego myślenia. Pozytywne myślenie, oddziałujące na ich duszę, przyniosłoby im większą korzyść niż wszystkie pigułki, trafiające do ich żołądka”.

Wielowiekowe doświadczenie świadczy też o tym, że sukcesy i niepowodzenia człowieka zależą od sposobu jego myślenia.

Każda sprawa, jeśli jest rozpoczynana i prowadzona w duchu negatywnego myślenia, skazana jest na pewne niepowodzenie. Oczywiście, nikt nie rozpoczyna sprawy w celu zaważenia jej, lecz niepowodzenie osiąga człowieka jako prosty skutek jego przeczącego myślenia. Negatywne myślenie doprowadza do negatywnego stosunku do sprawy i ludzi.

Każda sprawa wymaga entuzjazmu, wiary w powodzenie i elastyczności. Ale kiedy człowiek nie wierzy w siebie i nie polega w pełni na Bogu, kiedy ciągle twierdzi sam sobie: „wszystko jedno nic nie wyjdzie” – to nic, oczywiście, nie wychodzi. Takie jest prawo wiary: „według wiary twojej stanie się ci”.

Nikt nie lubi tego, kto na wszystkich patrzy osądzącymi, złymi oczami i prócz negatywnej strony nic innego nie widzi w ludziach. Zamaskowana nieprzyjaźń,

obludna twarz, podejrzliwe spojrzenie nie usposabia ludzi do ufności i wspól-pracy.

Przeciwnie, szczerość, prostota, wielkoduszność, rozbraja każdego nieznanego i przyciąga do siebie. Spośród wszystkich skarbów świata najbardziej cennym, jaki człowiek może mieć tu na ziemi – to przyjemna, wartościowa osobowość. Wszyscy lubią ludzi ze szczęśliwą i duchowo bogatą duszą; ludzi szczęśliwych, usłużnych, otwartych i dostępnych; ludzi kochających, którzy nie zamyślają złą...

Bądź właśnie takim człowiekiem, a będziesz przez wszystkich lubianym.

Widzimy z tego wszystkiego, jak ważne jest dla nas posiadanie twierdzącego myślenia, które proponuje Pan.

Nasze szczęście i nasze nieszczęście jest „wewnątrz nas”. Dlatego nie szukaj przyczyny twojego nieudanego życia – ty jesteś tą przyczyną. Marek Aureliusz powiedział: „Życie każdego człowieka zawsze jest takie, jak tworzy je myślenie tego człowieka”. Albowiem, jak człowiek myśli, tak czuje, działa i żyje.

Nikt nie może poczynić nam większej szkody, niż ta szkoda, którą czynimy sami sobie, pozwalając negatywnemu myśleniu zatruwać naszego ducha, duszę i ciało. Oto dlaczego nasza żywotna potrzeba polega na tym, żeby przyjąć z rąk Bożych dar zbawienia, który czyni nas „nowym stworzeniem”, „nowym człowiekiem” i transformuje naszą przeczącą osobowość w osobowość twierdzącą, z nowym myśleniem, które nie myśli o złem.

Co to oznacza nie myśleć o złem?

To wcale nie znaczy, że miłość jest nieczuła, ślepa i nie reaguje na zło, na przejawy zła. O, nie! Słuchajcie, jak Chrystus piętnuje otaczające Go zło: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obludnicy... Ślepi przewodnicy... Węże! Plemię żmijowe! Jakże będziecie mogli ująć przed sądem ognia piekielnego?”

Nie myśleć o złem – znaczy to, nikogo nie podejrzewać o zło, nikogo samowolnie nie obwiniać o zło, nikomu nie stawiać zarzutu zła, nie koncentrować swojego myślenia na tym co złe, nie rozpalać zła w swojej duszy, nie obmyślać zła przeciwko ludziom, nie mówić i nie czynić zła. Jeśli o sobie myślimy tylko dobrze, to taki sam dobry stosunek powinniśmy mieć do wszystkich ludzi, bez stronniczości (Jk.2 r.). Jeśli Boże myśli i zamiary w stosunku do nas są „myślami o pokoju, a nie o niedoli, aby zgotować wam przyszłość i natchnąć nadzieją”, to czy nie takie same powinny być i nasze myśli w stosunku do każdego, z kim się spotykamy? (Jr.29 r.).

Jako prawdziwi chrześcijanie, powinniśmy mieć szacunek, zaufanie i miłość do wszystkich ludzi już dlatego, że szacunek dla innych wzmacnia nasz szacunek do siebie i powoduje w ich sercach szacunek i zaufanie do nas. Trafivszy do środowiska ludzi zimnych i zamkniętych, człowiek instynktownie zamyka się w sobie, a będąc w środowisku ludzi otwartych, ufających, dobrych, delikatnych, serce człowieka, jak kwiatek w promieniach słońca, też się otwiera.

Myślenie jest źródłem wielkich czynów i wielkiego zła. Człowiek nie bez powodu trafia za próg więzienia. Gdzieś, kiedyś w umyśle człowieka zrodziła się ukryta myśl i przeniknąwszy do serca, tam dojrzewała. Ale przyszedł dzień, kiedy zasiadła myśl dojrzała i nastąpiło żniwo. Sianie było w ukryciu, żniwo – jawne. Takie nieublagane jest prawo myślenia. Myślenie jest rozsądnikiem chwały i hańby, czystości i niegodziwości, mocy i bezsilności, pomyślności i niepotrzebnych cier-

pień ciała oraz udręczeń duszy; podstawą życia owocnego lub – pustego i bezmyśnego.

Zmieńcie swoje myślenie, a zmienicie wasze ziemskie życie w swój wieczny dział. Nie możemy wybierać dla siebie tych lub innych okoliczności, ale Bóg dał nam swobodę wyboru tego myślenia, od którego zależą okoliczności.

Nowe myślenie nie jest owocem twoich ludzkich starań, ale „owocem Ducha Świętego”, zamieszkującego w naszym odrodzonym z góry sercu.

Bez czystości serca nie może być czystości myśli. Do tej pory, póki Duch Święty nie zawładnie naszym myśleniem, nie jesteśmy zdolni panować nad naszym językiem, strzec „warg swoich od słów obłudnych” (Ps.34). Bez czystości w sercu nie może być czystości w życiu.

Zdolni jesteśmy wznosić się swoim myśleniem do nieba lub spaść w otchłań zguby, być „królewskim kapłaństwem” lub niegodziwcami. „Pan bada wszystkie serca i przenika wszystkie zamysły”... „Jak długo będziesz przechowywać w swoim wnętrzu zbrodnicze swoje zamysły?”... „Ich myśli, to myśli zgubne” (1Krn. 28 r.; Jr.4 r.; Iz.59 r.)..

Często ludzie mówią na swoją obronę: „My nie panujemy nad swoim myśleniem i nie możemy go zmienić”. Wolter był jednym z nich, powiedziałwszy: „Tak samo nie panujemy nad naszym myśleniem, jak i nad naszym krwioobiegami”.

Jednakże, mówiąc o duchowych zmianach w życiu grzesznika, zauważyliśmy już, a teraz szczególnie podkreślamy, że we wszystkich tych zmianach, to co niemożliwe dla człowieka, możliwe jest dla Boga. Pan obiecuje dać nowe myślenie, mówiąc: „Prawa moje włożę w ich umysły, i na sercach ich wypiszę je” (Hbr.8 r.). Bóg dokonuje tę przemianę myślenia w odpowiedzi na nasze upamiętanie i pozostawienie naszego starego myślenia. Nakazuje On: „Obmyj ze zła swoje serce, Jeruzalem, abyś było wybawione! Jak długo będziesz przechowywać w swoim wnętrzu zbrodnicze swoje zamysły?” (Jr.4 r.).

Nie możemy nie myśleć; zawsze myślimy, ale o czym? Jest mnóstwo takich rzeczy, o których wstydzilibyśmy się komukolwiek powiedzieć, lecz nie wstydzimy się o nich myśleć. Ale, Pan mówi: „Ja znałem ich zamysły” (5M.31 r.). Wiedząc to i sprawdzając swoje myślenie, król Dawid modli się i mówi: „Uchybienia – któż znać może? Ukryte błędy odpuść mi!... Niech znajdą upodobanie słowa ust moich i myśli serca mego u ciebie, Panie” (Ps.19).

Marcin Luter pisał: „Nie możemy zabronić ptakom przelatywać nad naszą głową, lecz możemy nie pozwolić im, aby wily gniazda na naszej głowie. Nie możemy zabronić złym myślom przelatywać w naszym mózgu, lecz nie powinniśmy pozwalać im pozostawać, gnieździć się i wysiadywać złe postęпки”.

Oczywiście, ta prawda nie wymaga dużego umysłu, żeby zrozumieć ją; ale jedną sprawą jest rozumienie prawdy, a zupełnie inną – postępowanie według prawdy, wcielać ją. „Żeby rozumnie postępować, jednego rozumu mało” – powiedział jeden z bohaterów Dostojewskiego.

Miłość „nie myśli nic złego...”. Dlatego tylko ci ludzie, w których serca miłość Boża została wlana przez Jego Ducha Świętego, zdolni są nie myśleć nic złego, żyć w tej miłości i płonąć tą miłością.

Wiedząc, jak powodzenie życia duchowego i służby zależy od myślenia, apostoł Paweł pobudza wierzących do tego, żeby pilnowali czystości swego myślenia. Pisz on: „O tym, co w górze myślcie, nie o tym, co na ziemi”. „Przeto pomy-

ście o tym, który od grzeszników zniósł tak wielkie sprzeciwy wobec siebie".

„Wreszcie, bracia, myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały... Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu. A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie", który „nie myśli nic złego" (Flp.4 r.).

## 22 MIŁOŚĆ I ZŁE ROZMOWY

*Miłość „nie raduje się z niesprawiedliwości,  
ale się raduje z prawdy".*

Zagadnienie prawdy i niesprawiedliwości jest podstawowym zagadnieniem ludzkiej moralności i ludzkiego charakteru. A to, jak człowiek odnosi się do prawdy i kłamstwa, bezbłędnie określa jego duchową istotę.

Prawda jest przeciwnością nieprawdy. Między prawdą i kłamstwem istnieje nieprzejednana, ostra różnica. Prawda powstała z Boga, nieprawda i niesprawiedliwość z diabła. „Każdy o prawdzie trąbi, lecz nie każdy prawdę lubi" – mówi ludowa mądrość. I tak już jest, że „ludzie bardziej umiłowali ciemność, aniżeli światłość" i dlatego chętniej wierzą i radują się z niesprawiedliwości niż z prawdy.

Dla wielu ludzi prawda lub sprawiedliwość są tylko określonymi pojęciami, które każdy może rozumieć po swojemu. Unikają oni i nie chcą mieć prawdziwego o nich pojęcia, przedkładając życie pod wiecznym znakiem zapytania: „Co to jest prawda?".

*Gdzie jest prawda? W czym? Kto nam odpowie?  
Gdzie jest światłość? – Czy to nie próżne pytanie?  
Jedna nam Prawda w świecie świeci,  
Na ziemię Bóg ją przyniósł.  
Jego nauka – Słowo Światłości.  
Wszystko kłamstwo, co poza Jego Przymierzem.  
Prawdą – CHRYSSTUS.*

A. Krugłow.

Miłość „nie raduje się z niesprawiedliwości". Miłość nie znajduje żadnego zadowolenia w negatywnych, przeczących rzeczach. Ona wierzy wszystkiemu, co dobre i sceptycznie odnosi się do wszystkiego, co złe, a co słyszy.

Miłość „się raduje z prawdy". Miłość się raduje, jeśli złe pogłoski okazują się fałszywe. Ona się raduje, kiedy prawda bierze górę i świętuje zwycięstwo nad kłamstwem, niesprawiedliwością i złem. Miłość się raduje, kiedy prawda Ewangelii jest głoszona i przyjmowana przez ludzi, kiedy ludzie pragną prawdy, szukają prawdy i według zasad prawdy żyją.

Miłość nie raduje się z niesprawiedliwości – nie ważne, w czym by ta niesprawiedliwość się zawierała i jakich dobrych celów dochodziłaby. „Wszelka nieprawość jest grzechem". Wszystkie rodzaje niesprawiedliwości, nieprawdy, niepra-

wości – są obrzydliwością przed Panem. „Gdyż obrzydliwością dla Pana, Boga twego, jest każdy, kto tak czyni, każdy, kto popełnia bezprawie” (1J.5 r.; 5M.25 r.; Ob.22 r.).

Jednym z takich rodzajów niesprawiedliwości, najbardziej niszczącym i zgubnym, jest nie sprawdzone złe mówienie o człowieku.

Przeraża niekiedy to, jak łatwo ludzie wierzą wszelkiemu złemu gadaniu, z jaką pewnością przyjmują nie sprawdzone pogłoski, z jakim zadowoleniem, gorliwością i złośliwą satysfakcją przekazują to wszystko dla innych, tak samo wypaczonym i lekkomyślnym ludziom.

Otwarcie mówiąc, istnieje w świecie szczególnie rodzaj ludzi, zwanych plotkarzami, oszczercami, potwarcami, których zajęciem jest: sianie zła, potwarzy, rozpowszechnianie złego gadania, wymyślanie najbardziej niewiarygodnych pogłosek. Czują się oni niezadowoleni do tej pory, dopóki nie oczernią człowieka, póki nie obleją go wymyślonym przez nich błotem nieprawdy, póki nie poderwą jego dobrej reputacji i nie położą końca jego karierze, wyrzuciwszy go za burtę normalnego życia.

Osiągając ten nikczemny cel, oszczercy wdzierają się w społeczną działalność swojej ofiary, w obowiązki zawodowe, religijne przekonania, kościelną aktywność, w finansowe sprawy, życiowe plany, w życie małżeńskie i w najbardziej ukryte osobiste lub rodzinne tajemnice.

Z wyjątkową przewrotnością i podłością ci ludzie szepcą na ucho każdemu napotkanemu o swoich skandalicznych odkryciach i domysłach, prosząc o zachowanie plotki w ścisłej tajemnicy. Oni wcześniej wiedzą, że zastrzeżona obmowa rozniesie się z błyskawiczną prędkością i że o ich plotce nikt, prócz bazaru, wiedzieć nie będzie...

Z dużą bezczelnością i bezwstydem ci słudzy diabła roznoszą swoją obmowę nie tylko ustnie, ale i pisemnie. Za pomocą anonimowych listów zapewniają adresata o tym, że „tylko głęboka miłość do niego i zaufanie, pobudziły ich do zawiadomienia o tym smutnym fakcie”.

Zrobiwszy swoje, złośliwie się cieszą, że piekielny ogień wrogości lub zemsty został rozpalony i płonie, że plotka, jak śmiertelny jad, przekazywana jest z ust do ust, zatruwając serca wielu.

Ich złośliwa satysfakcja podgrzewana jest jeszcze tym, że ich ofiara, na głowę której spadło nieszczęście, nie domyśla się nawet skąd i od kogo pochodzi takie oszczerstwo, i czyja ręka przyczynia się do nieodwracalnych uderzeń, pozostawiających w duszy krwawe rany.

I. A. Kryłow bardzo trafnie określił w bajce zgubną rolę oszczercy:

#### **Oszczerca i wąż.**

Próżno o biesach gadają, że sprawiedliwości oni zupełnie nie znają;

A prawdę też oni rzadko widzą i przykład tego tu przytoczę.

Zdarzyło się jakoś w piekle, wąż z oszczercą w pochodzie szli.

Jeden drugiego nie chciał uznać za równego i zaczęli szemrać:

Ktoremu z nich iść przystoi na przedzie?

A w piekle pierwszeństwo wiadomo ten bierze, kto nieszczęść narobił więcej bliźniemu.

Tak w sporze tym i gorącym i niemałym przed wężem oszczerca swój wystawiał język;

A przed nim wąż chwalił się żądłem; sycząc, że nie można obelgi jego znieść, próbował przepelznąć.

Lecz Belzebub nie ścierpiął tego: On sam zaraz na niego wskoczył i cofnął z powrotem węża, powiedziawszy:

„Chociaż twoje zasługi uznaję, to pierwszeństwo dla niego według prawa oddaję.

Jesteś zły, twoje żądło śmiertelne; niebezpieczny, kiedy jesteś blisko;

Kąsas bez winy (i to niemało), lecz czy możesz jątrzyć tak z dala, jak zły język oszczercy rywala,

Od którego nie ma ratunku ani za górami, ani za morzami?

Znaczy to, on od ciebie szkodliwszy: Pełzajże ty za nim i bądź najpierw ulegliwszy”.

Od tej pory oszczerca w piekle większe ma poważanie od węża...

Zadanie „oskarżyciela braci” naszych polega na tym, żeby przedstawiać kłamstwo jako prawdę – jako wiarygodny fakt, a prawdę przekreślać i zamazać nie do rozpoznania.

Lecz chwala Bogu! Miłość posiada zadziwiającą zdolność rozpoznawania; ona intuicyjnie określa, gdzie jest nieprawda, a gdzie jest prawda. Jest to dar Boży. Lermontow pisał: „W sercu człowieka jest poczucie sprawiedliwości – święte ziarno wieczności”.

Miłość nie raduje się, kiedy człowiek wpada w nieszczęście w wyniku nieostrożności, niedoświadczenia, naiwności, nadmiernego zaufania, oszczerstwa, donosu lub potwarzy.

Miłość nie raduje się widząc, jak szatan prowadzi ludzi do grzechu, w otchłań smutku, do punktu bez wyjścia, doprowadzając ich do rozczarowania i rozpacz, dziko naśmiewając się z ich ignorancji i głupoty.

Miłość nie wierzy złym pogłoskom, nie sprawdza osobiście ich źródła i nie ustaliwszy ich wiarygodności. Miłość „nie znieważa sąsiada swego” (Ps. 15).

Miłość nie raduje się ze zła, kiedy ono osiąga kogokolwiek i nie przepowiada: „To dopiero początek... zobaczycie, co jeszcze będzie”.

Mówiąc krócej, miłość nie odczuwa złośliwej satysfakcji. Ale przeciwnie, miłość w takich przypadkach wypełnia się szczególnym miłosierdziem i współczuciem dla cierpiącego.

Weźmy dla przykładu takie historyczne wydarzenie.

Cesarz Wilhelm II przegrał wojnę. Ogłoszono go głównym winowajcą światowej tragedii, która uniosła do wieczności miliony niewinnych ludzi. Do zamku, gdzie przebywał, codziennie płynął strumień złości. Ze wszystkich stron Niemiec, ze wszystkich krajów świata przychodziły listy, przekazujące mu najbardziej złe życzenia, groźby, oburzenie, przekleństwa i złośliwą satysfakcję.

Nieszczęsny starzec, straciwszy wszystko, włącznie z żoną i przyjaciółmi, rąbał z nudów drewno w przylegającym do zamku parku i... czytał nieszczęsne listy.

W jednym z takich beznadziejnych dni cesarz przeczytał list, który dotknął jego rozszluszczonego i zamkniętego serca oraz mimowolnie wycisnął łzy.

Jakaś miła pani, mieszkająca na krańcach Prus, pisała do niego w przybliżeniu następujące słowa: „Wasza cesarska wysokość! Narobił pan niemało nieszczęścia i ludzie mają pełną podstawę oburzać się na pana za to; lecz ja osobiście nie podzielałam ani ich odczuć, ani ich stosunku do pana. Dla mnie pan jest jeszcze tym samym, naszym poprzednim cesarzem, którego od młodości przywykłam kochać i jak przedtem wysoko cenię, nie pocieszenie smucę się z powodu niego i razem z nim cierpię itd.”.

Zdumiony taką treścią listu, cesarz nie mógł uspokoić się do tej pory, póki nie spotkał się z nią, a wkrótce ożenił się.

Ten historyczny fakt potwierdza prawidłowość słów I. S. Turgieniewa: „Ganić ma prawo tylko ten, kto kocha”.

Innym rodzajem niesprawiedliwości, z którym miłość nie może ani się pojednać, ani „radować się” razem, jest negatywny osąd człowieka.

W większości przypadków znamy ludzi nie osobiście, ale ze słyszenia. I błogosławionym jest ten człowiek, który zdążył już przekonać się, że nikt ze śmiertelników w połowie nie jest tak zły, jak sądzą o nim ludzie lub jak mówią o nim jego przeciwnicy.

Nierzadko o tym samym człowieku różni ludzie mogą mieć różne opinie i w osądach swoich różnie się mylić.

Słowo Boże mówi, że nie ma ludzi doskonałych i że nawet prorocy oraz kapłani „chwieją się podczas prorokowania, zataczają podczas wyrokowania”, że człowiek może „sądzić jak bezbożny” (Iz.28 r.; Job.36 r.).

Bardzo często wypowiediana przez nas opinia o człowieku rozpoczyna się pochwałą, a kończy najcięższym osądem. Gdzie jest przyczyna? Przyczyna tkwi w braku miłości. Ktoś powiedział: „Tam, gdzie miłość jest słabiutka, błędy innego wydają się bardzo głębokie, a tam, gdzie miłość jest głęboka, błędy wydają się słabiutki”. Słowo Boże przestrzega nas przed błędnym osądem ludzi, mówiąc: „Jeżeli w pełni sądzisz jak bezbożny, to cię sąd i prawo pochwyca” (Job.36 r.). Tam, gdzie nie ma prawdziwej miłości w naszym osądzie człowieka, granica między osądem i sądem łatwo zaciera się i jest naruszona.

Tak więc, każda nasza opinia o człowieku zależy głównie od duchowego stanu naszego serca i stopnia naszej miłości do tego człowieka. Zdarzają się przypadki i takich jest немало, kiedy osąd człowieka, wypowiedziany bez miłości, okazuje się nieprawidłowy i niezgodny z istniejącą prawdą.

Chyba nie pomylimy się, jeśli powiemy, że każdy osąd naszego bliźniego zawsze okaże się nieprawidłowy. Gdyż dla prawdziwie sprawiedliwego sądu potrzebna jest Boża sprawiedliwość, której my, ludzie, niestety nie posiadamy. Czy nie dlatego Bóg pozbawił nas tego prawa, powiedziaławszy: „Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni, i nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni” (Łk.6 r.)? „Wy sądzicie według ciała, Ja nikogo nie sądzę” – powiedział Zbawiciel. Leczą,

*Tak zbudowane są uszy i oczy,  
Że siebie nie widzimy, nie słyszymy,  
A innego i w mroku nocy  
Ujrzymy i srogo skrzywdzimy.*

Trudno jest nam zgodzić się z tym, że wiemy „tylko częściowo”, i osądy nasze o dowolnym człowieku są bardzo niepełne oraz zdolności do prawidłowej oceny człowieka są ograniczone. Sądząc o człowieku, zmuszeni jesteśmy mieć do czynienia tylko z poszczególnymi jego postępkami, a nie z charakterem człowieka. Nie widząc serca, nie możemy bezbłędnie określać i stwierdzać te ukryte motywy, którymi człowiek kierował się w swoich słowach, uczuciach, postępowaniu lub zachowaniu.

Nasz osąd zachowania człowieka, w tym lub innym przypadku, niekiedy opar-

ty jest na informacjach z drugiej ręki, które dotarły do nas już wyolbrzymione lub pomniejszone.

Więcej, możemy być naocznymi świadkami tego lub innego wydarzenia, a mimo to bardzo się mylić w swoim osądzie tego, co widzieliśmy. Przypomnijmy, na przykład, przypadek z Biblii. Arcykapłan Heli „przypatrywał się ustom. Lecz Anna (matka Samuela) ledwo szeptała, a tylko wargi jej się poruszały, głosu jej zaś nie było słychać; toteż Heli miał ją za pijaną”.

Obserwujący Annę Heli był przekonany, że Anna miała nietrzeźwy wygląd, gdy ona nie spożywała żadnego alkoholu. Anna powiedziała na swoje usprawiedliwienie: „Jestem kobietą przygnębioną. Ani wina, ani innego trunku nie piłam, ale wylałam swoją duszę (w modlitwie) przed Panem” (1Sm.1 r.).

Weźmy drugi przypadek. W pamiętnym dniu zstąpienia Ducha Świętego na apostołów, ludzie „drwiąc, mówili: Młodym winem się upili!” (Dz.2 r.). Ci naoczni świadkowie też wszyscy się pomylili.

W końcu, wielu Żydów słyszało na własne uszy, jak Chrystus powiedział: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję”. Oni to słyszeli, lecz przewrotnie nie rozumieli, co słyszeli. Żydzi myśleli, że Chrystus zamierza zburzyć świątynię Jerozolimską, kiedy On miał na myśli Swoje ukrzyżowanie i śmierć; „ale On mówił o świątyni ciała swego” – wyjaśnia apostoł Jan (J.2 r.).

Każdy przewrotny osąd o człowieku jest niesprawiedliwością, a jeśli jest on wypowiedziany przed innymi – jest to fałszywe świadectwo (Mt.26 r.).

Znany rzymski historyk Swetoniusz, urodzony w 65 roku przed Chrystusem, wielokrotnie wspominający w swojej twórczości o prześladowaniach chrześcijan, o wygnaniu Żydów z Rzymu za panowania Klaudiusza (Dz.18), napisał książkę, w której wyłożył życie 12 cesarzy, nie powiedziawszy ani o jednym z nich nic złego.

Nie powiedział on nic złego nie dlatego, że 12 cesarzy nic złego nie zrobiło, ale dlatego, prawdopodobnie, że o złą, negatywną stronę tych osób inni historycy się zatroszczyli.

Naśladujmy dobry przykład Swetoniusza. Jeśli mówisz komuś o człowieku, wylicz zawsze to dobro, które w nim widzisz i nie więcej. Pozostaw „przyjemność” wyliczania wszystkiego złego złym ludziom, które tak długo i starannie zbierali o nim. Nie bądź naczyniem „pospolitym” (2Tm.2 r.). „Jeśli nie masz co dobrego powiedzieć o człowieku, nie mów o nim nic w ogóle” – radzi ludowa mądrość.

Miłość nie zamyśla niesprawiedliwości ani o nikim nie mówi nieprawdy, ani od nikogo nie przyjmuje nieprawdy, nikomu nie przekazuje nieprawdy, nie raduje się z niesprawiedliwości, nie boi się niesprawiedliwości, ściera się z niesprawiedliwością i zwycięża niesprawiedliwość.

Człowiek, przepelniony miłością Chrystusową, „nie boi się złej wieści, serce jego jest mocne, ufa Panu” (Ps.112).

Pan Sam doświadczył na Sobie fałszywości ludzkich osądów, jak napisano: „A wśród tłumów wiele mówiono o nim. Jedni powiadali: Dobry jest; inni mówili zaś: Przeciwnie, przecież lud zwodzi” (J.7 r.).

Na to Pan powiedział: „Wy sądzicie według ciała, Ja nikogo nie sądzę. A jeśli już sądzę, to sąd mój jest prawdziwy, bo nie jestem sam, lecz jestem Ja i ten, który mnie posłał” (J.8 r.).

Czy mamy odwagę powiedzieć to samo o swoich osądach i sądach? Jeśli zaś

nie, wtedy powstrzymajmy się od fałszywych wniosków, szybkich wyroków i bezapelacyjnych werdyktów.

Nie osądzaj zatem, że my wszyscy – ludzie,  
Wszyscy słabi, bez mocy, skuci grzechem,  
Ściskają troski naszą pierś,  
W grzechu rodzimy się i żyjemy.

Nie osądzaj... Żeby bliźnich być sędzią,  
Zapytaj sumienia: sam jesteś lepszy od nich?  
O, bracie! Kto czysty jest na duszy,  
Ten dobry jest dla błędów innych.

Nie osądzaj... Przecież słowo nie ma powrotu;  
Patrz, jak powiedział Zbawiciel, a nuż  
Ujrzysz źdźbło w oku brata,  
A przeoczysz w swoim belkę.

Nie osądzaj... zatem, żeby przez obmowę  
Nie spadł na ciebie ten kamień z góry,  
Ciężki kamień osądu,  
Który rzuciłeś w brata.

Nie osądzaj, że ludzie złe mają dusze!  
Ich życie samo często jest złe.  
Najpierw się dowiedz, jaką ścieżką ich  
Ono do zguby prowadziło.

Nie osądzaj! Odważysz się poręczyć,  
Że stronnictwo cię nie pociągnie?  
Nie osądzaj! Możesz się pomylić...  
Nie osądzaj – nie będziesz sądzony!

K.K.R.

## 23 ZWYCIĘSTWO MIŁOŚCI

*Miłość „wszystko znosi...”.*

Ze wszystkich cech „nowej” natury ludzkiej, miłość jest najbardziej świętą, najbardziej wywyższoną, potężną i wszystko pokonującą cechą, cechą przynależną do Samego Boga. „Abyscie przez nie stali się uczestnikami boskiej natury” (2P.1 r.).

„Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was” – obiecał Chrystus uczniom. I tę moc Ducha Świętego, moc Jego miłości, uczniowie otrzymali w pamiętnym dniu zstąpienia Ducha Świętego na apostołów. Tę Bożą energię i my przyjęliśmy w tym momencie, kiedy nawróciliśmy się do Chrystusa i miłość Boża została rozlana „w sercach naszych przez Ducha Świętego... boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności...” (Rz.5 r.; 2P.1 r.).

Czym jest miłość, jak nie „Boską mocą”, „Bożą naturą”, Jego błogosławną cechą w działaniu?

Kim jesteśmy my, chrześcijanie, jak nie uczestnikami tej miłości i mocy?

Istotą naszego chrześcijaństwa jest miłość. Miłość jest sekretem naszego ciągłego duchowego zwycięstwa. „Lecz Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Bożego po całej ziemi” (2Kor.2 r.).

Miłość, przebywająca w naszym sercu, zmienia kierunek i charakter wszystkich dziedzin naszego życia. Miłość rozświetla naszą ziemską drogę. Miłość czyni lżejszym każde nasze brzemie i osładza każdą gorycz. Miłość gasi pożar kłótni i zmienia wrogość w pokój, a smutek w radość. Miłość uzdrawia zadane nam rany serca i oddala ból. Miłość wyrывa żądo zemsty, wszystko wybacza, wszystko zapomina i niczego nie przypomina.

Z miłością nie ma bezsensowności i bezradności, a bez miłości nie ma ani celu, ani mocy.

Z miłością nie ma ubóstwa i nudy, a bez miłości nie ma zadowolenia i bogactwa.

Z miłością nie ma tęsknoty i samotności, a bez niej nie ma ani przyjaźni, ani społeczności, ani szczęścia.

Miłość „wszystko znosi”, wszystko pokonuje, za wszystko jest wdzięczna. Miłość nie narzeka na swój los, na ciężar krzyża. Ona może zaniemóc pod jego ciężarem i nawet upaść, tracąc świadomość, lecz zaraz podnosi się i utkwiszony wzrok swój w niebo, idzie dalej swoją drogą. Miłość wszystko zwycięża.

Miłość nie ucieka haniebnie z pola walki, nie poddaje zajętych przez nią duchowych pozycji i nigdy nie kapituluje przed swoim nieprzyjacielem. Miłość bez lęku i z zaparciem ściera się do tej chwili, póki nie zostanie odwołana do sfer „nieosiągalnych dla przeciwnika”. Miłość wszystko znosi, wszystko zwycięża.

Powinniśmy zgodzić się z tym, że Sam Chrystus, ścierając się z diabłem, główne Swoje zwycięstwo odniósł nie w życiu, ale przez śmierć; nie na pustyni i nie w Getsemane, ale na Golgocie. Dopiero tam skruszył On głowę wężowi i śmierć podeptał. My, chrześcijanie, jako „żołnierze Chrystusowi”, też powołani jesteśmy, aby walczyć do zwycięskiego końca..., „lecz jako walkę rozumiemy – nie zabijanie, ale umieranie!”.

Miłość wszystko znosi, nawet śmierć, gdyż w naturze miłości jest stała gotowość ofiarowania siebie. „Bo kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla mnie i dla ewangelii, zachowa ją” (Mk.8 r.) – w tym zawiera się nasze pewne zwycięstwo. „Nie szczedź samego siebie – wszystko pokonasz, wszystko zwyciężysz” – zachęcał mocny chrześcijanin słabszego przyjaciela w epoce rzymskich prześladowań.

Miłość napotyka na swojej drodze mnóstwo trudności, ciągłą złość i napaści szatana, różne pokusy tego świata; podstępność wrogów Ewangelii, zamieniających prawdę na nieprawdę; złe zamysły fałszywych braci, niezrozumienie cieleśnych wierzących, codzienną wojnę z własnym ciałem i ze „złymi duchami w okręgach niebieskich”. Pan posyła nam we wszystkich przypadkach walki wystarczająco Swojej łaski i pomaga wszystko pokonywać Jego mocą.

W stosunku do każdego człowieka szatan ma podwójne zadanie. Na początku zniewala człowieka marnością tego świata i stara się nie dopuścić grzesznika

do duchowego przejrzenia, upamiętania, nawrócenia, ale kiedy grzesznik wszystko jedno upamięta się i nawróci do Chrystusa, wtedy wszystkie starania złego kierują się już ku temu, żeby hamować jego duchowy wzrost, burzyć jego społeczność z Bogiem, paraliżować jego służbę.

U chrześcijan wczesnego Kościoła, mających takie mnóstwo przeszkód w naśladowaniu Pana, powstały wątpliwości i pytania: czy na to wszystko wystarczy im duchowych sił? wytrwają na wąskiej drodze, czy nie? zwyciężą, czy okażą się pokonanymi? Znając ich przeżycia, ap. Paweł niejednokrotnie zapewnia ich o tym, że Miłość Chrystusowa jest „wczoraj i dziś, ta sama i na wieki” i że trwając w tej miłości, jesteśmy niepokonani. Miłość Pańska „jest mocną wieżą; chroni się do niej sprawiedliwy i jest bezpieczny” (Prz.18 r.).

Rozsądzając po ludzku, u każdego śmiertelnika jest coś, czego on nie może znieść... Nierzadko słyszymy: „Nie zniósłbym tego” lub: „Nie znoszę go, patrzeć na niego nie mogę” itp. Lecz miłość może wszystko znieść i łatwo znosi.

Od mocy naszej miłości zależy rozmach całego naszego życia i nasza zdolność znoszenia. Tylko tyle znosimy, ile kochamy. Kto w ogóle nie kocha, ten w ogóle nic nie znosi.

Miłość wszystko znosi i wszystko pokonuje swoją wyjątkową cierpliwością – „cierpliwością Chrystusową”. „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”, zwycięży.

Miłość wszystko pokonuje przez swoją wiarę. Miłość „wszystkiemu wierzy”, co Bóg powiedział: wierzy, że wszystko przychodzi do nas od Boga i „że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują” (Rz.8 r.).

Miłość wszystko znosi przez swoją niepowtarzalną wytrzymałość. Groźne fale zła, fala za falą, z szumem walą się na nią, lecz ona, jak morska skała, jest niewzruszona. Ona wszystko znosi w pokorze, spokoju i milczeniu.

Miłość wszystko znosi i pokonuje przez swoją nadzieję. Miłość „wszystkiego się spodziewa” i zawsze. Miłość nigdy nie popada w rozpacz i polegając na Bogu, ma przedsmak szybkiego zwycięstwa.

Pragnąc zapewnić odrodzone dzieci Boże o wszystkich tych prawdach, apostoł Paweł stawia im cały szereg pytań:

„Cóż tedy na to powiemy? Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?... Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy prześladowanie, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy miecz?”.

Słowo odłączyć w greckim oryginale oznacza – rozdzielić, naruszyć jedność, rozłączyć, rozerwać. Tym słowem Chrystus się posługuje, mówiąc o rozerwaniu małżeńskiego związku: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza” (Mt.10 r.).

Poruszając nierozzerwalność małżeństwa, ap. Paweł wyjaśnia, mówiąc: „Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i kościoła... dwoje będzie jednym ciałem...”. Połączyliśmy się z Chrystusem, wstąpiliśmy z Nim w wieczne przymierze, staliśmy się członkami Jego ciała, „ciała Jego, z ciała Jego i z kości Jego” (Ef.5 r. BG).

Chrystus jest wcieloną miłością! – my, wierzący, jesteśmy nierozłączni z tą miłością. „Trwajcie we mnie, a Ja w was...”. „Trwajcie w miłości mojej”, a zwycię-

stwo wasze pewne.

Apostoł przytacza dalej całą listę tych duchowych wrogów, którzy próbują odłączyć nas od miłości Bożej w Chrystusie Jezusie; z którymi chrześcijaninowi przychodzi się spotykać, ścierać, przeciwstawiać się ich niszczącym naciskom, znosić cały ciężar decydującego boju i wszystko pokonując, zwyciężać „mocą, który nas umiłował”.

„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk...?”. – Nie, utrapienie i ucisk nie może oderwać nas od miłości Chrystusowej. On Sam uprzedził nas o tym, mówiąc: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat”.

Uciski bezbłędnie określa szczerowość lub fałszywość naszego nawrócenia do Chrystusa. „A posiany na gruncie skalistym, to ten, który słucha słowa i zaraz z radością je przyjmuje. Ale nie ma w sobie korzenia, nadto jest niestały i gdy przychodzi ucisk lub prześladowanie dla słowa, wnet się gorszy...” (Mt.13 r.). Taką jest Boża metoda odsiewu czystego ziarna od lekkiej plewy.

Wiele naszych ucisków podoba się Bogu i służy ku chwale Bożej. „Albowiem to jest łaska, jeśli ktoś związany w sumieniu przed Bogiem znosi utrapienie i cierpi niewinnie” (1P.2 r.).

Nasze uciski przychodzą do nas według woli Bożej, ale większość naszych ucisków czynimy sobie sami, „albowiem korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieńdzy; niektórzy, ulegając jej, zbczyli z drogi wiary i uwikłali się sami w przeróżne cierpienia” (1Tm.6 r.).

Pan jest nazwany w Piśmie: „mężem boleści, doświadczonym w cierpieniu”. „On jest ich obroną w czasie niedoli” (Iz.53 r.; Ps.37). Pan pragnie, żebyśmy w uciskach naszych zwracali się o pomoc i pocieszenie nie do ludzi, ale bezpośrednio do Niego: „Wzywaj mnie w dniu niedoli, wybawię cię, a ty mnie uwielbisz!” (Ps.50).

Chrześcijanin nie kapituluje przed uciskami. Wielkie uciski w życiu zwykłych ludzi uczyniły ich wielkimi mężami Bożymi. Uciski czynią człowieka jeszcze bardziej czystym duchowo i świętym, a niewierzącego – jeszcze bardziej zatwardziałego i złego. Nie! Utrapienie i ucisk nie odłączy nas od miłości Chrystusowej!

„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?”. Czy utrapienie? Nie! Prawdziwy chrześcijanin nie boi się utrapień, trudnych okoliczności, sytuacji bez wyjścia i beznadziejnych. Wiele dzieci Bożych, znalazłszy się w utrapieniu, wołało do Pana, a On wyprowadził je na prostą drogę. Dawid był jednym z nich. Świadcząc o tym, mówi on: „Spętały mnie więzy śmierci i opadły mnie trwogi otchłani, ucisk i zmartwienie przyszły na mnie. Wtedy wezwałem imienia Pana: Ach, Panie, ratuj duszę moją!”. – I Pan wyratował. „Z ucisku wzywałem Pana, Pan wysłuchał mnie i wyswobodził” (Ps.116 i 118).

„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?... czy prześladowanie...?”. – Nie! Jeśli wypełnieni jesteśmy miłością do naszego Pana, prześladowanie też nie przestraszy i nie odłączy od Niego.

Prześladowania dla chrześcijanina są naturalne i nieuniknione. Pan powiedział: „Mnie prześladowali i was prześladować będą...”. „Tak jest, wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowania znosić będą” (2Tm. 3 r.).

Chrystus obiecuje prześladowanym z powodu Jego imienia nie tylko wielką

zapłatę w niebie, ale i szczególne błogosławione przeżycia na ziemi, mówiąc: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie” (Mt.5 r.).

„Błogosławieni prześladowani za prawdę”. (Te słowa autor przeczytał w Rzymie na cmentarnym nagrobku pułkownika Paszkowa, który głosił Ewangelię wśród przedstawicieli ówczesnych wyższych sfer i który został wydalony przez carski rząd poza granice Rosji).

Najlepsi słudzy Ewangelii poddani byli prześladowaniom i dostąpili męczeńskiej śmierci. Pierwsi chrześcijanie uważali za wielki zaszczyt znalezienie się wśród męczenników. „Doznali szyderstw i biczowania, a nadto więzów i więzienia; byli kamienowani, paleni, przerynani piłą, zabijani mieczem, błakali się w owczych i kozich skórach, wyczuci ze wszystkiego, uciskani, poniewierani; ci, których świat nie był godny, tułali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi” (Hbr.11 r.). „Gdyż wam dla Chrystusa zostało darowane to, że możecie nie tylko w niego wierzyć, ale i dla niego cierpieć” (Flp.1 r.).

Dlatego „błogosławcie tych, którzy was prześladowają, a nie przeklinajcie” (Rz.12 r.).

„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?... czy głód...? Głód – ważna kłeska, w Biblii poświęca się mu wiele miejsca.

Żyjąc w świecie, narażeni jesteśmy na prześladowanie i uciski tego świata. Nasze uwierzenie i pójście za Chrystusem odtąd nie jest strachem przed głodem lub głodową śmiercią. Wielu mężów wiary przeszło drogą długotrwałego głodu, lecz pozostali wierni Panu: „Aż do tej chwili cierpimy głód i pragnienie, i jesteśmy nadziei i policzkowani, i tułamy się. I trudzimy się pracą własnych rąk” – pisze ap. Paweł. „Umiem się ograniczyć, umiem też żyć w obfitości; wszędzie i we wszystkim jestem wyćwiczony; umiem być nasycony, jak i głód cierpieć, obfitować i znosić niedostatek” (1Kor.4 r.; Flp.4 r.).

Dla apostoła Pawła nie była obcą zmienność ziemskiego życia i nie ciążyło mu, kiedy dosięgało go to. Starożytny mędrzec powiedział: „Jestem człowiekiem, a nic co ludzkie nie jest mi obce”. Apostoł Paweł powiedział więcej: „Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie” (Flp.4 r.).

Wielu wierzących chrześcijan doświadczyło w swoim życiu wierności Bożej w wypełnieniu obietnic: „Pan nie dopuści, aby sprawiedliwy głód cierpiał”... „Oto oko Pana jest nad tymi, którzy się go boją, nad tymi, którzy spodziewają się łaski jego, aby ocalić od śmierci dusze ich i podczas głodu zachować przy życiu”... Oni „nie będą zawstyżeni w złym czasie, a w dniach głodu będą nasyceni”. Dawid świadczy o tym, że Bóg nie pozostaje obojętny na przeżycia ludzi, polegających na Nim, i mówi: „Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem, żeby sprawiedliwy był opuszczony, ani potomków jego żebrzących chleba”. Nikt z mężów Bożych nie bał się, że głód odłączy go od miłości Bożej. „Boś Ty był twierdzą moją i ucieczką w czasie mej niedoli” – mówi Dawid, a my wierzymy, że On będzie i naszą twierdzą w czasie naszej „niedoli” (Ps.59).

„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?... czy nagość...?”. Nie łatwo jest człowiekowi wyzbyć się normalnych warunków życia i stracić nagle wszystko do cna, pozostać nagim. Oczywiście, w podobnych przypadkach najłatwiej narzekać i zachwiać się w wierze, niż naśladować przykład cierpiącego Joba. Wysłuchaw-

szy czterech groźnych posłańców, zwiastujących jego tragedię, Job „powstał, rozdarł szaty i ogolił głowę; potem padł na ziemię i oddał pokłon, i rzekł: Nagi wyszedłem z łona matki mojej i nagi stąd odejdę. Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione”.

Apostoł Paweł i Syłas przypomnieli zapewne o Jobie, kiedy „wystąpił też przeciwko nim tłum, a pretorzy, zdarłszy z nich szaty, kazali ich siec różgami; a gdy im wiele razy zadali, wrzucili ich do więzienia i nakazali stróżowi więziennemu, aby ich bacznie strzegł. Ten, otrzymawszy taki rozkaz, wtrącił ich do wewnętrznego lochu, a nogi ich zakął w dyby”. Nagość, pobicie, dyby – odbiło się to na ich fizycznym stanie, lecz to nie pozbawiło apostołów ścisłej społeczności ze Zbawicielem. „A około północy Paweł i Syłas modlili się i śpiewem wielbili Boga” (Job. 1 r.; Dz. 16 r.).

Głód, nagość, pobicie, chłód i więzienie, nie były wyjątkowym przypadkiem w życiu apostołów, który miał miejsce tylko w Filippi. Apostoł Paweł pisał później: „Bo wydaje mi się, że Bóg nas apostołów oznaczył jako najpośledniejszych, jakby na śmierć skazanych, gdyż staliśmy się widowiskiem dla świata i aniołów, i ludzi... Aż do tej chwili cierpimy głód i pragnienie, i jesteśmy nadzy i policzkowani... W trudzie i znoju, często w niedosypianiu, w głodzie i pragnieniu, często w postach, w zimnie i nagości” (1Kor. 4 r.; 2Kor. 11 r.).

Nie! Nagość nie odłączy nas od miłości Bożej.

Czyż Pan nie powiedział: „Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli albo co będziecie pili, ani o ciało swoje, czym się przyodziewać będziecie. czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie?... Nie troszczcie się więc i nie mówcie: Co będziemy jeść? albo: Co będziemy pić? albo: Czym się będziemy przyodziewać?” (Mt. 6 r.).

„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?... czy niebezpieczeństwo...?”. Każde niebezpieczeństwo instynktownie wywołuje strach i zmusza człowieka do myślenia, jak uniknąć lub jak je pokonać.

Życie apostoła Pawła obfitowało w niebezpieczeństwa i zagrożenia.

W Damaszku, gdzie Paweł nawrócił się do Pana i zaczął świadczyć o Jezusie zmartwychwstałym, Synu Bożym, Żydzi chcieli zabić go, zrobiwszy zasadzkę przy bramie miejskiej, lecz uczniowie nocą, wzięwszy Pawła, spuścili go z muru w koszu... i uciekł z ich rąk (Dz. 9 r.).

Od tego szczęśliwego momentu uratowania do końca ziemskiej służby dla Pana, Paweł pisze o sobie: „...pracowałem, częściej byłem w więzieniach, nad miarę byłem chłostany, często znajdowałem się w niebezpieczeństwie śmierci. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści uderzeń bez jednego, trzy razy byłem chłostany, raz ukamienowany, trzy razy rozbił się ze mną okręt, dzień i noc spędziłem w głębinie morskiej. Byłem często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od rodaków, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi”. Pan mógłby nie dopuścić do tych niebezpieczeństw w życiu apostoła, lecz wtedy nie widziałby on „mocy Bożej”, zdolnej okazywać się w jego „słabościach”. Bóg posłał potrzebną dla apostoła błogosławioną moc, żeby mógł on ostać się, wszystko pokonując (2Kor. 11 r.).

„Lecz powiedział do mnie: Dosyć masz, gdy masz łaskę moją, albowiem pełnia mej mocy okazuje się w słabości... Dlatego mam upodobanie w słabościach, w zniewagach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa" (2Kor.12 r.). Tak więc, niebezpieczeństwo nie może odłączyć nas od miłości Bożej w Chrystusie Jezusie!

„Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?... czy miecz?“. Oczywiście, stądz Pańscy, pozostając do końca Mu wiernymi, mogą ponieść śmierć i od miecza, jak umarł, na przykład, Jan Chrzyciel „od miecza" Heroda lub jak Paweł „od miecza" Nerona, jak umierało wielu męczenników apostołskiego Kościoła, zabijanych przez średniowieczną inkwizycję lub, jak umierają ofiary współczesnego „wykorzenia religii". Lecz zamęczyć człowieka, odrąbać mu głowę za jego przekonania, odciąć mu język, zupełnie nie oznacza pokonania go, zmiany jego poglądów, uwolnienia go od religijnych przekonań, odłączenia go od miłości Bożej, którą on ma w sercu.

Zwycięzamy wroga, kiedy zamiast haniebnej ucieczki zdążamy mu na spotkanie i polegamy na miłości Bożej oraz łasce Chrystusowej, które są z nami. Nasze zwycięstwo jest zwycięstwem światłości nad ciemnością, prawdy nad kłamstwem, miłości nad złem i nienawiścią.

Chrześcijanin wie, że tam, gdzie jest wiara w zwycięstwo, tam znajdzie się też moc do zwycięstwa. Tam, gdzie jest nadzieja na pomoc Bożą, prowadzącą do zwycięstwa, tam będzie pragnienie zwycięstwa i przedsmak jego błogosławieństwa. Tam, gdzie jest miłość, tam będzie prawidłowa motywacja do zwycięstwa i błogosławione owoce zwycięstwa.

Tak więc, nie ma takiego miecza lub innego rodzaju gwałtownej śmierci, które mogłyby odłączyć od miłości Bożej w Chrystusie Jezusie.

Paweł był głęboko przekonany o tym, że szatan nigdy nie będzie zdolny odkuć takiego miecza, który odciąłby nas od ciała Chrystusowego, którego członkami jesteśmy z łaski Bożej.

Przepowiadając nadchodzący triumf miłości Chrystusowej, apostoł Paweł wykrzykuje: „Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie".

Wieczne zwycięstwo miłości zabezpieczone jest już dlatego, że miłość „wszystko znosi".

## 24 NIEŚMIERTELNOŚĆ MIŁOŚCI

*„Miłość nigdy nie ustaje...".*

Miłość Boża jest bez początku i nie kończy się. Przez miłość wszystko zostało stworzone i na Jego miłości wszystko się opiera, „albowiem w nim żyjemy i poruszamy się i jesteśmy" (Dz.17 r.).

„Miłość nigdy nie ustaje", nigdy się nie kończy, nie umiera. Miłość jest wieczna, gdyż jest ona nieśmiertelną.

Jesteśmy nieśmiertelni, gdyż stworzeni jesteśmy przez nieśmiertelną miłość,

stworzeni do nieśmiertelnej miłości. Dlatego nasza nieśmiertelna dusza nie może zadowolić się tym, co przemijające, co mniejsze, prócz wiecznej i doskonałej miłości Bożej, szukającej naszego wiecznego błogosławieństwa. Bóg mówi do naszej duszy: „Miłością wieczną umiłowalem cię, dlatego tak długo okazywałem ci łaskę... Oto na moich dłoniach wyrysowałem cię” (Jr.31 r.; Iz.49 r.).

A nasza nieśmiertelna dusza, odkupiona przez Chrystusa, odpowiadając Mu, mówi: „Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że cię miłuję” (J.21 r.).

Mówiąc o naszej wzajemnej miłości do Chrystusa, nie odważamy się nawet pomyśleć o jakimś porównaniu. Jak byśmy gorąco nie kochali Go, zawsze mamy świadomość i głęboko przeżywamy, że nie miłujemy Go wystarczająco.

Oczywiście, nigdy nie będziemy mogli okazać dla Chrystusa tej miłości, jaką On okazał dla nas; okazać tę miłość, jakiej jest godzien i na jaką zasługuje. Lecz to nie znaczy, że musimy upaść na duchu. O, nie! Dążmy do tego, aby miłować Go z całego serca i całą naszą istotą na ile możemy i tam, gdzie nie w naszej mocy miłować Go na tyle, ile powinniśmy.

Nie jest to sporne, że fizyczne błogosławieństwo naszego ciała polega na zdrowiu; błogosławieństwo umysłu – na poznaniu prawdy; a błogosławieństwo duszy – na miłości Bożej. I nie ma większego pocieszenia dla naszych często zmęczonych i nierzadko rozstrojonych, rozczarowanych serc, niż niezachwiana pewność, że Bóg nas kocha i nie ma większego błogosławieństwa, niż żywić gorącą miłość do Niego.

W tym sensie słowa Goethego: „Jakież to szczęście być kochanym, jakież to szczęście kochać” – należy rozumieć jako miłość między odkupioną duszą i jej Odkupicielem.

Wszyscy kogoś kochamy i przez kogoś jesteśmy kochani, lecz każda taka miłość jest czasowa, tylko do znanego okresu, momentu śmierci i może przekształcić się w cały szereg przypadków urzeczenia, zachwytu i rozczarowania. Lecz zupełnie co innego przeżywa odkupiony, powierzwszy siebie miłosiernemu Bogu miłości; miłości, która „nie ustaje”. Prawdę powiedział jeden z bohaterów Dostojewskiego: „Bóg już dlatego jest konieczny, gdyż On jest tą jedyną Istotą, którą można kochać wiecznie”.

Boża, wieczna, nieśmiertelna miłość – jest naszym bezcennym skarbem. W tym krótkotrwałym ziemskim życiu potrzebniejsza jest nam niż wszystkie skarby i cała chwała świata; ona jest cenniejsza od wszystkich dóbr życia; jest nieporównanie droższa niż samo życie.

Gdyby nas zapytano: co jest najbardziej realne w naszym życiu i śmierci? – to powinniśmy bez namysłu odpowiedzieć: łaska Boża, trwająca wiecznie, i miłość Chrystusowa, która „nigdy nie ustaje”. Miłość, ze swoją wiecznie płonąca pochodnią, zdolna jest nie tylko oświecić poszczególne narody, lecz także świecić światłem spokojnym w sercach odkupionych; świecić w dniach ich smutku i pokrzepiać ich w chwili śmierci.

My, mieszkańcy upadłej planety, zdolni jesteśmy zapomnieć to, że „nie ma nic wiecznego pod słońcem”; że „teraźniejsze niebo i ziemia mocą tego samego Słowa (Bożego) zachowane są dla ognia i utrzymane na dzień sądu i zagłady bezbożnych ludzi... A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebiosa z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną” (2P.3:7,10).

„Tyś z dawna założył ziemię, a niebiosa są dziełem rąk twoich. One zginą, Ty zaś zostaniesz, i wszystkie jak szata się zużywają; jak szata, która się zmienia, one się zmieniają. Ale Ty pozostaniesz ten sam i nie skończą się lata twoje" (Ps.102).

Wszystko zostanie zniszczone, wszystko się zmieni, wszystko zniknie, przeminie, się skończy... Pozostanie tylko Ten, który w przeciągu całej historii ludzkości wyciągał i ciągle jeszcze wyciąga z krzyża golgockiego zwycięstwa Swoje przebite ręce, i zapraszając mówi: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie... i ucztę się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych..." (Mt.11 r.).

„Ale my oczekujemy nowych niebios i nowej ziemi według obietnicy, w których mieszka sprawiedliwość" (2P.3 r.).

W chwili pochwylenia Kościoła i zmartwychwstania umarłych, wszystkie tajemnice się ujawnią i nasze ziemskie ograniczenia znikną. Wszystko, co dla wielu wydaje się teraz iluzją, stanie się wtedy rzeczywistością.

Pismo Święte mówi o dwóch światach: o świecie widzialnym, materialnym, i świecie niewidzialnym, duchowym. Dla Chrystusa oba te światy są realne. Dla Niego dusza jest taką samą rzeczywistością, jak i ciało.

Miłość nigdy nie przestanie być miłością. Miłość jest wieczną, duchową rzeczywistością, nie przestającą kochać. Dusza jako indywidualna moc też jest niezniszczalna i nie może zostać zniszczona.

Nieśmiertelna dusza ludzka ma szczególny dar, dany jej podczas odrodzenia z góry – okazywania niebiańskich cech, niezemskich cnót: miłości, miłosierdzia, wiary, cierpliwości, ufności, pokoju, radości itp. Dusza obdarzona jest zdolnością cierpienia i rozkoszowania się.

Wierzę w nieśmiertelność duszy dlatego, iż mam w sobie wieczne potrzeby i skłonności duszy, nie zaspokojone w ziemskich warunkach.

Wierzę w nieśmiertelność Miłości, gdyż tylko miłość Boża zdolna jest zaspokoić wieczne potrzeby mojej duszy.

Nosimy w swojej duszy jakby pewną skalę bezmiernej wieczności, pragniemy czegoś bezwarunkowego, prawdziwego, pięknego, absolutnego i niezmiennego, nienaruszalnego, a ziemskie życie przynosi nam w odpowiedzi tylko jedno, co przemijające, zmienne, niestałe i fałszywe.

Dusza, żyjąca poza czasem i przestrzenią, nie może być szczęśliwa tam, gdzie wszystko ograniczone jest czasem i przestrzenią. Dopiero umierając cielesnie, człowiek wierzący wstępuje w sferę niezbadanych radości, radości wiecznych i w pełni go zadowalających.

Dlatego dusza, żyjąca w miłości Chrystusowej tutaj na ziemi, nie boi się przejść razem z miłością do wieczności...

Wieczność!

Czy myślałeś kiedykolwiek o wieczności? Czym jest wieczność? To słowo każde dziecko może wypowiedzieć, lecz dać temu słowu pełne, wyczerpujące określenie, nie mogą ani ludzie, ani aniołowie. Kto zmierzył i określił długość wieczności? – Nikt, prócz jednego niepojętego i wiecznego Boga – Ojca wieczności.

Wieczność nigdy nie miała początku i nigdy nie będzie mieć końca. Jest to bezdenny i bezbrzeżny ocean czasu; jest to koło, zamykające się samo w sobie.

Wieczność ma wielkie znaczenie w naszym życiu i w naszej nieuniknionej śmierci. We wszystkich wiekach i we wszystkich narodach zagadnienie wieczności i życia pozagrobowego odgrywało główną rolę w ich ziemskim życiu. Największe umysły ludzkości umierały z głęboką wiarą w wieczność.

Znakomity rzymski działacz państwowy, pisarz i orator, Cynceron, powiedział: „Kiedy myślę o zadziwiających zdolnościach ludzkiego rozumu, o tym, że może on pamiętać przeszłość i wybiegać w daleką przyszłość; kiedy widzę osiągnięcia nauk przyrodniczych i różnorodność sztuki, która ciągle jeszcze rozwija się i idzie do przodu, jestem przekonany i niezachwianie wierzę, że otaczająca nas natura, zawierająca takie mnóstwo zadziwiających rzeczy i zjawisk, nie może być śmiertelną. Lecz jeśli się pomylę, twierdząc o nieśmiertelności materii, to nie pomylę się, jeśli powiem, że ludzka dusza jest nieśmiertelna. Jeśli i to jest błędem, to choć świadomie się mylić i niech tego pięknego błędu nikt i nigdy nie wymaże z mojej świadomości”.

Nadzwyczaj ważne jest wiedzieć, iż myśl o tym, że stajemy się nieśmiertelni dopiero po rozstaniu się z ziemskim życiem lub po sądzie Bożym – jest fałszywą myślą. Według nauki Pisma Świętego jesteśmy zawsze nieśmiertelni; nieśmiertelni według swojej duchowej istoty; nieśmiertelni poza wszelką zależnością od naszego ziemskiego zachowania lub charakteru; nieśmiertelni, bez różnicy: grzesznikami czy świętymi jesteśmy. Przez śmierć wступujemy w wieczne męki lub w wieczne błogosławieństwo.

Nadzieja, że po śmierci fizycznej następuje dla odkupionych stan wiecznego błogosławieństwa, jest tajemnicą naszego chrześcijańskiego pocieszenia. Jest to „błogosławiona ufność” i oczekiwanie życia wiecznego, gdzie nie ma ani chorób, ani łez, ani rozłąki, ani bólu; gdzie króluje tylko „miłość doskonała”, tylko „pokój, przewyższający ludzkie rozumienie”, tylko „niewypowiedziana radość”. Mieli i mają świadomość tego wielcy mężowie wiary, nieustraszeni męczennicy i nieśmiertelni bohaterowie miłości.

Ktoś powiedział: „Jeśli to wszystko jest tylko iluzją i słodkim snem, to i wtedy pozwólcie mi mieć ten sen, gdyż tylko on, jak nie byłoby to dziwne, czyni mnie lepszym, bardziej pożytecznym i bardziej szczęśliwym człowiekiem”.

Lepiej wierzyć prawdom Bożego objawienia i rozkoszować się błogosławionymi owocami tej wiary, niż żyć w koszmarze niewiary i nierozsądnych przeczeniach, głupio wegetować w mroku niewiedzy, użalania się nad sobą, beznadziejności, rozpacz i nieopisanego strachu przed śmiercią.

Ludzie, którzy poświęcili życie swoje na studiowanie duchowych cech człowieka, mówią, że pragnienie szczęścia jest jedną z cenniejszych cech ludzkiej duszy, lecz to pragnienie nigdy w pełni nie bywa zaspokojone w ziemskim życiu.

Tak, jesteśmy stworzeni do błogosławieństwa i dlatego pragnienie nieprzewyciężonego, ogarniającego szczęścia, pragnienie życia pełnego sensu, piękna i prawdy, nie odstępuje nas.

Znając wszystkie te potrzeby naszej nieśmiertelnej duszy, Stworzyciel zaprasza każdego prawdziwie pragnącego i mówi: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije” (J.7 r.; Iz.55 r.).

„Miłość nigdy nie ustaje...”. Jej wieczne źródło nigdy nie wysycha... „Ja żyję i wy żyć będziecie” – powiedziała Wcielona Miłość.

*I słodko mi w godzinie cierpienia  
Przypominać niekiedy w ciszy  
Pozagrobowe istnienie  
Nieśmiertelnej duszy...*

I. S. Nikitin.

## 25 WYŻSZOŚĆ MIŁOŚCI

*„Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja, miłość,  
te trzy; lecz z nich największa jest miłość”.*

Żyjemy w szczególnej historycznej epoce, przepowiedzianej przez proroków, kiedy na ziemi „upada wiara” i „stygnie miłość”. Te trzy główne chrześcijańskie cnoty będą poddane „ogniowej próbie”.

Kościół Chrystusowy, oczekujący powtórnego przyjścia Chrystusa, już zaczyna przechodzić przez ten ogień i – nie bez woli Bożej.

Pan nie może zadowolić się takim duchowym stanem upadku, zubożenia i oziębłości. Pragnie On, „ażeby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejszą niż znikome złoto...”, żebyśmy byli trzeźwi, „przywdziawszy pancerz wiary i miłości oraz przyłbicę nadziei zbawienia. Gdyż Bóg nie przeznaczył nas na gniew, lecz na osiągnięcie zbawienia przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który umarł za nas, abyśmy, czy czuwamy, czy śpimy, razem z nim żyli” (1P.1 r.; 1Tes. 5 r.).

Żyjemy w świecie ciągłych zmian, dokuczliwej niepewności i apatycznej nieokreśloności, i jak nigdy przedtem potrzebujemy niezachwianej wiary, uskrzydlającej nadziei i gorącej miłości.

Każda z tych trzech głównych cnót powołana jest przez Boga do spełnienia swojej wyjątkowej służby, odegrania swojej niepowtarzalnej roli w procesie naszego zbawienia.

Ze wszystkich istniejących chrześcijańskich cnót, Bóg, w Swojej mądrości, wybrał wiarę jako środek naszego zbawienia. „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu” i nie można zostać zbawionym (Hbr.11 r.).

Nasze chrześcijańskie życie rozpoczyna się od wiary; zostajemy „usprawiedliwieni przez wiarę”; „Chrystus zamieszkuje w naszych sercach przez wiarę”; „żyjemy z wiary” „stoimy w wierze”; „przez wiarę odpieramy rozpalone pociski złego”; „walczymy wiarą”; „zwycięzamy wiarą” świat, zwycięzamy złego, wiarą idziemy za Tym, który rozpoczął i jest „dokończycielem wiary”, wykonując Jego nakazy.

Bóg wybrał nadzieję i uczynił ją dla naszej duszy „kotwicą, pewną i mocną”. Wiara jest okrętem, na którym płyniemy przez morze życia. „Bóg nadziei” jest naszą mocną i niezachwaną, pewną oporą (Hbr.6 r.; Rz.15 r.).

Jednak nadzieja, o której tutaj mówimy, znana jest tylko dla tych, którzy przeżyli duchowe bankructwo, uczucie całkowitej beznadziejności i rozpacz, którzy przyszli świadomie do Boga, pojednali się z Nim i znaleźli swoją wieczną nadzieję w Chrystusie.

I rzeczywiście, nasza sytuacja do czasu uwierzenia była koszmarna; chociaż tego nie widzieliśmy i nie uświadamialiśmy. Apostoł Paweł pisze: „Bo i my byliśmy

niegdyś nierozumni, niesforni, błądzący, niewolnikami pożądliwości i rozmaitych rozkoszy, żyjący w złości i zazdrości, zniechęceni i nienawidzący siebie nawzajem... chodziliście według modły tego świata, naśladować władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych... żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów... byliście w tym czasie bez Chrystusa... nie mający nadziei i bez Boga na świecie" (Tt.3 r.; Ef.2 r.).

Do czasu uwierzenia żyliśmy bez Boga, bez Zbawiciela, bez prawdziwej, wiecznej nadziei.

„Nadzieja – to wskazująca gwiazda; bez niej nie ma ruchu, nie ma życia” – powiedział L. Tołstoj.

„Wszystko jest darem Bożym, lecz najpiękniejszym darem jest nadzieja lepszego życia” – pisał K. N. Batiuszkow.

Można wiele stracić w życiu i wkrótce można wiele znów zgromadzić, lecz stracić nadzieję, oznacza wszystko stracić.

W paryskim więzieniu nad drzwiami celi śmierci widnieje napis: „Pozostaw nadzieję każdemu, kto tu wchodzi”. Lecz, niestety, nie mając prawdziwej nadziei, wielu skazańców oszukuje samych siebie, żyjąc fałszywymi nadziejami.

Czyż nie to samo obserwujemy też w duchowym życiu człowieka? Według słów Pisma Świętego wszyscy ludzie bez wyjątku – duchowo są skazani na śmierć. „Wszyscy zgrzeszyli...”. Boży wyrok mówi: „Kto zaś nie wierzy, już jest osądzony dlatego, że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego”. „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie”. Jeśli jeszcze nie przyszliśmy do Chrystusa po miłosierdzie, śmiertelny wyrok ciąży na nas i oczekujemy wypełnienia Bożego werdyktu.

Bóg tak uczynił, że grzesznik nie ma innego wyjścia niż upamiętać się i przyjąwszy Boży dar zbawienia w Chrystusie, zostać uratowanym lub lekceważąc Boże wezwanie i miłosierdzie, na wieki zginąć.

Tym niemniej wielu ludzi świadomie lekceważy tę prostą i dostępną dla wszystkich Bożą drogę zbawienia, przedkładając zbawienie własnymi drogami i życie w fałszywych nadziejach.

Naśladować przykład większości, do czasu uwierzenia, my też mieliśmy nadzieję wymodlenia odpuszczenia grzechów, odkupienia ich lub zadośćuczynienia Bożej sprawiedliwości dobrymi uczynkami itp.

Wielu ludzi żyło i ciągle jeszcze żyje haniebnymi nadziejami. Pocieszają siebie mówiąc: „Umrę, zagrzebię, jak psa, i koniec wszystkiego”. Nic tak nie obnaża ludzkiej ograniczoności umysłu, jak takie właśnie twierdzenia. W obliczu całego Bożego objawienia i wszystkich osiągnięć nauki, człowiek dwudziestego wieku pozbawiony jest wszelkiego rozumnego prawa, aby zadowolić się podobną fałszywą nadzieją.

Prawdziwa chrześcijańska nadzieja jest niczym innym, jak przedsmakiem zbawienia, obiecanego nam przez Boga. Bóg „odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, ku dziedzictwu nieznikomemu i nieskalanemu, i niezwiędłemu, jakie zachowane jest w niebie” (1P.1 r.).

Wiara daje nam niezachwianą pewność zbawienia.

Nadzieja przyjmuje to niebiańskie dziedzictwo i napełnia serca nasze pokojem oraz radością.

Chrześcijańska nadzieja jest jednym z elementów naszej duchowej zbroi. Sło-

wo Boże wzywa żołnierzy Chrystusowych i proponuje im „przywdziać całą zbroję Bożą”, żeby mogli stanąć przeciwko napaściom diabelskim... „Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi”... „My zaś, którzy należymy do dnia, bądźmy trzeźwymi, przywdziawszy pancerz wiary i miłości oraz przybicie nadziei zbawienia. Gdyż Bóg nie przeznaczył nas na gniew, lecz na osiągnięcie zbawienia przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” – pisze apostoł Paweł (Ef.6 r.; 1Tes.5 r.).

Studując temat wyższości miłości uważniej i głębiej, zauważamy, że apostoł Paweł w ogóle nie umniejsza wielkości wiary i pożyteczności nadziei. Nie mówi on, że miłość to wszystko, a wiara i nadzieja są nieznaczące; że wiara i nadzieja to tylko piękne korale, a miłość – największą w świecie perłą; że tylko miłość jest konieczna, a bez wiary i nadziei można swobodnie się obejść. O, nie! Paweł nie mówi tego; oddaje on każdej z tych cnót należne miejsce. „Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy; lecz z nich największa jest miłość”.

Apostoł Paweł widzi jakby wspaniałą koronę, usianą wieloma drogocennymi kamieniami: rubinami, szmaragdami, szafirami, topazami, ametystami, a wśród nich – trzy bardzo duże brylanty, lecz jeden z nich, nazywający się miłość, nieporównanie jest większy od innych.

Jaką to wyższość i przewagę miłości upatruje apostoł Paweł? – Wielką wagę we wszystkich odniesieniach.

Wiara zapanowuje nad naszym rozumem, nadzieja – nad naszą wyobraźnią, a miłość – nad naszym sercem.

Nasza wiara zajęta jest przeszłością, nadzieja – przyszłością, a miłość – teraźniejszością.

Wiara przyjmuje dokonane na Golgocie zbawienie, nadzieja cierpliwie oczekuje pełnego urzeczywistnienia tego zbawienia w wieczności, miłość przejawia owoce tego zbawienia już tutaj w życiu ziemskim.

Wiara przyjęła obiecane przez Boga wieczne zbawienie, nadzieja ma przedsmak wiecznego błogosławieństwa, a miłość – już teraz rozkoszuje się tym błogosławieństwem.

Wiara doprowadza nas do Chrystusa, nadzieja ubogaca nas odnowionym życiem, miłość upodabnia nas do Chrystusa.

Wiara łączy nas z Bogiem, nadzieja – z wiecznością, zaś miłość podtrzymuje łączność w trzech kierunkach: z Bogiem, swoim bliźnim i z „tym światem”. Miłość kocha „ten świat”, lecz kocha go nie tą miłością, o której powiedziano: „nie miłujcie świata ani tego, co w świecie”, ale tą miłością, o której powiedziano: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J.3 r.).

Wiara zwycięża świat, nadzieja nie jest z tego świata, miłość świadczy temu światu.

Wiara zwiastuje, mówiąc: „Bóg dokonał zbawienie”; nadzieja dodaje: „dokonał dla mnie osobiście”; miłość wykrzykuje: „dokonał dla wszystkich”.

Wiara przyjmuje Chrystusa do serca, nadzieja rozkoszuje się Chrystusem, miłość objawia Chrystusa dla całego otoczenia.

Wiara i nadzieja działają głównie wewnątrz, miłość – wokół.

Wiara i nadzieja wyciągają swoją rękę, żeby otrzymać; miłość wyciąga obie ręce, żeby otrzymać i przekazać potrzebującym, co otrzymała.

Wiara przyjmuje Chrystusa, nadzieja oczekuje Go z nieba; miłość, oczekując, służy Mu.

Wiara zbiera, nadzieja strzeże, miłość rozdziela.

Bez wiary – nie można być zbawionym; bez nadziei – nie można być szczęśliwym; bez miłości – nie można przynosić owocu.

Wiara jest korzeniem i pnieniem, nadzieja – gałęziami i liśćmi, miłość – soczystymi gronami winnymi, na pożytek wszystkich potrzebujących.

Miłość zawsze pracuje, lecz nie dla siebie, ale dla innych. Ona pracuje, pozostawiając zbiory owoców swojej pracy przyszłym pokoleniom.

Ilość wiary i nadziei w sercu wierzącego sprawdza się po ilości miłości. Bez prawdziwej miłości nie może być ani żywej wiary zbawiającej, ani radosnej nadziei na szybkie spotkanie z Chrystusem. Tam, gdzie nie ma miłości, tam wiara i nadzieja jest bezużyteczna. „I demony wierzą”, a będąc pewne nieuniknionego „jeziora ognistego”, „drżą”.

Bez miłości wiara i nadzieja są tylko teoretyczną wiedzą; wiedza bez uczestnictwa serca jest dogmatem bez pragmatyzmu...

Miłość w życiu człowieka bezbłędnie określa jego duchową istotę – czy jest on chrześcijaninem, czy nie? Czy ma on moc miłości, czy tylko ma „pozór pobożności, podczas gdy życie jest zaprzeczeniem jej mocy”?

Nic nie może zastąpić, przewyższyć lub wyprzeć miłości.

Zbór w Koryncie składał się z wielu obdarzonych i utalentowanych braci, którzy mieli jakąś podstawę do pysznienia się swoimi zdolnościami i pozycją w zborze.

Niektórzy z nich pysznili się krasomówstwem. Oczywiście, dobrze jest mieć ten dar, jeśli użyty on jest w zdrowym sensie, lecz nie zawsze tak bywa. Ktoś powiedział: „Jedni ludzie są obdarzeni krasomówstwem i rozumem; inni – tylko rozumem, a jeszcze inni, niestety – tylko krasomówstwem. I nie ma nic bardziej opłakanego, jak widzieć pustego oratora, bijącego pianę w przepelnionej sali... Takich oratorów apostoł Paweł nazywa miedzią dźwięczącą i cymbałem brzmącym”.

Inni w korynckim zborze pysznili się darem prorocstwa. Porażali oni swoich słuchaczy mocą wiary, znajomością tajemnic Pisma Świętego, głębookością interpretacji prorocstw i objawień. Na to wszystko apostoł Paweł odpowiada tak: „I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym”.

Jeszcze inni zadziwiali swoją ofiarnością. Byli oni na cokolwiek, nawet na męczeństwo i przez to powodowali u niektórych wyraźny zachwyt. Lecz i tutaj apostoł Paweł radzi dokładnie sprawdzić te ukryte motywacje, którymi męczennik się kieruje. Mówi on: „I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże”.

Z tego wszystkiego mamy prawo wywnioskować, że największe dary, największa wiedza i najbardziej ofiarne czyny, jeśli one nie są w miłości, to nie mają w oczach Bożych żadnego znaczenia. Miłość posiada nieporównanie większe cechy niż wszystkie znane nam dary, talenty i zdolności.

Miłość jest cierpliwa, nie jest zawistna, jest uczynna, pokorna, nie jest egoistyczna, jest spokojna, ufa, jest sprawiedliwa, nie jest stronnicza, jest wielko-

duszna, uległa... Ona chętnie przebacza przewinienia, współczuje cierpiącemu, pomaga potrzebującemu, błogosławi przeklinającego, modli się o obmawiających i prześladowających, podtrzymuje słabego, pociesza małodusznego, nie oddaje złem za zło, nie odpowiada obelgą na obelgę, nieprzerwanie się modli, za wszystko dziękuje i zawsze się raduje. Miłość jest esencją prawdziwego chrześcijaństwa.

Apostoł Paweł śmiało i bez żadnej wątpliwości stawia miłość wyżej od wszystkich istniejących cnót. A i sami łatwo przekonujemy się, że jej wyższość we wszystkich odniesieniach jest bezsporna i dla wszystkich oczywista.

Miłość czyni o wiele więcej cudów niż wiara. Miłość zdolna jest czynić takie cuda, do których nie jest zdolna ani wiara, ani nadzieja.

Miłość czyni ciało chrześcijanina zdrowym, duszę szczęśliwą, umysł wolnym, wolę rozsądną, myślenie pozytywnym, uczucia dobrymi, sumienie czystym, wyobraźnię duchową, całego chrześcijanina światłym, zadowolonym, świętym i błogosławionym.

Miłość czyni każdą pracę łatwą, każde życie przyjemnym, sensownym i owocnym. Miłość czyni naszą młodość mocną duchowo, wiek dojrzały – duchowo aktywnym, starość – gorliwą, śmierć – triumfującą.

Miłość Boża, która wyciągnęła nas kiedyś z kloaki grzechu i która nie opuściła nas w ciągu całego życia, unosi nas do bram nieba.

Tam, u bram Nowego Jeruzalem, powiemy wierze: „Żegnaj! Dziękuję ci wiaro! Doprowadziłaś mnie do Chrystusa i przez całe życie prowadziłaś mnie po nowej nie znanej mi drodze. Zwyciężałaś pokuszenia i zgorszenia, gasiłaś rozpalone pociski złego, pokonywałaś wszystkie przeszkody i trudności. Żegnaj, moja „drogocenna, przez ogień doświadczona wiaro”!

Żegnaj, nadziejo! Pomogłaś mi kierować mój wzrok ku niebu, pocieszałaś mnie w smutku, zachęcałaś w uciskach, uskrzydlałaś w zwątpieniu i beznadziejności, uczyłaś mnie żyć przyszłością, która stała się dla mnie teraz wiecznie prawdziwą. Żegnaj, dobra i niepowtarzalna nadziejo! W końcu naocześnie przekonuję się, „jaka jest nadzieja, do której mnie powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego” (Ef. 1 r.).

*Żegnaj, wiaro bezcenna!  
Żegnaj, nadziejo dobra!  
Z miłością – nie będzie rozłąki...*

## **26 NASZA GŁÓWNA POTRZEBA**

*„A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość” (Kol.3:14).*

Chrześcijaństwo, w czystej jego postaci, nigdy nie było przeznaczone przez Boga tylko dla katedr, ambon i ołtarzy; było ono przeznaczone dla odrodzonego człowieka, dla jego „nowego serca” i „odnowionego życia”.

Prawdziwe chrześcijaństwo nie jest odejściem lub ucieczką od realnego życia, ale mocą do pokonywania tej realności.

Dlatego, jeśli chrześcijaństwo, które osobiście przyjęliśmy i które wyznajemy w niedzielę, pozostaje w ścianach domu modlitwy lub zborowej sali, a nie idzie razem z nami w pozostałe dni tygodnia do pracy, na służbę, na zajęcia; jeśli ono nie zmienia naszego charakteru, nie ucieleśnia się w nas i nie okazuje się w naszym codziennym życiu – to nasze chrześcijaństwo jest fałszywe.

Chrześcijaństwo jako religia miłości, nie może być egoistyczne, formalne, nie uczestniczące w cudzym nieszczęściu i obojętne na potrzeby otaczającego środowiska. Chrześcijanin bez miłości jest fałszywym chrześcijaninem, a chrześcijaństwo bez miłości jest fałszywym chrześcijaństwem.

I tak, mamy wystarczającą podstawę, aby powiedzieć, że tylko to, co wywyższone, co szlachetne, co oparte jest na samowyrzeczeniu i poświęceniu, co jest pełne miłości i wdzięczności ku Zbawicielowi, który nas odkupił, co jest pełne współczucia dla bliźniego, co usprawiedliwia się i wyjaśnia przez miłość – wszystko to i tylko to jest prawdziwym chrześcijaństwem.

Chyba nie trzeba mnożyć rozmiarów tej pracy, wnikając w takie pytania, jak: dlaczego my, chrześcijanie, straciliśmy swoją „pierwszą miłość”? Kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach straciliśmy ją? W jaki sposób chrześcijaństwo miłości „według ducha” zmieniło się nagle w chrześcijaństwo obrzędu „według litery”? Nas w pełni zadowala już ten bezsporny fakt, że miłość przez nas została zgubiona i że powrót do tej „pierwszej miłości” pierwszego chrześcijaństwa jest naszą główną potrzebą.

Czytelnik nie może nie zauważyć tej podstawowej różnicy, która jest między prawdziwym chrześcijaństwem, wypływającym z wiecznego źródła miłości i tym rodzajem chrześcijaństwa, które zostało przejęte w wyniku dziedzictwa, z drugiej ręki, według tradycji.

Skutki tej smutnej zamiany są oczywiste.

Trzeba być człowiekiem ślepyim duchowo, żeby nie widzieć, w jakim kierunku degeneruje się ludzka osobowość. Jak cały człowiek, który powinien być „świętynią Ducha Świętego”, zmienia się w jakąś „jaskinię zbójców”, a serce – mieszkanie miłości – w melinę wszelkiego ducha nieczystego.

Zobaczcie, co pozostało z moralnych zasad rodziny, kościoła, społeczeństwa i całej ludzkości? Obserwując wszystkie te oznaki powtórnego przyjścia Chrystusa, chce się wykrzyknąć razem ze starotestamentowym prorokiem: „Biada nam, gdyż dzień się nachylił, gdyż wydłużają się cienie wieczorne” (Jr.6 r.).

Wbrew wszystkim sukcesom, odkryciom, osiągnięciom i olśniewającym zdobyczom nauki, świat przeżywa nie rozkwit, ale zmierzch duchowej kultury. Biada nam, jeśli nie widzimy tego i nie przyjmujemy do serca, gdyż dzień rzeczywiście „chyli się ku wieczorowi”.

Dla wielu z nas dzień naszego życia skłania się ku zmierzchowi. Szybko minęło dzieciństwo, młodość, dojrzały wiek, niezauważalnie skrada się starość i kładą się wieczorne cienie, zaczyna wiać chłodem grobu.

Boży „dzień łaski, dzień zbawienia”, który trwa już dwa tysiące lat, też zbliża się do końca; a razem z nim kończy się dzień naszej służby dla Pana, zbliża się koniec historii ludzkości i otwiera się nie kończąca się wieczność.

Rozmyślając o szybko upływającym życiu, ap. Paweł pobudza wierzących, aby: „się ze snu obudzili”, „złożyli z siebie wszelki ciężar”, „przyoblekli się w Pana naszego Jezusa Chrystusa”, „odrzucili uczynki ciemności, a oblekli się w zbroję

światłości", „pominęli początki nauki o Chrystusie, zwróciwszy się ku rzeczom wyższym”, „przyoblekli się w miłość...”.

Z mnóstwa metafor, którymi ap. Paweł się posługuje w swoich listach, „szata” jest jedną z lepszych. Apostoł Paweł porównuje szatę materialną dla ciała z szatą duchową dla duszy.

Nasi prarodzice „chodzili w światłości Pańskiej” i „nie wstydzi się”, gdyż byli w „szacie światłości”, w szacie, którą przyobleczony jest Sam Pan, jak napisano: „Panie, Boże mój, jesteś bardzo wielki! Przywdziałeś chwałę i majestat. Przyodziewasz się światłością jak szatą” (Ps.104).

W momencie upadku w grzech, człowiek stracił swoją duchową szatę i według swojej grzesznej natury pozostaje duchowo nagi. Prarodzice nierozumnie próbowali przykryć swoją nagość figowymi liśćmi, ubranie materialnym... Naśladując ich, wielu ludzi dotąd odczuwa swoją nagość przed Bogiem i próbują przykryć ją swoimi „dobrymi uczynkami”, szatą swojej własnej sprawiedliwości, a nie sprawiedliwości golgockiej ofiary Chrystusowej. Oni, niestety, nie wiedzą jeszcze, że przed nawróceniem do Chrystusa sprawiedliwość nasza jest, „jak szata splugawiona” (Iz.64 r.).

Apostoł Paweł pisze do wierzących: Naszą sprawiedliwością jest Chrystus i sam osobiście pragnie „znaleźć się w nim, nie mając własnej sprawiedliwości, opartej na zakonie, lecz tę, która się wywodzi z wiary w Chrystusa, sprawiedliwość z Boga, na podstawie wiary...” (Flp.3 r.).

Bogatemu młodzieńcowi, polegającemu na swojej sprawiedliwości, Chrystus powiedział: „Jednego ci brak” – narodzenia z góry!

Do jednego ze zborów Chrystus mówi: „Mam ci za złe, że porzuciłeś pierwszą twoją miłość...” (Ob.2 r.).

Dziś Chrystus zwraca się do nas w słowach, które wypowiedział do zboru w Laodycei, rysując duchowy stan współczesnego chrześcijaństwa: „Znam uczynki twoje, żeś ani zimny ani gorący. Obyś był zimny albo gorący!... Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły, radzę ci, abyś nabył u mnie złotą w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił, i abyś przyodziął szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna twoja nagość, oraz maści, by nią namaścić oczy swoje, abyś przejrzał. Wszystkich, których miłuję, karzę i smagam; bądź tedy gorliwy i upamiętaj się” (Ob.3 r.).

Oto dlaczego ap. Paweł przestrzega wierzących przed niebezpieczeństwem zaślepienia i wszelkich fałszywych mniemań o sobie oraz nadziei, mówiąc: „Jeśli tylko przyobleczeni, a nie nadzy będziemy znalezieni” przed obliczem Pańskim (2Kor.5 r.). Pamiętajcie, że „wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa” (Ga.3 r.).

Paweł nakazuje zwlec „z siebie starego człowieka wraz z uczynkami jego” i przyoblec „nowego, który się odnawia ustawicznie ku poznaniu na obraz tego, który go stworzył...”. Paweł pisze: „Przeto przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość”. I jakby sumując całą tę listę duchowych szat, Paweł pisze: „A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości”.

Chyba nie trzeba się pytać, dlaczego powinniśmy przyoblec się w miłość przede wszystkim i ponad wszystko?

Powinniśmy to uczynić już dlatego, że miłość ma wyższość nad wszystkimi wyliczonymi przez niego cnotami – „lecz z nich największa jest miłość”.

Powinniśmy przyoblec się w miłość, gdyż jest to największa potrzeba osobowości. Bez miłości osobowość jest ospała, bez charakteru, bezsilna, często wypaczona i zawsze nieszczęśliwa. Wyższym celem każdej osobowości powinno być „osiągnięcie miłości”, gdyż tylko ona uczy nas i daje potrzebną moc duchową do tego, żeby znosić niedoskonałości innych, szanować wszystkich, wszystkich kochać.

Największą potrzebą każdej rodziny jest to, aby przyoblec się „w miłość”. Rodzina bez miłości jest rodziną bez duszy. Bez miłości w rodzinie nie może być ani szczęśliwego dzieciństwa, ani uskrzydłonej młodości, ani upragnionej dojrzałości, ani godnej starości, ani spokojnej śmierci, ani błogosławionej wieczności.

W końcu, w czym zawiera się największa potrzeba współczesnego zboru, jak nie w tym, żeby każdy jego członek osobiście przeżył odrodzenie z góry i przekonał się w praktyce, co znaczy „przyoblec się w miłość” i ciągle trwać w miłości?

Kiedy można powiedzieć, że „przyoblekliśmy się w miłość”? Tylko wtedy, kiedy przyjęliśmy Chrystusa Jezusa nie tylko jako naszego osobistego Zbawiciela, lecz i jako naszego osobistego Pana. Kiedy On jako nasz Pan i Władca, zasiada na tronie naszej duszy, otrzymawszy od nas pełne i bezwarunkowe prawo rozporządzania i kierowania naszym życiem; kiedy owoce Ducha Świętego wyraźnie okazują się w naszym charakterze; kiedy my, jako nędzni Jego słudzy, posiadliśmy nawyk ufania i ulegania Mu we wszystkim; kiedy już nie jesteśmy swoi i nie dla siebie żyjemy. Jakże trudno współczesnym chrześcijanom zrozumieć i przyjąć tę prawdę. Jakimi niedosięgliymi wydają się one dla nas wszystkich. A przecież taki duchowy stan był wyróżniającą cechą wczesnego Kościoła i pozostaje po dzisiejszy dzień istotą prawdziwego chrześcijaństwa. Słowo Boże niedwuznacznie mówi: „A umarł (Chrystus) za wszystkich, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli, lecz dla tego, który za nich umarł i został wzbudzony” (2Kor.5 r.).

Już mówiliśmy o tym, że na ziemi króluje nieubłagane prawo egoizmu. Egoizm jest istotą grzechu, przyczyną upadku w grzech i korzeniem światowego zła. Główny przejaw egoizmu uwidacznia się w tym, że każdy śmiertelnik żyje tylko dla siebie; każdy myśli, mówi, decyduje i działa, kierując się tylko swoimi własnymi interesami. W tym zawiera się całe zło ludzkości. I miał rację Russo, powiedziawszy: „Człowieku! Nie szukaj przyczyny światowego zła; ty jesteś tą przyczyną!”.

Życie dla siebie w tym świecie jest zjawiskiem całkowicie możliwym do przyjęcia. Ale przecież jesteście chrześcijanami – nie z tego świata. Nie powinniśmy „utożsamiać się z tym światem”. Powołani jesteście do życia według nowych zasad i nowego układu życia. Chrystus wykupił nas z prawa egoizmu i włożył w nasze serca „nowy zakon”, zakon miłości, „doskonały zakon wolności” (Jk.1 r.).

Tak rozumieli i tak żyli pierwsi chrześcijanie. Apostoł Paweł niejednokrotnie przypomina o tym jako o fakcie dla wszystkich chrześcijan znanym i przez wszystkich chrześcijan przyjętym. Pisze on: „Albowiem nikt z nas dla siebie nie żyje i nikt dla siebie nie umiera; bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy; jeśli umieramy, dla Pana umieramy; przeto czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy” (Rz.14 r.).

Według nauki Ewangelii, życie dla siebie jest niegodne chrześcijanina, niepra-

widłowe, podlegające osądowi, przestępne. Chrześcijanin, żyjący dla siebie, nie ma prawa nazywać się chrześcijaninem. Pierwsi chrześcijanie zawsze pamiętali, że Chrystus „umarł za wszystkich, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli”, że Zmarły za nas oczekuje całkowitego duchowego przewrotu w naszym życiu.

Kiedy można powiedzieć, że „dla Pana żyjemy”?

– Kiedy świadomie uwierzyliśmy, nawróciliśmy się, „odrzuciliśmy samych siebie” i poszliśmy za Chrystusem, „wziąwszy swój krzyż”.

– Kiedy żyjemy życiem codziennego „współukrzyżowania” i „napelniania się” Duchem Świętym.

– Kiedy, czy w rodzinie, w zborze lub pracy, nie szukamy swego, lecz zmierzamy do Bożego celu, bronimy Bożych interesów, wypełniamy wolę Bożą.

– Kiedy odczuwamy swoją własną odpowiedzialność przed Bogiem za zbawienie ginących dusz i z miłością świadczymy im o Chrystusie, zbawiającym potokujących grzeszników.

– Kiedy z chęcią niesiemy ciężar sprawy Bożej, poświęcamy na tę sprawę nasz czas, pracę, zdrowie i materialne środki.

Słowo Boże mówi, że sprawa Boża, zwiastowanie Ewangelii na całym świecie, będzie kontynuowana do Jego przyjścia... Lecz, kto będzie mógł ją kontynuować? – W jedno możemy nie wątpić, iż ta sprawa będzie kontynuowana nie przez tych, którzy żyją dla siebie. Pan wykorzystuje do Swojej sprawy tylko tych, którzy „już nie dla siebie samych żyją, lecz dla tego, który za nich umarł i został wzbudzony”.

Zauważcie, że Chrystus nie nakazuje „żyć dla Niego”. Oczekuje On, że nasze całkowite oddanie się Bogu i ofiarna służba dla Niego, będą wypływać z głębokiej wdzięczności ku Niemu. Nic innego w świecie nie będzie mogło doprowadzić nas do życia dla Niego.

Ze smutkiem należy zauważyć, że życie niektórych chrześcijan przypomina skąpość bogacza, który tonął. Usłyszawszy krzyk nieszczęsnego, jakiś młodzieniec, ryzykując własnym życiem, rzucił się do wody i uratował mu życie... Gdy wyszedł na brzeg, bogacz rozczulił się i na znak szczególnej wdzięczności wcisnął młodzieńcowi przemokniętą pięciorubłówkę. Zmieszany młodzieniec przyjął „zapłatę” za uratowanie życia i czerwieniąc się za bogacza, z uśmiechem dodał: „Gdybym wcześniej wiedział, że twoje życie jest warte tylko pięć rubelków, nigdy nie narażałbym się na śmiertelne niebezpieczeństwo”.

Jakże często nasz osobisty Zbawiciel dziwi się, patrząc na skąpość i ubóstwo naszej wdzięczności dla Niego. Jakże często i w naszym życiu wypełnia się rosyjskie przysłowie: „Tonął – siekierę obiecywał, a wyciągnęli – siekiery szkoda”. W momencie naszego upamiętania i nawrócenia do Chrystusa, często dajemy Bogu obietnice: poświęcić pozostałość naszego życia służbie Chrystusowi i bliźniemu, żyć życiem pełnym wdzięczności dla Niego, żyć z Chrystusem, w Chrystusie i dla Chrystusa. Lecz, jakże szybko te dobre zamiary rozchodzą się i jakże szybko nikną. Jakże poprzednie świeckie życie stopniowo zapanowuje nad naszym sercem i znów kierujemy się w naszym życiu nie miłością, ale egoizmem i żyjemy nie dla Boga, ale dla siebie.

Rozsądzając po ludzku, Pan powinien w podobnych przypadkach wyrzucić nas, tak samo, jak garncarz wyrzuca gliniane naczynie, rozwalające się w jego rę-

kach, lecz wielka jest miłość i cierpliwość Boża.

Kiedyś wcześniej rano na brzegu dużego jeziora, gdzie zwykle cumowano łodzie rybackie, ujrzano sylwetkę nieznanego, czekającego na przyptywające do brzegu łodzie.

Jezioro nazywało się Genezaret w rzymskiej prowincji Galilei. W przyptywających łodziach byli apostołowie, wracający do domu po bezsensnym, wyczerpującym i nieudanym połowie nocnym. Stojącym na brzegu nieznanym był zmartwychwstały Jezus Chrystus.

Rozmowa z trzykrotnie zapierającym się Piotrem była głównym celem Zbawiciela, który się pojawił.

Oczywiście, Piotr nie zapomniał swego upadku duchowego, który spowodował tyle smutku Zbawicielowi, i czuł się onieśmielony. Piotr już dwukrotnie widział zmartwychwstałego Pana, lecz On ani razu nie rozmawiał z Piotrem. Spotkawszy się na brzegu jeziora, teraz, trzeci raz, Piotr nie wiedział, czego oczekiwać po nieoczekiwanym spotkaniu.

Ale Pan, czytając w sercu Piotra, zachciał rozwiązać jego niewiedzę. Zanim rozpoczął z Piotrem rozmowę, Chrystus zaprosił go razem z całą jego grupą rybaków, aby skosztowali przygotowanego dla nich pożywienia.

Mało kto wie, że spożywanie razem pokarmu w tamtych czasach było symbolem pojednania i przyjaźni. Nieprzyjaciele nie mieli społeczności jeden z drugim, nie dzielili się pożywieniem, razem nie jedli. Jedząc razem z Piotrem, Pan uwolnił Piotra z jego wewnętrznego ciężaru i niepokoju.

Rozumie się samo przez się, że Piotr oczekiwał rozmowy z Chrystusem, lecz najmniej się spodziewał, że ona tak się zacznie, jak się zaczęła. Wbrew wszystkim oczekiwaniom Piotra, Chrystus nie poniżał go, nie robił wyrzutów, nie wypytywał...

W pamiętną noc zdrady i zaparcia się, kiedy Zbawiciel zakrwawiony stał przed Radą Najwyższą, a Piotr z dala przyglądał się Mu z dziedzińca Kaifasza, spojrzenia byłych przyjaciół spotkały się: „A Pan, obróciwszy się, spojrzał na Piotra... I wyszedłszy na zewnątrz, gorzko zapłakał...”. Tam, w ciemności nocy, gdzie nikt nie widział Piotra, gorzkimi łzami pokuty opłakiwał swój ciężki grzech i zostało mu odpuszczone. „Bo gdybyśmy sami siebie osądzali, nie podpadlibyśmy pod sąd. Gdy zaś jesteśmy sądzeni przez Pana, znaczy to, że nas wychowuje, abyśmy wraz ze światem nie zostali potępieni” (1Kor.11 r.).

Przeszłość Piotra została tej samej nocy odpuszczona przez Chrystusa i zapomniana.

Zbawiciel, gdy teraz się pojawił, nie interesował się przeszłością Piotra, lecz jego teraźniejszością i przyszłością. Trzy lata temu Chrystus

powołał Piotra, aby był „rybakiem ludzi” i nie zmienił Swojego zamiaru. „Jeśli my nie dochowujemy wiary, On pozostaje wierny, albowiem samego siebie zaprzeć się nie może” (2Tm.2 r.).

Tam na brzegu Chrystus wziął Piotra na stronę i patrząc z uwagą mu w oczy, domagał się od niego wyraźnej odpowiedzi na jedno tylko pytanie: „Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie?”.

Piotr stanął przed Chrystusem na piaszczystym brzegu jeziora i słysząc to pytanie czuł się tak, jakby stał przed Nim na strasznym sądzie. Kiedyś Piotr był przekonany o swojej miłości do Chrystusa i mógłby Mu powiedzieć o tym, lecz nie

teraz... Wstydlive zaparcie się Piotra zasiało w jego sercu dręczącą wątpliwość, pozbawiło go poprzedniej pewności. Dwa razy dobiera słowa, lecz Chrystus nie zadowolona się nimi. Chrystus chce, żeby Piotr dokładnie określił stopień swojej miłości do Niego, pytając Piotra trzeci raz: „Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie?”. Przypomnij twoje poprzednie zapewnienia: „Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę”. „Panie, z tobą gotów jestem iść i do więzienia i na śmierć”. Duszę swoją za ciebie położę” (Mt.26 r.; Łk.22 r.; J.13 r.).

Słowa zdziwienia, wypowiedziane przez Chrystusa w odpowiedzi na takie zapewnienia Piotra, ciągle jeszcze brzmiały w jego uszach: „Duszę swoją za mnie położysz? Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Zanim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprziesz...”. Piotr pamiętał to wszystko i już nie decydował się na sprzeciw oraz porównywanie swojej miłości z miłością innych uczniów.

„Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział: Miłujesz mnie?”. I odpowiadając na to pytanie, daje Zbawicielowi pełne prawo określenia objętości i jakości jego miłości do Niego. Piotr mówi: „Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że cię miłuję”. Ty wiesz, że przy całym moim nierozsądku, pewności siebie i nawet upadku, w głębi mojej duszy ciągle tli się ogień gorącej i ofiarnej miłości do Ciebie.

To wszystko odbyło się dawno, bardzo dawno – dwadzieścia wieków temu. Lecz związek między tym, co się stało w duszy Piotra na brzegu i tymi przeżyciami, które być może mają miejsce w naszych sercach, jest porażający. „Chrystus wczoraj, dziś i na wieki ten sam”. Pytanie, zadane Piotrowi wtedy, Chrystus ma prawo zadać dziś każdemu z nas: „Miłujesz Mnie?”. On nie pyta: czy miłujesz Moją naukę, Mój Kościół z jego zadaniami i celami, planami i wieloraką służbą dla świata? Lecz Chrystus pyta: czy miłujesz Mnie jako osobę, Syna Bożego, jako Tego, który umarł za ciebie na krzyżu Golgoty i zdobył dla ciebie wieczne zbawienie?

Chrystus oczekuje od nas odpowiedzi i co dla Niego teraz odpowiemy?

Czy możemy uczciwie, szczerze i z oddaniem powiedzieć: „Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że cię miłuję”? Ty wiesz, że moja miłość do Ciebie, Panie, nie jest zwyczajnym przyływem uczuć, lecz główną zasadą, nowym zakonem, który kontroluje moje serce i kieruje moim życiem!

Kochać Go, to znaczy mieć właśnie taką wewnętrzną niezachwianą pewność i mieć śmiałość przed Panem, aby wyrazić ją w modlitwie, w słowach chwały i wdzięczności dla Odkupiciela.

Kochać Go, to znaczy żyć w Jego nieprzerwanej obecności; chodzić z Bogiem, jak chodził Henoch... „i nie znaleziono go, zabrał go Bóg”; jak chodził Lewi, o którym Pan powiedział: „Dałem mu życie i pokój oraz bojaźń, tak że się mnie bał i lękał się mojego imienia. Na jego ustach była prawdziwa nauka, a na jego wargach nie znalazła się przewrotność. W pokoju i prawości postępował ze mną i wielu powstrzymał od winy” (Hbr.11 r.; Mal.2 r.).

Kochać Go, to znaczy na każdym kroku naszego życia „widzieć Niewidzialnego”. Pismo mówi: „Boga nikt nigdy nie widział; jeżeli nawzajem się miłujemy, Bóg mieszka w nas i miłość jego doszła w nas do doskonałości. Po tym poznajemy, że w nim mieszkamy a On w nas, że z Ducha swojego nam udzielił”, z Ducha Świętego, Ducha miłości. Swoją obietnicę: „zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich”, Bóg wypełnił w życiu odkupionych. Tylko chrześcijanin,

przyobleczony w miłość, zdolny jest widzieć Niewidzialnego, widzieć Go we wszystkim i na każdym kroku życia. Chrystus powiedział: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (1J.4 r.; 2Kor.6 r.; Mt.5 r.).

Studiując biografię tych mężów Bożych, którzy „widzieli Niewidzialnego”, dochodzimy do wniosku, że wszyscy oni byli ludźmi, doświadczającymi czegoś wspólnego, mianowicie: przeogromnych trudności, skrajnego osamotnienia i niezasażonych obelg.

Mojżesz widział Niewidzialnego nie tylko w płomieniu gorejącego krzewu, na górze Horeb, lecz widział Go w pałacu faraona, odmawiając swojego synostwa córce faraonńskiej, „uznawszy hańbę Chrystusową za większe bogactwo niż skarby Egiptu”. Widział on Niewidzialnego, kiedy „opuścił Egipt, nie uląkłszy się gniewu królewskiego”. Jego i którzy z nim wyszli, gonili wrogie wozy, wokół była nieprzebyta pustynia, a z przodu – odmęty morskie. W całym beznadziejnym położeniu Mojżesz odniósł zwycięstwo wiary, „trzymał się bowiem tego, który jest niewidzialny, jak gdyby go widział” (Hbr.11 r.).

Jakub widział Niewidzialnego, kiedy wracał z Mezopotamii. Tam, przy strumieniu Jabbok, Jakub całą noc „walczył z Bogiem” i powiedział Mu: „Nie puszcze cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”.

Daniel widział Niewidzialnego w jamie z lwami.

Pierwszy męczennik, Szczepan, nigdy nie widział Niewidzialnego tak realnie, jak wtedy, kiedy go kamienowano.

Apostoł Paweł nigdy nie widział Niewidzialnego tak wyraźnie, jak u bram Damaszku, w świątyni Jerozolimskiej, gdzie pochycili go „Żydzi i usiłowali zabić”. Paweł widział Niewidzialnego w Troadzie, Filipi, Koryncie, a szczególnie w Listrze, gdzie, jak czytamy, „ukamienowali Pawła i wywlekli go za miasto, sądząc, że umarł” (Dz.14 r.).

Widzieć Niewidzialnego, obserwować Jego działanie w naszym życiu – jest to jedyne, co pomaga nam we wszystkich przeciwnościach wszystko pokonać i ostać się, co czyni nas niepokonanymi.

W końcu, kochać Chrystusa, to znaczy być ciągle pod kierownictwem Ducha Świętego.

W rozmowie z apostołem Piotrem Pan powiedział mu: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, sam się przepasywałeś i chodziłeś, dokąd chciałeś; lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a kto inny cię przepasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (J.21 r.).

Piotr, słysząc to, nie mógł nic zaprzeczyć. Jeszcze niedawno, według swoich wyobrażeń, Piotr wrócił z Jerozolimy do siebie, do Galilei. Jeszcze wczoraj z własnej inicjatywy powiedział do grupy uczniów: „Idę łowić ryby. Rzekli mu: Pójdźmy i my z tobą. Wyszli więc i wsiedli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili”. Jeszcze wczoraj Piotr „sam się przepasywał i chodził, dokąd chciał”... i był sam sobie panem, władnym rozporządzać swoim życiem.

W tym odniesieniu my wszyscy jesteśmy podobni do Piotra. Nawet nawróciwszy się do Chrystusa, dalej przejawiamy swoją wolę, żyjemy tak, jak uważamy za słuszne i nawet w sprawie Bożej czynimy to, co wydaje się nam prawidłowe.

Piotr „chodził, dokąd chciał”! Czy nie te trzy słowa stały się ulubionym hasłem współczesnej młodzień i różnych społecznych oraz religijnych grup? Czyż ta fałszywa niezależność nie jest „kamieniem węgielnym” wielu współczesnych naśla-

dowców Chrystusa?

Taki pogląd i stosunek do niezależności od podstaw przeciwny jest nauce Chrystusa o Duchu Świętym i naszej całkowitej zależności od Niego.

Piotr miał bujną młodość i mógłby mieć nie mniej burzliwy wiek dojrzały oraz stale czynną starość, gdyby „Inny” w międzyczasie nie przepasał go.

W dniu Pięćdziesiątnicy „Inny” przepasał Piotra i widzimy innego Piotra, który pozostaje wierny Panu nawet do śmierci.

Jeszcze nie tak dawno Piotr, drżący o swoje życie i „idący za Chrystusem z dala”, teraz jest wolny od strachu. „Inny przepasał” Piotra i nie boi się on powiedzieć prawdy wszystkim mieszkańcom Jerozolimy, i „każdemu narodowi pod niebem”: „Tego wyście rękami bezbożnych ukrzyżowali i zabili...”.

Przepasany Duchem Świętym Piotr, nie boi się gróźb i prześladowań: „I przywoławszy apostołów, kazali ich wychłostać... A oni odchodzili sprzed oblicza Rady Najwyższej, radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia jego”.

Przepasany Piotr nie boi się już tragicznej śmierci: „A w owym czasie targnął się król Herod na niektórych członków kościoła i począł ich gnębić. Jakuba, brata Janowego, kazał ścinać. Gdy zaś widział, że się to podoba Żydom, kazał pojmać i Piotra; a były to dni Przaśników. A gdy go ujął, wtrącił do więzienia i przekazał czterem czwórkom żołnierzy aby go strzegli, zamierzając po święcie Paschy stawić go przed ludem. Strzeżono tedy Piotra w więzieniu; kościół zaś modlił się nieustannie za niego do Boga. Owej nocy, gdy Herod miał go już wyprowadzić, Piotr, skutym dwoma łańcuchami, spał między dwoma żołnierzami, strażnicy zaś przed drzwiami strzegli więzienia” (Dz.2, 5, 12 r.).

„Inny” przepasał Pawła i widzimy innego Pawła. Nieubłagany prześladowca Kościoła, Saul, który upadł na twarz przed Chrystusem, pokornie zapytuje Go: „Panie! co chcesz, abym ja uczynił?” (BG).

Studiując historię Kościoła przekonujemy się, że przepasania Ducha Świętego potrzebowali nie tylko apostołowie, chrześcijanie pierwszych wieków lub ci, którzy szczególnie byli owocni na niwie Chrystusowej, lecz potrzebuje go każdy wierzący i każdy z nas.

Zbyteczne jest mówienie o tym, że Bóg jak przedtem może przepasywać, szukać i pragnąć, żebyśmy byli przepasani. Ważne jest przypomnienie tylko tego, że Bóg, licząc się z naszą wolną wolą, nigdy i nikogo nie przepasuje na siłę. Bóg oczekuje, kiedy uświadomimy swoją potrzebę przepasania i wyciągniemy ręce swoje; kiedy zgodzimy się całkowicie ulec kierownictwu Ducha Świętego, „którego Bóg dał nam, którzy mu są posłuszni”; dopóki nie „przyobleczemy się w miłość, która jest spójnią doskonałości” (Dz.5 r.; Kol.3 r.).

Tak więc, przyobleczenie się w miłość, przepasanie się miłością i rozpułnienie się w miłości – jest to największa dla nas wola Boża i jej wypełnienie; w tym jest nasza główna potrzeba i spełnienie tej potrzeby. Amen.